

NA LIŚCIE DZIESIĘCIU BESTSELLERÓW SUNDAY TIMESA

*Katie Fforde*

# PRZEPIS NA MIŁOŚĆ

*Czy miłość dodaje życiu smaku?*



NA LIŚCIE DZIESIĘCIU BESTSELLERÓW SUNDAY TIMESA

*Katie Fforde*

# PRZEPIS NA MIŁOŚĆ

*Czy miłość dodaje życiu smaku?*



Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

*Katie Fforde*

# PRZEPIS NA MIŁOŚĆ

*Czy miłość dodaje życiu smaku?*

Z języka angielskiego przełożyła  
Elżbieta Janota



===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

**Przepis na miłość**

**Spis treści**

[Okładka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Podziękowania](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Karta redakcyjna](#)

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

Dla Franka Fforde'a oraz Heidi Cawley,

z wyrazami miłości i wdzięczności.

A także dla Téo Fforde'a, za to, że jest.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Podziękowania**

Pisarze przypominają kule śniegowe – idąc przez życie, zbierają coraz to nowe warstwy

doświadczeń, często nieświadomie. Ale do powstania tej książki niewątpliwie przyczyniło się kilka osób, którym pragnę podziękować (w przypadkowej kolejności):

Elizabeth Garrett z Cliff Cottage, dzięki której uniknęłam paniki związanej z goniącymi mnie terminami.

Judy Astley i Kate Lace, których towarzystwo podczas pobytu w Cliff Cottage również bardzo mi pomogło.

Eddowi Kimberowi (@theboywhobakes), który z radością dostarczył mi informacji o konkursach gotowania.

Liz Godsell, która opowiedziała mi o serach.

Heidi Cawley za informacje o delikatesach, domową pancettę i wspólne zakupy, a także za to, że wraz ze mną uczyła się o babeczkach.

Frankowi Fforde'owi za porady w kwestiach profesjonalnych kuchni oraz uświadomienie mi, że można szybko przygotować sos waniliowy z białej czekolady.

Helen Child Villiers z Chepstow Cupcakes, która nauczyła mnie piec babeczki i wyśmiewała moje starania.

Molly Haynes, która w odpowiedzi na moje pytanie na Twitterze przysłała cudowny przepis na

przystawkę.

Karin Cawley za przygotowanie tak pysznego puddingu chlebowego, że musiałam umieścić go w książce. Poza tym Karin powołała na świat Heidi, co jest jeszcze większą zasługą.

Jak zawsze dziękuję też mojemu wspaniałemu mężowi, Desmondowi Fforde'owi, który pomaga mi w wyszukiwaniu informacji i wciąż ze mną wytrzymuje.

Nie mogłabym też pominąć Briony Fforde, która utrzymuje mnie w ryzach i rozśmiesza. Bez śmiechu nic nie idzie gładko.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 1

Zoe Harper leżała w słońcu na zboczu pagórka, z zamkniętymi oczami słuchając śpiewającego gdzieś w górze skowronka. Z bliska dobiegał ją szelest trawy i bzyczenie owadów. Pogoda bywała ostatnio zmienna, jak to w Wielkiej Brytanii, lecz dziś dopisała. Był piękny dzień u progu lata.

Ostrzegano ją, że w tej okolicy nie ma co liczyć na nawigację, więc przewidziała w swych planach dodatkowy czas na wypadek, gdyby się zgubiła. W efekcie dotarła na miejsce o wiele za wcześnie. Zastanawiała się, czy na pewno dobrze trafiła, bo, sądząc po okazałych rusztowaniach i kilku vanach firm budowlanych zaparkowanych na podjeździe, w ogromnej starej posiadłości trwały całkiem poważne prace remontowe. Fenella Gainsborough, kobieta w zaawansowanej ciąży, zapewniła ją jednak, że to właśnie tego domu szuka, po czym, najwyraźniej niegotowa na przyjęcie gości, wcisnęła w dłoń Zoe mapę i wysłała na spacer. Zoe, czując ulgę po szczęśliwym dotarciu do celu, chętnie porzuciła samochód i ruszyła dalej pieszo. A że żaden z pozostałych uczestników jeszcze nie dojechał – spodziewano się ich dopiero pod wieczór – odkrywała okolicę samotnie.

Obecnie usiłowała się zrelaksować, ale mimo promieni słońca ogrzewających jej powieki okazało się to trudnym zadaniem. Dzięki przechadzce z posiadłości Somerby aż tutaj spożytkowała nieco ze swej nerwowej energii, wciąż jednak buzowała w niej adrenalina. Myśl o zbliżającym się konkursie gotowania, do którego ku własnemu zachwytowi się zakwalifikowała, wprawiała ją w podekscytowanie i jednocześnie zmieniała ją w istny kłębek nerwów. A fakt, że cała rzecz miała być sfilmowana, a potem wyemitowana w telewizji, wcale nie pomagał. Zoe pocieszała się, że to przynajmniej nie był program na żywo. Wciąż nie mogła uwierzyć, że udało jej się przebrnąć przez rygorystyczny proces selekcji uczestników. Przystąpiła do eliminacji tylko ze względu na uporczywe

namowy swej matki oraz najlepszej przyjaciółki, Jenny, a teraz proszę, wylądowała w samym środku pustkowie, czując się, jak gdyby ktoś zaraz miał zaprowadzić ją na ścięcie. Westchnęła

i przeciągnęła się; lepiej zrobi, jeśli pooddycha głęboko i postara się zdrzemnąć.

Akurat w momencie, kiedy spokój angielskiej łąki zaczynał wreszcie działać cuda, usłyszała

pomruk silnika na biegnącej dołem drodze, co momentalnie zupełnie ją rozbudziło. Auto minęło

miejsce, w którym siedziała, a potem stanęło. Zoe wiedziała, że musiało natrafić na zagradzającą drogę bramę, bo jakieś pół godziny wcześniej sama się na nią natknęła i zrezygnowała z próby jej sforsowania. Wielki znak głoszący: „Zakaz wjazdu!” pomógł jej w podjęciu decyzji.

Po chwili ciszy samochód z chrapliwym warkotem zaczął cofać. Jeśli nie był to mały model,

będzie musiał pokonać na wstecznym całą tę odnogę – a sądząc po odgłosach, mały nie był.

Tymczasem Zoe usłyszała, że kierowca zatrzymał wóz i zmienił bieg. Kiedy uświadomiła sobie, co

ten zamierza, natychmiast zerwała się i popędziła zboczem w dół. Wzdłuż drogi biegł rów ukryty

wśród wysokich traw. Sama też by go nie zauważyła, gdyby prawie do niego nie wpadła, wysiadłszy z auta.

Za późno. Gdy dobiegła do drogi, otrzepując dzinsy z resztek roślinności, jedno z tylnych kół

pojazdu kręciło się w powietrzu. Przód wozu sięgał niemal wykopu po drugiej stronie drogi.

Kierowca wygramolił się na zewnątrz i zatrzasnął drzwiczki.

– Co za kretyńskie miejsce na cholerny rów – warknął.

Trzeba przyznać, że robił wrażenie. Był wysoki i szeroki w ramionach, miał ciemne włosy

i wygląd człowieka nieprzyzwyczajonego do tego, by przedsięwzięcia inżynierskie wchodziły mu w paradę.

Zoe stłumiła w sobie chęć do śmiechu i tylko wzruszyła ramionami.

– Moim zdaniem to całkiem logiczne: rów przy drodze, do odprowadzania wody.

Mężczyzna spojrzął na nią.

– Nie próbuj mnie mamić rozsądną argumentacją. Co niby mam teraz zrobić?

Było to prawdopodobnie pytanie retoryczne, lecz Zoe, która traktowała wszystko bardzo dosłownie, i tak odpowiedziała:

– Zadzwoń po pomoc do Stowarzyszenia Kierowców albo czegoś w tym stylu?

Na jego twarzy pojawił się grymas niezadowolenia.

– Czy ja ci wyglądam na członka Stowarzyszenia Kierowców?

Zoe to rozważyła. Nie wiedziała, jak miałby wyglądać typowy człowiek korzystający ze zorganizowanego systemu pomocy drogowej, ale za to przy dokładniejszym przyjrzeniu się stwierdziła, że kręcone, nieco za długie włosy mężczyzny są właściwie ciemnorude. Miał zielone oczy, wygiętą linię warg i duży, nieco zadarty nos. Zoe nie potrafiła zdecydować, czy był bardzo przystojny, czy może raczej brzydki, ale uznała, że nie sposób zaprzeczyć jego niezwykłemu seksapilowi. Wyglądał na kogoś, kto zakłada, że pomoc drogowa nigdy nie będzie mu potrzebna.

– No i co teraz? – spytał, znów retorycznie.

W Zoe obudziła się przekora. Wiedziała, że nie oczekiwał od niej żadnej odpowiedzi, a co najwyżej oferty sprowadzenia pomocy, lecz postanowiła trochę się z nim podrażnić. Czowała się nieco oszołomiona.

– Hm, tam przy bramie leży sporo gałęzi. Moglibyśmy podłożyć je pod koło i spróbowałbyś wycofać na tyle, żeby dało się wykręcić. – Mimo że w założeniu chciała go sprowokować, wyniknęła z tego całkiem poważna sugestia.

– Praktyczna z ciebie istotka, co? – rzucił, a w jego ustach praktyczność wydała się nagle wadą.

Ale zaraz skierował się we wskazanym przez Zoe kierunku i zawołał ją władczo przez ramię: – No chodź! Pomożesz mi.

Rozłoszczona jego sposobem bycia – „istotka”?! – lecz zadowolona z nadarzającej się okazji, by czymś się zająć i rozładować nerwy związane z konkursem, Zoe podążyła za nim. W duchu jednak strofowała się, że może w ten sposób wpaść w poważne tarapaty.

Domyśliła się już bowiem, z kim ma do czynienia – czy ktoś kręciłby się w pobliżu Somerby, jeśli nie ono było celem jego podróży? Ten człowiek, arogancki i kłótniwy, musiał być jednym z sędziów.

Na pewno nie był tylko zwykłym uczestnikiem. A ponieważ pozostałych sędziów znała z ich telewizyjnych występów, ten tutaj to z pewnością Gideon Irving. W świecie kulinarnym znano go doskonale jako krytyka, dziennikarza branżowego oraz przedsiębiorcę. Jego artykuły cechowały się zgryźliwym, niemal okrutnym stylem, ale uwielbiał też odkrywać nowe talenty i niejednemu młodemu szefowi kuchni zapewnił uznanie odpowiednich kręgów.



Nie zachowała się w ewidentny sposób niegrzecznie, lecz niewiele jej do tego brakowało. Teraz na pewno nie wygra. I czy przebywając sam na sam z jednym z sędziów – jakkolwiek niewinnie – nie łamała jakichś reguł? Ach, dlaczego nie została na swoim miejscu wśród trawy, wsłuchana w śpiew skowronków? Przyspieszyła, by się z nim zrównać.

Oprócz gałęzi znaleźli parę sporych kłoców drewna. Nieco dalej przeprowadzono wycinkę i choć większość pni zniknęła, część pozostawiono.

– Wezmę te większe, a ty zabierz to, co dasz radę unieść – zakomenderował.

Skinęła głową i zaczęła gromadzić leżące wkoło kawałki brzozy, jodły i buka.

– Jeśli to nie zadziała – z trudem dotrzymywała mu kroku, choć niósł w ramionach pokaźny ładunek – moglibyśmy pójść i poprosić ludzi z posiadłości, żeby przysłali traktor czy coś.

– Moglibyśmy – zgodził się Gideon Irving. – Ale najpierw wypróbujemy ten plan. – Nie mogła szczerze powiedzieć, że się do niej uśmiechnął, lecz znaczące spojrzenie, które jej posłał, świadczyło, iż spodobał mu się widok, jaki sobą przedstawiała.

Zoe nie należała do największych fanów własnej powierzchowności, ale krótkie ciemne loki, drobna budowa ciała, jasna cera i piegi wcale nie przysparzały jej kompleksów. Zdawała sobie sprawę, że przy odrobinie wysiłku może wyglądać całkiem atrakcyjnie, problem w tym, że dziś nie wysiliła się ani trochę. Miała na sobie dzinsy, tenisówki i pasiastą bawełnianą bluzkę z rękawem.

Nigdy nie nakładała dużej ilości makijażu, dzisiaj jednak nie kłopotowała się nim wcale. Miała niebieskie oczy i ciemne rzęsy i wiedziała, że przez swą posturę wyglądała na mniej niż dwadzieścia siedem lat.

– Dobra.

Wspólnie usypali w rowie stertę drewna, tworząc platformę dla wiszącego w powietrzu koła. Nie mówili przy tym wiele, ale Zoe całkiem dobrze się bawiła. Lubiła rozwiązywać problemy i kiedy zauważyła kilka kamieni, które musiały wypaść z muru, poszła i po nie.

W podzięcie otrzymała krótkie spojrzenie oraz mruknięcie, ale z jakiegoś powodu poczuła się, jakby mężczyzna ją pochwalił. Naprawdę miał niesamowite oczy. Coś zatrzepotało w niej z podekscytowania.

– Pytanie tylko, czy musimy powtórzyć całą tę operację z rowem po drugiej stronie? – zastanowił się.

– Tak – odparła. Rozważała to podczas pracy. – Ale teraz, kiedy mamy kamienie, pójdzie nam dużo szybciej.

Gdy skończyli, Zoe była umorusana i spocona. Gideon dawno już zrzucił marynarkę, a jego białą koszulkę pokrywało błoto.

– Umiesz prowadzić?

– Tak.

– A wykonywać proste polecenia?

– Też. – Zoe ponownie postanowiła nie brać jego słów do siebie. Łatwiej było po prostu wsiąść do auta. Właściwie chciało jej się śmiać, ale znów stłumiła to w sobie, czując, że to niedobre posunięcie. Mężczyźni nie znosili, kiedy ktoś się z nich wyśmiewał podczas zmagania z samochodem. Nie uważała się za ekspertkę w sprawach mężczyzn, ale tego była pewna.

Wnętrze wozu pachniało znakomitą wodą kolońską oraz skórzaną tapicerką. Potrzebowała chwili, by rozeznąć się w tablicy rozdzielczej.

Gideon pochylił się do niej i poinstruował przez otwarte okno:

– Wciśnij gaz, tylko delikatnie, i zobaczymy, co się stanie.

Jakiś czas – i sporą ilość błota – później wrócił na przód auta i skrzywił się do niej.

W odpowiedzi Zoe uśmiechnęła się współczująco.

– Nadal mogę wrócić do posiadłości i sprowadzić pomoc. – Popatrzyła na niego w górę. On także się spocił, a jeden z loków przykleił mu się do czoła.

Potrząsnął głową.

– Sam pójdę, jeśli będzie trzeba. – Zamilkł i zmierzył ją wzrokiem z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Spróbuj wrzucić wsteczny.

Wymagało to niemałej dawki cofania i wykręcania, i układania w rowie podpór, ale ostatecznie

udało im się zawrócić samochód. Zoe czuła się, jakby przebiegła maraton. Wysiadła i stwierdziła, że nogi jej się trzęsą, choć nie robiła praktycznie nic poza wciskaniem pedałów.

– Dobra robota – rzekł Gideon i uśmiechnął się. To było jak zdobycie złota w biegu na sto metrów. – Podwieźć cię do domu? – Nadal się uśmiechał.

– Och... tak – zdecydowała, niepewna, czy nogi drżą jej tak przez to, co właśnie przeszła, czy też z zupełnie innego powodu.

– No to wskakuj – ponaglił, bo Zoe się nie poruszyła.

Jakoś zmusiła swoje ciało do posłuszeństwa i zajęła miejsce w kabinie. Ostra męska woń przyćmiła teraz zapach wody kolońskiej i skóry. Zwilżyła wargi, po czym skoncentrowała się na wyglądaniu przez okno po stronie pasażera. Ledwo sobie radziła z przebywaniem tak blisko niego.

Wywierał na nią bardzo niepokojący wpływ. Nie była pewna, czy jej się to podoba, czy nie.

Zatrzymał samochód na końcu długiego podjazdu.

– Jesteś uczestniczką programu?

Pokiwała głową.

– A ty jesteś sędzią? – zapytała, choć znała odpowiedź.

Tym razem on skinął potakująco.

– Lepiej wsiądź już tutaj – poradził.

– Tak. – Na chwilę umilkła. – I może lepiej udawajmy, że się nie znamy.

– Jeśli chcesz – zgodził się. – Ale całe to zdarzenie nie wpłynie w żaden sposób na mój obiektywizm.

– Och. – Zarumieniła się. – Wcale nie sądziłam, że wpłynie. Po prostu chciałam pomóc.

– I pomogłaś. – Niemal się uśmiechnął. – Ale to nie znaczy, że wygrasz.

– Wsiądę już – stwierdziła Zoe.

– A ja zrobię małe kółko po okolicy.

Zoe wspięła się na wzgórze, na którym stała posiadłość Somerby. Dom był duży, lecz nie nadmiernie okazały. Sprawiał sympatyczne wrażenie, zupełnie jak jego właścicielka przy pierwszym spotkaniu.

Zapukała do drzwi, otrzepując się z błota i trawy. Minęła chwila, nim Fenella otworzyła; nie

wyglądała przy tym na zachwyconą jej widokiem. Kilka psów wystrzeliło ze środka i pognało na trawnik przed domem.

– O! Już wróciłaś!

– Niestety, tak – odparła Zoe. – Mówiłaś, żebym zjawiła się po czwartej. A czwarta właśnie minęła.

Fenella westchnęła i odgarnęła włosy z twarzy.

– Chciałabym, żeby jeszcze przez parę godzin była druga.

Zoe się zaśmiała.

– Ciężki dzień?

Fenella skinęła głową.

– Nieważne, jak bardzo się starasz, żeby wszystko zaplanować i przygotować, i robisz listy, żeby o niczym nie zapomnieć – czasami po prostu wszystko idzie źle.

Zoe zakołysała się na progu.

– Masz na myśli coś konkretnego? Coś poszło źle?

– Nie, tylko nic nie poszło jakoś szczególnie dobrze. – Westchnęła ponownie. – Wszystko przez to, że Rupert, mój mąż, musiał wyjechać.

– Trochę nie w porę!

– No właśnie! Do tego mam na głowie organizację podwieczorku dla sędziów, a moje przemyślnie plany, żeby poczęstować ich ciastem, wzięły w łeb. Teraz nie zdążę nawet kupić nic w zamian.

– Och.

Fenella otworzyła drzwi szerzej.

– Ale wejdź, proszę. Moje problemy w żaden sposób cię nie dotyczą. Jestem pewna, że kilka rozmiękłych herbatników to to, co snobistyczni ludzie z kulinarnego światka lubią najbardziej do popołudniowej herbaty.

– Na pewno – zgodziła się Zoe dyplomatycznie.

– Zamierzamy przerobić stodołę na coś w rodzaju zajazdu, wiesz, restauracja plus miejsca do spania. Dobrze byłoby mieć snobistycznych ludzi z kulinarnego światka po swojej stronie. –

Przerwała, by zaczerpnąć tchu, przy czym przyjrzała się Zoe uważniej. – Co ci się stało? Wyglądasz, jakbyś uprawiała zapasy w błocie!

– Wiem. Tak było. Mniej więcej.

Być może wyczuwając, że Zoe wolałaby nie wdawać się w szczegóły, Fenella nie naciskała.

– Pokażę ci twój pokój. Będziesz musiała go oczywiście dzielić z inną uczestniczką, ale przynajmniej zamieszkasz tu, na naszym terenie. Chodźcie! – zawołała na psy, które chaotycznym truchtem pobiegły z powrotem do domu. Potem poprowadziła gościa tyłem, przez dziedziniec, do dawnej obory, przerobionej teraz na wygodne lokum przeznaczone dla Zoe i jej współlokatorki. Nie wszyscy uczestnicy konkursu mogli pomieścić się w Somerby – część została zakwaterowana w pobliskich pensjonatach. Pokój był przeuroczy, znajdował się w nim opalany drewnem piec kominkowy, mała kuchenka, śliczna sofa i podwójne łóżko. Pojedyncze łóżko zostało wciśnięte wyraźnie na siłę, pewnie na czas trwania konkursu.

– Jesteś pierwsza – odezwała się Fenella – więc możesz zaklepać duże łóżko.

– Świetnie! Ale najpierw prysznic...

– Łazienka jest tam – wyjaśniła Fenella. – Nie obrazisz się, jeśli ci nie pokażę? Muszę wracać i zająć się tym cholernym podwieczorkiem.

Zoe wyczuła, że Fenella zwykle nie przeklina bez powodu – sytuacja musiała naprawdę wyprowadzać ją z równowagi.

– Posłuchaj – zaczęła. – Może wezmę prysznic, przebiorę się, a potem przyjdę i upiekę bułeczki na słodko albo coś takiego? O której mają się zjawić?

Fenella zerknęła na zegarek.

– Za czterdzieści pięć minut. Nie ma czasu na pieczenie czegokolwiek. – Westchnęła. – Wszystko było załatwione, koleżanka z miasteczka miała przywieźć ciasto, ale jedno z jej dzieci się rozchorowało i nie może zostawić go samego.

– No to tylko umyję ręce i biorę się do pracy. Takie bułeczki szybko się robi.

Fenella usiłowała przywołać na twarz wyraz zdecydowania i odmówić, ale jej mina wyglądała raczej na błagalną.

– Nie śmiałałabym cię o to prosić!

– O nic nie prosiłaś, a ja z radością się czymś zajmę. Dopiero, kiedy tu dotarłam, za pierwszym razem, zdałam sobie sprawę, jak bardzo przeraża mnie udział w tym całym konkursie. – Taka była

prawda: nigdy nie znosiła sprawdzianów, ale ich zdawaniu przynajmniej nie towarzyszyła kamera telewizyjna. – Poczuję się lepiej, mając coś do roboty.

– Więc jeśli pozwolę ci pomóc, wyświadczę ci tak naprawdę przysługę?

Zoe zachichotała.

– Tak jakby. Ale lepiej założę na siebie coś czystego...

– Znajdę ci jedną z koszul Ruperta. Ja noszę je praktycznie cały czas. Okrywają szczelniej niż fartuch chirurgiczny.

Zoe zostawiła w pokoju plecak i ruszyła za Fenellą z powrotem do głównego domu. Dostrzegła parę drabin opartych o przypadkowe ściany, zauważyła też, że w remont wielu otaczających ją zabudowań trzeba jeszcze włożyć sporo pracy, ale całość stanowiła zjawiskowy widok. Posiadłość Somerby nadawała się doskonale jako piękne tło dla programu, mieli do tego bardzo fotogeniczną porę roku.

– Na pewno łamiemy jakieś ważne zasady – stropiła się Fenella, kiedy już naszykowała dla Zoe mąkę, masło i jajka. – Lepiej nikomu o tym nie mówmy. No bo gdyby sędziowie dowiedzieli się, że to ty upiekłaś bułeczki, które właśnie jedzą, i gdyby stwierdzili, że są pyszne...

– A będą. Pieczenie to moja specjalność.

– ...wyglądałoby to, jakbyś próbowała na wstępie zdobyć przewagę nad innymi.

Zoe pokiwała głową.

– Racja. Dopilnuję, żeby nikt mnie nie widział.

Nagle Fenellę znów ogarnęły wątpliwości.

– Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?

– O tak! Zdecydowanie wolę zajmować się czymś pożytecznym niż siedzieć i obgryzać paznokcie.

– Albo pomagać kierowcom w kłopotcie, jakkolwiek atrakcyjni by byli, dodała w myślach. – A w

kuchni, z odrobiną mąki i przyzwoitym piekarnikiem, mogą działać cuda.

Bułeczki były zbyt gorące, by nałożyć na nie dżem i śmietanę, więc umieściły dodatki w osobnych miseczkach i ustawiły na i tak obładowanej już tacy. Fenella chciała zanieść ją na górę, lecz Zoe, mimo swej raczej szczątkowej wiedzy na temat ciąży, podejrzewała, że kobietom w tym stanie nie

zaleca się dźwigania ciężkich tac po schodach. Postanowiła wnieść ją sama, a potem wycofać się do kuchni, zostawiając Fenelli stawienie czoła sędziom. W ten sposób nikt niepowołany nie miał Zoe zobaczyć.

Właśnie rozstawiała wszystko na stoliku, zamierzając zejść na dół po dodatkową porcję wrzątku, kiedy usłyszała głosy i zdała sobie sprawę, że za chwilę zostanie przyłapana.

Na moment wpadła w panikę, ale zaraz się uspokoiła. Jeśli tylko nie wpadnie akurat na Gideona Irvinga, nic się nie stanie. Będzie unikać kontaktu wzrokowego i wymknie się z pokoju, zanim ktokolwiek zdąży zapamiętać, jak wygląda.

Lecz kiedy głosy się przybliżyły, zrozumiała, że to wcale nie będzie takie proste.

– Wpadłem kołem do cholernego rowu – mówił ktoś z chropawym brzmieniem, które bez problemu rozpoznała. – Na szczęście pomogła mi przechodząca turystka.

Zoe odwróciła się tyłem do drzwi i nadal rozkładała na małym stoliku przy oknie talerzyki i filiżanki na spodeczkach. Była owinięta białą popeliną – za co podziękowania należały się Rupertowi – więc wątpiła, by Gideon ją rozpoznał. Ludzie często z łatwością przeoczą innych, jeśli nie spodziewają się ich spotkać.

– Tak – kontynuował Gideon. – Straszne chucherko, ale umiała prowadzić i dźwigała drewno jak siłaczka.

Zoe poczuła, że rumieni się na ten wątpliwej jakości komplement. Nie sądziła, by Gideon powiedział jej coś podobnego w twarz.

– I mówisz, że kto to był? – Drugi mężczyzna spośród sędziowskiego grona, przyjazny szef kuchni, który na wizji uczył gospodynie domowe przygotowywać sos w ich własnych kuchniach, zbliżył się do stołu.

– Jakaś młoda spacerowiczka. Osobiście nie widzę sensu w chodzeniu, jeśli nie musisz akurat nigdzie się dostać.

Na szczęście wtedy pojawiła się Fenella i zachęciła:

– Częstujcie się, panowie.

Zoe wysliznęła się, mamrocząc:

– Przyniosę jeszcze gorącej wody.

Przez lata pracowała w niewielkiej kafejce i całkiem nieźle radziła sobie z obsługiwaniem

klientów. Rzeczą, która sprawiała jej natomiast problem, było ukrywanie się. Z zasady nie pakowała się w żadne kręactwa, a tymczasem dorobiła się już dwóch sekretów – oba związane z tym, że nie potrafiła oprzeć się chęci niesienia pomocy. Jej matka powtarzała, że bycie pomocną Zoe otrzymała w genach. Było to właściwie zaletą, choć w tej chwili zdawało się wadą.

Gdy Zoe miała właśnie wrócić na górę z wrzątkiem, Fenella ponownie zjawiała się w kuchni.

– Och, dziękuję ci bardzo – zawołała. – Mogłabyś im to zanieść? Chyba nikt nie zwrócił na ciebie uwagi, co?

Zoe prawie wypaliła, że Gideon mógł zwrócić, ale w porę sobie przypomniała, że Fenella nie wie

o jej wcześniejszym spotkaniu z nim. A poza tym – Fenella była w ciąży i tego nic nie mogło zmienić, Zoe nie miała więc wyboru. Chwyciła dzbanek.

– Zaraz wracam.

A kiedy znalazła się z powrotem w kuchni, spytała:

– Co jeszcze jest do zrobienia, Fen? (Fenella poprosiła ją, by używała tego zdrobnienia,

twierdząc, że ludzie zwracali się do niej pełnym imieniem tylko wtedy, gdy byli na nią wściekli.) Na szczęście Gideon i drugi sędzia nie zauważyli Zoe, zbyt pogrążeni w rozmowie. Ona

tymczasem chętnie pozostałaby czymś zajęta. Wiedziała, że kiedy tylko wróci do pokoju, dopadnie ją podenerwowanie, które w ten sposób od siebie odsuwała. Potrzebowała czegoś, co nadal

odwracałoby jej uwagę.

Fenella westchnęła.

– Już nic takiego. Muszę tylko wstawić do piekarnika ziemniaki na kolację. Ty i pozostali

uczestnicy będziecie jedli w pubie w miasteczku, a sędziowie i ludzie z telewizji tutaj. A po kolacji czeka was oficjalne spotkanie. A może przed...? – Zmarszczyła brwi. – Szczerze mówiąc, ci od

produkcji są straszliwie apodyktyczni. Poleciłam im kilku przemiłych miejscowych taksówkarzy, ale nie, woleli sprowadzić kierowców z Londynu, żeby zawieźli was na miejsce. Przecież to szaleństwo!



– Odgarnęła z czoła kosmyk włosów, przez co Zoe nabrała ochoty, by pożyczyć jej spinkę. –

W każdym razie, ja muszę gotować dla przerażających sędziów, a kucharz z pubu, który, bądź co bądź, ma dużo większą wprawę – dla was.

– Więc dlaczego tak?

– To wina Ruperta. Powiedział ludziom z telewizji, że łatwiej przygotować posiłek na sześć niż na dwanaście osób, ale ostatecznie, jeśli dodać producentów i resztę, zrobiło się ich więcej niż sześć. –

Umilkła na chwilę. – A poza tym, powinien tu być, żeby mi pomóc. Potrawka jest już gotowa.

Właściwie zostały mi tylko warzywa. – Oparła się o kuchenny stół. – Ale wyobrażasz sobie pewnie, jakie to stresujące gotować dla słynnych szefów kuchni i krytyka.

– Wyobrażam sobie doskonale, biorąc pod uwagę, że o to właśnie chodzi w tym konkursie. –

Zauważyła, że Fenella wygląda na wyczerpaną, a kiedy dodatkowo przyłożyła dłoń do brzucha, Zoe zaczęła się martwić, czy wszystko z nią w porządku. – A co, jeśli Rupert nie wróci na czas?

– Na pewno wróci. – W jej głosie brakowało jednak przekonania.

Zoe podjęła decyzję. Fenella, którą od razu polubiła, potrzebowała jej pomocy.

– Ja się zajmę ziemniakami. Jakie warzywa masz w planach?

– Och, takie, które mogę znaleźć we własnym ogrodzie. Młody bób, sałata, szparagi, które rosną kawałek dalej, w dół drogi. Wszystko wyhodowane lokalnie.

– Podajesz przystawkę?

– Zupę. Rupert starał się zorganizować to tak łatwo, jak tylko się da.

– To chcesz, żebym ci pomogła?

Fen zagryzła wargę i westchnęła. Obróciła w palcach długopis wyjęty ze stojącego na stole kubeczka. Wyglądała jak uosobienie niezdecydowania.

– Tylko, jeśli Rupert nie zdąży. Musisz pojechać na swoją kolację! Widziałam wasz harmonogram.

To czas na pierwsze instrukcje, zapoznanie się z innymi, to wszystko bardzo ważne! – Zamilkła. –

Ale jeżeli Rupert nie wróci, byłoby cudownie, gdybyś mogła pomóc na samym początku. – Fenella się uśmiechnęła. – Minibus przyjedzie po was o ósmej, a moja kolacja zaczyna się o siódmej

trzydzieści.

– Czyli w teorii dałabym radę zanieść ci wszystko na górę i jeszcze załapać się na transport.

Fenella pokiwała głową.

– Kiedy wyremontujemy jadalnię, mamy zamiar zamontować małą windę towarową, której mogłabym używać w takich sytuacjach, ale na razie pokój nie jest zbyt imponujący, więc jeszcze tego nie zrobiliśmy.

– Nie ma problemu, mogę posłużyć ci za windę.

Fenella obdarzyła ją półuśmiechem i usiadła na krześle.

– Wiem, że nie powinnam się zgadzać – zaczęła – niestety nie potrafię odmówić. – Przywołała na twarz niezłomny wyraz. – Ale doskonale wiem, że robisz to wszystko, żeby odsunąć od siebie myśl o konkursie.

Zoe usiadła przy niej.

– Tak jest.

– Normalnie nie miałabym nic przeciwko przyjęciu twojej pomocy, ale jeśli w ten sposób łamiesz jakieś reguły, narażasz swoje szanse na zwycięstwo. Mogą cię nawet wyrzucić jeszcze przed rozpoczęciem programu!

– Ale wcale nie wiemy, czy to wbrew jakimś regułom, a poza tym jestem pewna, że nikt nic nie zauważy. Przy podwieczorku się udało, prawda? – Zachichotała. – Może włożę czepek i fartuszek jako kamuflaż.

– Uważaj z tymi żartami! – zawołała Fenella. – Bo tak się składa, że mam taki strój. W zeszłym roku organizowaliśmy przyjęcie w stylu edwardiańskim i wszystkie wystąpiłyśmy jako pokojówki.

Zoe się roześmiała.

– Zacznę od ziemniaków, później umyję resztę warzyw, a potem chyba pójdę do swojego pokoju trochę się rozpakować.

– Twoja współlokatorka już tam czeka. Przyjechała, kiedy byłaś na górze.

– O, i jaka jest?

– Olśniewająco zadbana. Mam nadzieję, że zostawiłaś swoją torbę na podwójnym łóżku.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 2

W dawnej oborze Zoe zastała bardzo ładną blondynkę, mniej więcej w swoim wieku, która

wyglądała bardziej na modelkę niż kucharkę. Poza wiekiem Zoe nie dostrzegła między nimi żadnego podobieństwa. Tamta była wysoka, miała długie proste włosy, rozjaśnione subtelnymi pasemkami, na twarzy mnóstwo makijażu, włączając sztuczne rzęsy, a na sobie – króciutką spódniczkę oraz koszulkę na ramiączkach, choć pogoda wcale tego nie usprawiedliwiała. Na podłodze leżały zrzucone przez

nią buty – zapinane na paski sandaalki na wysokim obcasie – a ona sama wyciągnęła się na podwójnym łóżku.

Zoe uśmiechnęła się, zdecydowana, że powierzchowne różnice nie przeszkodzą jej i nowej współlokatorce w pokojowym współżyciu.

– Cześć. Jestem Zoe – przywitała się.

– Cher – przedstawiła się domniemana modelka. – Mam nadzieję, że nie przeszkadza ci, że wezmę duże łóżko. Nie potrafię spać w pojedynczych.

– O? – zdziwiła się Zoe. – Ale jesteś przecież taka szczupła, niemożliwe, żeby były dla ciebie za wąskie.

Cher wybuchła perlistym śmiechem, nieco zbyt piskliwym jak na gust Zoe.

– Och, nie! Po prostu potrzebuję więcej miejsca, żeby wygodnie się ułożyć. To przez te długie nogi.

– Nie oczekujesz chyba, że będę ci współczuć z powodu długich nóg?

– Nie – odparła Cher ostro. – Ale oczekuję, że odstąpisz mi duże łóżko.

Zoe zamrugała, zaskoczona tą nagłą zmianą tonu, lecz zrezygnowała ze wszczynania sprzeczki

opartej na argumencie: ja tu byłam pierwsza, ponieważ, po pierwsze, wyrosły już z podstawówki,

a po drugie, skoro miały razem mieszkać, powinny stworzyć choć pozory porozumienia. Pojęła już, że przyjdzie jej stoczyć z Cher niejedną bitwę, nie zamierzała więc tracić sił na wstępnie, bo gra wydała jej się niewarta świeczki.

– Dobra. – Podeszła do mniejszego łóżka, na które Cher bezceremonialnie przerzuciła jej plecak.

Otworzyła go i zaczęła wyjmować swoje rzeczy. Nie miała ich wiele i zwykle nie zwracała sobie

głowy rozpakowywaniem się, lecz jakiś głęboko ukryty instynkt terytorialny kazał jej tym razem zaznaczyć swoją obecność.

W szafie pełno było ubrań należących do Cher: minispódniczki, kilka par szortów (z pewnością na wypadek fali upałów) i obcisłych dżinsów. Liczne eleganckie sandały oraz torebki zaścielały dno szafy.

Zoe powiesiła swoją jedyną sukienkę, schowała kilka par dżinsów, parę bluzek i topów, a potem wyjęła kosmetyczkę.

– Muszę wziąć prysznic i umyć włosy – oznajmiła, wchodząc do łazienki z nadzieją, że jej współlokatorka nie zużyła wszystkich ręczników.

Po wyjściu zaczęła swoim zwyczajem rozburzać włosy palcami, aby szybciej wyschły, na co Cher, która nadal leżała na łóżku i ją obserwowała, zaproponowała:

– Możesz pożyczyć moją suszarkę, jeśli chcesz.

Zoe odwróciła się do niej.

– Dzięki, ale nigdy ich nie suszę. Jeśli je tak trochę potargam, schną bardzo szybko.

Cher się podniosła.

– Wyglądałabyś dużo lepiej, gdybyś użyła suszarki. Całkiem inaczej. Jeśli chcesz, to ci z tym pomogę.

– Dzięki, nie trzeba. Już dawno postanowiłam nie uzależniać swojego stylu od urządzeń elektrycznych, na wypadek, gdybym kiedyś nie miała do nich dostępu.

Cher wzruszyła ramionami, jakby Zoe całkiem oszalała.

– Zajmowałam się trochę fryzjerstwem – poinformowała.

Zoe usiłowała zdecydować, czy ją lubi, czy nie. Zachowywała się jak celebrytka, której zależy wyłącznie na własnym wyglądzie i na tym, by podobać się innym. Choć to miło z jej strony, że zaoferowała Zoe pomoc. Możliwe też jednak, że była pedantką i niedbale rozczochrane włosy doprowadzały ją do szału.

– Dlaczego zgłosiłaś się do programu? – spytała Zoe, dochodząc do wniosku, że czas dowiedzieć się czegoś o swojej współlokatorce.

– Och, bo chcę być w telewizji. Marzę o sławie i jestem pewna, że w ten sposób ktoś mnie dostrzeże i posypią się kolejne propozycje.

Zoe popatrzyła na nią w osłupieniu.

– Więc nie lubisz gotować?

– Nieszczególnie.

– Ale przeszłaś przez eliminacje?

– O, tak. Jestem w tym dobra, tylko nie sprawia mi to wielkiej przyjemności. Nie znoszę mieć

upaskudzonych rąk. – Obrzuciła Zoe spojrzeniem sugerującym, że w jakiś sposób łączy jej osobę ze słowem „upaskudzony”. – Przynajmniej trochę się pomaluj i włóż sukienkę. Nie chcę, żeby ludzie widzieli mnie w towarzystwie brzyduli.

Zoe nie wierzyła własnym uszom. Z trudem powstrzymała się przed ciętą ripostą, pamiętając o swoim postanowieniu, by spróbować jakoś żyć z Cher. Wciągnęła sukienkę, niechętnie przyznając sama przed sobą, że współlokatorka, choć okropnie niegrzeczna, mogła mieć rację: zawsze warto zrobić dobre pierwsze wrażenie. Spojrzała na zegarek; dochodziła siódma. Potrzebowała wymówki, by wyjść wcześniej i pomóc Fenelli w kuchni. Może i początkowo podjęła się tego zadania, żeby ukoić nerwy, ale teraz zwyczajnie podobało jej się branie czynnego udziału w wydarzeniach.

– Chyba pójde trochę się przejść. Okolica jest piękna.

Zgodnie z przewidywaniami Zoe Cher nie miała ochoty się przyłączyć.

– Ja tam nie spaceruję. Złe buty.

Zoe zerknęła na jej stopy.

– Dziwię się, że w ogóle jesteś w stanie w nich gotować. Jak dajesz radę tyle wystać? – Nie

wyobrażała sobie Cher w chodakach, które nosiła większość kucharzy; jej własna para spoczywała

w plecaku. Nie zauważyła jednak żadnej innej wśród wysokich obcasów na dnie szafy. Nie widziała też współlokatorki w zwyczajowych spodniach w kratkę, choć tych sama również nigdy nie

wkładała.

– Gotuję w adidasach. Nie żebym robiła to zbyt często.

To wyznanie jeszcze bardziej zaciekawiło Zoe.

– No to jak się dostałaś do programu kulinarnego?

Cher wstała z łóżka i odrzuciła włosy na plecy.

– Po prostu jeśli już gotuję, musi to być coś naprawdę pysznego. I tego się trzymam. – Uśmiechnęła się do Zoe. – Wiesz, mam zamiar wygrać. – Podeszła do lustra i przyjrzała się uważnie swojemu

odbiciu. – Zawsze zdobywam to, czego chcę. Pracę, faceta, wszystko. A tym razem postanowiłam, że będę sławna, więc po prostu muszę wygrać konkurs!

Zaangażowanie Cher przerażało Zoe.

– Ale czemu akurat konkurs gotowania, skoro tak tego nie lubisz? Czemu nie weźmiesz udziału, no nie wiem, w *X Factor* albo *Top Model*?

– Myślałam o tym, ale przy gotowaniu będzie dużo mniejsza konkurencja.

– Skąd ci to, u licha, przyszło do głowy? W tym programie możesz się natknąć na mnóstwo

doskonałych kucharzy! Na przykład na mnie!

– Ale tu nie chodzi tylko o gotowanie. Widziałam, jak uczestnicy flirtują z sędziami. – Obrzuciła Zoe spojrzeniem pełnym czegoś zbliżonego do litości. – Powiedziałam ci już, że jeśli zechcę,

potrafię gotować całkiem nieźle. Może nie będę najlepszą kucharką, ale za to z pewnością

najładniejszą i najseksowniejszą – więc wygram. I chociaż wyglądasz już dużo lepiej niż wcześniej, nie sądzę, że masz jakiegokolwiek szanse.

Zoe zmierzyła ją wzrokiem. Po tym, co Cher zdążyła już sobą zaprezentować, jej brutalność przestała Zoe dziwić.

– Skoro tak twierdzisz – odparła z wymuszoną wesołością.

– To dlaczego w ogóle startujesz? – Cher odwróciła się od lustra, zdecydowawszy najwyraźniej, że nie da się poprawić perfekcji.

– Och, ja też chcę wygrać. Jeśli mi się uda, za pieniądze z nagrody otworzę delikatesy albo małe bistro, w którym mogłabym gotować swoje ulubione dania. A co ty planujesz zrobić z kasą?

– Pieniądze nie mają żadnego znaczenia. Mój ojciec jest bardzo bogaty, więc zależy mi wyłącznie na sławie i możliwościach, które ze sobą niesie konkurs.

– No to niech wygra najlepszy z kucharzy – odrzekła Zoe, pod nonszalancją skrywając rosnącą

determinację, aby pokonać tę kobietę za wszelką cenę, nawet jeśli miałyby ją to zabić. I nie chodziło tylko o kwestię podwójnego łóżka.

– Musiałaś zrezygnować z dobrej pracy i kochanego chłopaka, żeby wziąć w tym udział? – spytała

Cher. – Tak w ogóle, ja zajmuję się trochę organizacją imprez, chociaż tato daje mi tyle pieniędzy, że mogłabym spokojnie z nich żyć.

– Pracowałam w agencji nieruchomości i było całkiem w porządku, ale potem, mimo wielu lat

stażu, pominęli mnie przy awansie, więc rozstałam się z nimi bez żalu. – Wciąż czuła pewną gorycz w związku z tą sytuacją, ale nie należała do osób, które roztrząsają dawne krzywdy, zresztą i tak marzyła o prowadzeniu własnego biznesu.

– A co z chłopakiem? Wyglądasz mi na jedną z tych dziewczyn, które od liceum spotykają się z jednym facetem, a potem biorą z nim ślub i mają dzieci. – Ziewnęła. – To zupełnie nie dla mnie!

– Ani nie dla mnie – odparła Zoe, rozwścieczona tym założeniem, lecz wciąż zdecydowana nie

okazać swych uczuć. – Jakiś czas temu postanowiłam nie uzależniać swojego szczęścia od

znalezienia mężczyzny. Jeśli spotkam takiego, który wprost zwali mnie z nóg, wtedy pewnie nie będę się opierać, ale to musiałyby być ktoś naprawdę wyjątkowy.

Zoe przebiegła myślą raczej nieciekawą historię swego życia uczuciowego: na krótkiej liście

figurowali bardzo mili, porządni młodzieńcy. Darzyła ich wszystkich sympatią, ale żaden nie

sprawił, że poczuła, iż nie może bez niego żyć. W tym momencie w jej głowie pojawiła się wizja

Gideona, spoconego i usmarowanego błotem, lecz błyskawicznie ją od siebie odpędziła.

Cher pokiwała głową.

– No to szacun, sostro! Ja sędzę dokładnie tak samo. Nie warto marnować życia na beznadziejne przypadki. – Podeszła do małej lodówki. – Przywiozłam wino. Napijesz się?

– Nie, dzięki. Wolę zachować jasny umysł przed jutrem. Wybiorę się raczej na ten spacer. – Zoe

poczuła nagle, że potrzebuje świeżego powietrza. Chciała też sprawdzić, jak sobie radzi Fenella.

Idąc w stronę domu, chichotała pod nosem. Cher była bez wątpienia jedyna w swoim rodzaju, ale

oburzanie się na jej dzikie oświadczenia czy niezachwianą pewność wygranej nie miało sensu.

Dzieliły w końcu pokój, a gdyby Cher się rozzłościła i zaczęła stwarzać problemy, okazałoby się to niezmiernie trudne.

Trochę się martwiła, że sędziowie i ekipa z telewizji jednak ją zauważą, więc na widok

ogromnego mężczyzny kręcącego się po kuchni ogarnęła ją ulga, bo znaczyło to, że Fenella nie została z

tym wszystkim sama. Ogromny mężczyzna – ku jej zdumieniu – zamknął ją w niedźwiedzim uścisku i ucałował przyjaźnie.

– Bardzo ci dziękuję za pomoc mojej ciężarnej żonie! – zawołał. – Zaslugujesz na skrzynię złota i rubinów, ale ponieważ takowej nie posiadam, co powiesz na kieliszek czerwonego winka?

A może wolisz gin?

– Rupert! – pohamowała go Fenella, która wyglądała na dużo mniej zestresowaną niż przy ostatnim spotkaniu z Zoe. – Zoe, ślicznie wyglądasz, tak przy okazji, to, jak już pewnie się domyśliłaś, jest mój mąż, Rupert.

– Cześć, Rupert – przywitała się Zoe, przyjmując od niego kieliszek wina i czując się trochę jak hipokrytka przez to, że odrzuciła propozycję Cher, podając tak świętoszkowatą wymówkę.

– Usiądź. Dzięki tobie nie ma teraz wielkiego pośpiechu, zresztą Rupert wszystkim się zajmie.

Zoe odsunęła sobie krzesło i rozejrzała się po kuchni z większą uwagą; wcześniej zwyczajnie nie było na to czasu. Pomieszczenie wydało jej się doskonałe: przestronne, z wielkim jak samochód

żeliwnym piecem firmy AGA, starym kredensem, sofą, drewnianym stołem tak długim, że można by

przy nim usadzić małą szkołę, oraz kamienną podłogą. Na ścianach wisiały zdjęcia, a na półkach

potężnej biblioteczki stały książki dotyczące na oko gotowania, ogrodnictwa, roślin i ptaków, a poza tym cała masa bibelotów. Panowała tu prawdziwie domowa atmosfera.

– Strasznie chciałabym mieć taką kuchnię – westchnęła Zoe.

– Mnie podobałaby się bardziej, gdyby nie pozerwała tyłu naszych oszczędności – odrzekł Rupert, spróbował potrawki i wrzuciwszy łyżeczkę do zlewu. – Ale oczywiście kochamy ten dom.

– Jakżeby inaczej? Jest wspaniały!

– To prawda – przyznała Fenella. – Rzecz w tym, że renowacja i utrzymanie go słono kosztuje.

Wciąż obmyślamy nowe sposoby zarabiania na nim i dlatego tak nas ucieszyła umowa z organizatorami konkursu.

– Ledwie się udało – wtrącił Rupert – bo w samym środku konkursu odbędzie się tu wesele.

– Rupert! Nie powinieneś być tego zdradzać! To niespodzianka. Wszystkie zadania mają być dla uczestników zaskoczeniem i pozostać tajemnicą, aż do dnia przed!

Zoe zaśmiała się cicho.



– Obiecuję, że nikomu nie powiem.

– Na szczęście organizatorka wesela, nasza przyjaciółka Sarah, zdołała przekonać młodą parę, że jeśli pozwolą uczestnikom zająć się cateringiem, zaoszczędzą całą masę kasy, co wynagrodzi

wszystkie drobne niedogodności. – Rupert zdecydował najwyraźniej, że ma nieco wolnego czasu, bo przyłączył się do siedzących przy stole kobiet.

– Kochanie, nie ma mowy o żadnych niedogodnościach. Dopilnowaliśmy, aby wszystko odbyło się jak należy.

– Z jedzeniem to trochę loteria – uznał Rupert. – Ale to częste na weselach.

– Nie w Somerby – odparowała Fenella z zadęciem.

Rupert gruchnął śmiechem, a Zoe pozwoliła, by łatwość, z jaką ci dwoje się przekomarzali,

rozgrzała jej serce. Świadomość, że się kocha i jest się kochanym, musi stwarzać cudowne poczucie bezpieczeństwa.

Gdy Zoe wstała od stołu, by zdążyć na minibus, Fenella zachęciła:

– Bierz z kuchni, na co tylko masz ochotę. Choćby mleko. Macie trochę we własnej lodówce, ale jeśli wam się skończy, nie krępuj się przyjsć tu po więcej. A w tym pudełku trzymamy herbatniki.

Rupert przywiózł świeże zapasy.

– Nie chciałabym wyjeść wam czegoś, co trzymacie dla siebie.

– Nie martw się – uspokoił ją Rupert. – To specjalny składzik ciastek dla gości. Nie wolno mi nawet przebywać w pobliżu.

Zoe popędziła do pokoju i umyła zęby, żeby nikt nie wyczuł śladów czerwonego wina w jej oddechu.

– Gdzie się podziewałaś? – spytała Cher z ciekawością.

– Och, tu i tam – odparła Zoe z ustami pełnymi spienionej pasty i z niewytłumaczalnym poczuciem winy.

– No cóż, jeśli się nie pospieszysz, spóźnimy się na minibus.

Gdy parę godzin później wrócili z pubu, Rupert, który wyglądał na nieco znękanego, zaprowadził ich do sali konferencyjnej.

– Jesteśmy na miejscu! – oznajmił, otwierając drzwi do dużego pokoju z ogromnym stołem.

Odczekał, aż uczestnicy jeden za drugim wsuną się do środka, a potem podjął: – Sędziowie niestety jeszcze jedzą, ale kilka osób z zespołu produkcyjnego chce z wami porozmawiać. Ja muszę biec podać deser. – Opuścił pomieszczenie tak prędko, jak pozwoliły mu na to zasady dobrego wychowania.

Zoe i pozostali zajęli miejsca wokół stołu.

– Dobry wieczór wszystkim! – Do środka weszła atrakcyjna blondynka ze słabym amerykańskim akcentem, włosami w stylu Marilyn Monroe i oczami jak dwa szafiry. Biła od niej surowość, której uroda nie mogła do końca zamaskować. – Nazywam się Miranda Marlyn. Jak pewnie wszyscy wiecie, jestem szefową firmy producenckiej odpowiedzialnej za powstanie programu. Jesteśmy przekonani, że będzie on ogromnym sukcesem – tak dla nas, jak i dla was. – Urwała. – Przygotujcie się na intensywny wysiłek. Średnio co dwa-trzy dni czeka was nowe wyzwanie. – Napięcie w sali wyraźnie wzrosło, kiedy przesunęła wzrokiem po każdym uczestniku z osobna, przez co przynajmniej Zoe poczuła się tak, jakby kobieta już ją oceniła – i nie uznała bynajmniej za zwyczajczynię. –

Spodziewamy się, że w pozostałe dni będziecie się przygotowywać do kolejnych zadań, ale gdzieś pośrodku przewidujemy przerwę. Mike poda wam zresztą więcej szczegółów. Mam nadzieję, że podczas kolacji udało wam się trochę zapoznać. Musicie pamiętać, że chociaż z reguły współzawodniczycie, niejedno zadanie będzie od was wymagać pracy zespołowej. Będziecie oceniani nie tylko za jakość waszych potraw, ale również za umiejętność przewodzenia oraz działania w grupie.

Obrzuciła ich następnym chłodnym spojrzeniem i teraz już wszyscy (z wyjątkiem Cher) wyglądali na podenerwowanych. Zoe lubiła zmagania drużynowe, lecz zawsze uważała, że bardziej niż na lidera nadaje się na jego zastępcę. Czy znajdzie w sobie na tyle charyzmy, żeby ułożyć plan działania i skłonić pozostałych do jego wykonania?

– A teraz oddaję głos Mike’owi.

Usiadła wśród oklasków.

– Cześć wszystkim! – odezwał się Mike, który po ich wspólnym posiłku w pubie sprawiał wrażenie starego znajomego. – A więc, różnica między innymi podobnymi programami a naszym show polega na tym, że wy jeszcze nie poznaliście sędziów...

– Wiemy – wyszeptała Cher, ośmielona kilkoma lampkami wina, które wypijała do kolacji.  
– ...ponieważ podczas eliminacji oceniały was inne osoby.  
– Na miłość boską! Przecież braliśmy w nich udział! Wiemy, że sędziowie byli zbyt „zajęci” – wykonała w powietrzu znak cudzysłowu – żeby się zjawić! – Jej sceniczny szept stopniowo stawał się więcej niż szeptem.

Ton głosu Mike’a brzmiał kojąco.

– Ale spotkacie się z nimi już jutro i jestem pewien, że wszyscy jesteście z tego powodu podekscytowani.

– Sikam po nogach z radości! – skomentowała Cher, nie zwracając już sobie głowy mówieniem cicho.

Zoe zaczynała się za nią wstydzić, ale na szczęście dalsza przemowa Mike’a nie dała Cher więcej powodów do mamrotania. Zoe słuchała go jednym uchem, a resztę uwagi skupiła na pozostałych uczestnikach. Z niektórymi udało jej się porozmawiać w pubie, innych tylko obserwowała z daleka.

Był wśród nich dziko wyglądający młodzieniec z burzą włosów, które sterczały niemal pionowo.

Gawędziła z nim chwilę i dowiedziała się, że na imię ma Szadrak<sup>[1]</sup>. O jedzeniu mówił z wielką pasją i zdawało się, że jego imię bardzo do niego pasuje. Była też Muriel, typowa matka rodziny, która z radością uciekła od codziennego kieratu i która twierdziła, że „dobrze sprawdza się

w gotowaniu na potrzeby domowe i nic poza tym”, lecz na Zoe wywarła wrażenie poważnej przeciwniczki.

Cher za to jeszcze w pubie podeszła, kręcąc biodrami, do dwóch młodych mężczyzn, którzy siedzieli z szeroko rozstawionymi nogami, postukując stopami o podłogę, a testosteron zdawał się buchać z nich niemal dostrzegalnymi kłębami, niczym para ze zgrzanych koni. Ci dwaj – Zoe

wiedziała, że noszą imiona Dwaine i Daniel – równie dobrze mogliby mieć słowo „konkurencja”

wytatuowane na czołach. Cher wielokrotnie odrzucała w tył włosy i zwilżała wargi językiem,

pozwoliła też obu zajrzeć sobie w dekolt. Najwyraźniej na tym polegało jej zdaniem zadzierzganie więzi. I całkiem możliwe, że to poskutkuje, pomyślała Zoe. Ale co się stanie, jeśli obaj się w niej zakochają? Mogłaby z tego wyniknąć okropnie głośna bójka, pewnie polałaby się krew. Teraz też,

siedząc w pierwszym rzędzie, Cher z pomocą włosów, dłoni i oczu wysyłała we wszystkie strony

sygnały mówiące: „patrzcie na mnie!”.

Tuż za Zoe i Cher siedziała poważna dziewczyna, z którą Zoe nie miała jeszcze okazji pogadać.

Wyglądała na potencjalną zwyciężczynię. Była nieśmiała, myszowate włosy spięła nietwarzową

spinką, ale jej determinację dostrzegano się już z daleka. Na imię miała Becca. Obok niej miejsca zajęło dwóch starszych mężczyzn, z których jeden nosił imię Bill, oraz Shona, która zdążyła już poinformować Zoe, że jest „kłębkim nerwów”.

– No dobra – odezwała się Miranda Marlyn, wstając. – To wszystko, co ode mnie usłyszycie aż do końca konkursu. Jak już powiedział Mike, jutro poznacie sędziów i dowiedcie się, na czym polega

wasze pierwsze zadanie. Ale powinnam was ostrzec, że nasi sędziowie są dużo bardziej surowi niż groźny Lord Sugar z programu *Praktykanci*. W tym biznesie trudno się utrzymać i żeby zaistnieć, musicie być twardzi. – Po tych słowach wyszła energicznym krokiem, a mężczyzna z podkładką do

pisania w dłoni, który najwidoczniej był jej prawą ręką, deptał jej po piętach.

Cała reszta zaczęła kręcić się po pokoju, rozmawiać, lustrować wzrokiem przeciwników, jakby

dopiero teraz dotarło do nich, że konkurs naprawdę wkrótce wystartuje. Mnóstwo ludzi, z którymi trzeba by się zapoznać, pomyślała Zoe, ale nie powinna się dziwić: dziesięcioro uczestników oraz kilka osób z telewizji tworzyło łącznie pokaźny tłumek.

Ktoś podszedł do Zoe od tyłu.

– Cóż, obyło się bez większych niespodzianek, prawda? Jestem Alan, tak w ogóle. Nie mieliśmy okazji pogadać przy kolacji.

Alan był mężczyzną średniego wzrostu, z gęstymi siwiejącymi włosami i cieniem opalenizny.

Wydał się Zoe dziwnie znajomy, aż zaczęła się zastanawiać, czy kiedyś go już nie spotkała, czy też może był aktorem lub kimś takim.

– Zoe – odrzekła, potrząsając jego wyciągniętą ręką. – Czy ja cię skądś znam? Na przykład z telewizji?

Skinął głową.

– Możliwe. Przez lata miałem się różnych aktorskich fuch. Ale od ostatniego razu minęło już sporo czasu. Teraz zajmuję się gotowaniem. Dlatego tu jestem.

– I co chcesz przez to zyskać? – Inni ludzie zawsze ją ciekawili, lecz już postawiwszy pytanie, zaniepokoiła się, że zabrzmiało zbyt obcesowo, szybko wyjawiała więc własne motywy: – Mnie

zależy głównie na pieniądzach, ale moja współlokatorka, Cher – o, tamta piękna blondynka czarująca dwóch młodych gości, widzisz? – ona pragnie sławy. – Zrobiła pauzę. – A ty?

Alan chyba nie miał nic przeciwko jej dociekaniom.

– Mnie pociągają obie sprawy, i sława, i fortuna. Chciałbym otworzyć pub z ciepłymi posiłkami, gdzieś nad rzeką. Wiesz, o czym mówię: na zewnątrz łódki zacumowane przy brzegu, latem sezonowe potrawy, schłodzone białe wino, piękni młodzi ludzie z platynowymi kartami kredytowymi, którzy przyjeżdżają, bo to najnowsza modna lokalizacja. – Zaśmiał się. – Ale chciałbym ściągnąć też rodziny. Stworzyć miejsce, gdzie babcia z wnuczkami zjedzą obiad w spokojnym otoczeniu.

Zoe uśmiechnęła się do niego.

– Brzmi, jakbyś już napisał treść ulotki.

– To prawda, że trochę wybiegam myślami w przyszłość, ale to właśnie mam zamiar zrobić, jeśli wygram. A ty?

– Marzę o małych delikatesach z gotowymi daniami, żeby połączyć wygodę posiłku na wynos z kuchnią naprawdę dobrej jakości.

– Och! Wspaniały pomysł! Powinnaś zapoznać się z Gideonem Irvingiem. Jest wielkim importerem oliwy z oliwek, oliwek i tym podobnych. Prowadząc delikatesy, będziesz potrzebować takich produktów.

– Naprawdę? Myślałam, że zajmuje się dziennikarstwem kulinarnym.

– Bo się zajmuje. Ale ma też udziały w wielkim przedsiębiorstwie sprowadzającym luksusowe towary z całego świata. Dziennikarstwo to bardziej jego hobby – choć niewątpliwie traktuje je z pasją.

– Skąd to wszystko wiesz? – spytała Zoe, zafascynowana.

– Mój kuzyn zasiadał z nim w takim czy innym Komitecie. Podobno musieli siłą go zmusić, by podjął się roli sędziego.

– Serio?

Alan pokiwał głową.

– Tak! Jeśli wierzyć relacji mojego kuzyna, stwierdził, że nie uśmiecha mu się kosztowanie szeregu paskudnych dań przyrządzonych wedle przepisu babuni, która gotować uczyła się w czasie wojennej epoki racjonowania żywności.

– Rany! I twój kuzyn słyszał to na własne uszy? – Równie dobrze mogło chodzić o jakąś plotkę.

– Tak jest. Irving sam przyznał przed komitetem, że zgodził się dopiero pod silną presją. – Alan zmarszczył lekko brwi. – Ten człowiek wydaje się okropnie arogancki.

– Racja – zgodziła się Zoe, która przekonała się o tym na własnej skórze.

– I chyba dość łatwo się irytuje. Nie trawi bezmyślności.

To także zdążyła zauważyć.

– Oj.

Alan pokiwał mądrze głową.

– Więc lepiej na niego uważać. Możliwe, że twoja koleżanka Cher odkryje, że oto trafiła na mężczyznę, którego nie potrafi oczarować.

Zoe się roześmiała.

– No tak, ale sam wiesz, jacy są mężczyźni – zawsze podatni na urok długonogich blondynek.

– Nie wszyscy. – Alan posłał Zoe spojrzenie: być może tylko przyjazne, lecz potencjalnie znaczące.

Zoe zastanowiła się nad tym. Alan był miły, ale trochę dla niej za stary. A potem jej myśli

pomknęły ku Gideonowi Irvingowi: ten nie był wiele młodszy od Alana, a jednak Zoe uważała go za niewątpliwie atrakcyjnego. Tym lepiej, że Alan ją ostrzegł. Z drugiej strony, czy dowiedziała się o Gideonie czegoś nowego? Właściwie to nie, poza informacją o jego importowym imperium.

Stopniowo całe towarzystwo się rozproszyło, część do miejscowych pensjonatów, a część do przerobionych na kwatery zabudowań gospodarczych wokół domu.

Po powrocie do pokoju Cher zamknęła się w łazience na tak długo, że Zoe musiała umyć zęby przy

łóżku, spluwając do zewnętrznego odpływu. Ale następnego ranka, po tym jak Zoe w duchu wyzwała

ją od samolubnych krów, Cher gawędziła z nią przyjaźnie oraz pożyczyła jej specyfik, dzięki któremu jej włosy zyskały zadbane wygląd i straciły sporo ze swej przypadkowej naturalności.

Skomplikowany przypadek z tą Cher, uznała Zoe, podczas gdy współlokatorka stała za nią i, patrząc na ich odbicia w lustrze, układała ostatni z loków Zoe tak, aby wszystkie wyglądały perfekcyjnie.

Spotkanie z sędziami odbywało się pod wielkim namiotem rozstawionym na polu tuż za domem. Na miejscu zastały już resztę uczestników, którzy wymieniali uwagi na temat zakwaterowania i dywagowali, jacy też okaza się sędziowie. Prawie wszystkich dopadły nerwy. Poprzedni wieczór przypominał przyjęcie. Teraz, w chłodnym powietrzu poranka, pod namiotem czuło się już nastrój współzawodnictwa.

– To trochę tak, jak w szkole, kiedy aula stawała się salą egzaminacyjną, nie? – szepnęła Zoe do Cher, gdy znalazły plakietki ze swoimi imionami.

Cher obrzuciła ją pytającym spojrzeniem.

– Mówisz? Nie zdawałam w swoim życiu zbyt wielu egzaminów.

Zoe, która uważała się za osobę raczej spokojną, była pod wrażeniem opanowania Cher. Sądząc po jej zachowaniu, można by powiedzieć, że wybiera się do kina z przyjaciółmi.

– Chodź, usiądziemy w pierwszym rzędzie – zdecydowała Cher. – Tu z tyłu nikt nie zwróci na nas uwagi.

Zoe potulnie poszła za nią, choć sądziła, że będzie jeszcze mnóstwo czasu na zwrócenie na siebie uwagi.

Żołądek Zoe wywracał się z nerwów i podekscytowania, gdy tak siedzieli i czekali na sędziów.

Z jednym z nich zawarła już znajomość, ale oczywiście przed nikim nie mogła się z tym zdradzić.

Zastanawiała się, czy on da cokolwiek po sobie poznać. Cher, piękna i chłodna, nic sobie nie robiąc z panującego wokół napięcia, przestudiowała swój francuski manicure w poszukiwaniu skaz, lecz żadnych nie dostrzegła.

Zjawił się Mike, by do nich przemówić. Stał przy przeznaczonym dla sędziów stole.

Zdenerwowanie Zoe wzrosło. A więc teraz naprawdę się zacznie. Cher wciąż zdawała się

nieporuszona. Miała też francuski pedicure, jak zauważyła Zoe. Ona sama dawno straciła zimną krew i teraz odruchowo uniosła rękę, by przeczesać włosy. Cher, najwyraźniej spostrzegając ruch kątem oka, prędko złapała dłoń Zoe i przytrzymała ją w dole. Nikt nie miał prawa psuć jej dzieła, nawet jeśli to nie ją ono zdołało.

– No dobra, ludzie. Następny punkt programu nie będzie filmowany, ale chcę zacząć od paru słów

w tej kwestii. – Opowiedział im o dźwiękowcach i oświetleniowcach, a także o operatorach kamer.

– Już wkrótce przywykniecie do obecności kamer, co w gruncie rzeczy stanowi pozytyw, ale

pamiętajcie, proszę, żeby nie przeklinać. Teraz spotkacie się z sędziami bez świadków, a potem całą rzecz nakręcimy.

Zoe zerknęła na ekipę telewizyjną kręcącą się w pobliżu ze sprzętem i podkładkami do pisania.

Przypominali oddział mrówek. Niemal zapomniała o tym aspekcie konkursu, tak bardzo skupiła się na czekających ją wyzwaniach, na tym, że będzie musiała gotować najlepiej jak potrafi.

– A teraz proszę o wielkie brawa dla sędziów – zakończył Mike.

Wszyscy posłusznie zaklaskali.

Jako pierwszy pojawił się Fred Acaster, uprzejmy szef kuchni, który podbijał wszystkie serca łagodnością, z jaką przeprowadzał widzów nawet przez najbanalniejsze przepisy. Wyglądał nieco starzej niż na ekranie, ale niezależnie od tego – przyjaźnie.

Cher, jak skonstatowała Zoe, wyprostowała się i skupiła na nim całą swoją uwagę. Możliwe, że posłała w jego stronę jakiegoś rodzaju magiczny promień, bo mężczyzna zauważył ją i uśmiechnął się. Zoe nie miała pojęcia, jak to się stało, lecz nagle, nie poruszywszy się ani o włos, Cher zaczęła promienieć. Imponujące!

Drugą spośród jurorów była kobieta, a nazywała się Anna Fortune. Kierowała szkołą gastronomiczną i cieszyła się opinią osoby przerażającej. Pewnego razu poprowadziła reality show, w którym grupa zawodowych kucharzy przeżyła tak zwany „powrót do podstaw”, i okazała się bezlitosna. To jej należało zaimponować. Ale Cher nie kłopotowała się, by nawiązać z nią kontakt.

A potem wszedł Gideon Irving. Zoe pamiętała go ubłoconego, rozczochranego i spoconego. Jego włosy nadal pozostawały w nieładzie, ale były czyste, tak samo jak koszulka pod lnianą marynarką.

Uzbrojona w wiedzę na temat jego niechęci do sędziowania, Zoe potrafiła po części zrozumieć zacięty wyraz niezadowolenia na jego twarzy.

Siedząca obok niej Cher dosłownie błyszczała. Gideon zerknął na nią, lecz Zoe nie umiała stwierdzić, co sobie pomyślał.

Zoe z miejsca wyczuła, że to właśnie kobieta, Anna Fortune, przeprowadzi pogrom wśród uczestników, ale Cher bez reszty skupiła się na mężczyznach. Miało to zresztą jakiś sens. Ich było dwóch, a ona tylko jedna, więc jeżeli Cher zdobędzie poparcie obu jurorów płci męskiej, zapewni sobie



bezpieczeństwo. Zoe dopadło nietypowe dla niej zniechęcenie. Inną rzeczą było smaczne gotowanie we własnym domu czy w ramach weekendowej pracy w kafejce, a inną gotowanie w miejscu publicznym (jakkolwiek odludnym), w dodatku pod czujnym okiem kamer.

Gdy sędziowie się przedstawili, Anna Fortune natychmiast przeszła do rzeczy:

– No dobrze, wasze pierwsze zadanie! Zostaniecie podzieleni na dwie drużyny, z których każda przejmie i poprowadzi restaurację. Każdy z was otrzyma inną rolę do spełnienia. Proszę słuchać uważnie, kiedy będę odczytywać nazwiska...

– Od razu można poznać, że kobieta prowadzi szkołę, no nie? – spytała Cher, znów odrobinę za głośno, by Zoe czuła się przy niej komfortowo.

Westchnęła. To będzie bardzo długie spotkanie.

[1] Szadrak – postać biblijna, jeden z trzech młodzieńców wrzuconych za nieposłuszeństwo do pieca przez króla Nabuchodonozora. Szadrak, między innymi, odmówił spożywania pokarmów oferowanych na królewskim dworze (przyp. tłum.).

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

### **Rozdział 3**

Zoe wylądowała w drużynie z jednym z młodych mężczyzn – Dwainem, tą starszą kobietą imieniem

Muriel, byłym aktorem Alanem oraz Cher. Bill, Shona, Szadrak, Becca i Daniel przejęli restaurację na drugim końcu miasteczka.

Gideon Irving odpowiadał za rozdzielenie ról w zespole Zoe. Anna udała się z drugą grupą,

a wynajęty samochód czekał w pogotowiu, by sędziowie mogli kursować między obiema

lokalizacjami. Po tym, jak odebrał klucze od właściciela (który przez parę minut kręcił się wokół

nerwowo, aż nie otrzymał zapewnienia, że jego lokal jest w dobrych rękach i że Gideon nikomu nie pozwoli go spalić do gołej ziemi), Gideon przez kilka nieznośnych chwil mierzył ich wzrokiem,

a wreszcie zdecydował:

– Dobra. Dwaine, będziesz szefem kuchni. Muriel – jego zastępcą. Alan – młodszym kuchaczem.

Zoe – pomocą kuchenną. Cher – przejmiesz obowiązki *maître d'hôtel*. Czy wszyscy wiedzą, co do nich należy?

– Ja wskazuję gościom stoliki i przynoszę karty? – spytała Cher.

Gideon skinął głową.

– Tak, a do tego zapewniasz komunikację z kuchnią, nadzorujesz kelnerów – dzięki uprzejmości właściciela możecie korzystać z pomocy paru osób ze stałego personelu – i rozwiązujesz wszystkie trudności, jakie wypłyną.

– Łatwizna – stwierdziła Cher tak zmanierowanym tonem, że Zoe zrobiło się wstyd.

– Zoe? A ty, wiesz za co odpowiadasz?

Zoe posłała mu tak zagniewane spojrzenie, na jakie tylko się odważyła – czyli raczej płochliwe.

– Za zmywanie. Rozumiem.

– Prawdopodobnie dojdą do tego i inne zadania. I wiem, że może się to wydawać podrzędnym zajęciem, a jednak stwarza wiele możliwości, by się wykazać. – Urwał. – Od czasu do czasu będziemy obserwować, jak sobie radzicie, przejrzymy też później wykonane w ciągu dnia nagrania.

Nic, co zrobicie – dobrego czy złego – nie ujdzie naszej uwagi. – Posłał Cher spojrzenie, pod którego wpływem zaczęła kusząco chichotać, co doprowadziło Zoe do szału.

Gideon upewnił się, że wszyscy wiedzą, co dalej, odwrócił się i ruszył do wyjścia. Mijając Zoe, zerknął na nią i mrugnął, na co momentalnie się zarumieniła. Miała nadzieję, że nikt inny tego nie zauważył.

Restauracja, ku ich zdumieniu, znajdowała się niedaleko Somerby i serwowała smaczne, nieskomplikowane potrawy, jakie spotykało się zwykle w bistrach. Przeglądając menu, Zoe znalazła szparagi zawinięte w szynkę parmeńską podawane z jajkiem w koszulce. Zdawała sobie sprawę, że takie danie nie powinno nastręczyć trudności nikomu, a co dopiero uczestnikom konkursu kulinarnego, ale mimo wszystko czuła ulgę, że to nie jej przypadnie w udziale jego szykowanie. Ze wszystkich pozornie prostych potraw jajka w koszulkach były zdecydowanie najtrudniejsze.

Dwaine nie krył zachwyty z przydzielonej mu roli szefa kuchni, choć przestudiował kartę z pogardliwą miną. Według niego – a lubił dzielić się ze światem swymi przemyśleniami – skoro restauracja nie przyrządzała jadalnej piany, sosu velouté ani delikatnych krabów w cieście tempura smażonych na głębokim oleju, to prowadzenie jej nie stanowiło żadnego wyzwania.

– Nosz kurwa! Nie wierzę, że mam gotować jakieś pieprzone de volaille'e! – pieklił się, wpatrzony w menu złożone z lubianych swojskich potraw w rozsądnych cenach, aż uświadomił sobie, że

prawdopodobnie pobił wszelkie rekordy w ilości nieuczualnych słów na minutę i że otaczające go twarze raczej nie wyrażają zadowolenia. Całe szczęście, że kamerzyści nie zaczęli jeszcze pracy.

– Jestem tu szefem – oznajmił Dwaine gwoli jasności. – I nie mam zamiaru podawać gotowego zarcia.

– Niedaleko mnie jest restauracja z otwartą kuchnią, w której przygotowują zawczasu sporą część jedzenia – odezwał się Alan. – Inaczej na każde zamówienie czekałoby się godzinami.

Dwaine mruknął coś pod nosem.

– A co z wyposażeniem? Gdzie rożen? Sprzęt do *sous-vide*? Bemar? Nie przywykłem do pracy w takich warunkach!

– No to czas przywyknąć – odparła Zoe. – Szef kuchni na twoim poziomie na pewno da sobie z tym radę. – Zajrzała do zmywarki, ciesząc się, że praca w kafejce tak dobrze przygotowała ją do obecnej funkcji.

Upewniwszy się, że jej najprzydatniejsze narzędzie pracy jest sprawne i na swoim miejscu, rozejrzała się, by sprawdzić, co innego znajduje się w kuchni – a co nie.

Oprócz dwóch potężnych kuchenek mieli do dyspozycji blender, toster, palnik do karmelizowania i przypiekania oraz osobny zlew do mycia rąk, na ścianie dostrzegła tablicę informującą, na których deskach, zależnie od koloru, należy kroić jakie produkty, a także, co niepokojące, przeszkloną szafkę zawierającą potencjalnie śmiertcionośną kolekcję noży i tasaków. Zastanowiła się, czy tę ostatnią zamknięto na klucz. Biorąc pod uwagę humor ich szefa, miała szczerą nadzieję, że tak.

Dwaine wierzył święcie, że został wytypowany na to stanowisko przez wzgląd na swoje umiejętności. I mogło to nawet być prawdą – kto wie, czy jego występ w eliminacjach nie wypadł olśniewająco – lecz jego podwładni nie mieli na ten temat żadnych wiadomości, więc w szeregach już szemrano.

Rozdano im białe kucharskie stroje oraz czapki, ale Dwaine przyniósł własne spodnie w szeroką kratę, a na głowie zawiązał bandanę, zupełnie jak znany brytyjski szef kuchni, Marco Pierre White.

A potem wy dobył swój zestaw noży. I tyle w temacie zamkniętej szafki, pomyślała Zoe, wymieniając spojrzenie z Muriel.

Dwaine rozwinął pakunek, odsłaniając noże wystarczająco duże, by za ich pomocą ściąć niewielkie drzewko. Wyciągnął jeden z ochronnego futerału.

– Spójrzcie tylko na tego koleżkę! – zawołał, wykonując w powietrzu kilka przerażających cięć. –

Ostry jak samurajski miecz! Z łatwością przetnie jedwabny szal i nie tylko...

– Och, odłóż to natychmiast – zarządziła Muriel. – Jeszcze zrobisz krzywdę komuś albo sobie i możesz się pożegnać z gotowaniem na najbliższy czas. – Jej iście matczyzna reakcja odniosła właściwy skutek i Dwaine na parę minut przestał się popisywać.

Na chwilę zapanowała pełna skrępowania cisza, a potem padła komenda: „akcja!” i pierwsze zadanie w konkursie oficjalnie się rozpoczęło. Zoe sądziła, że, jeśli sugerować się niedawnym wybuchem wulgarnego słownictwa, wiele fragmentów nagrania trzeba będzie wyciąć, ale nie był to jej problem. Ustaliwszy, gdzie należy odkładać brudne, a gdzie czyste naczynia, zabrała się do siekania cebuli. Uznała, że przyda jej się jakieś zajęcie, nim nazbiera się coś do zmywania.

Do kuchni wszedł Gideon Irving. Obrzucił wszystkich w pomieszczeniu spojrzeniem lwa upatrującego sobie antylopę. Zoe, która jako współczesna wersja pomywaczki powinna w zasadzie ująć jego uwagi, pierwsza padła jego ofiarą. Odsunął ją od deski do krojenia, którą uniósł w górę.

– A gdzie ścierka? Pod deskę powinno się podłożyć ścierkę, żeby nie jeździła po całym blacie!

Zrób to natychmiast!

– Ale ty nie jesteś nawet szefem kuchni – zaprotestowała Zoe, odnajdując ścierkę i rozpościerając ją pod swoją deską. Czowała skupione na sobie i na nim czujne oko kamery.

– Co nie znaczy, że nie spędziłem mnóstwa czasu w profesjonalnych kuchniach – odparł. – A teraz przyjrzyjmy się twojej technice...

Zoe z radością oddawała się krojeniu cebuli. Oczy jej łzawiły, ale świetnie sobie radziła.

Chwyciła znów nóż i zabrała się za kolejną.

– Po pierwsze, musisz wziąć większy nóż – zaopiniował Gideon i wybrał jeden ze stojaka. – Ten się lepiej nada, przynajmniej czujesz, że coś trzymasz w ręku. – Opuszką kciuka sprawdził ostrze, po czym wyciągnął stalową ostrzałkę i kilkakrotnie przeciągnął po niej ostrą krawędzią, nim efekt go zadowolił.

Zoe złapała nóż i przymierzyła się, by odkroić pozostałości korzonków.

– Nie! – powstrzymał ją Gideon. – Zostaw je, bo inaczej puści sok i będziesz bardziej płakać.

Najpierw przekrój na pół. – Łokciem odepchnął Zoe na bok i przejął cebulę. – W ten sposób nie skaleczysz się, nawet jeśli nóż się omsknie. Zegnij palce i schowaj paznokcie pod spód – zademonstrował specjalny uchwyt – albo mocno przytrzymaj, jakbyś miała łapę z pazurami – zmienił ułożenie dłoni. – Widzisz? Teraz ty spróbuj.

Zoe, czując się bardzo niepewnie, a do tego wciąż obserwowana przez kamerę, ujęła trzonek i wykonała kilka nieśmiałych cięć.

– Lepiej – stwierdził Gideon, mniej agresywnie, wpasowując się w rolę nauczyciela. – Postaraj się jeszcze trochę...

Dwie minuty później Zoe siekała cebulę niczym zawodowiec. Gideon może i był szorstki, ale w nauczaniu się sprawdzał.

Potem Gideon wraz z kamerą przesunęli się ku Alanowi, który zajmował się gotowaniem jajek, lecz Dwaine wciąż patrzył w jej stronę – z politowaniem.

– Nie rozumiem, jak udało ci się zakwalifikować do konkursu, skoro nawet nie umiesz siekać cebuli.

– Och, zamknij się – odrzekła Zoe spokojnie. – Przeszłam eliminacje, tak samo jak ty.

– Tak, ale serio...

– Daj jej spokój! – wtrąciła się Muriel. – Świetnie sobie radzi. A ty? Gotowy?

Okrążając pomieszczenie niczym złowieszczy, wypatrujący zwierzyny orzeł, Gideon niemal wszystkim uczestnikom udzielił jakichś rad, a następnie znów zostawił ich samym sobie, z trwającym zadaniem i ekipą telewizyjną na karku.

– Słuchajcie. – Pojawiła się Cher ze świstkiem papieru. – Przyszli jacyś ludzie i chcieliby coś bardzo szybkiego. Pomysły?

– Nie potrafią czytać? Wszystko jest w karcie – warknął Dwaine, zdecydowany grać zrzędlivego szefa kuchni.

– No tak, ale co mogą dostać naprawdę szybko? – nalegała Cher.

Przez chwilę wszyscy w ciszy studiowali menu. Lista nie zawierała żadnych ekspresowych

potraw. Nawet przygotowanie fasolowej zapiekanki, którą wystarczyło wstawić do pieca, potrwałoby kilka minut.

– A może kanapki? – zaproponowała Muriel.

– Ale oni chcą coś na ciepło – powiedziała Cher.

– No to może tosty? – zasugerowała Zoe. – Widziałam parę tych torebek, w których można włożyć gotową kanapkę do tosterka.

– Świetny pomysł – zdecydowała Muriel. – Włącz toster, Alan.

– Pamiętajcie, kto tu rządzi! – ryknął Dwaine. – Nie mamy tostów w cholernym menu!

– No to co przyrządza się najszybciej? – spytała Cher niecierpliwie.

– Nie wiem, ale nie będę serwował cholernych tostów! – nadąsał się Dwaine.

– Nie zajmie nam to dużo czasu, a w prawdziwym świecie istnieje zasada, że jeśli klienci wyjdą zadowoleni, to jest większa szansa, że jeszcze kiedyś wrócą. – Muriel nie miała zamiaru się ugiąć.

– Ale tostów nie ma w menu! – powtórzył Dwaine. – Nie mogą zamówić czegoś, czego nie ma w menu tylko dlatego, że to coś jest szybkie!

– Ale ile czasu stracimy na przygotowaniu tostów? – chciała wiedzieć Zoe, mając świadomość, że kanapki mogłyby już z powodzeniem rumienić się w tosterze.

– Jakies dziesięć sekund, jeśli przestaniemy go marnować na kłótnie w tej kwestii – skwitowała Muriel.

– Ja się zgadzam z Dwainem – oświadczyła Cher. – Goście nie powinni móc tak wydziwiać. Ile czasu potrzeba na risotto?

Zoe i Muriel wymienili spojrzenia.

– Pójdę i zapytam, na co mieliby ochotę – stwierdziła Zoe. – Risotto robi się godzinami.

Muriel pokiwała głową.

– A wy – zwróciła się do Dwaine'a oraz Cher – nie zapominajcie, że trwa konkurs. A klient ma zawsze rację. Co sobie pomyślą sędziowie, jeśli odeślemy gości, nie obsłużymy ich? Zaspokajanie ich potrzeb to tutaj nasz cel.

– No, moim celem na pewno nie jest serwowanie pierdolonych tostów! – Wyczuwając poparcie

Cher, Dwaine przestał uważać na język i wydał z siebie ryk, który odbił się echem od ścian pomieszczenia.

– Więc zrobimy to za ciebie! – zdecydowała Zoe. – Muriel ma rację. Ludzie przyszli tu, żeby przegryźć coś ciepłego, my mamy kuchnię, więc damy im to, czego chcą! Idź i im to powiedz, Cher, bardzo cię proszę!

Cher założyła ręce na piersi i potrząsnęła złotymi włosami.

Sytuacja zaczęła wymykać się spod kontroli. Wykonywali dopiero pierwsze zadanie, a już skakali sobie do oczu. Tyle, jeśli chodzi o pracę zespołową. Zoe westchnęła, zerwała z głowy wysoką czapkę, o czym zresztą marzyła, i skierowała się do części jadalnej restauracji.

Rodzina złożona z ojca, matki oraz dwójki młodych nastolatków czekała w dość posępnym nastroju. Zoe uśmiechnęła się do nich szeroko.

– Dzień dobry! Przepraszamy, że musieli państwo czekać. Możemy przygotować państwu tosty, to potrwa tylko chwilkę. Zapraszam do stolika. Czy mogę podać coś do picia? Kawę? Herbatę, gorącą czekoladę?

Goście odetchnęli i usadowili się wygodnie. Zoe wsunęła się za barową ladę, by rzucić okiem na ekspres do kawy i z ulgą znalazła wszystko, co potrzeba. W pośpiechu otworzyła kilka paczuszek chipsów, przesypała je do miski i zaniósła do stolika. Potem wróciła do kuchni.

– Dobra, ludzie. Bierzmy się do roboty!

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 4**

O dziewiątej wieczorem uczestnicy, oszołomieni stoczoną bitwą i popijający wino, stłoczyli się w jednej ze stodół na terenie Somerby. Otworzono dla nich prowizoryczny bar, zupełnie jakby organizatorzy wyczuli, że po wycieńczającym dniu będą tego potrzebować. Trójka spośród zawodników pozostających jeszcze w grze wróciła już do pensjonatów w miasteczku, żeby położyć się spać.

Wszyscy wiedzieli, oczywiście, że ktoś musi odpaść – w końcu brali udział w konkursie. Po każdym zadaniu sędziowie mieli wyeliminować jedną osobę. Ale ponieważ zadanie samo w sobie nastęczyło obu grupom tylu trudności, w ferworze jakoś zapomnieli o tym szczególe. A potem Dwaine odszedł, tak po prostu.

Zoe uważała, że jako drużyna odnieśli kompletną porażkę. Ona i Muriel wykonały większość pracy. Dwaine spędzał zdecydowanie zbyt wiele czasu zgarbiony nad każdym talerzem, budując wieże z jedzenia i układając kawałeczki Bóg wie czego na smugach niepokojącej brązowej substancji, aż całe danie całkiem wystygło i zostawało odesłane z powrotem do kuchni.

Jego potrawy nie były też szczególnie smaczne. Okazało się, że nauczył się gotować z telewizji, ale nigdy nie próbował niczego, co przyrządził. Uważał, że jeśli coś dobrze wygląda, to musi też dobrze smakować – i ten pogląd przyczynił się do jego zguby. Nie uznawał przy tym żadnych

kompromisów. I bez względu na wszystko do samego końca zachował niezłomną pewność siebie.

Anna Fortune złożyła im wizytę w środku dnia. Omiotła wzrokiem kuchnię, którą Zoe i Muriel przekształciły w fabrykę omletów (podawanych z frytkami i sałatą), po czym wyszła, głośno pociągając nosem.

Po krótkiej wymianie przerażonych spojrzeń Zoe i Muriel przystąpiły do dalszej pracy. Alan przygotowywał sałatę, Muriel smażyła omlety, a Zoe kursowała między kuchnią a restauracją, upewniając się, że wszyscy goście są zadowoleni. Cher polerowała kieliszki i nalewała wina.

Dwaine stroił fochy.

Pod koniec Zoe zauważyła ciemną sylwetkę wkradającą się do środka niczym wilk. Był to Gideon.

To dziwne – zdecydowali wspólnie uczestnicy, kończąc porządkować kuchnię – że kiedy minęło początkowe zdenerwowanie, kamery przestały wywierać na nich wrażenie i nie czuli się wcale jak pod stałą obserwacją. Ale pojawienie się sędziego kojarzyło się z niemal boską obecnością, która zważa na każdy twój ruch.

– Biedny Dwaine. Zupełnie nie był na to przygotowany – westchnęła Zoe, podając butelkę wina siedzącemu po jej lewej Alanowi.

– Ale raczej kiepsko radził sobie z pracą w grupie, prawda? – skomentował ten.



– O tak – przyznała Muriel zapalczywie.

– Był najslabszym ogniwem, musiał wylecieć – skwitowała Cher.

Zoe i Muriel znów wymieniły spojrzenia. Cher sama zaliczała się do słabych ogniw, a jednak

wciąż tu z nimi była. Zoe zastanawiała się, czy Muriel również rozważa, czy to uroda ocaliła Cher tym razem i czy powtórzy się to przy następnych okazjach.

– Ktoś się domyśla, na czym będzie polegało kolejne zadanie? – spytał Bill, były budowlaniec po sześćdziesiątce, który znalazł się dziś w drugiej drużynie.

– Mam nadzieję, że to będzie praca indywidualna – odezwała się Becca, którą Zoe od razu

sklasyfikowała jako poważną konkurentkę, jeszcze zanim ta zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Lepiej mi wtedy idzie.

– Uważam, że dziś poszło ci świetnie – oznajmił Bill. – Gotowała jak szalona, a z jakim efektem!

– Myślicie, że już zawsze będziemy w tych samych drużynach? – zagadnęła Zoe, która

z pocałowaniem ręki zamieniłaby Cher na Billa.

Cher doskonale potrafiła udawać zajętą, kiedy ją filmowano albo w obecności sędziego, ale poza tymi momentami niewiele robiła.

– Ja sądzę, że do każdego grupowego zadania wybiorą inne zespoły – odparła Muriel, po czym ziewnęła. – Chyba pójdę się położyć. Nie mam już tyle energii co kiedyś.

– Ja też – przyłączył się Bill. – Odprowadzę cię. Mieszkasz w jednej z dawnych stajni, prawda?

Mnie ulokowali w chlewiku.

Wszyscy stwierdzili nagle, że są zmęczeni, i spotkanie dobiegło końca. Zoe i Cher ruszyły ku swojej oborze.

– Jeśli kiedyś dojdzie do pracy w parach, to chcę być z tobą – oznajmiła Cher żywo. Gdyby jej ton brzmiał trochę przyjaźniej, to oświadczenie może by Zoe pochlebilo, ale podejrzewała, że

współlokatorka ma ukryty motyw. I przecucie jej nie myliło. – Dobrze razem wyglądamy. Ładnie się przy tobie prezentuję, bo jesteś niska i ciemnowłosa.

– Czyli uważasz, że stojąc obok mnie, wyglądasz lepiej? Na wyższą i bardziej blond? – Zoe

chciała ostatecznego potwierdzenia swoich domysłów.

– No. Nie obraż się. Nie jesteś brzydka, jesteś po prostu... – Zastanowiła się. – No cóż, nie tak ładna jak

ja.

– No tak – mruknęła Zoe. Doszła nagle do wniosku, że im mniej będą miały ze sobą do czynienia, tym lepiej. – Słuchaj, skoczę do głównego budynku po mleko, bo chyba się skończyło.

– O, dobra. To na razie.

– I postaraj się, proszę, wyjść z łazienki, zanim wrócę.

Kuchnia w Somerby świeciła pustkami i wyglądała jak pobojowisko. Na stole leżały resztki uroczystej kolacji, a blaty w całości zavalone były rondlami, zatłuszczonymi brytfankami oraz

brudnymi kieliszkami. W zlewie tkwiły, odmakając, garnki. Zoe, która ledwie trzymała się na nogach, skierowała się wprost do lodówki, starając się zignorować bałagan. A potem pomyślała o Fenelli, z jej nabrzmiętym brzuchem, która na pewno nie bez powodu poszła spać, nie sprzątnąwszy. Taki

widok z samego rana jej nie zachwyci.

– Muszę przestać być tak cholernie pomocna – powiedziała na głos, zaczynając sprzątać ze stołu i napełniać zmywarę. – Powinnam po prostu wziąć mleko i wrócić do pokoju, i wyspać się przed jutrzejszym zadaniem.

Ale nie słuchała własnych rad. Zupełnie jakby włączył jej się autopilot – po całym dniu porządkowania nie mogła się teraz zatrzymać.

Wkładała właśnie ostatnie naczynia do wyładowanej po brzegi zmywarki, kiedy za jej plecami rozległ się głos:

– Co ty tu robisz?

Odwróciła się, mając nadzieję, że to Rupert, lecz doskonale zdając sobie sprawę, że to nie on.

– Mogłabym cię spytać o to samo! – odparowała, zbyt późno przypominając sobie, że lepiej go nie drażnić.

– Zostawiłem tu swoje notatki, a są mi potrzebne na jutro. Ciągłe siedzimy na górze i dyskutujemy nad pewnymi sprawami. – Gideon wskazał gestem neseser leżący na krześle. – A ty?

– Przyszłam po mleko do porannej herbaty. Fen pozwoliła.

– A więc Fen trzyma mleko w zmywarce, tak?

Może to wina zmęczenia, ale na twarz Zoe wypłynął uśmiech.

– No jasne, a można inaczej?

Gideon, który przy bliższym przyjrzeniu także wydał jej się znużony – dzień był w końcu pełen wrażeń i choć sędziowie mieli z założenia łatwiejsze zadanie, niewątpliwie traktowali swoje obowiązki poważnie – uniósł w odpowiedzi kąciki ust.

– Byłem tu, kiedy Fen kładła się spać. Posprzątałaś cały ten bajzel, prawda?

Zoe nie miała pojęcia, czy wolno jej pomagać Fenelli, czy nie.

– Całkiem możliwe...

Gideon pokiwał głową.

– Dzisiejszy dzień zafundował ci pranie mózgu. Nie możesz przejść obok niepozmywanych naczyń obojętnie.

Zoe zmarszczyła lekko czoło.

– Chyba rzeczywiście tak to wygląda. – Zajrzała do szafki pod zlewem, znalazła tabletki do zmywarki i włączyła ją. – Dobra. Mleko.

– Może zabrzmi to szalenie, ale sugeruję, żebyś zerknęła do lodówki.

Zoe zignorowała jego komentarz. Gdy z plastikową butelką mleka w ręku odwróciła się twarzą do pomieszczenia, dostrzegła, że Gideon ziewa. Rozłożył ręce na pełną szerokość i zamruczał. Skojarzył się Zoe z niedźwiedziem – choć niewątpliwie bardzo seksownym. Uśmiechnął się sennie.

– Wiesz co, nagle nasza mnie ochota na gorącą czekoladę. Zostało tam trochę mleka?

Zoe ponownie zajrzała do lodówki.

– Całe mnóstwo. – A potem usłyszała swój głos pytający: – Zrobić ci? – Naprawdę nie potrafiła się powstrzymać przed oferowaniem pomocy. Gideon pewnie pomyśli, że próbuje mu się podlizać, na co zresztą nie było najmniejszych szans.

Potrząsnął głową, ratując ją z jej własnej pułapki.

– Usiądź. To ja tu jestem ekspertem.

– W dziedzinie gorącej czekolady? Ale przecież zajmujesz się pisaniem i biznesem! – Nigdy mu

się nie uda, jeśli nie znajdzie prawdziwej meksykańskiej czekolady, i może odrobiny śmietany.

– Co nie znaczy, że nie robię też fantastycznej czekolady prawda? Siadaj!

Zoe odsunęła krzesło i usiadła, wmawiając sobie, że Gideon wcale nie zwracał się do niej jak do psa, a jedynie nalegał, by dała odpocząć nogom, czego bezapelacyjnie potrzebowała. A jeśli

rzeczywiście potrafił przygotowywać czekoladę, to wielkie brawa.

Cała procedura mieszania, ubijania i podgrzewania trwała dłużej niż Zoe wydawało się konieczne, lecz kiedy Gideon postawił przed nią parujący kubek ze spienionym napojem, do jej nozdrzy doleciał niebiański aromat.

– Ciastka – zarządził Gideon władczo.

– W tym pudełku – wskazała Zoe. – Fen powiedziała, że są na wyłączny użytek klientów. Czyli mój, bo co do ciebie można by mieć wątpliwości.

Gideon przeszukał pudełko i wrócił do stołu z paczką pełnoziarnistych herbatników.

– Są też inne, ale moim zdaniem te najlepiej pasują do czekolady.

Zoe zachichotała.

– Co cię tak bawi? – chciał wiedzieć.

Jego oburzenie rozśmieszyło ją jeszcze bardziej.

– Przepraszam. To po prostu tak... sama nie wiem, tak bardzo w stylu szefa kuchni – choć wiem, że nim nie jesteś – mieć specjalne ciastka, które pasują do gorącej czekolady.

Posłał jej spojrzenie, prawdopodobnie ostrzegawcze.

– Zważywszy, że bierzesz udział w konkursie gotowania, uważam, że powinnaś traktować to wszystko odrobinę poważniej.

Ale dla Zoe za późno było na wszelkie ostrzeżenia.

– To, że biorę udział w konkursie gotowania, nie znaczy jeszcze, że muszę się zachowywać jak pretensjonalna krowa! – Urwała. – Prawda?

– To, że traktujesz poważnie uprawianą przez siebie sztukę, nie czyni cię jeszcze pretensjonalną. –

Wysunął drugie krzesło i usiadł, trzymając kubek z czekoladą w obu dłoniach.

– A ciebie owszem! – Posłała mu wyzywające spojrzenie.

– Nie łyp tak na mnie. To ja tu jestem ekspertem! A ty tylko marną uczestniczką.

Zoe upiła łyk i wydała z siebie westchnienie.

– Zrobiłeś przy tym mnóstwo zamieszania i okropny bałagan, ale muszę przyznać, że czekolada jest boska.

– Bardzo mi miło.

– Och, niepotrzebnie. Moja opinia w ogóle się nie liczy, bo jestem ledwie „marną uczestniczką”.

Zaśmiał się, tym razem w głos.

– Nie zamierzasz, widzę, czarować sędziów jak niektórzy. Za to dziewczyna, która w twojej grupie robiła za *maître d'hôtel*, doskonale wiedziała, co znaczy lizusostwo. I z czym to się je.

– To bardzo dobrze. Przyda jej się ta wiedza, to w końcu konkurs gotowania.

Potrząsnął łagodnie głową.

– Tak naprawdę to nie jest zbyt śmieszne.

– Wiem. I biorę ten program poważnie. Ale jeśli nie wygram, bo nie flirtowałam z sędziami – nie szkodzi. Chcę zwyciężyć dzięki moim zdolnościom.

Zmierzył ją powolnym spojrzeniem od stóp do głów.

– Nie miałem jeszcze okazji poznać twoich talentów, ale trzeba przyznać, że flirtowanie idzie ci całkiem nieźle.

Zoe wyglądała na przerażoną.

– Chyba nie sądzisz, że to był flirt? Ja się tylko wygłupiam!

– No to w porządku. Oczyszczam cię z zarzutu flirtowania.

Chociaż, pomyślała Zoe, może jednak troszeczkę flirtowałam? To Gideon wywierał na nią taki wpływ i w głębi serca jej się to podobało. W przytulnej kuchni Somerby nie wydawał się już tak onieśmielający. Ale musiała uważać.

– Dobrze! Bo chcę wygrać całkiem uczciwie.

– Godne podziwu. – Urwał. – No więc, dlaczego chcesz wygrać?

Ucieszyła się, że wrócili do bezpieczniejszych tematów. Szybko rozważyła odpowiedź.

– Ponieważ uwielbiam jedzenie i kocham gotować. Zrezygnowałam z długoletniej pracy i bardzo

liczę na nagrodę. – Posłała mu smętne spojrzenie. – Nie żebym przedkładała pieniądze ponad wszystko inne, ale chciałabym otworzyć niewielkie delikatesy i zastrzyk gotówki bardzo by pomógł.

– To zrozumiałe.

Przypatrywał jej się nieco zbyt uważnie, więc postanowiła sama zadać mu pytanie.

– A ty? Masz jakieś dawno powzięte plany? Czy osiągnąłeś już absolutnie wszystko?

Roześmiał się.

– Jeszcze do tego daleko! I tak, mam pewne dawno powzięte plany.

– Takie jak...?

– Mówiąc to, czuję się jak kandydatka na Miss Świata, ale prawdą jest, że chciałbym w jakiś sposób polepszyć ogólną edukację kulinarną. Jamie Oliver osiągnął w tym względzie wiele, ale sam też chciałbym włączyć się do walki. – Mieszał resztki czekolady z wyrazem koncentracji na twarzy.

Wyraźnie czuł w związku z tym projektem wielką pasję.

– No to dlaczego jeszcze tego nie zrobiłeś? Nie ma się przecież czego wstydzić.

– Wciąż poszukuję właściwej metody, którą mógłbym zastosować. To musi być coś na dużą skalę.

Ale zrobię to. Pewnego dnia.

– Uważam, że to wspaniałe zamierzenie. Dużo lepsze niż zwykłe otwarcie delikatesów. – Zoe cieszyła się, że Gideon posiadał jakieś ideały. Lubiła go przez to jeszcze bardziej.

– Nie wszyscy możemy zmieniać świat, a dobre delikatesy to cudowna sprawa.

Zoe pokiwała głową.

– Lepiej nie zaczynaj ze mną tego tematu. Mam tyle pomysłów... – Niespodziewanie ziewnęła.

– Powinnaś się położyć. Musisz się wyspać, masz konkurs do wygrania.

– Nagle poczułam się okropnie winna.

– Czemu? – spytał Gideon zdezorientowany.

– Bo zdradziłam ci swoje ambicje. Może przez to zaczniesz mnie faworyzować.

Zaśmiał się.

– Zapewniam cię, jestem absolutnie nieprzekupny. Jestem przekonany, że pewnego dnia otworzysz

swoje delikatesy, czy wygrasz, czy nie.

– Kto wie. W każdym razie... – zawahała się, nie mając ochoty odchodzić, choć wiedziała, że powinna.

– Myślę, że jeśli człowiek jest bardzo zdeterminowany, to zawsze osiągnie wszystko, czego chce.

– Gideon, zdaje się, sądził, że jej wahanie wynikało z braku wiary w siebie.

– Może i masz rację. – Co dziwne, Zoe poczuła, że przy Gideonie nie musi ukrywać swoich myśli:

czuła się z nim swobodniej niż przy większości mężczyzn bardziej zbliżonych do niej wiekiem czy doświadczeniem życiowym. Specyficzna atmosfera kuchni także sprzyjała bliskości.

Być może on sądził tak samo, bo zamiast wrócić na górę (pozostali z pewnością zastanawiali się, co się z nim stało), zapytał:

– I jak ci się tu mieszka?

– Minęła dopiero jedna noc, ale Fen i Rupert są bardzo gościnni. To dlatego tu posprzątałam – bo byli dla mnie tacy mili.

– Więc może i ja wytarguję od nich jakiś pokój.

– Po co? Twój hotel jest nieprzyjemny?

– Och, nie, bardzo przyjemny. Ja po prostu jestem uczulony na hotele. Spędzam za dużo czasu poza domem, więc wolałbym mieszkać u kogoś.

Zoe pomyślała o Fenelli, która już teraz miała zbyt wiele na głowie.

– Cóż, uważam, że nie powinieneś się tu przenosić.

Wydawał się zaskoczony.

– A dlaczegóż by nie?

– To oczywiście nie ma nic wspólnego ze mną, ale Fen spodziewa się dziecka. A twój pobyt przysporzyłby jej mnóstwa dodatkowej pracy.

– Tak sądzisz?

– No jasne! Musiałaby przygotowywać porządne śniadania, utrzymywać w czystości twój pokój – dorzuciłbyś jej całą masę zmartwień, bez których z radością by się obyła.

Przyjrzał się Zoe uważniej.

– Bardzo się o nią troszczysz.

– Nie... A może zresztą tak. Ale po prostu żal mi patrzeć, jak musi skakać wokół całego tłumu ludzi, gdy sama wygląda, jakby zaraz miała pęknąć.

Gideon rozważał to przez chwilę.

– No dobrze, a gdybym obiecał nie oczekiwać – ani nawet nie przyjmować – żadnych specjalnych usług z jej strony, nawet śniadania, a do tego sprzątać po sobie i nie wracać po pijaku późną nocą, to czy mogę ewentualnie spytać, czy znalazłoby się dla mnie jakieś wolne łóżko? Poza wszystkim, telewizja by im za mnie zapłaciła.

Zoe wykrzywiła twarz w grymasie.

– Oczywiście to nie moja sprawa...

– W żadnym razie.

– ...ale jeśli zobowiązałbyś się honorować te ustalenia...

– Uu, jaka formalistka – droczył się Gideon.

– ...to możesz zapytać o wolne miejsce.

Gideon wstał i wziął pusty kubek sprzed nosa Zoe.

– Przekażę im, że dostałem pozwolenie od ich domowego rottweilera.

– Nie, proszę, nie rób tego. – Zoe momentalnie spoważniała. – To by ich śmiertelnie przeraziło albo co gorsza mocno zirytowało. Czuję się z tym okropnie.

– W porządku, więc umowa zostanie między nami.

Zoe wstała i chwyciła butelkę z mlekiem. Gideon zbliżył się do niej. Przez chwilę zdawało się, że pocałuje ją w policzek, tak, jakby to zrobił, gdyby ich relacja opierała się na czysto towarzyskich zasadach.

Zoe spojrzała na niego w górę, próbując wymyślić jakiś inteligentny komentarz na zakończenie dyskusji, ale ponieważ nic nie przyszło jej do głowy, zacisnęła tylko palce na butelce, odwróciła się i wyszła.

Ku jej wielkiej uldze, gdy dotarła na miejsce, Cher już spała. Oszczędziło to Zoe wypytywania, czy musiała samodzielnie wydoić krowę, skoro zdobycie butelki mleka zajęło jej tak dużo czasu.



A do rana wymyśli jakąś dobrą wymówkę. Cher była bardzo podejrzliwa. Mieszkanie z nią przypominało życie z hiszpańską inkwizycją, nawet jeśli nie zrobiło się nic złego. Bo przecież regulamin konkursu nie zabraniał uczestnikom wspólnego picia gorącej czekolady z którymś z sędziów. A może jednak?

===aFxrUzYCN1UwBWcDYIVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 5

– Nie ma ani jogurtu, ani owoców, ani chleba – oznajmiła Cher następnego ranka, wpatrując się we wnętrze lodówki.

– Och – rzuciła Zoe, nie wiedząc, jaki inny komentarz mogłaby wygłosić. – Mogę chyba pójść i przynieść trochę pieczywa.

– Wiesz, wczoraj, kiedy poszłaś po mleko, spędziłaś w kuchni tyle czasu, że mogłaś przy okazji zwinąć bochenek.

Zoe westchnęła. Cher miała trochę racji. Żadne tłumaczenia Zoe nie trafiły współlokatorce do przekonania, czemu nie było się zresztą co dziwić.

– No, więc skoro już znasz drogę – podjęła Cher – to biegnij i przynieś coś teraz.

Zoe prędko opuściła oborę, po raz kolejny dusząc w sobie gniewną ripostę. Co za okropna baba!

Powietrze w pokoju zdawało się przesycone nieprzyjemnym usposobieniem Cher, więc Zoe

z rozkoszą wy dostała się na zewnątrz – Somerby przyciągało ją zresztą z wielu różnych powodów.

Przebiegła dziedziniec i wsunęła się tylnymi drzwiami do kuchni.

Fenella już się tam krzątała. I miała parę pytań.

– To ty posprzątałaś kuchnię, prawda?

– Przepraszam, ja tylko...

– Och, na miłość boską! – Fenella podeszła i zamknęła Zoe w uścisku. – Przecież nie robiłam ci

wyrzutów! Wczoraj zupełnie nie miałam na to sił, Rupert zresztą też, więc obiecał, że posprząta rano, ale ja wstałam wcześniej. – Poglądziła bok brzucha. – Nie sypiam zbyt dobrze, a kiedy zesłam na dół, pomyślałam, że chyba w nocy urzędowały tu krasnoludki! Wszystko wprost lśniło!

– Cóż, po prostu ci współczuję. Masz tyle na głowie, a do tego jeszcze ciąża...

– Jesteś skarbem. Mam ogromną nadzieję, że wygrasz. – Fenella otworzyła pojemnik na chleb

i wyjęła bochen. – Po to przyszłaś? Całej reszcie pieczywo dostarczyły sprzątaczkі, ale wy

mieszkacie tak blisko, że wzięłam to na siebie – wyjaśniła przeproszającym tonem. – Ale odkąd się tak rozrosłam, trudno mi się ze wszystkim wyrobić.

– Mogę przychodzić codziennie, to nie problem. Chleb wygląda cudownie.

– Mamy świetną piekarnię. Nasi goście wprost uwielbiają ich wypieki.

Zoe pomyślała o kolejnej osobie, która planowała zostać ich gościem, i niemal ostrzegła Fenellę, by ta w razie potrzeby zdążyła sobie przygotować jakąś wymówkę. Potem dotarło do niej, że nie

może nic zdradzić, bo Fenella zaczęłaby się zastanawiać, skąd, u licha, Zoe zna plany Gideona

w kwestiach mieszkaniowych.

Przez kilka chwil rozmawiały o tym i owym, kiedy Fenella stwierdziła nagle:

– Ale jedna rzecz mnie zastanawia. Czy wczoraj, kiedy przyszłaś po mleko, robiłaś sobie gorącą czekoladę?

Zoe namyśliła się prędko.

– Tak... Tak, robiłam. Mam nadzieję, że ci to nie przeszkadza...?

– Ależ skąd! Częstuj się wszystkim, na co tylko masz ochotę! Jej, przecież nie poskapiłabym odrobiny czekolady krasnoludkom, które nocą wysprzątały mi kuchnię!

– No to dobrze. Wezmę lepiej ten chleb, zanim Cher zacznie obgryzać własne ramię. Nie żeby miała się nim najeść.

Fenella zachichotała.

– Nigdy nie pozwoli sobie spuchnąć do rozmiaru trzydziści osiem, co?

Zoe potrząsnęła głową.

– Nie ma szans. – Chwyciła chleb. – Na razie!

– No to pa! – zawołała Fenella. – I nie musisz mi mówić, dlaczego na suszarce stały dwa kubki!

Widać było, że Fenella bardzo chętnie wydusiłaby z Zoe tę informację, lecz ta wzruszyła tylko ramionami.

– Krasnoludki! Wiesz, jak to z nimi bywa. – I uciekła, nim Fenella zdołała o coś jeszcze zapytać.

Ale podobało jej się, że Gideon umył kubki. Może rzeczywiście dotrzyma obietnicy i nie przysporzy Fenelli problemów.

– Uwaga, ludzie! – Mike przywołał wszystkich do porządku.

Znów zebrali się pod namiotem, a chłodny majowy wiatr wydymał jego ściany. Pogoda ponownie stała się kapryśna.

– A więc dzisiejsze zadanie! – Mike podniósł głos, by wszyscy go słyszeli i by skupić na sobie ich uwagę. – Będziecie nad nim pracować przez dwa dni, a opierać się będzie na użyciu lokalnych produktów.

Cher rozejrzała się, żeby sprawdzić, czy w zasięgu wzroku znajdzie jakieś kamery, ale te, które dostrzegła, były na razie wyłączone. Pozostali skoncentrowali się na słowach Mike’a. Teraz, po wykonaniu pierwszego zadania, czuli się bardziej zgrani.

– Etap numer jeden polega na zdobyciu zaopatrzenia – wyjaśnił Mike, posiłkując się kartką papieru. – Otrzymacie od nas listę lokalnych producentów żywności, trochę pieniędzy, a potem w grupach zostaniecie zawiezieni na miejsce. Chcemy w ten sposób się upewnić, że wasze zakupy rzeczywiście będą pochodzić z najbliższej okolicy. Jeśli macie tu samochód, czy moglibyście, proszę, oddać kluczyki? Żeby zapobiec jakimkolwiek oszustwom.

– I co dalej? – spytał Bill. – Co mamy z tych składników zrobić?

– Każdy z was, pracując samodzielnie, ma przyrządzić pyszny trzydaniowy obiad. Budżet dostaniecie dosyć spory, tak że nie musicie się w tym względzie pilnować, ale pewnym ograniczeniem będzie konieczność korzystania wyłącznie z tutejszych produktów.

– A co z takimi rzeczami jak oliwa z oliwek? – zapytał Szadrak, fanatyczny kucharz, z paniką w głosie. Daniel pokiwał głową na znak poparcia.

– Albo sól i pieprz? – dodał.

– Właśnie do tego zmierzałem – odparł Mike. – Przygotowaliśmy listę wyjątków od głównej reguły. Oliwa, pieprz i sól się na niej znajdują. Rozdam wam teraz spis dostawców oraz wykaz tego, co liczy się jako lokalne, a co nie, z którego możecie korzystać w razie wątpliwości. Macie godzinę na

zaplanowanie swojego posiłku, a potem przyjadą kierowcy, którzy dowiozą was w wybrane

miejsca. Dobrze by było, gdybyście wcześniej podzielili się na grupki – około czteroosobowe, które zmieszczą się do jednego auta – żeby móc od razu wskazać kierowcom, dokąd jechać.

Zoe ogarnęło podekscytowanie. Wyzwanie idealnie trafiało w jej gusta.

– To może być niezła zabawa – odezwała się do Cher, która akurat znalazła się tuż obok.

– Co? Męczenie się z lokalnym jedzeniem? Nie sądzę. Co zjadliwego można w ogóle dostać w tej okolicy? Młode marchewki i trochę starej krowy.

Zoe rozejrzała się wokół, zaniepokojona, czy nikt choć odrobinę miejscowy nie dosłyszał tej obelgi i nie poczuł się urażony. Następnie ruszyła wolno w stronę pokoju, czytając w drodze spis wytwórców żywności. Jej główny problem polegał na zadecydowaniu, jakie składniki kupić, wybór był tak wielki. Zdziwiła się nieco, że Cher nie poszła za nią, lecz nie mogła powiedzieć, by ją to zmartwiło.

Godzinę później znalazła się na powrót przed głównym budynkiem, uzbrojona w nieodzowny notes oraz torbę. Na podjeździe równym rzędem stały taksówki, a na schodkach tkwiła podenerwowana Fenella z telefonem komórkowym w ręku.

– Co jest? – spytała Zoe.

– Chyba przysłali za mało taksówek – odrzekła Fenella. – Tak żałuję, że firma producencka nie posłuchała naszych rad co do tego, kogo zatrudnić!

– No cóż, to nie twój problem, prawda? – Na jej oko, aut było wystarczająco wiele. Ludzie właśnie do nich wsiadali, z torbami na zakupy poupychanymi po kieszeniach.

Mike zjawił się u jej boku.

– O, Zoe! Tak właśnie mi się wydawało, że kogoś brakuje.

– Przecież jestem na czas – sprzeciwiła się Zoe, dotknięta.

Mike zerknął na zegarek.

– No tak, chyba tak, ale kłopot w tym, że nie przysłali dostatecznej liczby samochodów...

– Mówiłam! – wtrąciła Fenella z perwersyjną radością.

– ...więc wszyscy musieli się ścisnąć, z tyłu siadały po trzy osoby... Ludzie z firmy taksówkarskiej chyba

nie wzięli przy liczeniu pod uwagę operatorów kamer, którzy też jadą.

Fenella potrząsnęła głową, bardziej zatroskana niż zła.

– Rzecz w tym, że brakło miejsca dla ciebie, Zoe – wyjaśnił Mike ze zdenerwowaniem.

– Co takiego? – Zoe poczuła się nagle jak ostatnia osoba wybrana do drużyny na zajęciach

sportowych. – Założę się, że Cher nie musiała cisnąć się na tylnym siedzeniu. Założę się, że świetnie się urządziła.

Mike wyglądał na spłoszonego.

– Faktycznie, odjechała tylko z jednym kamerzystą...

– Nie powinno się na coś takiego pozwalać! – wykrzyknęła Fenella z oburzeniem. – To niesprawiedliwe!

– Wiem – przyznał Mike – ale, szczerze mówiąc, zdawało mi się, że miejsca starczy dla

wszystkich, a nie jestem na tyle wysportowany, żeby na piechotę ścigać jadący samochód i rzucać mu się przed maskę. Ale wszystko będzie dobrze. Zoe pojedzie po swoje zakupy, całkiem sama, kiedy

tylko pierwsza taksówka wróci. To na pewno nie potrwa długo.

– To oburzające! – Fenella ujęła Zoe pod ramię i poprowadziła ją do kuchni. – I nie miałyby

miejsca, gdyby tylko zechcieli mnie wysłuchać. Powiedziałabym im, którzy z miejscowych przewoźników są godni zaufania.

W kuchni zastały Ruperta gawędzącego z Gideonem. Na jego widok Zoe usiłowała się wycofać,

ale spotkanie okazało się nieuniknione. Na krześle leżała mała torba podróżna, więc Zoe założyła, że jego prośba została rozpatrzona pozytywnie i miał od teraz zamieszkać w Somerby. Ta myśl sprawiła jej przyjemność.

– Nie trzeba uciekać z mojego powodu – odezwał się. – Ja nie gryzę. A jeśli już, to tylko raz w miesiącu, przy pełni księżyca.

Rupert gruchnął śmiechem.

– Biedna Zoe nie załapała się na taksówkę, bo przysłali ich za mało – wyjaśniła Fenella.

– Przewidziałas, że tak się to skończy, prawda, kochanie? – rzucił Rupert. – Zoe, w ramach

rekompensaty proponuję filizankę kawy. Właśnie zaparzyłem. To skromny dowód wdzięczności za

wszystko, co dla nas zrobiłaś.

Fenella posłała Zoe zszokowane spojrzenie, które Rupert zaraz zauważył.

– Och, nie martwcie się, dziewczyny – uspokoił pogodnie. – Jestem pewien, że mała pomoc przy zmywaniu nie narusza żadnych konkursowych reguł.

– Oczywiście, że nie – przyłączyła się Fenella. – Usiądź, Zoe. Przyniosę ciasteczka.

– Czy to opóźnienie nie sprawia, że startujesz z gorszej pozycji? – spytał Rupert, wręczając jej filiżankę niebiańsko pachnącej kawy.

– Chyba sprawia.

– Pozostali dotrą do producentów przed tobą – stwierdził Gideon. – I będą mieć więcej czasu na obmyślenie menu.

– No cóż, tak, sama też już na to wpadłam, ale nic nie mogę na to poradzić. – Z wdzięcznością upiła łyk kawy i postanowiła, że pozwoli, by spokojna atmosfera kuchni ukołysała jej poirytowanie.

– Zobaczmy, co tam macie na tej liście lokalnych wytwórców – zdecydował Rupert, wyciągając rękę. Zoe wyjęła kartkę z tylnej kieszeni dzinsów. – Hm – podjął Rupert, studiując spis – pominęli kilka miejsc godnych uwagi. Czemu nie pytali, z jakich dostawców my korzystamy? Zachowują się w tym względzie całkiem bezmyślnie. W wielu sprawach powinni zdać się na naszą opinię.

– Kogo pominęli? – spytała Fenella, popijając miętową herbatę.

– No, na początek choćby Rose'ów, a chociaż ich specjalnością jest cydr, produkują też znakomitą wieprzowinę – odparł Rupert. – Nie ma tu też Susan i Roba. Zajmują się nabiałem, prowadzą malutką, ale całkiem wydolną mleczarnię...

– Jak napomykają za każdym razem, kiedy się do nich wybieramy – wtrąciła Fenella. – Jak mogli o nich nie wspomnieć?

– Jakiś researcher z Londynu nie natrafił na ich nazwisko w żadnej książce telefonicznej –

domyślił się Gideon. – Ale to nie powód, żebyśmy do nich nie zajrzeli. – Spojrzał na Zoe, która stwierdziła, że się rumieni.

– Jacy my? Mogę jechać tylko oficjalnie dopuszczonym samochodem, musiałam oddać swoje kluczyki, żebym przypadkiem nie próbowała złamać zasady o wyłącznie lokalnych produktach.

– W miejsca, o których mowa, można by dojść nawet na piechotę – oznajmił Rupert. – Są dużo bardziej lokalne niż większość z tych tutaj. – Spoglądał lekceważąco na listę.

– Ja cię tam zawiozę – zaproponował Gideon. – Sam chciałbym je sobie obejrzeć.

– Ale czy to nie będzie sprzeczne z zasadami? – zmartwiła się Zoe, odkrywając jednocześnie, że odwiedzenie tych miejsc z Gideonem sprawiłoby jej wielką radość. – Ktoś mógłby pomyśleć, że się z tobą bratam albo coś takiego.

– Jestem sędzią, a nie wrogiem – odparł Gideon, wpatrując się w nią intensywnie.

– To to samo – uznała Zoe. – Może nie?

– My nikomu nie powiemy – obiecała Fenella – a wina i tak leży po stronie organizatorów, skoro nie przysłali wystarczającej liczby aut. Jeśli nie zabierzesz się z Gideonem, będziesz poszkodowana. Gideon zerknął na nią.

– Można by pomyśleć, że bardzo chcesz się mnie pozbyć.

– Jakbyś zgadł! – Zaśmiała się Fenella. – W każdej chwili spodziewamy się grupy dekoratorów, która włada się do twojego pokoju. Apartament nowożeńców musi być gotowy superszybko! Zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję, że was nie wstrzymuję swoim pobylem.

– Skąd – zaprzeczyła Fenella. – Będą pracować wokół ciebie. Jeśli, oczywiście, ci to nie przeszkadza.

– Ani trochę. – Gideon się uśmiechnął. Fenella i Rupert wyświadczali mu w końcu przysługę. Fenella zwróciła się do Zoe.

– Dopij kawę i jedźcie. I przywieź mi udziec wieprzowy. Zadzwońię do nich i dam znać, czego potrzebujemy. O, i trochę bekonu...

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 6

Zoe wsiadła do wozu Gideona z mieszaniną podekscytowania i zdenerwowania. Miała wrażenie, że udało jej się nieco go poznać podczas wspólnego picia gorącej czekolady, lecz przebywanie z nim w tak

ciasnej przestrzeni okazało się swego rodzaju szokiem. Podobał jej się – może nawet ją

pociągał – i wiedziała o tym już wcześniej, ale nie zdawała sobie sprawy jak bardzo, dopóki jego ramię nie znalazło się zaledwie kilka centymetrów od jej własnego. Miała nadzieję, że będzie

w stanie się skoncentrować. Rzadko zdarzało jej się spotkać mężczyznę, który tak by na nią działał, czuła się więc odrobinę oszołomiona.

– Masz mapę dojazdu? – zapytał Gideon.

Zebrała się w sobie i włączyła myślenie.

– Tak. Droga nie wygląda na skomplikowaną. – Zoe przeanalizowała plan, który nagryzmolił dla nich Rupert. – To gdzie najpierw? Świnie czy nabiał? – Bardzo starała się brzmieć jak osoba charakteryzująca się profesjonalizmem oraz wydajnością. I taką osobą przecież była. Zazwyczaj.

– A co jest bliżej?

– Mleczarnia, ale nie chcielibyśmy raczej, żeby nabiał zaczął nam się psuć w aucie, kiedy będziemy wybierać mięso. Więc może świnie?

Pokiwał głową, przemyślawszy jej słowa.

– Dobra, oddaję się w twoje ręce, tylko pilnuj, żebyśmy się nie zgubili.

Zoe powoli zaczęła się rozluźniać i cieszyć jego towarzystwem, uznała więc, że może trochę mu podokuczać.

– Przepraszam bardzo, ale to ty pojechałeś złą drogą i wpadłeś do rowu, próbując zawrócić!

W lusterku wstecznym widziała, jak wznosi oczy do nieba.

– Wiedziałem, że nigdy nie dasz mi o tym zapomnieć.

Uśmiechnęła się. Sposób, w jaki to powiedział, sugerował istnienie jakiegoś rodzaju więzi między nimi, jakby stanowili zespół – albo parę na wycieczce w nieznane. Uznała, że ta wizja bardzo jej się podoba, ale zaraz zbeształa się w duchu. Nie tworzyli zespołu, on był sędzią w konkursie, który –

jeśli im się poszczęści – wzbudzi zainteresowanie milionów widzów, a ona była zawodniczką.

Tak czy inaczej, musiała zwariować, że w ogóle interesowała się Gideonem. On nigdy nawet by na nią nie spojrział, chyba że potraktowałby ją jako drobną rozrywkę na boku, kiedy wokół nie było

nikogo innego. Miał taką aparycję – nie do końca przystojną, lecz niezaprzeczalnie seksowną – że pewnie bez trudu zdobywał każdą kobietę, jakiej zapragnął. I nawet jeśli ona, Zoe, pragnęła jego –



a gdyby miała być ze sobą szczerą, tak właśnie było – musiałyby oszaleć, by się poddać tym instyktom. Musiała nad sobą panować. Za nic nie powinna narażać swoich szans na wygraną. Była nowoczesną młodą kobietą, pełną aspiracji, z których nie zamierzała rezygnować z powodu mężczyzny, nieważne jak kusząco atrakcyjnego.

– To chyba tutaj – wyraziła przypuszczenie, kiedy zbliżyli się do skrytej za nieprzyciętym żywopłotem bocznej odnogi. Wiejski krajobraz pysznił się zielenią, jaką widywało się wyłącznie w maju. Zoe naprawdę cieszyła się tym wyjazdem. – Rupert mówił, że znak jest mało widoczny, ale że trzeba skręcić przy rozszczepionym dębie.

– Nie sądziłem, że naprawdę istnieje coś takiego jak rozszczepione dęby, ale teraz widzę, że tak. –

Zmienił bieg i skręcił we wskazanym przez nią miejscu. Z pomrukiem silnika ruszyli nie do końca równą, na wpół gruntową drogą. – Ale jeśli się okaże, że to ślepy zaułek, będziesz musiała nas stamtąd wydostać.

– Czy nie robię tego zawsze? – Spojrzała na niego wyzywająco.

W odpowiedzi posłał jej spojrzenie, z którego łatwo można było wywnioskować, iż ludzie nieczęsto rzucają mu wyzwania. Zoe postanowiła, że sama będzie robić to tak często, jak to możliwe

– dla jego własnego dobra, oczywiście. Zdała sobie też sprawę, jak bardzo uwielbiała flirtować.

Szose z obu stron otaczały sady, w których czarne świnie węszyły pod drzewami – obrazek tak idylliczny, że Zoe z westchnieniem zatęskniła za wiejskim życiem. Miasto, w którym mieszkała przed rozpoczęciem konkursu i w którym wciąż żyli jej rodzice, nie zasługiwało wprawdzie na miano metropolii, lecz w prawdziwej prowincji tkwiło coś cudownie urzekającego, czego się nie doświadczało, patrząc na widoczki z pocztówek.

– To pewnie jabłonie, z których owoców robi się cydr – odezwała się, aby zamaskować westchnięcie. – Jabłka muszą nadawać mięsu wspaniałą posmak.

Gideon się roześmiał.

– Pod warunkiem, że świnie nie zjedzą ich za dużo i się nie upiją.

– To świnie mogą się upić?

– O tak, to fakt. Nie jestem tylko pewien, czy cierpią potem z powodu kaca.

Ta myśl podziałała na jej wyobraźnię.

– Pomyśl tylko, gdyby trzeba było im podawać wielkie kubły leku na kaca. Spieniony Alka-Seltzer wylewa się górą...

– A potem słyszeć tylko cichutkie świńskie beknięcia – włączył się Gideon. – To dosyć urocze.

Podczas gdy parkował, Zoe pozwoliła sobie na krótkie zerknięcie w jego stronę; mężczyzna, który uważał, że świnie można określić mianem uroczych, nie mógł być w stu procentach zepsuty...

W pewnym sensie wolałaby, by nie mówił już więcej rzeczy, przez które bardziej go lubiła.

Gideon wysiadł z auta. Wokół nie dostrzegli nikogo.

– Mają tu sklep? – spytał. – Albo dzwonek?

– Użyjemy tego przy drzwiach frontowych i będziemy mieć nadzieję, że ktoś otworzy. –

Westchnęła. – Nie mam wielkiego doświadczenia jeśli chodzi o farmy, ale zdaje mi się, że rzadko ktoś jest w domu. Zawsze są gdzieś na zewnątrz, coś robią.

Na szczęście nie czekali długo, grzejąc się w słońcu i podziwiając rabatki po obu stronach wejścia, nim rozległ się głos:

– Mogę w czymś pomóc?

Pojawiła się kobieta po trzydziestce, ubrana w koszulę oraz dżinsy, których nogawki wcisnęła w kalosze. Włosy zczesła do tyłu i przytrzymała opaską. Nie miała makijażu; jej twarz zdobił szeroki uśmiech, czyniąc dodatkowe upiększenia zupełnie zbędnymi.

– Przepraszam, nie słyszałam dzwonka, karmiłam dzieciaczki – to znaczy prosięta.

– Och, możemy je zobaczyć? – zapytała Zoe.

– Jeśli istnieje szansa, że zjesz w przyszłości wieprzowinę, nie rozczulaj się nad nimi – poradził

Gideon, idąc za kobietami w stronę prosiaków.

– Przecież nie zjem żadnego z nich, prawda? – wytknęła Zoe.

– Ja tylko mówię...

Ich przewodniczka westchnęła.

– To brzmi zupełnie jak mądrości mojego męża. Jestem Jess Rose, tak przy okazji. A wy jesteście od Fen i Ruperta? Dzwonili, żeby uprzedzić, że ktoś przyjedzie. O, jesteśmy na miejscu.

W zagrodzie znajdowała się maciora wielkości rodzinnego samochodu i dwanaście małych prosiaczków, przypominających jedwabne woreczki z nóżkami.

– O mój Boże, są rozkoszne! – zawołała Zoe. Gideon uniósł brew, ale Zoe po jego minie poznała, że myślał tak samo jak ona.

– To prawda – zgodziła się Jess. – A mimo to je zjadamy. Zapewniamy im najlepsze życie, jakie się da, w najbardziej naturalnym środowisku, a potem umierają.

– Nie nadajecie im imion? – Zoe niemalże szeptała.

Jess potrząsnęła głową.

– Prosiaczkom nie, tylko maciorom.

Zoe z trudem oderwała wzrok od wiercących się, niuchających prosiątek, które przywodziły jej na myśl szczeniaki labradora.

– Ale, ale! Jesteśmy tu z pewną misją! Poza paroma rzeczami dla Fen chciałabym kupić jakąś naprawdę pyszną wieprzowinę na konkurs gotowania.

Jess uśmiechnęła się szeroko.

– Chodź ze mną, mam coś, co może ci się spodobać!

Ruszyli za nią do szopki, gdzie z sufitu zwieszało się sześć połci mięsa.

– To z boku – wyjaśniła Jess. – Moja domowa pancetta!

Gideon i Zoe wymienili spojrzenia.

– Czy Fen o tym wie? – spytała Zoe.

– Nie! Nikomu nie mówiłam, bo najpierw chciałam sprawdzić, czy do czegoś się nadaje.

I owszem!

– Koniecznie muszę trochę kupić – zdecydowała Zoe.

– A do czego wykorzystasz pancettę? – chciał wiedzieć Gideon.

– Nie mam pojęcia! A nawet gdybym miała, nic bym ci nie powiedziała! – zawołała Zoe, tylko w połowie zdając sobie sprawę z tego, jak głupio brzmiała jej odpowiedź. – Kosztuje fortunę?

Opuścili farmę z kilkoma paczkami na tylnym siedzeniu.

– Jestem taka podekscytowana tą pancettą – wyznała Zoe. – Nikt inny nie będzie jej miał!

– Musisz zrobić z niej coś naprawdę pysznego – stwierdził Gideon. – Dobre składniki to dopiero początek.

– Och, nie bądź taki rozsądny! Poszukajmy teraz tego miejsca z serami. – Ale w tym samym czasie przypomniała sobie coś z jednej z książek kucharskich swojej mamy, napisanej w latach siedemdziesiątych.

Przez jakiś czas kluczyli po wijących się wiejskich drogach, aż wreszcie dotarli do następnego celu. Zoe świetnie się bawiła. Przebywanie z Gideonem nie nastręczało żadnych trudności, a do tego trwał piękny dzień u progu lata. Świat zdawał się doskonałym miejscem – przynajmniej w oczach Zoe.

Zostawili samochód na tyłach kolejnego zjawiskowego wiejskiego domu, przeszli przez podwórze, minęli po drodze kilka krów o interesujących białych pasach biegnących wzdłuż grzbietów i wcisnęli dzwonek, mając nadzieję, że to ten odpowiedni. Po paru minutach, podczas których zastanawiali się, czy na pewno trafili pod właściwy adres, drzwi otworzyła atrakcyjna kobieta. Uśmiechnęła się ciepło.

– Fen dzwoniła, żeby powiedzieć, że ktoś się zjawi – zaczęła. – Witam! Jestem Susan. Fen prosiła, żebym pokazała wam wszystko, nie tylko sery i śmietanę, ale od tego właśnie zaczniemy. Proszę tędy.

Idąc za Susan i Gideonem, Zoe poczuła przypływ natchnienia. Ta kobieta na pewno dysponuje wspaniałymi produktami, do których pozostali nie będą mieli dostępu, co dawało jej pewną przewagę. Choć wiedziała, że jest dobrą kucharką, podejrzewała, że wśród uczestników znajdą się lepsi od niej. Nikt nie miał jeszcze szansy naprawdę zabłysnąć. Aby wygrać, Zoe potrzebowała jakiegoś innego atutu.

– Chcielibyście zobaczyć też miejsce, gdzie wytwarzamy nasze produkty, czy zajrzemy tylko do sklepu?

Gideon zerknął na zegarek.

– No cóż, trochę musimy się spieszyć.

– Oglądaliśmy prosięta, kupowaliśmy bekon i wieprzowinę – wyjaśniła Zoe. – I cydr.

Susan się roześmiała.

– W takim razie wiem, skąd wracacie. Jeśli więc nie macie czasu na wielkie zwiedzanie, a ja też, szczerze mówiąc, nie mam, zapraszam od razu do sklepu. – Poprowadziła ich do małego budynku

i otworzyła drzwi. – Dawniej to była obora.

– O, ja obecnie mieszkam w oborze! – wtrąciła Zoe.

– Rupert i Fen wykazują się wielką kreatywnością, prawda? Proszę, rozejrzyjcie się. Prawie wszystko tutaj zostało przygotowane przez nas albo na farmie obok.

Ponieważ Zoe zdecydowała już, co poda jako danie główne, a w głowie świtał jej pomysł na przystawkę, musiała zastanowić się teraz nad deserem. Chciała przyrządzić coś oryginalnego, musiała więc wykluczyć owoce sezonowe.

Gideon oddalił się, by rzucić okiem na biznesowy aspekt produkcji serów, więc Zoe mogła przyjrzeć się towarowi nieniepokojona jego onieśmielającą obecnością. Czy ta cała ekspedycja nie łamała jakichś reguł? Ale na swoją obronę mogła powiedzieć, że na kartce nie znalazła zasady, która zabraniałaby znajdowania dodatkowych dostawców w towarzystwie sędziego. Po prostu nie zostanie przy tym sfilmowana, to wszystko.

– Potrzebujesz czegoś szczególnego? – spytała Susan, kiedy Zoe obeszyła cały sklep i nic nie wybrała.

– Problem w tym, że sama jeszcze nie wiem, czego mi potrzeba, poza tym, że muszą to być składniki na deser i, oczywiście, lokalne.

– Truskawki są pyszne.

– Wiem, ale myślę, że wszyscy zdecydują się na truskawki albo maliny. – Wzięła do ręki słoik miodu.

– Miód wujka Jima jest wyjątkowy.

– Wezmę go. Uwielbiam miód.

– Ja też! Doskonale pasuje do serów.

To przykuło uwagę Zoe.

– Naprawdę?

– Tak! Poczekaj, udowodnię ci.

Susan otworzyła lodówkę, wyjęła z niej kawałek sera, a potem chwyciła słoik z miodem, którym posmarowała ser.

– Proszę, spróbuj tego. Ten ser to nie prawdziwy gloucester, bo jesteśmy poza regionem, gdzie wolno go produkować, ale używamy tu tej samej metody.

Zoe wsunęła ser z miodem do ust. Kiedy przeżuwała, Susan ciągnęła:

– Znajoma, którą spotkałam na kursie serowarstwa, taki robi. To jeden z moich ulubionych, nazywamy go Single Littlechurch. Trzymamy gloucestery, bo to rzadko spotykana rasa krów. – Susan znów zanurkowała w spizarni. – A tu kolejny nasz wyrób, który z kolei przypomina brie.

– A ten jak smakuje z miodem? – spytała Zoe, a jej mózg pracował na najwyższych obrotach.

Susan się uśmiechnęła.

– Spróbuj!

Przez kilka sekund Zoe nie potrafiła wydobyć z siebie głosu.

– Jest przepyszny! Też go wezmę!

– Czyżbyś miała nieograniczone fundusze?

– Nie nieograniczone, ale raczej hojne. – Przeżuła, nadal się namyślając. – Chociaż do deseru potrzebowałabym czegoś kwaskowatego, jakichś owoców, ale nie czerwonych.

– A muszą być świeże?

– Chyba nie.

Susan gestem wskazała półki.

– No to zerknij na te w słoikach.

– Ałycze? Co to, u licha, są ałycze? – spytała Zoe po kilku minutach. – W życiu o nich nie słyszałam.

– To gatunek dzikiej śliwki. Rosną na żywopłocie i w zeszłym roku strasznie obrodziły. Moja mama zrobiła przetwory.

Zoe podniosła słoik i przyjrzała się uważnie małym żółtym owocom przypominającym złociste

opale.

– Muszę takie mieć, to na pewno! A powiedz mi, robicie śmietanę?

– Oczywiście! I zapewniam cię, że w całym kraju nie znajdziesz lepszej.

Zatrzymali się jeszcze parę razy, głównie na farmach, po niewielkie zakupy, a potem wrócili do

Somerby. Zoe ulżyło, kiedy nie spotkali po drodze nikogo z pozostałych uczestników. Nie żeby robiła coś nielegalnego, ale nadal miała wrażenie, że nie powinna spędzać tak dużo czasu z jednym

z sędziów. Cieszyła się ze składników, które zdobyła, a na dodatek, chociaż Gideon był z nią cały czas, to wciąż nie wiedział, co dokładnie planowała ugotować. Zdała sobie sprawę, że jego

w szczególności chciałyby zaskoczyć. Rupert i Fenella zaprosili wszystkich na podwieczorek i Zoe nie mogła się doczekać herbaty ze słodkimi bułeczkami, z których przygotowaniem nie miała tym

razem nic wspólnego.

Gideon zaparkował przed domem i Zoe wysiadła. W tej samej chwili zza rogu budynku wychynęła

Cher. Ta dziewczyna ma szósty zmysł, pomyślała Zoe z poczuciem winy.

– O, cześć. Zastanawialiśmy się, gdzie się podziałaś. Więc jakoś załatwiłaś sobie podwózkę, tak?

Wtedy z auta wysiadł Gideon; Cher przez chwilę gapiła się na niego, a potem zdołała się opanować.

– A więc to tak! – Zachichotała ponętnie. – Czy spoufalanie się z sędziami nie jest wbrew regułom?

– Uniemożliwianie zawodnikom zdobycia składników jest wbrew regułom – odparł Gideon spokojnie.

– Czyżbym ja coś podobnego zrobiła? – Cher udawała niewiniątko.

– Wsiadłaś do taksówki sama jedna, przez co nie starczyło miejsca dla Zoe – wyjaśnił.

– No tak! Sorki! Ale wydawało mi się, że jest mnóstwo wolnych taksówek. – Nieszczery żal Cher składał się ze spoglądania na Gideona spod sztucznych rzęs oraz uśmiechów.

– To już nieważne, mam wszystko, co potrzeba – wtrąciła się Zoe.

Przez sekundę czuła, że wolałaby zostać na lodzie, bez żadnych składników niż musieć się

przyglądać, jak Cher flirtuje z Gideonem, ale zaraz wewnętrznie przywołała się do porządku. To było

niedorzeczne. Gideon zdawał się całkowicie odporny na wdzięki Cher, a poza tym Zoe nie miała do niego żadnych praw.

Wszyscy oddali starannie oznaczone paczki z jedzeniem na przechowanie do czasu jutrzejszego zadania, zjedli przepyszny poczęstunek, a potem rozeszli się do swoich kwater. Przed kolacją mieli trochę wolnego czasu.

Cher zajęła prysznic, gdy Zoe wręczała Fenelli swoje zakupy, a ponieważ wiedziała, że współlokatorka trochę tam jeszcze posiedzi, włączyła laptopa, by zająć sobie czymś czas oczekiwania. Zoe poszukiwała pewnego przepisu. I kiedy już prawie go znalazła, Cher wyłoniła się z łazienki, owinięta w ręcznik, i zajrzała jej przez ramię, stojąc tak blisko, że kropla wody kapnęła wprost na klawiaturę. Zoe zamknęła stronę i wyłączyła laptopa.

– Bardzo się przykładamy do wyboru menu, co? – rzuciła Cher.

– Kto, ja? A co ty zamierzasz ugotować? – zapytała Zoe.

– O, nie powiem ci! No, chyba że ty powiesz mnie. Nie chcemy przecież przyrzędzić tego samego.

Zoe nie była przyzwyczajona do grania w gierki, ale zaczynała się uczyć.

– Och, no dobrze – zgodziła się pogodnie. – Coś w tym jest. Ty mów pierwsza.

Wyraz twarzy Cher stał się niemal niezauważalnie surowszy. Zaczęła się ubierać. Nie przeszkadzało jej robienie tego na oczach Zoe, ale, mając takie ciało, nie musiała niczego się wstydzić.

– Nie, ty. – Stroiła się teraz przed lustrem.

– Dobra. No więc myślałam, że przygotuję coś takiego według przepisu z książki mojej mamy.

Generalnie chodzi o ciasto parzone, które smażysz na głębokim tłuszczu.

Cher wykrzywiła się w grymasie.

– Okropnie tuczące!

– To bez znaczenia, nie musimy przecież tego jeść. No, a ty?

– Och, jeszcze się nie zdecydowałam. Potrzebuję jeszcze trochę czasu do namysłu.

Zoe rozważała, czy nie zaprotestować, ale tak naprawdę też nie dokonała jeszcze ostatecznego wyboru w kwestii własnego jadłospisu. Na szczęście smażone na głębokim tłuszczu ciasto parzone



stanowiło tylko jeden z jej pomysłów.

Minibus zawiózł wszystkich do pubu w miasteczku, ale tylko mała część z nich postanowiła zostać do późna. Cher wyszła wcześniej z jakimś miejscowym, którego poznała w barze i obdarzyła zaufaniem na tyle, by pozwolić mu odwieźć się do domu. Ale choć Zoe dotarła do pokoju zaledwie w dwadzieścia minut po niej, kiedy spróbowała otworzyć drzwi, okazało się, że są zamknięte na głucho.

– To chyba jakieś cholerne żarty – warknęła Zoe, kiedy po kilku minutach bezowocnego walenia w drzwi sprawdziła listę kontaktów w telefonie, wiedziona nikłą nadzieją, że zapisała sobie numer Cher i będzie mogła do niej zadzwonić, by poprosić ją o otwarcie drzwi. – Cher?! – krzyknęła. – To ja, Zoe! Niemożliwe, żebyś już spała! Wpuść mnie!

Jej wołanie pozostało bez odpowiedzi. Panowała taka cisza, że Zoe na moment zwątpiła, czy Cher rzeczywiście jest w środku. Przez parę chwil niepokoiła się, czy Cher nie została porwana przez nieznanego, z którym się zabrała. Ale w pubie chyba wszyscy dobrze go znali, a poza tym nie przestawał opowiadać o swojej żonie i dzieciach.

Mimo to przez głowę przemknęło jej kilka różnych scenariuszy, łącznie z takim, w którym Cher zostaje brutalnie zamordowana, aż nagle na progu dostrzegła spinkę. Nie było jej tam, kiedy wychodziły, co do tego nie miała wątpliwości, oznaczało to więc, że Cher wróciła do domu.

Znów spróbowała wołać przez drzwi, a potem obeszła oborę dookoła, chcąc znaleźć otwarte okno albo inny otwór, przez który mogłaby dostać się do środka. Na nic takiego nie trafiła, udało jej się za to zajrzeć do pokoju, przy czym dostrzegła torbę Cher. A zatem nikt jej nie zamordował – jeszcze.

Nie chciała budzić pozostałych uczestników, którzy mieszkali w Somerby, a zresztą, co oni by pomogli? Pozostawało jej tylko jedno: w głównym budynku musieli mieć zapasowy klucz. Ruszyła w tamtą stronę, bardzo poirytowana. Było już grubo po dziesiątej, a wiedziała, że Fenella kładzie się tak wcześniej, jak tylko się da. Ale może Rupert nie śpi.

To optymistyczne przekonanie znikło, gdy zbliżyła się do tylnych drzwi. Na parterze nie paliło się żadne światło. Dostrzegła jedno oświetlone okno wysoko, na poziomie drugiego piętra, lecz przyziemie, w którym mieściła się kuchnia, wyglądało na całkiem opuszczone. Choć wiedziała, że to bezcelowe, nacisnęła kłankę. Oczywiście zamknięte.

– Co za głupota! – wymamrotała, kierując się z powrotem w stronę obory, zdeterminowana, by tym

razem obudzić Cher.

Waliła w drzwi, aż posiniaczyła sobie pięści. Zero odzewu. Postanowiła, że spróbuje obudzić

Ruperta, rzucając kamieniami w okno Somerby. Droga ku frontowej ścianie domu wiodła pod górę,

a Zoe kroczyła nią prędko, napędzana złością, do której powoli dołączał niepokój. Co zrobi, jeśli nie uda jej się dostać do własnego pokoju? Gdzieś przecież musiała spać!

Gdy odrobinę zdyszana dotarła do drzwi frontowych, pojawił się samochód. Zalała ją fala ulgi.

A więc był tu ktoś, kto może jej pomóc. Poczowała jeszcze większą ulgę, kiedy okazało się, że to

Gideon. Pewnie uzna ją za nienormalną albo nieudolną, skoro nie potrafiła dostać się do własnego pokoju, ale przynajmniej go znała.

– Co ty tu robisz? – spytał. – Skończyłaś właśnie przygotowywać jedzenie na jutro czy może masz z kimś schadzkę?

– Ani to, ani to! Moja cholerna współlokatorka zamknęła się w pokoju, więc muszę się dostać do domu, żeby znaleźć dodatkowy klucz. – Urwała. – Na pewno taki mają.

– Ja nie mam żadnego, ale wiem, gdzie trzymają klucz do tylnych drzwi. Chodź, pójdziemy dookoła.

Zoe zaczęła się uspokajać. Już wkrótce będzie mogła położyć się do łóżka. Zabicie Cher odłoży do rana.

Klucz leżał na framudze starych grubych drzwi wiodących do piwnicy i Gideon prędko otworzył tylne drzwi domu. Idąc z nim korytarzem w stronę kuchni, Zoe potarła skroń i odkryła, że cała się spociła.

– O Boże, muszę się napić herbaty – stwierdziła, wchodząc do kuchni, a w jej głosie znać było desperację. Postawiła czajnik na piecu. Zdarzył się nagły wypadek, a w takich sytuacjach herbata zawsze pomaga. A poza tym, choć się spociła, było jej raczej chłodno. – Chcesz też? Potem poszukamy klucza do mojej obory.

– Z wielką chęcią. – Gideon odsunął sobie krzesło i usiadł przy długim stole.

Pili herbatę w przyjemnej ciszy. Zoe, przekonana, że gdy tylko wstaną i wrócą do przedpokoju, znajdą specjalną szafkę, a w niej ładnie opisane klucze, czuła się teraz spokojniejsza. Wszystko wyglądało lepiej, kiedy znalazła kogoś do pomocy.

Rzeczywiście znaleźli szafkę na klucze, lecz niestety przegródka opisana jako „obora” świeciła pustkami.

- Nie wierzę, że nie mają zapasowego! – wymamrotała Zoe desperacko, wzdychając. – I co teraz?
- No cóż, na sam początek pójdziemy do ciebie, żeby się upewnić, że drzwi naprawdę są zamknięte, a nie tylko przyblokowane czy coś. A potem po raz kolejny spróbujemy obudzić Cher.
- Naprawdę bardzo się starałam! – Potarła nadgarstek, przypominając sobie, jak cały ją rozboleł od dobijania się do drzwi.
- A jeśli to zawiedzie, przierzucimy się na plan B.
- A jak on wygląda? – spytała, truchtając za nim.
- Powiem ci, jak już wymyślę.

Choć to nieco dziwne, Zoe ulżyło, kiedy okazało się, że Gideon także nie potrafi otworzyć drzwi obory. Czułaby się potwornie głupio, gdyby te nagle stanęły otworem, co znaczyłoby, że przez cały ten czas problem właściwie nie istniał.

- No dobra, pora na plan B.

Zaśmiał się łagodnie.

- Przyszedł mi do głowy pewien pomysł, ale raczej ci się nie spodoba.
- Jeśli dzięki niemu będę mogła się wyspać, to bardzo mi się spodoba – zapewniła, ziewając.
- Musiałabyś dzielić ze mną pokój, zresztą ogromny – wyjaśnił.
- W porządku. Mogłabym teraz spać na gołej ziemi, a co dopiero w ogromnym pokoju.
- Ale mam tylko jedno łóżko. Też ogromne.

Zoe stanęła. Dotarli już prawie z powrotem do tylnych drzwi.

- Żartujesz, prawda?
- Nie.
- Nie wierzę, że nie znajdzie się żaden inny pokój, w którym mogłabym się przespać – rzekła Zoe.
- Dom jest przecież olbrzymi!
- Ale trwa remont i wiele pokoi przechodzi właśnie renowację. W większości brakuje też łóżek.
- Och – zmartwiła się Zoe. – Łóżko jest mi raczej niezbędne.
- Więc wracamy do planu B. Ale mieszkam w apartamencie dla nowożeńców, właśnie

odnawianym. Dziś pracowali tam malarze. Łóżko rozmiarem przypomina kort tenisowy. Na wypadek, gdyby noc poślubna nie poszła jak trzeba, oczywiście.

– No tak.

– Nie zaproponuję ci, że przekimam się na fotelu – ostrzegł ze zdecydowaniem w głosie. – Po pierwsze, oboje musimy nabrać sił przed jutrem, a po drugie, nie ma żadnego fotela.

– Jak to? To na czym wieszasz ciuchy?

– Przy toaletce jest stołek. – Otworzył drzwi. – Chodź. Nie widzę innego rozsądnego wyjścia z sytuacji.

Zoe z pewnym wahaniem weszła za nim do domu i wspięła się po schodach do apartamentu nowożeńców. Jedna jej część była przerażona wizją dzielenia z nim łóżka, ale ta druga drżała z podekscytowania. Już przed sobą przyznała, że Gideon ją pociąga. Najwyraźniej w ten właśnie sposób Bóg postanowił wystawić ją na próbę. Zatrzymała się pod drzwiami.

– Nie mam szczoteczki do zębów ani żadnej piżamy.

– Ja mam parę tych miniszczoteczek, możesz się nimi pobawić. I pożyczę ci koszulę. A teraz proszę, przestań zachowywać się tak pruderyjnie. Jak już mówiłem, szykuje nam się obojgu ciężki dzień.

Poddając się całkowicie (a musiała przyznać, że jej opór zdążył do tego momentu znacznie osłabnąć), Zoe udała się do łazienki, gdzie odkryła, że można całkiem dobrze dać sobie radę za pomocą malusieńkiej szczoteczki przypominającej szczotkę do butelek, pasty do zębów oraz ręcznika.

Koszuli też niczego nie brakowało i jeśli tylko nie zdejmie majtek, powinna wyglądać przyzwoicie.

Przydałby jej się jakiś krem nawilżający, ale nic o tym nie wspomniała. Gideon wydawał się raczej zbyt mało metroseksualny, by taki posiadać.

Kiedy wróciła, siedział w ogromnym łóżku, owinięty we frotowy szlafrok. Nie zapytała, dlaczego go włożył. Założyła, że zwykł sypiać nago, dziś jednak postanowił jej tego oszczędzić. I była mu za to wdzięczna. Wizja tego, co znajdowało się pod szlafrokiem, przemknęła błyskawicznie przez jej głowę, na co Zoe się zarumieniła. Wspięła się na łóżko z drugiej strony, kładąc się tak blisko

krawędzi, jak to tylko możliwe bez spadnięcia na podłogę. Między nimi pozostawało ponad pół metra wolnej przestrzeni. Będzie dobrze. Musiała tylko wyobrazić sobie, że Gideon to kolega ze

studiów albo ktoś taki. Wtedy fakt, że platonicznie dzielą łóżko, stanie się całkiem normalny.

Problem polegał jednak na tym, że słowa „platonicznie” oraz „Gideon” nie chciały w jej umyśle

współgrać. Podobał jej się zdecydowanie za bardzo. I był miły. Bardzo się dla niej narażał, przez co też wcale nie lubiła go mniej.

– Obawiam się, że mamy tylko jedną lampkę.

– Nie szkodzi, i tak nie mam ze sobą książki. I nie mam ochoty czytać.

– W takim razie zgaszę światło. – Jego głos brzmiał dziwnie formalnie, zważywszy, że leżeli

w jednym łóżku, chociaż Gideon starał się sprawiać wrażenie, jakby było to czymś całkiem

naturalnym i wcale go nie zawstydzalo.

– Dziękuję. Dobranoc. – Ułożyła się na boku, w pozycji, w której zawsze spała. Poczula, że on też się przewraca.

Ale jego ruch spowodował, że kołdra między nimi się napięła, tworząc namiot, więc Zoe

przesunęła się nieco w tył. Potem zamknęła oczy.

Mimo ogromnego zmęczenia sen nie nadchodził. Miała ochotę przekręcić się na drugi bok, ale

ponieważ od strony Gideona nie dobiegały żadne dźwięki, założyła, że już zasnął i nie chciała mu przeszkadzać.

Próbowała się skupić na czekającym ją następnego dnia zadaniu. Obmyśliła już prawie cały

jadłospis, wiedziała też, gdzie znaleźć potrzebne przepisy, ale dręczyła ją myśl o składnikach, które przywiozła z mleczarni. Były tak smaczne i niezwykle.

Na komputerze zgromadziła setki przepisów, a według zasad mogli zabrać je ze sobą na jutrzejszą część konkursu. Teoretycznie jedyne, co musiała rano zrobić, to wydrukować te wybrane za pomocą swojej przenośnej drukareczki. Ale nie miała tam przepisu, który wykorzystywałby miękki ser, miód oraz ałycze.

Świadomość, że zakupiła doskonałe produkty, wśród których znalazły się do tego artykuły zupełnie niepowtarzalne, pokrzepiała ją. Przygotowanie pysznego obiadu nie powinno nastreczyć jej żadnych trudności, lecz jej pomysł na deser wydał jej się teraz bardzo przewidywalny.

Te rozmyślenia bynajmniej nie pomogły jej się zrelaksować. Wręcz przeciwnie, tylko bardziej się spięła, a wizja snu jeszcze się oddaliła.

Poszukiwała czegoś, co ukołoby jej rozbiegane myśli – odliczanie wstecz (nuda), sprawdzanie,

jak wiele ze swoich przepisów zna na pamięć (zbyt mocno powiązane z konkursem), wymienianie dat urodzin szkolnych kolegów (bez sensu, skoro wszyscy mieli konta na Facebooku).

Z drugiej strony łóżka dobiegł ją szelest.

– Nie możesz zasnąć, co? – rzucił Gideon w ciemności.

– Przepraszam. Staram się nie wiercić.

– Leżysz spokojnie, ale jesteś bardzo spięta. Czuję to.

– Nie wiem, jak temu zaradzić. Ciągłe myślę o jutrzejszym zadaniu. A jeśli się nie wyśpię, będę do niczego. – Wypuściła gwałtownie powietrze.

Zastanowił się chwilę.

– Co byś zrobiła, gdybyś była w domu i miała problem z zaśnięciem?

– W domu prawie nigdy mi się to nie zdarza! Nie opracowałam żadnych technik. Wszystko, czego przed chwilą próbowałam, tylko pogarszało sprawę.

Znów wyczuła, że się porusza, a po chwili lampka przy łóżku rozbłysła.

– Choć kusi mnie, by zasugerować, że zrelaksować cię może dziki namiętny seks, to obawiam się, że tak naprawdę to wcale by nie pomogło.

– Nie – zgodziła się piskliwie Zoe. Żartował sobie? Sama wzmianka na ten temat sprawiła, że nowa warstwa napięcia zacisnęła wokół Zoe swoje szpony. W sprzyjających okolicznościach – chociaż w tej chwili nie potrafiła sobie wyobrazić, aby takie mogły zaistnieć – rzuciłaby się w jego ramiona z wielkim entuzjazmem. Ale nie teraz.

– Dobrze. W takim razie zrobię to, co zawsze robiła moja mama, kiedy byłem mały.

– A co robiła? – Propozycja zdawała się stosownie bezpieczna, o ile jego matka nie była wiedźmą albo czymś podobnym.

– Czytała mi. A mam coś, co powinno ci się spodobać.

Wstał i Zoe słyszała, jak przekopuje się przez swoją torbę. Wrócił z książką i wsunął się pod kołdrę.

– Teraz musisz troszkę się przytulić. To część procesu relaksacyjnego. Oprzyj głowę o moje ramię.

Zoe powierciła się trochę, nim zdołała umościć się wygodnie, ale fizyczny kontakt z drugą osobą rzeczywiście pozwolił jej pozbyć się części stresu. W jego obecnej propozycji nie krył się, oczywiście, żaden seksualny podtekst. Był miły i praktyczny: oboje potrzebowali snu, więc

pomagając jej zasnąć, wyświadczał przysługę samemu sobie. Poczwała ukłucie rozczarowania, zaraz jednak skupiła się na czerpaniu radości z bliskości.

– Dobrze, a teraz zamknij oczy.

Zaczął czytać. Po paru minutach Zoe zawołała:

– Wiem, co to! Elizabeth David! Staromodny, ale cudowny styl. Która to książka?

– Nie zwracaj sobie tym głowy, po prostu słuchaj.

Miał piękny głos, jeszcze piękniejszy teraz, kiedy czytał, a nie rozkazywał wszystkim wkoło. To w połączeniu z pięknem prozy Elizabeth David, pisarki kulinarnej, sprawiło, że Zoe odechciało się spać. Chciała dalej słuchać.

Zoe obudziła się raz w środku nocy i ogarnął ją strach przed nadchodzącym porankiem. Jeśli zjawi się przy stole w Somerby ubrana we wczorajsze ciuchy, pachnąc należącym do Gideona żelem pod prysznic, będzie ją czekać sporo wyjaśniania.

Przewróciła się na drugi bok i zasnęła ponownie z mocnym postanowieniem, że wstanie wcześniej i ulotni się, nim obudzi się Gideon, co zaoszczędzi im niezręcznych ustaleń, kto pierwszy powinien skorzystać z łazienki.

Obudził ją jednak Gideon, w pełni ubrany, stawiając na stoliku przy łóżku kubek z herbatą i podając jej grzanekę na talerzyku.

– Dobry. Masz tu, szamaj.

Zoe wpatrywała się w górującą nad nią postać. Poprzedniej nocy utulił ją do snu swym pięknym głosem i opowieściami o śródziemnomorskiej kuchni. A dziś używał prostackiego slangu.

Z wdzięcznością przyjęła od niego talerz. Jego niewyszukany styl bycia odegnał groźbę zawstydzenia, które mogło się między nimi pojawić.

– Dzięki. Późno już? Zamierzałam wstać wcześniej.

– Wpół do ósmej, a Cher wciąż nie otworzyła drzwi. Ale Fen szuka zapasowego klucza.

Pomyślałem, że zdązysz w tym czasie zjeść śniadanie.

Zoe upiła łyk herbaty.

– To bardzo miło z twojej strony. Czy Fen mówiła coś na temat tego, że tu spałam?

– Nic, przez co mogłabyś poczuć się niezręcznie. Nie wydaje mi się, żeby była wielką fanką Cher.

Ale stwierdziła, że powinniśmy byli ją obudzić.

– Kogo, Fen? Nie, wcale nie!

– I Rupert się z nami zgadza. No, zostawię cię samą. Już wkrótce powinnaś móc się dostać do własnej szczoteczki.

Gdy znów została sama, oparła głowę na poduszkach i zamknęła oczy. Cudownie było dzielić łóżko z Gideonem. Uważała go za nieodparcie seksownego mężczyznę, ale wywiązała się między nimi bliskość zupełnie z tym niezwiązana, wyjątkowa. A przynajmniej ona tak to odbierała. Lecz tego ranka emanował wyłącznie energią i efektywnością. Był denerwująco trudny do rozszyfrowania.

A teraz musiała zmierzyć się z rzeczywistością: z zażenowaniem oraz świadomością, że spędzenie nocy z sędzią, jakkolwiek niewinne, na pewno naruszało reguły konkursu. Tak bardzo stresowało ją zbliżające się zadanie, że zadowolenie wyciekało z niej powoli, jak zimna woda sącząca się z termoforma. Na początku to ledwie zauważalne, ale po pewnym czasie chłód staje się nie do zniesienia, więc trzeba wstać i zmienić pościel.

Zoe podniosła się i pobiegła do łazienki, jak gdyby łóżko naprawdę było zimne i wilgotne. Gorący prysznic pomoże jej zebrać się do kupy.

Na szczęście ani Fenella, ani Rupert nie znajdowali się nigdzie w pobliżu, kiedy Zoe wymykała się tylnymi drzwiami, a następnie pędziła w stronę obory. Gdy weszła do środka, Cher brała prysznic.

Na powrót ogarnęła ją furia, którą czuła zeszłej nocy. Wrzasnęła przez zamknięte drzwi łazienki:

– Cher?! Co się, do cholery, stało? Czemu mnie nie wpuściłaś? Czemu zamknęłaś drzwi?

Cher zakręciła wodę i, chyba zdając sobie sprawę, że nie może w nieskończoność unikać wściekłej Zoe, wyszła, owinięta w ręcznik.

– O Boże! Tak strasznie cię przepraszam! To jakiś koszmar! Okropnie bolała mnie głowa, więc wzięłam kilka tabletek i tak jakby odpłynęłam.

– Ale czemu zamknęłaś drzwi? Przecież wiedziałaś, że wrócę niedługo po tobie?

– Musiałam przekręcić klucz automatycznie! Przepraszam!

Zoe gwałtownie wyminęła Cher i wpadła do łazienki. Może kiedy umyje zęby szczoteczka



z prawdziwego zdarzenia i nałoży makijaż, odnajdzie w sobie większą wyrozumiałość.

Przebranie się w świeże ubrania także pomogło, więc Zoe, sądząc, że da już radę przebywać z Cher w tym samym pomieszczeniu bez nieodpartej pokusy, by ją zamordować, ruszyła do swego laptopa z zamiarem wydrukowania przepisów. Tyle że komputer był całkiem rozładowany – co wydało jej się dziwne, bo wychodząc, zostawiła wtyczkę w gniazdku. Ale teraz laptop leżał odłączony i zupełnie nie reagował.

– Cher, robiłaś coś z moim laptopem?

– A czemu miałabym coś z nim robić? Mam swojego.

Zoe, sfrustrowana i zdezorientowana, ruszyła, by podłączyć komputer do prądu. Miała niewiele czasu. Już wkrótce powinny być gotowe do pracy. Ale nigdzie nie mogła znaleźć ładowarki.

Przetrząsnęła cały pokój. Nie było nawet czasu, żeby odwołać się do miłosierdzia Ruperta i Fenelli, prosząc o udostępnienie ich komputera. Zapytała Cher, czy nie widziała jej kabla, ale ta tylko wzruszyła ramionami.

– Czy to oznacza, że musisz gotować bez przepisów? – spytała.

Zoe wydała z siebie jedynie warknięcie.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 7**

Po pięciu minutach raczej chłodnego milczenia rozległo się stukanie do drzwi.

– Chodźcie, dziewczyny! – zawołał Mike. – Pora zajmować miejsca w busie!

Zoe, przekonana, że Cher celowo rozładowała jej laptopa, a następnie ukryła ładowarkę, nie odezwała się ani słowem. Nie miała ani czasu, ani energii, które mogłaby zmarnować na użeranie się z Cher. Musiała pozbierać myśli. Porwała notes i ołówek i wepchnęła je do torby. Musiała teraz obmyślić nie tylko deser, do którego przygotowania wykorzysta ten wspaniały ser i miód, ale i dokładny przepis na przystawkę.

Cher zamknęła za nimi drzwi, co przypomniało Zoe, że powinna oddać Fenelli zapasowy klucz.

Pobiegła wzniesieniem ku tylnym drzwiom domu, rzuciła go na stół w opustoszałej kuchni i jako

ostatnia wdrapała się do minibusu.

– Zająłam ci miejsce – oznajmiła Cher, wcielenie troskliwości. – Nasza biedna mała Zoe nie mogła się wczoraj dostać do pokoju – ciągnęła. – Przypadkiem wzięłam tyle leków, że mnie zamroczyło i nie mogła mnie obudzić!

Ponieważ wszystkie pozostałe miejsca były już zajęte, Zoe nie miała wyboru i usiadła obok Cher.

– No i gdzie ty spałaś? – spytała niewinnie, z oczami jak u Bambiego, w których ledwie dało się dostrzec błysk wyrachowania.

Zoe nie miała czasu na obmyślenie wiarygodnej historii, więc po prostu wyjawiała część prawdy.

– Znalazłam sobie kąt w głównym budynku.

– Och! – Głos Cher pobrzmiwał zaskoczeniem. – Myślałam, że nie możemy tam mieszkać, bo trwają renowacje?

– Spałam w pokoju, który wciąż jeszcze urządzą – wyjaśniła. – Fen to załatwiła.

– Ach! Słyszałam, jak Gideon opowiadał komuś, że zajmuje apartament dla nowożeńców, który jest właśnie w trakcie malowania. Mają drugi taki pokój?

– Cher, jeśli nie masz nic przeciwko, wolałabym się teraz skupić. Jak sama wiesz, nie udało mi się wydrukować przepisów, więc muszę trochę pomyśleć.

– Nie masz przepisów? – powtórzyła Becca z autentycznym przerażeniem.

Zoe coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że Becca wygra. Miała obsesję na punkcie gotowania oraz jedzenia, a sposób, w jaki mówiła o tych sprawach, sugerował, że – choć Zoe nie widziała dotąd żadnych dowodów na własne oczy – jest doskonałą kucharką. Jeśli Zoe chciała ją pokonać, będzie potrzebowała anielskiej pomocy.

– Nie mam. Okazało się, że mój laptop jest całkiem rozładowany, a nigdzie nie mogłam znaleźć ładowarki. Ciekawy zbieg okoliczności.

Wszyscy milczeli, zszokowani.

– Wybacz, że to powiem, ale wydaje mi się, że powinnaś być trochę bardziej zorganizowana – rzekła Becca.

Zoe zagryzła wargę. Musiała to przełknąć i zachowywać się jakby nigdy nic. To nie jej wina, że komputer nie działał, a była przekonana, że nie ma też mowy o przypadku.

– Masz rację, powinnam mieć też przepisy w papierowej wersji, nie tylko na komputerze, ale nie zdążyłam podjąć decyzji... Chciałam zostawić sobie furtkę.

Becca pokiwała głową.

– Ja wzięłam ze sobą chyba z milion przepisów. To pewnie wygląda na grubą przesadę.

– Nie ma nic złego w byciu przygotowanym – uznał Alan. – Ja znam mnóstwo przepisów na pamięć. To już taki nawyk, uczyć się kwestii. – Uśmiechnął się do Bekki. – W poprzednim wcieleniu byłem aktorem.

Becca odpowiedziała nieśmiałym uśmiechem i pokiwała głową.

– Znasz przepisy na pamięć? – powtórzył Bill. – Ja zapomniałbym nawet własne imię, gdybym go nie miał wypisanego na piersi.

Wszyscy się roześmiali, ale te żarty jedynie pogłębiły niepokój Zoe związany z tym, że będzie mogła polegać wyłącznie na swej pamięci oraz zdolnościach.

W tym właśnie momencie minibus zatrzymał się na polu, które z pomocą imponujących rozmiarów namiotów zostało przerobione na konkursową kuchnię. Zoe skierowała się do przydzielonego jej miejsca z kuchenką, blatem i różnorodnymi kuchennymi gadżetami, wliczając noże. Wolałaby wprawdzie, jak i większość uczestników, przywieźć własne, lecz organizatorzy doszli do wniosku, że przypadkowa zbieranina ludzi uzbrojonych w ostre narzędzia stwarza zagrożenie. Przypomniał jej się Dwaine, który w jakiś sposób przemycił swój zestaw do restauracji: myślenie organizatorów niepozbawione było logiki.

– Dobra, ludzie! – zawołał Mike. – Wiecie, co musicie zrobić: trzy doskonałe dania z lokalnych składników, które zakupiliście wczoraj. Na swoim stanowisku każdy z was znajdzie pozostałe dozwolone składniki. Macie trzy godziny. Sędziowie będą spacerować między stanowiskami i przedyskutują z wami menu. Zaczynamy!

Zoe pochyliła się nad notatnikiem i spisała uprzednio zaplanowany jadłospis. Jako przystawka: *pignatelli*, smażone na głębokim tłuszczu paszteciki z ciasta parzonego faszerowane serem i boczkiem.

Przynajmniej pamiętała, jak je przyrządzić. Potem filet wieprzowy w śmietanowym sosie na lokalnym calvadosie, podany z zieloną sałata i ziemniakami sauté. I wtedy jej ręka z długopisem zamarła. Deser. Co przygotowuje na deser? W ostateczności mogła zawsze zdecydować się na delikatny krem owocowy z ubitej śmietany i śliwek, ale w ten sposób nie wzniesie się na kulinarne wyżyny

godne konkursowych potraw.

Zdając sobie sprawę, że traci cenny czas, Zoe postanowiła skupić się na tym, co potrafiła zrobić.

Wpatrzyła się w listę. Wieprzowinę bez trudu mogła ugotować bez przepisu, ale choć robiła

*pignatelli* setki razy, nagle ogarnęła ją panika, że zapomni, jak przygotować ciasto parzone. Łatwo mogła przez to wszystko zawalić.

Sędziowie zbliżyli się do jej stanowiska, kiedy nadal jeszcze pisała, wciąż niezdecydowana.

– I co tu porabiasz? – spytał Fred, uwielbiany przez naród przyjazny kucharz telewizyjny.

– Na razie próbuję spisać sobie przepisy – odparła Zoe, a zauważając działającą kamerę za plecami sędziów, w ostatniej chwili okrasila tę wypowiedź uśmiechem.

– Nie wzięłaś ich ze sobą? – zapytała Anna Fortune, prawdopodobnie najbardziej przerażająca ze wszystkich jurorów, lecz Zoe musiała przyznać, że raczej ją podziwia.

I co niby miała powiedzieć? Wyjdzie na kompletną idiotkę! Z drugiej strony, jeśli wyzna prawdę, pokaże się tylko jako osoba nieudolna, nikt nie zarzuci jej przynajmniej fałszywości.

– Wszystkie przepisy miałam na komputerze, ale dziś rano odkryłam, że całkiem się rozładował, a ładowarka zaginęła. – Uśmiech, którym ich teraz obdarzyła, bardziej przypominał grymas.

Gideon uniósł brew.

– Jak to się stało?

– Nie wiem. – Bo nie wiedziała, nie na pewno. Jedyne podejrzewała Cher. – Oczywiście

zajęłabym się tym wszystkim wczoraj po zakupach i zaplanowaniu menu, ale przez całą noc nie

mogłam dostać się do pokoju, więc nie miałam sposobności. – Tym razem nawet nie próbowała się uśmiechnąć. Nie ufała też sobie na tyle, by spojrzeć na Gideona.

– No i co teraz zrobisz? – spytała Anna Fortune.

– Dam sobie radę – odparła Zoe pośpiesznie, zdając sobie sprawę, że cokolwiek powie,

zaprezentuje się albo jako ktoś zupełnie nieprofesjonalny, albo jako donosicielka. Znalazła więc mało

satysfakcjonujący złoty środek. – Mam doskonałą pamięć.

Miała być w telewizji, musiała zaimprovizować wyjście z sytuacji.

– No więc co na dziś planujesz? – spytał Fred. – Albo co planowałaś?

Uśmiechnęła się do niego. Dodawał jej otuchy; przypominał pluszowego misia, miłego i całkiem bezkrytycznego.

– Zamierzałam przygotować smakołyk nazywany *pignatelli*, co znaczy szyszki. To przystawka w stylu retro, z lat siedemdziesiątych, i nie spotkałam się z nią nigdzie poza domem mojej mamy. –

Uśmiechnęła się.

– Brzmi idealnie!

– Wydaje mi się, że pamiętam, jak je przyrządzić. – Starła się, by w jej głosie nie pojawił się nawet ślad wątpliwości.

– Ach tak. – Fred przeszedł do następnego punktu, jakby chciał prędko skończyć ze śliskim tematem. – A co z deserem?

– Jeszcze nie zdecydowałam. – Próbowала wyglądać tak, jakby to nie stanowiło najmniejszego problemu.

Anna Fortune zmarszczyła brwi.

– Cóż, będziesz musiała podjąć tę decyzję szybko. Dysponujesz ograniczonym czasem. Wiecznie spóźnieni szefowie kuchni są nie tylko utrapieniem, ale i przykładem braku profesjonalizmu.

Mówiła czystym, donośnym głosem, a Zoe zauważyła, że Cher przysłuchuje się tym wymówkom z zadowolonym uśmiechem.

– Zdążę na czas – zapewniła Zoe z pewnością siebie, której wcale nie czuła.

– Mam nadzieję.

Anna Fortune i Fred ruszyli dalej, ale Gideon został przy niej.

– Zostawiłaś laptopa na chodzie i odłączonego od prądu na całą noc? – spytał, marszcząc brwi.

– Nie. Oczywiście, że nie. Znalazłam go w takim stanie, kiedy w końcu udało mi się dostać do pokoju.

– Ach. – Urwał. – No i co planujesz? Masz parę świetnych produktów, pancettę, ser, jajka...

Samo brzmienie jego głosu wypowiedającego te słowa przywołało w jej pamięci wczorajszy wieczór, kiedy Gideon czytał jej, aby usnęła. Zadrzała.

– Suflet! Zrobię suflet! – zawołała w nagłym przeblysku natchnienia.

– Nigdy nie uda ci się przygotować sufletu bez przepisu! – stwierdził Gideon autorytatywnie.

Po raz pierwszy od bardzo dawna na jej twarzy pojawił się szczery uśmiech.

– A właśnie, że uda. Nie będzie to tak oryginalne, jak mój początkowy pomysł, ale suflety piekłam dużo częściej. Jeśli wyjdzie...

– Bardzo ryzykowny plan, jeśli mogę wyrazić swoje zdanie – wtrącił się Gideon, a Zoe wyczuła, że gdyby nie kamery, powiedziałyby coś zupełnie innego. – A co z deserem?

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. Mam tak cudowne składniki, że coś na pewno mnie natchnie! – Świadoma kręcących się wokół kamerzystów, uśmiechnęła się szeroko. – A teraz przepraszam, ale powinnam brać się do pracy.

Kiedy sędziowie oddalili się wraz z kamerami, presja nieco zelżała i Zoe przejrzała pozostałe składniki, które miała do dyspozycji. Ciasto francuskie! Gotowe, łatwe w użyciu ciasto francuskie leżało zwinięte w rolkę. Problem z deserem rozwiązany! Mogła przygotować go od razu i mieć to z głowy.

Choć rozmawiając z Gideonem, wykazała się pewnością siebie, myśl o przyrządzeniu sufletu bez przepisu napawała ją przerażeniem. Pozostałe dania wyszły świetnie. Musiała jeszcze skończyć sos śmietanowy, a deser, wykonany z pomocą błogosławionego ciasta francuskiego, prezentował się niesamowicie. Jako dodatek ubiła i doprawiła nieco śmietanę. Ciastka należało przed samym podaniem podgrzać palnikiem, aby powstała chrupiąca, lśniąca skórka, ale poza tym były gotowe. Do zrobienia został jej tylko suflet.

Starannie przygotowała foremki, rozprowadzając masło pionowymi pociągnięciami pędzla, a następnie wysypała je podsmażaną bułką tartą, wdzięczna, że ta znalazła się na liście dozwolonych składników. Na końcu starła ser i przysmażyła pancettę, którą następnie drobno pokroiła. Nigdy wcześniej nie robiła sufletu z serem i boczkiem i nie miała pewności, czy Elizabeth David, która w powszechnym mniemaniu nauczyła Brytyjczyków gotować, pochwaliłaby ten pomysł, ale skoro zdobyła pancettę, zamierzała ją wykorzystać.

Potem ustawiła minutnik i zaczęła sprzątać stanowisko pracy, modląc się w duchu, by w piekarniku zaszły wszystkie niezbędne procesy. Zauważała pozostałych uczestników krzątających się przy swoich kuchenkach, ale z pełnym zdecydowaniem unikała patrzenia w stronę Cher.

Niewątpliwie stworzyła do tej pory arcydzieło i stała tam, uśmiechając się do kamery.

Zoe przyjrzała się swojemu deserowi. Jej zdaniem wyglądał niezwykle apetycznie. Przygotowała

trzy tarty, układając krawędzie z ciasta francuskiego i zostawiając w środku dziurę, którą wypełniła plasterkami podobnego do brie sera. Potem dodała po łyżce „miodu wujka Jima”, jak go w myślach nazywała. Na wierzchu każdego ciasta ułożyła trzy śliwki. Wyglądały przepysznie, trzy złote globy niczym bledsze, miniaturowe morele. Posypała ciastka drobnym cukrem, który stopiła palnikiem, żeby nadać im wyjątkowo smakowity wygląd. Była z siebie zadowolona. Żałowała tylko, że zmuszona była improwizować. (Na szczęście wychodziło jej to całkiem niezłe.)

– Proszę, przyjdźcie do mnie najpierw – modliła się, a potem zajrzała do piekarnika przez szklane drzwiczki. – Albo lepiej w drugiej kolejności.

Suflety urosły, ale niedostatecznie jak na gust Zoe. Wyglądały, jakby mogły jeszcze odrobinę się podnieść.

Przyszedł Gideon i również zerknął do piekarnika. Doszedł najwyraźniej do tego samego wniosku, bo powiedział:

– No dobra. Szepnę im słówko.

Cher, której pięknie przyozdobiony pasztet z kurzych wątróbek został już sfilmowany, patrzyła w stronę Zoe z zaciśniętymi ze złości ustami i błyszczącymi oczami.

– To specjalne traktowanie z jego strony! Oburzające!

Gideon, który wraz z innymi sędziami przechodził właśnie obok jej stanowiska, odrzekł:

– Dokładamy starań, by sprawiedliwie traktować wszystkich uczestników, Cher. Zoe przytrafił się nieszczęśliwy wypadek i musiała gotować bez przepisów. – Posłał Cher spojrzenie, na widok

którego Zoe poczuła nagłą nadzieję, że sama nigdy nie zostanie podobnym obdarzona. – Żeby było naprawdę fair, powinniśmy kazać wszystkim pracować bez nich.

Cher się zarumieniła, wydeła wargi i nie odezwała się już ani słowem.

Pod stalowym spojrzeniem sędziów Zoe wyjęła suflety z piekarnika, pewna, że jeśli nawet same nie opadną, ona z nerwów upuści je na podłogę.

– O, wyglądają przepysznie – stwierdziła Anna Fortune z pewnym zdziwieniem. – Z czym są?

– Z serem i pancettą – odpowiedziała Zoe.

Anna chwyciła widelec i zbliżyła się do ustawionej przed nią puszystej złocistości.

– Mm! A do tego u nikogo prócz ciebie nie widzieliśmy dotąd pancetty. Skąd ją wzięłaś?



Zoe wyjęła ulotkę farmy z wypisanym na niej adresem. Anna Fortune spojrzała na nią.

– Nie ma tu wzmianki o pancetcie.

– Produkują głównie cydr i wieprzowinę. A poza tym calvados, bekon i kiełbaski. Pancetta stanowiła eksperyment i poszcęściło mi się, że na nią trafiłam.

– No dobrze, pora na danie główne...

Fred wyjadł prawie wszystko, co pozostało z sufletu.

– Nie możemy pozwolić, żeby się zmarnowało – oświadczył. – Całkiem by opadł, zanim operatorzy mieliby szansę spróbować.

Wśród kamerzystów, którzy przysunęli się właśnie, aby zrobić zbliżenie, rozległo się mamrotanie.

Gideon wsunął reszkę sufletu do ust i zamruczał.

– Bardzo dobra wieprzowina – orzekła Anna. – Można wyczuć, że świnię karmiono jabłkami. Sos wyszedł niezłe, nie rozwarstwił się. A teraz deser...

Zoe postawiła przed nimi tarty.

– Wyglądają bardzo ładnie, nie da się zaprzeczyć – oceniła Anna, wyciągając uzbrojoną w widelec dłoń. – Z czym są?

Zoe zwlekała chwilę z odpowiedzią; chciała, by nieoczekiwany smak brie dosięgnął podniebienia Anny, nim wyjawি im tę tajemnicę. Fred zaatakował drugą tartę. Gideon skosztował jako ostatni.

– Czuję jakiś ser i miód – stwierdził. – A co to za owoce? Śliwki?

– Ałycze. To gatunek dzikich śliwek. Kupiłam cały słoik w tym samym sklepie co ser i miód.

– Doskonałe połączenie – zdecydował Fred. – Bardzo mi smakuje!

– Uważam, że nad przepisem można by jeszcze popracować – wtrąciła Anna – ale całość udała ci się wcale nie najgorzej. To ty gotowałaś bez przepisów?

Zoe pokiwała głową. Anna nic na to nie powiedziała, ale Zoe miała wrażenie, że jej twarz wyrażała aprobatę.

– Dobra robota! – skwitował Gideon półgłosem, a potem sędziowie przesunęli się ku kolejnemu

uczestnikowi. Wyglądało na to, że tym razem jeszcze jej nie wyrzucą!

Wreszcie udało jej się trochę rozluźnić i zabrała się do sprzątania swojego stanowiska. Kiedy podniosła głowę, dostrzegła, że sędziowie oceniają właśnie Cher. Nie słyszała dokładnie, co mówili, ale sądząc po ich minach, podobało im się to, co Cher im zaserwowała. Dobry nastrój Zoe nieco opadł, bo wizja dzielenia pokoju z Cher przez co najmniej kolejne dwa dni okazała się przygnębiająca.

Już wkrótce mogła wysłać mamie wiadomość: „Wciąż w grze!”.

Opadł jeden z młodych chłopaków – Daniel. Kiedy zebrali się w pubie na pocieszającego drinka, twierdził, że nie znosi, gdy ograniczają go drobiazgowo reguły i że gdyby tylko pozwolono mu gotować to, na co sam miał ochotę (to znaczy głównie małże), sprawiłby się olśniewająco.

– To nie dla mnie przejmować się, czy coś jest lokalne albo sezonowe. Jeśli w styczniu najdzie mnie ochota na szparagi, to je zdobędę! – Powiódł spojrzeniem po towarzyszach, podejrzewając chyba, że nie wszyscy podzielali jego punkt widzenia. – A jeżeli ktoś choćby wspomni o globalnym ociepleniu albo negatywnych skutkach transportu żywności, to mu przy... – urwał, prawdopodobnie zdając sobie sprawę, że Muriel nie zawahałaby się przed zbesztaniem go, gdyby zaklął naprawdę szpetnie – ...wałę!

– A więc, zważywszy na okoliczności, poszło ci całkiem nieźle – odezwała się Cher, posyłając Zoe palące spojrzenie nad stołem. – Myślę, że Gideon cię lubi. – Wydała z siebie ciche, lekceważące prychnięcie. – Choć nie wiem dlaczego, no, chyba że masz nam coś do powiedzenia.

– Nie uważam, żeby którykolwiek z sędziów kogoś faworyzował – oznajmiła Becca, której pewność siebie wzrosła po otrzymaniu od jury paru naprawdę miłych komplementów. – I uważam, że Zoe po prostu świetnie wykorzystała swoje składniki. I że jej deser był pyszny.

– Nie aż tak pyszny – upierała się Cher. – I tak się składa, że wiem o niej i Gideonie coś, czego wy nie wiecie.

– Nie mów o mnie tak, jakby mnie tu nie było, proszę – wtrąciła się Zoe, nagle rozpaczliwie zmęczona.

– No cóż, jeśli nie chcesz, żebym zdradziła wszystkim, gdzie dzisiaj spałaś, lepiej zrób to sama – odparowała Cher. Wypiła już kilka kieliszków wina i stała się przez to jeszcze bardziej agresywna niż

zazwyczaj.

– Nikogo nie obchodzi, gdzie dzisiaj spałam! – sprzeciwiła się Zoe. – Możemy po prostu zmienić temat? – Cholerna Cher, oczywiście, że nie podda się tak łatwo.

– Myślę, że ktoś jednak się tym zainteresuje, jeśli ma to wpływ na twoje szanse wygrania konkursu! – Cher rozejrzała się wokół, upewniając się, że wszyscy słuchają. – Więc powiedz nam!

Zoe westchnęła, świadoma, że musi udzielić jakiejś odpowiedzi.

– Ponieważ naszej Panny Zamroczonej nie dało się obudzić, nie miałam innego wyjścia, jak tylko znaleźć sobie kąt do spania w głównym budynku. I tak też zrobiłam. To moja sprawa. Dlaczego ktoś inny miałby się do tego wtrącać?

– Czemu tak to rozdmuchujesz, Cher? – spytała Muriel. Zoe mogłaby ją ucałować. – Moim zdaniem to ciebie ta historia stawia w złym świetle.

– Mniejsza o mnie! – zawołała Cher, zdecydowana dokończyć to, co zaczęła. – Niech Zoe wam powie!

– Naprawdę nie rozumiem po co... – zaczęła Zoe, gorączkowo próbując wymyślić nieobciążającą wymówkę.

– Przespałeś się z Gideonem Irvingiem czy się nie przespałeś? – Cher uderzyła w blat dla podkreślenia swoich słów.

– Och, na miłość boską, Cher, to niedorzeczne! Mogłabyś zarabiać na życie, biorąc udział w którymś z tych prostackich talk showów, naprawdę – orzekła Muriel. – Możemy w końcu zająć się czymś innym? Ktoś ma pojęcie, czego będzie dotyczyć kolejne zadanie?

Zoe, która wiedziała, że zbliża się wesele, co bez wątpienia stanowiło pewną wskazówkę, nie odpowiedziała.

Muriel kontynuowała:

– Pomyślmy, co robiliśmy do tej pory. Praca zespołowa w restauracji...

– I praca własna – podjęła Becca – co bardziej mi się podobało. Liczenie na innych za bardzo mnie stresuje. – Zerknęła na Cher.

– A ja lubię pracę w grupie – oświadczył Alan. – W teatrze wszyscy muszą polegać na sobie nawzajem. Przyzwyczailem się do tego.

– A ja nadal twierdzę, że Zoe powinna nam powiedzieć, gdzie wczoraj nocowała – powtórzyła Cher z uporem.

– Och, dajże już spokój, Cher! – zgasił ją Alan. – Przecież nam powiedziała. W głównym budynku. Szczęściara. I nikomu nie robi różnicy, czy spała w drugiej z kolei najlepszej sypialni, czy w apartamencie dla nowożeńców.

Zoe poczuła, że się rumieni, bo faktycznie spędziła noc w apartamencie dla nowożeńców.

– To ogromny dom, z mnóstwem sypialni, choć w większości zdarto akurat podłogi albo coś w tym stylu. Osobiście chciałabym się raczej dowiedzieć, co reszta z was planuje zrobić w przypadku wygranej. Ja zamierzam otworzyć delikatesy. A ty, Alan? – Znała, oczywiście, odpowiedź, ale desperacko pragnęła zmienić temat.

– Och, ja otworzę pub z ciepłymi przekąskami w stylu bistro, w jakiejś sielskiej okolicy, gdzie odwiedzałoby mnie wszyscy kumple z dawnych lat – odparł Alan, nagle rozmarzony. – Już to widzę. Może nawet kupiłbym kilka krzewów winorośli we Francji, produkował własne wino i sprzedawał w knajpce.

– Brzmi miło – przyznała Muriel. – Ja chciałabym zwykłą niewielką restaurację blisko domu, gdzie można by wpaść na przyjemny i niedrogi posiłek.

Becca się wzdrygnęła.

– Kocham gotować, ale nie chciałabym otwierać restauracji ani nawet w niej pracować.

– Dlaczego nie? – spytał Daniel, wyłaniając się z otchłani porażki. – Uwielbiam ten szum, podekscytowanie...

– Nie lubię, kiedy ktoś na mnie wrzeszczy, a z tego, co zauważyłam, w kuchniach całkiem sporo się krzyczy – wyjaśniła Becca.

Zoe pokiwała głową.

– Masz całkowitą rację. Nie wydaje mi się, żeby ludzie dobrze pracowali pod taką presją.

– Ale z was mięczaki! – oświadczył Szadrak. – Mnie taka atmosfera nakręca.

Zoe i Becca wymieniły spojrzenia.

– A ty, Cher? – spytała Zoe, która chciała się odegrać za sposób, w jaki Cher wcześniej się nad nią znęcała.

– Och, sama nie wiem – odparła Cher. – Nie potrzebuję pieniędzy. Zresztą nagroda wcale nie jest taka wysoka. Wykorzystałabym ją, żeby jakoś popchnąć do przodu moją karierę.

– No a jak zamierzasz sobie poradzić, skoro tak źle znosisz stres? – dopytywał się Daniel, patrząc na Beccę.

Becca rozejrzała się wokół, jakby tam chciała znaleźć odpowiedź.

– Daj jej spokój, Daniel – wtrąciła się Zoe. – Ty już i tak nie masz z tym nic wspólnego!

– To nie fair! – oburzyła się Cher. – Nie możesz wyzywać się na Danielu tylko dlatego, że odpadł z konkursu! Nie powinien był! To powinnaś być ty! – Oczy Cher błyszczały urazą.

– Dlaczego Zoe powinna odpaść? – spytała Muriel spokojnie.

– Bo... – Zmierzyła Zoe wzrokiem, pewnie oceniając, czy to, co miała do powiedzenia, może ująć jej na sucho. Twarz Zoe stężała. Cher ciągnęła: – Bo nawet nie korzystała z przepisów!

– Och, błagam – zachnęła się Muriel. – Ja prawie nigdy nie gotuję według przepisu. Zoe jest dobrą kucharką. Została w grze dzięki swoim umiejętnościom, a nie dlatego, że poszła do łóżka z jednym z sędziów czy co tam usiłowałaś nam zasugerować. – Odwróciła się do Zoe i uniosła brwi. Zoe poczuła do niej jeszcze większą sympatię.

– Wierz sobie w co chcesz, Muriel. A ja wiem swoje! – Cher odmaszerowała do łazienki, a Zoe wydała z siebie westchnienie ulgi.

– Skoczę po następną kolejkę – zaproponował Alan.

– Dobra myśl. Muszę jakoś odreagować tę okropną scenę – stwierdziła Muriel.

Zoe spojrzała na nią z wdzięcznością, ciesząc się ze wsparcia.

– Świetnie się spisałaś – pocieszyła ją Becca. – Nikt z nas nie uważa, że nie zasługujesz na miejsce w konkursie.

Ale nagle Zoe sama zaczęła się nad tym zastanawiać. Czy powinna wciąż tu być? Odsunęła od siebie tę myśl i przyjęła dolewkę wina oferowaną przez Alana. Powiodła wokół spojrzeniem, by się

przekonać, czy uczucia wyrażone w ciepłych słowach Muriel i Bekki oraz w milczącym poparciu Shony da się także wyczytać w ich twarzach. Była przekonana, że szczerze wypowiadały się o jej talentach kucharskich, ale czy naprawdę nie uwierzyły, że spała z Gideonem?

Zerknęła na zegarek. Nagle poczuła się nieswojo w tym towarzystwie i zapragnęła wrócić do pokoju. Lubiła pozostałych uczestników – a przynajmniej większość z nich. Zazwyczaj pogaduszki z nimi w wolnym czasie sprawiały jej przyjemność (zgodzili się, że to przede wszystkim Annie Fortune należy zaimponować), lecz dziś chciała być sama i uporządkować własne uczucia.

Cher wróciła z toalety, kiedy akurat dosiadł się do nich Mike, czule piastując w dłoniach butelkę z ostatnimi łykami piwa na ten wieczór – to on miał poprowadzić busa z powrotem do Somerby.

– I jak tam? Gotowi na kolejne wyzwanie? – zapytał.

– Nie! Nie wiemy nawet, co to będzie – odparła Cher. – Powiedzą nam dopiero jutro.

– Nie chcę wam, rzecz jasna, popsuć niespodzianki – podjął Mike – ale ostrzegam, że czeka was znów praca zespołowa i porządny wysiłek.

– Mikey, skarbie – zagruchała Cher, przysuwając się do niego i muskając palcami jego przedramię. – Zdradź nam jeszcze jakiś mały szczegół.

– Kalosze – oznajmił Mike, któremu podobało się bycie w centrum uwagi. – Najprawdopodobniej będziecie potrzebować kaloszy.

Powiedziano im wcześniej, żeby zabrali ze sobą kalosze, ale nie usłyszeli dotąd słowa wyjaśnienia po co.

– O Boże! – jęknęła Cher. – Kazań nam gotować w p... – ona także zerknęła na Muriel i przełknęła przekleństwo – w polu!

– Właśnie tak! – przyznał Mike, dopijając piwo. – A teraz pora do domu, chyba że chcecie wracać na piechotę.

Zoe pierwsza zajęła miejsce w minibusie. Podczas krótkiej drogi powrotnej rozmyślała nie o gotowaniu na ognisku, które pamiętała z dzieciństwa, lecz o Gideonie. I żałowała, że nie spała z nim we wszystkich tego słowa znaczeniach. Skoro i tak ją obwiniano, to mogłaby przynajmniej mieć z tego jakąś przyjemność. Tak bardzo jej się podobał... a takie wspomnienie zachowałaby do końca życia.

Zoe obudziła się raz w środku nocy, aby zamknąć okno, przez które kropelki deszczu siąpiły prosto na nią. Zaczęło padać i Zoe zdążyła tylko pomyśleć, że pole, na którym jutro mieli gotować, na pewno stanie się błotniste, zanim odpłynęła z powrotem w niebyt, śniąc o seksownych krytykach kulinarnych i Elizabeth David.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 8

Budzik w telefonie Zoe zadzwonił o siódmej i obie z Cher zebrały się w milczeniu, zadając jedynie proste pytania w rodzaju: kawa czy herbata? Zoe postanowiła, że przestanie się zamartwiać

potencjalnymi próbami sabotażu ze strony Cher – w takiej atmosferze nie dało się mieszkać w jednym pokoju.

Cher wyjrzała przez okno.

– Cały czas kropi, do cholery. Czemu musimy gotować na dworze akurat dzisiaj?

– Tak już jest. Zresztą wczoraj też gotowaliśmy na dworze. – A potem zapytała: – Robiłaś już kiedyś coś podobnego?

– Żartujesz? Jeszcze czego!

Zoe nie była zaskoczona. Cher nie wyglądała jej na dziewczynę, która w dzieciństwie należałaby

do skautek. Jeśli już wyjeżdżała poza miasto, to niewątpliwie upewniała się, że wszystkie luksusowe udogodnienia wciąż będą na wyciągnięcie ręki.

W ciszy dokończyły płatki i ruszyły do autobusu.

– No dobra! – zaczął Mike, kiedy po około półgodzinnej jeździe znaleźli się w urokliwym miejscu, skryci bezpiecznie pod płóciennym zadaszeniem. – Tworzymy dwie czteroosobowe drużyny.

Sędziowie zdecydują, gdzie kto ma się rozłożyć, i wyjaśnią wam, o co w ogóle chodzi.

Przez cały czas oczekiwania, aż kamerzyści przygotują się do pracy, Zoe trzymała kciuki, aby nie kazano jej pracować z Cher. Nie martwiła się, że Cher celowo przesoliłaby ziemniaki – jeśli trafią do jednej drużyny, Cher nigdy nie zaryzykowałaby własnych szans, aby jej dokuczyć – ale bała się, że współlokatorka na nic się nie przyda w spartańskich warunkach bez elektryczności oraz bieżącej wody.

– Dzień dobry, zawodnicy! – zawołała Anna Fortune. – Mam nadzieję, że wszyscy dobrze się wyspali, bo czeka was dziś trudne zadanie.

Zoe się zarumieniła, ale postanowiła dłużej się tym nie przejmować. To, że Cher domyśliła się, gdzie Zoe spędziła poprzednią noc, nie znaczyło jeszcze, że sędziowie – poza Gideonem, oczywiście – mają o tym jakiegokolwiek pojęcie.

– Przygotujecie pożywny lunch dla dwóch grup piechurów. Aby tu dotrzeć, przejdą ponad dziesięć kilometrów, będą wygłodniali i przemoczeni! Chcą zjeść zupę, drugie danie oraz deser o punkt

dwunastej, co do minuty. To daje wam trzy godziny. Wędrowcy sami zdecydują, która drużyna lepiej się spisła, ale to my wybierzemy, kto z przegranej grupy odpadnie. Fred, powiesz nam, jak wygląda podział?

Fred uśmiechnął się łagodnie i wyciągnął z kieszeni kartkę.

– Mamy dwóch kapitanów drużyn, Muriel i Billa. Z Billem pracują Shona, Alan oraz Becca.

Z Muriel...

Zoe nie słuchała dalszych imion. Gdy tylko zdała sobie sprawę, że wylądowała z Cher, podupała na duchu. No, ale mieli też w zespole Szadraka, który wyglądał na geniusza, chociaż trudno było

zgadnąć, jak sobie poradzi, mając do dyspozycji jedynie noże i deski do krojenia, a do tego wydawał się typem bałaganiarza. Zoe wiedziała, że Muriel spisie się świetnie, ona sama także. Jej

doświadczenia z weekendowej pracy w małej, źle wyposażonej kafejce sprawiły, że zdążyła się przyzwyczaić do zmagania ze sprzętem kuchennym gorszej kategorii.

– Tam znajdziecie składniki. – Fred wskazał osłonięty namiotem kąt, w którym piętrzyły się sterty pudeł.

– Wybierzcie, co chcecie przygotować, i bierzcie się do roboty. Kapitanowie decydują, kto za co jest odpowiedzialny. Ich polecenia nie podlegają dyskusji, więc żadnych kłótni. Macie trzy

godziny.

– Dobra, drużyno – odezwała się Muriel. – Chodźcie ze mną pomóc mi przynieść jedzenie. Zaraz postanowię, co robimy.

– Ja nie obieram ziemniaków – oznajmiła Cher.

– Co to znaczy, że nie obierasz ziemniaków? – spytała Zoe. – Czyżbyś była jakoś genetycznie różna od reszty z nas?

Cher skrzywiła się do niej z niezadowoleniem.

– Nie obieram i już. Tylko informuję.



Zoe usłyszała, że maszerująca w stronę zapasów Muriel mamrocze coś pod nosem. Szadrak deptał jej po piętach.

– Chodź, musimy im pomóc – przypomniała Zoe, ciągnąc Cher za rękaw.

– Tak bardzo nie chcę tego robić! – jęknęła Cher.

– Posłuchaj, jesteśmy w tym wszyscy razem – przekonywała Zoe. – I jeśli nie wygramy, jedno z nas odpadnie. A jeśli nie włączysz się do pracy, to będziesz ty!

Ten argument wreszcie poskutkował i Cher wraz z Zoe dołączyły do pozostałych, którzy wybierali potrzebne produkty i wkładali je do koszyka. Idąc, Cher mruzczała coś gniewnie, ale gdy tylko

obiektyw kamery zwrócił się w jej stronę, cała się rozpromieniła. Kiedy został skierowany na drugi zespół – na jej twarz powrócił grymas. Zoe nie mogła się nadziwić łatwości, z jaką Cher potrafiła przeobrażać się niczym kameleon, włączać i wyłączać swój urok na zawołanie oraz bezbłędnie wyczuwać, kiedy ją filmują.

– No dobra – odezwała się Muriel. – Nie załapaliśmy się na kurczaka i została nam wołowina na gulasz. Więc zrobimy potrawkę zapiekaną w piekarniku.

– Moglibyśmy przykryć ją ciastem – zaproponował Szadrak. – Wyjdzie lepiej niż zwykła zapiekanka.

– Dobry plan! – zgodziła się Muriel. – Miejmy nadzieję, że starczy nam czasu. Widziałam mnóstwo mąki i masła, więc jest z czego zrobić ciasto, są też dynie, co daje nam pomysł na zupę.

Zoe jęknęła w duchu, bojąc się, że to ona będzie musiała pokroić wszystkie dynie i że okażą się bardzo twarde. Jeśli jej się poszczęści, znajdzie obieraczkę do ziemniaków.

– A co przygotujemy na deser? – chciała wiedzieć Cher.

– Nie wiem. Mamy suszone morele, więc moglibyśmy je zapiec pod kruszonką – zasugerowała Muriel.

– Słyszałam, że druga grupa ma właśnie taki plan – powiadomiła ich Cher. Może jej zdolność podsłuchiwania na coś się też przydaje, pomyślała Zoe.

Muriel westchnęła.

– A co innego można zrobić z morelami, poza plackiem z kruszonką, ciastem, musem albo

sufletem? – dodała, spoglądając na Szadraka jako na eksperta w tych sprawach, lecz ten tylko wzruszył ramionami.

– Pudding z chleba i masła – odezwała się Zoe. – Z morelami. Wydaje mi się, że widziałam gdzieś chleb, a masła i jajek mamy pod dostatkiem.

– Nie lubię puddingu z chleba i masła – skrzywiła się Cher. – Za dużo węglowodanów.

Muriel zmierzyła ją spojrzeniem, które nie pozostawiało wątpliwości, że pracowała kiedyś jako nauczycielka.

– Zajmiesz się chyba przygotowaniem warzyw, Cher. I musisz się pospieszyć, bo jeśli nie wstawimy potrawki na czas, mięso będzie twarde.

– A nie powinniśmy zacząć od zupy? Skoro to pierwsze danie? – Cher w rewanżu zamieniła się w upartą nastolatkę. – Więc jak sama nazwa wskazuje...?

– Nie. Dynie gotuje się bardzo szybko. Najpierw musimy zająć się mięsem. Szadrak, pokroisz je, a my skupimy się na warzywach.

– To nawet niezła zabawa – jakiś czas później Cher zwróciła się do Zoe. Siekała cebulę w idealną kosteczkę. Zoe umierała, obserwując, tak wolno to szło.

– Będzie tak samo fajnie, jeśli trochę przyspieszysz – odparowała, przykładając tasak do dyni wielkiej jak bochenek chleba.

– Nie, fajnie jest tylko wtedy, kiedy robisz to naprawdę precyzyjnie – sprzeciwiła się Cher, a Zoe zdecydowała, że nakłanianie współlokatorki do szybszej pracy to nie jej rola. Dynia pękła na dwie połówki i Zoe znów wzniosła tasak.

– Hej, ostrożnie z tym, bo utniesz sobie palce! – ostrzegła Muriel. – Jako drużyna nie możemy sobie na to pozwolić.

Sędziowie wybrali właśnie ten moment, by do nich zajrzeć. Gideon, widząc Zoe z tasakiem, wciągnął głośno powietrze i wyjął jej go z dłoni. Podniósł jej deskę i cmoknął z dezaprobatą.

Chwytał ścierkę, zmoczył ją i rozłożył pod deską.

– Gdybyś pracowała w profesjonalnej kuchni, szef by cię zaszlachtował – warknął. – Już to przerabialiśmy!

– Tak, szefie – wymamrotała Zoe.

– I to samo tyczy się ciebie! – Posłał palące spojrzenie w stronę Cher, która zatrzepotała dłońmi oraz powiekami.

Zoe niespodziewanie poczuła siostrzaną więź z Cher, a Gideona przeklęła za to, że zabrał jej tasak.

Obserwowanie zbierających się na polanie wędrowców przysporzyło zawodnikom niemałego stresu, gdyż to właśnie nowo przybyli mieli wybrać zwycięską drużynę. Każdy z nich miał spróbować wszystkich potraw, a następnie je ocenić. Potem mógł posilić się tą, która najbardziej mu zasmakuje.

Większość stanowili krzepcy ludzie w średnim wieku, ale znalazła się też wśród nich starsza kobieta, która nie uczestniczyła w spacerze; pewnie była matką jednego z piechurów.

– Ta stara nigdy w życiu nie próbowała zupy dyniowej – wymamrotała Cher. – I nie da rady pogryźć potrawki. – Ostatecznie nie starczyło im czasu, aby przykryć ją z wierzchu ciastem.

– A właśnie że da radę, mięso jest miękkie i smaczne – sprzeciwiła się Zoe, która kosztowała potrawki. – Bardziej martwi mnie pudding. Uznają, że brakuje w nim rodzynek.

– To był twój pomysł. Przecież mieliśmy rodzynki – przypomniała Cher. Siostrzana więź zniknęła, nim jeszcze Zoe udało się odzyskać tasak.

– Przynajmniej mięso nie było tłuste – ciągnęła Cher. – Nienawidzę gulaszu z tłuszczem na mięsie.

– Ja też. – Zoe się zawahała, a potem dodała: – Cher, naprawdę uważam, że powinniśmy spróbować się zaprzyjaźnić. Wiem, że ze sobą rywalizujemy, ale to dotyczy wszystkich tutaj. Mimo to możemy przecież być kumpelkami.

– Och, Zoe! – Cher wzniosła ręce i przewróciła oczami. – Jasne, że jesteśmy kumpelkami! –

Uściskała Zoe i ucałowała powietrze obok jej policzka. – Jesteśmy w tym razem i jeśli dobrze wszystko rozegramy, jedna z nas zwycięży!

Zoe nie była tego taka pewna. Wierzyła w siebie i swoje umiejętności, ale zdawała też sobie sprawę z wysokiego poziomu konkurencji. Paru pozostałych uczestników miało zadatki na zostanie w przyszłości odznaczonymi gwiazdką Michelina szefami kuchni. Ją samą cechowała większa wszechstronność, nie była tak skupiona na jednym celu. Ale i tak zamierzała zrobić wszystko, co w jej mocy, aby wygrać.

Kosztowanie dań ciągnęło się w nieskończoność, a krople deszczu uderzające monotennie o dach namiotu nie poprawiały nastroju. Jedzenie stygło, a wędrowcy jedli dobijająco wolno.

– Mogliby się pospieszyć! – narzekała Muriel. – To czekanie doprowadza mnie do szału.

– A jak wygląda to, co przygotowała druga grupa? – spytała Cher.

– Podali Królową Puddingów – odparła Muriel. – Możemy tylko mieć nadzieję, że beza wyszła im ciągliwa.

– Och, mogliśmy jednak zrobić owoce z kruszonką – westchnęła Zoe, która zwątpiła teraz we własny pomysł z puddingiem chlebowym z morelami.

Próbowanie wreszcie dobiegło końca, a piechurzy, którzy po przejściu wielu kilometrów dostali

jedynie po małej porcji każdej z potraw i musieli umierać z głodu, nareszcie zabrali się porządnie do jedzenia.

– Czuję się, jakbym pracowała w szkolnej stołówce! – zawołała Cher.

– Lubię dokarmiać ludzi – odrzekła Zoe. – Nie lubię tylko, kiedy oceniają mnie przy tym w skali od jednego do dziesięciu.

– Wiecie co? – zagadnęła Muriel. – Przejdę się między nimi i spróbuję się wywiedzieć, czy nasze dania im smakowały.

Wróciła po kilku minutach.

– Zdania są podzielone. Niektórzy twierdzą, że i zupa, i potrawka były zbyt pikantne. Chyba nie powinniśmy serwować dwóch pikantnych dań.

– Starzy ludzie nie trawią ostrych przypraw – zaopiniowała Cher.

– Oni wcale nie są starzy! – oburzyła się Muriel. – Niektórzy są w moim wieku!

– Wybacz – wymamrotała Cher.

– A co z puddingiem? – dopytywała się Zoe, czując się odpowiedzialna za ich deser.

Muriel wykrzywiła twarz w grymasie.

– „Zabiłoby ich, gdyby dorzucili rodzyнки?”

– A mieliśmy rodzyнки – skomentowała Cher, wpatrując się w Zoe.

– Wiem! Już to mówiłaś! – Zoe westchnęła i po raz kolejny przesunęła szmatką po idealnie

czystym blacie. Nie pamiętała już, dlaczego się uparła, żeby pominąć rodziny. Miała tylko nadzieję, że nie będzie jej to kosztować miejsca w konkursie.

Wreszcie jedzący skończyli posiłek, a zanim odjechali, kilku z nich pofatygowało się, by osobiście przekazać kucharzom, jak bardzo smakował im lunch.

– Przynajmniej uszczęśliwiliśmy paru kempingowiczów – oświadczyła Muriel.

– Uch! Nie używaj słowa na „k”! Nie wyobrażam sobie gorszego koszmaru – wzdrygnęła się Cher.

– To jak sobie radzisz, kiedy wybierasz się na jakiś festiwal? – zapytała zaciekawiona Zoe.

Cher wzruszyła ramionami.

– Nie wybieram się nigdy. Widok piętrzących się kup z samego rana... błagam! W życiu nie zamierzam zbliżyć się do kempingowych warunków bardziej niż w tej chwili.

Zoe zachichotała.

– Przynajmniej możesz już powiedzieć, że gotowaś pod namiotem.

Cher wykrzywiła się do niej.

Zbliżył się do nich Mike.

– Słuchajcie, wszyscy! Jeśli moglibyście podejść do części jadalnej, to ogłosimy wyniki i, niestety, jedno z was będzie musiało wrócić do domu.

Po przejściu wędrowców polana stała się jeszcze bardziej błotnista. Ślizgali się więc trochę, zdążając w stronę sędziów.

– Boże, nie znoszę tego! – syknęła Cher, łapiąc się Zoe i niemal pociągając ją ze sobą na ziemię.

– Błoto to jeszcze nic – rzekła Zoe.

– Dobra – rozpoczął Mike, kiedy wszyscy już się zebrali. – Mieliśmy tu paru bardzo

zadowolonych klientów, więc gratulacje, świetnie się spisaliście. Szkoda, że jedna drużyna musi przegrać, skoro obie tak dobrze sobie poradziły. Czy sędziowie się ze mną zgodzą?

– Do rzeczy – zniecierpliwiła się Anna Fortune. – Niektórzy z was posługują się nożami w sposób okropny – żeby nie powiedzieć, że ledwie się posługują – do tego stopnia, że rozważalibyśmy

udzielanie lekcji w tym temacie, gdyby nie ograniczał nas czas. – Na chwilę zapadła złowroga cisza.

– Mówiłam właśnie z Gideonem, że będziemy mieli szczęście, jeśli wszyscy wyjadą stąd

z kompletem palców.

Podszedł do nich reżyser.

– Nie jestem pewien, czy takie właśnie przesłanie chcemy puszczać w świat. Nie moglibyście uderzyć w trochę weselszy ton?

– Nie – odparł Gideon. – Anna ma rację i szeroka publiczność też powinna się dowiedzieć, jak istotna jest umiejętność posługiwania się nożem.

Reżyser westchnął.

– No dobra, róbcie po swojemu, ale ostrzegam, że być może wytniemy ten kawałek.

– Możemy kontynuować? – spytał Mike. – Kierowcy minibusów mają dalsze zobowiązania, a nie chcemy, żeby ktoś musiał wracać na piechotę.

Anna Fortune wzruszyła ramionami w sposób, który przypomniał Zoe, że jurorka jest w połowie Włoszką.

– Może po prostu to zrobimy? – zasugerował Gideon. – Nie ma sensu na siłę przeciągać oczekiwania, skoro już podjęliśmy decyzję, prawda?

– To jest telewizja – przypomniał mu Fred.

Gideon wydał z siebie ciche warknięcie i odwrócił się w przeciwną stronę.

– A drużyna, która dziś zwyciężyła to... Niebiescy! – wykrzyknął Mike.

Cher zapiszczała, Zoe odetchnęła z ulgą, a Muriel się uśmiechnęła.

– To my! – zawołała. – Brawo, drużyno!

– Zatem ktoś z zespołu Czerwonych...

– Wiemy! – przerwała Cher zawstydzająco głośno. – Któryś z tych frajerów odpada.

Padło na nerwową Shonę. Rozpłakała się, ale ponieważ okazało się, że pociągała nosem przez cały czas trwania zadania, nikogo specjalnie to nie zaskoczyło.

– A teraz znów zapraszamy na kolację w pubie, ale busy ruszają w drogę powrotną o dziewiątej trzydzieści i ani minuty później, więc jeżeli ktoś z was się spóźni, będzie musiał wrócić do domu spacerem, rozumiemy się?! – Początkowa wesołość Mike'a zdawała się teraz nieco nadwerężona.

– Jak się spóźnimy, to załatwimy sobie podwózkę – rzekła Cher z pewnością siebie godną ładnej dziewczyny, która nie miała nic przeciwko posługiwaniu się swoim wyglądem w celu ułatwienia sobie życia.

Zoe rozważała, czy nie spasować w kwestii dzisiejszego wyjścia do pubu. Nie była w nastroju na grupową wesołość. Ale z drugiej strony, w pokoju nie miały nic do jedzenia, a nie chciała żerować na dobroci Fenelli i Ruperta.

– Och, no chodź, Zoe! – prosiła Cher, a jej głos brzmiał przyjaźnie i szczerze. – Bez ciebie nie będzie nawet w połowie tak fajnie!

Głód oraz ta zachęta, poparta zgodnym kiwaniem głowami ze strony pozostałych, przekonały Zoe.

Zastanawiała się, czy nadarzy się okazja, by zaznajomić się z operatorami kamer i ludźmi od produkcji, ale organizatorzy zdecydowali najwyraźniej, aby trzymać ich z dala od siebie.

Przez cały wieczór Cher zachowywała się tak przyjaźnie, że Zoe zaczęła rozważać, czy poprzednia wrogość nie została spowodowana tylko i wyłącznie nerwami. Zwycięska drużyna była w świetnych

humorach i starała się jak mogła, aby podtrzymać na duchu przegranych, więc spotkanie przebiegało w radosnej atmosferze. Zoe nie miała pewności, czy powinna była pić aż tyle cydru. To,

w połączeniu z wodą, którą z poczucia obowiązku popijała trunek, oznaczało częste wycieczki do

łazienki, znajdującej się po drugiej stronie uliczki, a z każdej z nich Zoe wracała nieco bardziej mokra, gdyż deszcz kroił nieustannie.

– Przynajmniej nie będziesz mieć kaca – stwierdziła Muriel – a to najważniejsze. Jest coś

paskudnego w cierpieniach, które sami sobie zadajemy. – Westchnęła. – Teraz jestem już oczywiście zbyt rozsądna, żeby ten problem mnie dotyczył.

– To zabrzmiało jak wyzwanie, Muriel! – zawołał Szadrak, tak dumny z osiągnięć swej drużyny, że cały się napuszył.

– O nie, nie dziś – zaprotestowała Muriel. Zerknęła na zegarek. – Czas się zbierać. Minibusy nie będą czekać.

– My zostaniemy na jeszcze jedną kolejkę – zdecydowała Cher, uwzględniając w tym zdaniu Zoe.

– Ktoś nas podwiezie.

– Cher? Ja wolałabym już wracać. Nie chcę jechać z jakimś nieznajomym.

– Och, nie bądź panikarą, Zoe! Strzelę sobie tylko jednego, może dwa.

– Strzały w łeb? – zasugerował Szadrak. Cher posłała mu spojrzenie.

– No, proszę, Zoe! Zajrzymy do drugiego baru i sprawdzimy, kogo tam znajdziemy.

Choć wszystkie instynkty podpowiadały jej, że to wariactwo, Zoe poszła za Cher, licząc, że może jakieś wspólne dziewczynskie szaleństwo ułatwi im dalsze współżycie. Oczywiście, całkiem

możliwe, że nie będą musiały znosić się dużo dłużej, pomyślała ponuro Zoe ze wzrokiem utkwionym w jasnej czuprynie Cher, kiedy przemykały wąskimi uliczkami do pubu „Loża”, gdzie, jak

poinformowała ją współlokatorka, na drinka wpadali przyjacielscy miejscowi. Zmęczenie, pogoda

oraz fakt, że na własne oczy przekonała się, jak dobrymi kucharzami są szczególnie Becca i Szadrak, sprawiło, że Zoe opuścił jej zwykły optymizm. Konkurs się rozkręcał i robiło się gorąco.

Jakiś czas później wytoczyły się z baru w towarzystwie wesołego członka Stowarzyszenia Młodych

Farmerów. Zoe czuła się raczej bezpieczna, ponieważ one były dwie, a on tylko jeden, do tego nic nie pił, bo trenował właśnie do jakiejś konkurencji, która wymagała rzucania się przez rowy

i żywopłoty. Wysadził je przy bramie, a one splotły ramiona, kierując się ku swej oborze.

W ostatecznym rozrachunku Zoe całkiem nieźle się bawiła, przyglądając się jawnym flirtom Cher

oraz wyczuwając dobre nastroje pozostałych klientów. Tuż przed drzwiami Cher pośliznęła się na

błocie i pociągnęła Zoe na siebie.

– Sorki! – zawołała. – Możesz pierwsza iść pod prysznic!

Zoe nie była całkiem trzeźwa i rzeczywiście miała wrażenie, że ona i Cher są teraz przyjaciółkami, ale coś w tej hojnej propozycji wydało jej się nie w porządku. Ale kiedy szły dalej, chichocząc, stwierdziła, że stała się na wyrost podejrzliwa.

Zdjęcie kaloszy zabrało im mnóstwo czasu. Usiadły na progu i ciągnęły za nie bez skutku, bo

dłonie wciąż ześlizgiwały im się po cholewach. W końcu jednak im się udało i wsunęły się do swego małego domku.

– Zaparzę herbaty, a ty zafunduj sobie długi, miły prysznic – zaoferowała Cher.

Zoe znów poczuła ukłucie podejrzlenia, ale perspektywa gorącego prysznica okazała się tak

kusząca, że nie opierała się dłużej i zamknęła się w łazience.

– Twoja kolej! – oznajmiła, wychodząc. – Mam nadzieję, że nie zostawiłam zbyt wielkiego

bałaganu.

– Spokojnie, wszystko w porządku.



Zoe podeszła do łóżka, żeby wyłowić piżamę spod poduszki. Ale kiedy tylko go dotknęła, zauważyła, że okno, które z całą pewnością osobiście zamykała, jest teraz otwarte.

– O nie! – krzyknęła. – Moje łóżko jest całe mokre, Cher!

Ponieważ miała na sobie wyłącznie ręcznik, wygrzebała z plecaka zapasową piżamę i włożyła ją, a potem zaczęła się zastanawiać, co zrobić.

Przekonana, że to Cher ponosi winę za to, że jej poślanie ocieka wodą, doszła do wniosku, że sama powinna przejąć podwójne łóżko i kazać Cher przetrwać noc na malutkiej sofie i bez żadnej pościeli. Ale jaki byłby w tym sens? Oznaczałoby to tylko wielogodzinne kłótnie, wrzaski i niezadowolenie. A nie miała zamiaru dzielić łóżka z Cher, nawet gdyby ona to zaproponowała (na co nie liczyła w najśmielszych snach). Nie, pójdzie do głównego domu – teraz wiedziała już, gdzie gospodarze trzymali klucz – i zwinie się na sofie w kuchni. Tam będzie ciepło i bezpiecznie, a rano przyjdzie czas, by pomyśleć, co zrobi z Cher. Ta kobieta była kompletnie pomyłona – całe to udawanie, że zostaną najlepszymi „psiapsiółkami”, podczas gdy Cher w rzeczywistości planowała podkopanie jej szans na wygraną. Ale dlaczego dziś? Następnego dnia aż do południa – co najmniej – nie czekało ich żadne zadanie. Rano mieli wypocząć i zebrać nadwątlone siły. Zbierając swoje rzeczy, zastanawiała się, czy przypadkiem nie używa dziwaczego zachowania Cher jako wymówki, aby udać się do głównego budynku w nadziei na spotkanie Gideona.

Musiała zadać sobie to pytanie, choć wiedziała, że próba zobaczenia się z Gideonem to czyste szaleństwo. Spędzenie z nim nocy już raz uszło jej na sucho, ale tylko o mały włos – nie mogła ryzykować tym samym po raz drugi.

Ale jej łóżko było mokre, a biorąc pod uwagę, że w jego pokoju wciąż nie skończono prac remontowych, pewnie nawet tam dziś nie spał. Ta konstatacja przyniosła jej ulgę i w tym stanie skończyła pakować swój plecak. Dopuszczała się tylko jednego aktu zemsty na Cher, a mianowicie wzięła jej kalosze. Były większe i łatwiejsze do ubrania. Cher za to nigdy nie wciśnie swoich stóp w rozmiarze czterdzieści w trzydziestki ósemki należące do Zoe.

Otworzyła tylne drzwi tak cicho, jak tylko potrafiła, i odłożyła klucz na miejsce. Przez chwilę się zawahała. Jeśli natknie się jednak na Gideona, spotkanie może okazać się bardzo krępujące, nie wspominając o tym, że mogą ją przez to wyrzucić z konkursu. Potem zadrzała i zdała sobie sprawę, że nie

sposób zawrócić. Wysunęła stopy z kaloszy i na palcach przemknęła do kuchni, mając

nadzieję, że nie znajdzie tam psów, które zaczęłyby szczekać.

Niepotrzebnie tak się skradała, bo kuchnia nie była pusta.

– Cześć, Zoe! – przywitał ją Rupert, patrząc na nią sponad bochenka chleba, który właśnie kroił. –

W czym mogę ci pomóc?

– Och! – Zoe, przekonana, że w kuchni nikogo nie zastanie, nie przygotowała sobie żadnej

odpowiedzi. – Yy, Fen nie śpi?

– Nie. Siedzimy na górze, w małym salonie, jemy, pijemy... Może do nas dołączysz? Weź wino, potrzebujemy też dodatkowego kieliszka. Rozpaliłem w kominku. Jest coś cudownie dekadentckiego w ogniu płonącym w środku lata, nie uważasz?

– Och, nie, nie chciałabym przeszkadzać...

– Wcale nie będziesz przeszkadzać, a poza tym, chciałaś się widzieć z Fen. Ona też się ucieszy na twój widok. Łap tę butelkę i chodź.

Zoe chwyciła wskazaną butelkę i ruszyła za Rupertem po schodach, a potem wzdłuż podestu.

Rupert otworzył drzwi.

– To miała być sypialnia, ale zaadaptowaliśmy ją na mały pokoik dla nas, na okazje, kiedy dom jest pełen gości albo, jak teraz, przechodzi renowację. Zapraszam.

Pierwsze, co przyszło Zoe na myśl, to to, że nikt inny nie opisałby tego pomieszczenia słowem

„pokoik”. Choć, aby oddać Rupertowi sprawiedliwość, był na pewno mniejszy niż sale

konferencyjne, do których udało jej się zajrzeć; w jednej z nich nawet krótko przebywała na początku konkursu. Kominek, w którym jasnym ogniem płonęło polano, zdawał się ogromny jak na standardy

sypialni. Dwie sporych rozmiarów podniszczone skórzane sofy stały po dwóch jego stronach,

a między nimi ustawiono stolik, którego blat pokrywały rozrzucone w nieładzie przedmioty.

Na jednej z kanap, najwyraźniej czując się jak u siebie, siedział Gideon.

Serce podskoczyło jej w piersi na znak, że cieszy się na jego widok, lecz mózg podpowiadał, że

powinna odwrócić się, zejść prosto do kuchni i wprowadzić w życie Plan A, to znaczy: położyć się spać na sofie.

Zdawało się, że nikt nie zauważył bitwy toczonyj przez serce i mózg Zoe. Fen siedziała z nogami uniesionymi w górę, opartymi o wielkiego pufa, i śmiała się z Gideona, jakby znali się całe życie.

– Mam tu Zoe – ogłosił Rupert. – Znalazłem ją w kuchni.

– Zoe! – Fenella pomachała do niej entuzjastycznie. – Wejdz! Nie dam rady wstać, niestety, ale to bardzo miło, że przyszedłeś! Zastanawiałam się, jak sobie radzisz, a jakoś nie chciałam pytać Gideona.

Gideon podniósł się z miejsca. Minęła chwilka, a potem uśmiechnął się, najwyraźniej ciesząc się, że ją widzi.

– Chodź, usiądź przy ogniu. Wyglądasz na trochę zmarzniętą. I masz na sobie piżamę – dodał, zaskoczony.

Zoe poczuła, że ogarnia ją ciepło, od ognia i od powitania, jakiego zaznała.

– Cześć! Nie chciałam wpraszać się na przyjęcie – rzuciła. – Chyba że to piżama party.

– Dokładnie tak! – odparła Fenella. – Teraz już nic innego nie noszę. Rupes, nalej dziewczynie wina. Gideon, posuń się trochę, żeby miała gdzie usiąść.

Gideon przesunął się i poklepał miejsce obok siebie.

– Och, jesteś boso! – zauważył, kiedy się usadowiła. – Czemu?

– Przyszłam w kaloszach, ale zdjęłam je przy tylnym wejściu. Były strasznie ubłocone.

– Nie robimy tu cyrków z powodu odrobiny błota, chyba że mamy prawdziwych gości – uspokoiła ją Fenella. – Nie jak Gideon, który bynajmniej się do takich nie zalicza.

Gideon posłał jej spojrzenie świadczące, że uznał to stwierdzenie za komplement, którym

w istocie było. Potem chwycił leżący za sofą dywanik, ułożył go pod stopami Zoe, które następnie uniósł i umieścił na sofie. Ten gest bardzo ją wzruszył, choć próbowała nad sobą panować. Jej

emocje szalały.

– A więc co tu robisz?

– Przyszłam sprawdzić, czy Fen jeszcze nie śpi.

– Problem? – spytała Fen.

– Tak – przyznała Zoe, biorąc od Ruperta wyciągnięty ku niej kieliszek z winem.

– Co się stało? – dociekała Fen.

Zoe zamierzała wyjaśnić Fenelli sytuację na osobności, ale teraz nie miała wyboru, musiała podzielić się tym ze wszystkimi.

– Moje łóżko zamokło, kiedy byłam dziś poza domem.

– Nie zostawiłaś chyba otwartego okna? – dopytywała Fenella, wyraźnie osłupiała z przerażenia.

– Nie, nie zostawiłam! – odparła Zoe.

– Czy to sprawka tej krowy, Cher? – chciał wiedzieć Gideon. – Ta kobieta to czyste zło.

– To na pewno jej robota, bo pamiętam dokładnie, że zamykałam okno – ciągnęła Zoe. – Nie chciałam spać z nią w jednym łóżku, więc wymyśliłam, że jeśli nie zastanę nikogo na nogach, prześpię się na sofie w kuchni.

– Ależ nie musisz spać w kuchni! – zapewniła Fen. – Znajdziemy ci jakiś kącik. Napij się jeszcze wina w moim imieniu. – Urwała. – To nie alkoholu mi brakuje, przynajmniej taką mam nadzieję, ale poczucia wspólnoty, kiedy tak siedzi się z przyjaciółmi, a w głowach zaczyna leciutko szumieć.

Rupert dolał Zoe wina.

– Na to już chyba za późno – odrzekła. – Byliśmy w pubie, a potem Cher uparła się, że wypijemy jeszcze po parę kieliszeczków.

Gideon odebrał jej trunek.

– Nie chcesz chyba mieć jutro kaca.

Wzięła kieliszek z powrotem.

– Spokojnie. Piłam przy tym mnóstwo wody.

– Poczęstuj się kanapką – zaproponował Rupert. – My też jesteśmy po kolacji, ale znowu zgłodnieliśmy. A raczej Fen zgłodniała, a my postanowiliśmy dotrzymać jej towarzystwa.

Zoe siedziała z podwiniętymi nogami otulonymi dywanikiem, sączyła wino i skubała kanapkę.

Gideon otoczył ją ramieniem, sprawiając, że poczuła się nie tylko częścią grupy, ale i szczególnie wyróżniona. Po raz kolejny odepchnęła od siebie myśli o spoufalaniu się z sędziami.

Ale była naprawdę zmęczona. Stres i trudy całego dnia w końcu zaczęły odciskać na niej swe

piętno. Odstawiła kieliszek i podziękowała za kolejną dolewkę. Powinna porzucić towarzystwo

i znaleźć sobie jakieś miejsce do spania. Ale do tego musiałyby też ruszyć Fenellę, a ta wyglądała, jakby

Świetnie się bawiła.

Oczy same jej się zamknęły i stało się jakoś tak, że Gideon przyciągnął ją bliżej, a ona ułożyła się wygodniej, skulona pod jego ramieniem. Poddała się przyjemnemu ciepłu, cudownemu zapachowi jego wody kolońskiej, przyjaznej rozmowie toczącej się między nim a Rupertem oraz Fenellą i wkrótce zapadła w głęboki sen bez marzeń.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 9**

Uświadomiła sobie, że musiała odpłynąć, kiedy usłyszała dyskusję na swój własny temat.

– Śpi jak zabita – stwierdziła Fenella. – A i tak nie mam gdzie jej położyć.

– Nie wiem, jak w ogóle sobie to wyobrażałaś – odezwał się Rupert. – We wszystkich pokojach albo nie da się mieszkać, albo zalegają w nich stosy rzeczy na pojutrze.

– Moglibyśmy po prostu przykryć ją kocem i zostawić tutaj – zasugerowała Fenella, ale nie wydawała się przekonana. Zoe z kolei uznała tę opcję za w pełni akceptowalną. Była już całkiem gotowa do spania. Ucieszyłaby się, gdyby nie kazano jej nigdzie się przemieszczać. Nie otworzyła oczu.

– Nie martw się, ja się nią zaopiekuję – zaoferował Gideon.

Zapadła cisza – cisza, podczas której Zoe powinna była zacząć się wiercić, powoli obudzić i skończyć z podsłuchiowaniem.

– Mam taką nadzieję – odparła Fenella dość surowo. – Lubię Zoe.

– To dobrze – rzekł Gideon – bo ja też. Może przespać się w moim łóżku. Zmieściłoby się w nim sześć osób, więc jej cnocie nic nie zagraża. – Nie dodał, że przećwiczyli to już wcześniej i Zoe z wdzięcznością skonstatowała, że Fenella i Rupert nic na ten temat nie wiedzą.

– Nie chodzi tylko o to – wyjaśniła Fen. – Ona jest uczestniczką, a ty sędzią. Gdyby ktokolwiek się o tym dowiedział, wyrzuciliby ją wśród ogólnego skandalu, a ciebie być może razem z nią.

– Zaufaj mi. Ochronię ją. Nikt się nie dowie.

Zapadło milczenie. Zoe usiłowała wyobrazić sobie wymianę zaniepokojonych spojrzeń. Potem rozległo się westchnienie.

– Nie chcę, żebyście czuli się przez to niezręcznie – usłyszała głos Gideona.

– To nie to... – odparła Fenella. – Och, zostaw mi ostatnią kanapkę, to ci wybaczę.

Znów zapadła cisza, w której Fenella prawdopodobnie przeżuwała.

Jej niepokoje najwidoczniej się rozwiały, bo podjęła nowy wątek:

– Sarah przyjeżdża jutro, żeby ostatecznie ustalić szczegóły dotyczące wesela. Naprawdę mam nadzieję, że wasi uczestnicy poradzą sobie z cateringiem – zwróciła się do Gideona.

– Co do tego nie ma wątpliwości, a skoro telewizja płaci za całe jedzenie i wino, to uważam, że młoda para nie ma żadnych powodów do narzekań.

– Och, wiem – przyznała Fenella, a potem stęknęła. Wyglądało na to, że próbuje się podnieść. –

Ale zwyczajnie nie chcę, żeby ktoś źle się bawił pod moim dachem.

– Nikt nie będzie się źle bawił. – Głos Gideona brzmiał pewnie. – Z takimi osobami jak Zoe czy

Muriel, które są wydajne i dobre w tym, co robią, nie mamy się czego obawiać.

– Chcę zatrudnić Zoe – wyznała Fenella. – Byłoby idealnie, gdyby mogła mnie zastąpić, kiedy

będę wyłączona z obiegu za sprawą tego tu malucha. Zapytam ją rano. A teraz ściągnij mnie, Scotty, i teleportuj do łóżka.

– A ja się zajmę Śpiącą Królową – oznajmił Gideon.

Kolejna wskazówka, że nadszedł czas na pobudkę, ale Zoe wcale nie miała na to ochoty. Chciała,

żeby Gideon nadal się o nią troszczył, nawet jeżeli naje się wstydu, kiedy się okaże, że nie potrafi jej podnieść. Wtedy oczywiście zaraz otworzy oczy. Ale nastrój nie będzie już ten sam.

Może ostatnio schudła, ponieważ wziął ją w ramiona bez najmniejszego problemu. Zoe za to

nie mało się natrudziła, by nagle nie napiąć rozluźnionych mięśni, by jej głowa kołysała się luźno na jego ramieniu, a ręce pozostały bezwładne. Gdy wychodził z nią z pokoju, zmartwiła się nagle, że z głową w tej pozycji wkrótce zacznie się ślinić. Postanowiła, że jeśli coś takiego rzeczywiście jej zagrozi, poruszy się, jęknie cicho i spyta: „Gdzie ja jestem?”. Miała jednak nadzieję, że do tego nie dojdzie. Choć wygłoszenie tego sławnego banału z doskonałą naturalnością sprawiłoby jej

przyjemność, jeszcze większej doświadczy, kiedy Gideon ułoży ją w swoim łóżku.

Miała mnóstwo czasu, aby rozważyć kwestię spania z Gideonem i doszła do głupiej, szelmowskiej

konkluzji, że nie zmarnuje tej drugiej okazji. Jeśli uda jej się go do tego nakłonić, tak że wszystko przebiegnie całkiem naturalnie i tak, jakby ten pomysł wyszedł od niego, wtedy to zrobi. Była w nim naprawdę poważnie zadurzona i wiedziała, że jeśli nie wykorzysta w pełni tej sytuacji, będzie tego żałować do końca życia. Na tę jedną noc stała się zupełnie nierozważna. Liczyła się tylko ta chwila, nic

więcej.

Fenella szła u boku Gideona i otwierała mu drzwi. Kiedy dotarli do jego sypialni, poprosił:

– Możesz zapalić lampkę nocną? I ściągnąć narzutę? Dzięki.

Gideon delikatnie ułożył Zoe na łóżku i okrył ją kołdrą. Zoe zrobiła wszystko, co w jej mocy, żeby nie wysunąć rąk spod okrycia, jak to zwykle robiła, lecz bała się, że nagły ruch z jej strony

zdradziłby, że wcale nie śpi.

– Nie do końca mi się to podoba – wyszeptała Fenella.

– Mogę ułożyć przez środek barierę z poduszek. – Zoe wyczuła, że Gideon się uśmiecha.

– Nie, nie możesz, bo musiałabym do tego znaleźć parę poduszek, a na to już za późno. Nie złam jej serca, tylko tyle.

– Nie boisz się, że to ona złamie serce mnie?

– Nie. Twoje serce musi być twarde jak skała.

– Chciałbym, oczywiście, żeby to była prawda.

Zoe leżała tak sztywno, że gdyby ktoś jej się przyjrzał, mógłby pomyśleć, że umarła. Pragnęła, by Gideon mówił dalej, wyjawiał coś więcej na swój temat.

– Więc twierdzisz, że to nieprawda? – W głosie Fenelli pobrzmiwało zaintrygowanie.

– W ogólnym rozrachunku może i prawda, ale w tym konkretnym przypadku...

Zoe pomyślała, że zaraz albo całkiem przestanie oddychać, albo wyda z siebie jakiś okropnie głośny dźwięk – kichnięcie, wycie, histeryczny śmiech.

– Mam do niej słabość – ciągnął Gideon. – I właśnie dlatego muszę być wobec niej surowszy niż wobec pozostałych. Na szczęście jest dobra. Gdyby okazała się do niczego, nie mógłbym jej pomóc.

Zoe miała ochotę objąć się ramionami, ale pozostała w bezruchu.

– Cieszę się, że kierujesz się jakimiś zasadami moralnymi – rzekła Fenella. – A teraz dobranoc.

Do zobaczenia jutro na śniadaniu. Wymyślę, gdzie Zoe mogła dziś spać, żeby miała jakąś wymówkę i nie zrujnowała sobie reputacji.

Na to już za późno, pomyślała Zoe. Cher i tak uważa, że próbuję dostać się na szczyt przez łóżko.

A skoro Gideon surowiej mnie ocenia, mogę przynajmniej mieć z tego jakąś korzyść.

Zoe, która czekała niecierpliwie w łóżku, miała wrażenie, że Gideon bardzo długo siedzi w łazience. Kiedy w końcu wyszedł, stał nad nią przez kilka sekund. Potem odgarnął kosmyk kręconych włosów z jej twarzy – ten czuły gest sprawił, że Zoe miała ochotę krzyknąć – a potem ułożył się na pościeli i zgasił światło.

Teraz pora na moje wejście, zdecydowała. Poruszyła się nieco w udawanym śnie, przesuając się przy tym w jego stronę.

Gideon znieruchomiał. Zbliżyła się jeszcze o centymetr czy dwa. A ponieważ się nie odsunął, znów trochę się powierciła.

– Zoe – odezwał się na tyle głośno, że nawet, gdyby naprawdę spała, jego głos by ją obudził.

– Och, cześć – rzuciła tak niewinnie, jak tylko potrafiła. – Czyżbym miała *déjà vu*, czy znowu leżę w twoim łóżku?

– Znowu leżysz w moim łóżku i jeśli nie przesuń się z powrotem na swoją połowę, możesz tego wkrótce pożałować.

Ułożyła się jeszcze bliżej.

– Szczerze wątpię.

– Masz pojęcie, co się może zdarzyć? Jestem tylko człowiekiem. A masz na sobie bardzo seksowną piżamę.

– Jesteś pewien? – Położyła mu głowę na ramieniu. – Kupiłam ją u Cath Kidston. Zawsze uważałam, że to niezwykle przyzwoita piżama.

– No to się myliłaś. I nie wiem, jak to wytrzymam.

– Nie musisz wytrzymywać. A przynajmniej nie jeśli chodzi o... – Nagle, co do niej niepodobne, nie wiedziała, co powiedzieć.

– Co usiłujesz mi przekazać, Zoe? Muszę mieć całkowitą jasność.

– Staram się nie musieć ubierać tego w słowa. – O mamó, to całe uwodzenie okazywało się w rzeczywistości dużo trudniejsze niż pokazywali w filmach!



– Nie chcę, żebyś zrobiła coś, czego potem będziesz żałować.

Z dzentelmenami szło jeszcze trudniej niż z łajdakami. Kiedy ktoś próbował zaciągnąć ją do łóżka, a ona nie miała na to ochoty, Zoe bez problemu wyrażała swoje uczucia w tej kwestii. Ale jak miała przekonać Gideona, by wykonał jakiś ruch, tak, żeby nie musiała sama się na niego rzucić?

– Masz na sobie szlafrok – poskarżyła się. – Zawsze się w nim kładziesz?

– Tylko kiedy ty leżysz ze mną – wyjaśnił.

– A może mógłbyś zerwać z tą mnisią pruderią?

– Kiedy to nie habit, a szlafrok.

Minęła chwila, nim załapała żart.

– Bardzo śmieszne.

– Zoe, wiesz, co się stanie, jeśli zdejmę szlafrok, prawda?

– Oczywiście! Ale zaczynam myśleć, że jednak nic się nie stanie!

– A chcesz, żeby się stało?

– Mam wynająć samolot, który wypisze ci potwierdzenie na niebie? Co jeszcze mam zrobić? –

Westchnęła, sfrustrowana. – Najwyraźniej nie nadaję się na kusicielkę.

– Och, kuszenie wychodzi ci doskonale, ja tylko...

– Posłuchaj! Pragnę cię! Jestem w twoim łóżku! Jeśli ty mnie nie chcesz, po prostu powiedz!

A jeśli chcesz... cóż, byłoby prościej, gdybyś nie był zawinięty w pół tony flaneli.

Zachichotał cichutko.

– No dobra, potrafię wychwycić subtelną aluzję...

Niedługo potem pół tony flaneli wraz z piżamą od Cath Kidston wylądowało na podłodze.

Promienie słońca przesączały się do pokoju przez szpary w zasłonach, kiedy następnego dnia Zoe

wyśliznęła się z łóżka. Ta decyzja okazała się bolesna, ale musiała zatrzeć za sobą wszystkie ślady, nim cały świat się obudzi. Rekordowo szybki prysznic i króciutkie mycie zębów, i już biegła na dół.

Gideon wciąż leżał w łóżku. Zoe ledwie odważyła się na niego zerknąć. Pospieszne spojrzenie na

jego ciało, w połowie przykryte kołdrą, w połowie odsłonięte, na jego rozczochrane włosy oraz

lekko rozchylone wargi sprawiło, że jeszcze trudniej jej przyszło go zostawić. Gdyby się ocknął

i odezwał, byłoby już po niej.

Chciałaby z nim spędzić cały poranek. Nigdy wcześniej nie czuła się w ten sposób i była niemal pewna, że motylki, które trzepotały jej w brzuchu, i niezdolność do normalnego oddychania to

właśnie to, o czym wszyscy zawsze opowiadali. Wzięło mnie na całego, zdała sobie sprawę. To było wspaniałe, ale i nieco przerażające. Czuła się tym tak całkowicie obezwładniona, jakby trawiła ją jakaś choroba. Wina leżała tylko i wyłącznie po jej stronie. Gdyby nie poszła z nim do łóżka, udałoby jej się utrzymać emocje na wodzy. Ale podjęła decyzję i teraz musiała z nią żyć. Musiała też

dopilnować, aby lekkomyślność nie przyczyniła się do wyrzucenia jej z konkursu; nie chciała odpaść tylko dlatego, że nie potrafi skupić uwagi na gotowaniu. Albo dlatego, że ktoś odkryje, czego ona i Gideon się dopuścili. Trzeba się będzie upewnić, że Cher, której oczy błyszczały czystą

złośliwością, o nic jej nie oskarży.

Wciągnęła z powrotem piżamę i śmignęła po schodach w dół. Zatrzymała się, słysząc dochodzące z kuchni głosy. Nic na to nie poradzi, musi po prostu się z tym zmierzyć.

Przez otwarte drzwi doleciał ją świergot Cher:

– Przyszłam, bo wciąż zamartwiam się o Zoe. Wyszła wczoraj wieczorem, bo jej łóżko było trochę wilgotne – musiała zostawić otwarte okno – i nie wróciła. Zastanawiałam się, co się z nią mogło stać.

Zoe mimo woli podziwiała talent aktorski Cher. Jej głos zdawał się szczerze zatroskany, choć Zoe przepadła już wcześniej na całą noc, a skoro wówczas Cher wcale się nie niepokoiła, to teraz na pewno też nie.

Zoe pchnęła kuchenne drzwi, nim Rupert lub Fenella zdążyli odpowiedzieć coś nie do końca zgodnego z prawdą.

– Cześć, Cher! Co ty tu robisz?

– Zoe! Tak się martwiłam! Co się z tobą działo? Gdzie spałaś?

A więc Cher chciała przyłapać ją na gorącym uczynku. Zoe odparła:

– Nie wiem, jak to się stało, ale zasnęłam na sofie w małym salonie. Musiałam być strasznie zmęczona.

– Spotkaliśmy się, żeby coś przekąsić i napić się przed snem – wtrąciła Fenella, próbując być

może dać do zrozumienia, że chodziło raczej o ciepłe mleko i herbatniki, a nie o wino oraz ogromne kanapki.

– Właśnie. W jednej chwili rozmawiałam z Rupertem i Fenellą, a w następnej leżałam okryta kocami. Kiedy się obudziłam, nie mogłam na początku sobie przypomnieć, gdzie jestem.

– Ale spało ci się dobrze?

– O tak. Ta sofa jest bardzo wygodna.

Mimo iż w zasadzie ani razu nie skłamała, poczuła, że się rumieni. Naprawdę zasnęła na sofie w małym salonie, a po przebudzeniu naprawdę zastanawiała się, gdzie jest, ale w międzyczasie wiele się wydarzyło.

Oczy Cher się zwęziły.

– I nic cię nie boli?

– Dlaczego miałoby mnie coś boleć? – W istocie była nieco zesztywniała, ale nie od spania na kanapie.

– Och, no wiesz, jak to jest, kiedy zasypiasz w jakimś dziwnym miejscu.

Zoe wydawało się, że Cher dostrzega na jej ciele ślady zdradzające całą historię, ale sama żadnych nie zauważyła, gdy brała prysznic.

– Tak czy owak, nie mam czasu na pogaduszki. Muszę się ubrać.

– Przyjdź na śniadanie – zachęcił Rupert. – Zaraz będę smażył. Ty też jesteś zaproszona, Cher.

– Czy bekon będzie grillowany? – spytała Cher wybrednym tonem.

– Nie, przysmażony. Powinnaś była zgadnąć, kiedy powiedziałem, że będę smażył – odrzekł

Rupert z uśmiechem.

– W piekarniku można przygotować naprawdę pyszne śniadanie – wtrąciła się Fenella. – Czasami robię tak bekon, ale Rupert lubi grzanki z patelni...

Zoe wyszła tuż po tym, jak Cher wydała z siebie przerażony okrzyk na myśl o węglowodanach i tłuszczu z bekonu zmieszanych w jednym toksycznym kęsie.

Gdy wróciła, Gideon siedział przy stole, nacierając na ogromny talerz pełen jedzenia. Kiedy Zoe weszła, uniósł wzrok i mrugnął do niej tak szybko, że nikt poza nią nie zauważył. A przynajmniej taką miała nadzieję. Odsunęła sobie krzesło. Cher siedziała obok Gideona i Zoe zauważyła, jak zsuwa

plasterek bekonu na jego talerz, uśmiechając się przy tym nieśmiało.

– Usiłujesz przekupić sędziego bekonem? – spytał, spoglądając na Cher tak, że Zoe poczuła ukłucie w piersi, choć nie miała przecież żadnego powodu, by być zazdrosną. Prawda?

– Ależ skąd! W tej kwestii nie mam się co mierzyć z Zoe, ale po prostu nie wcisnę już w siebie nic więcej.

Na to od razu zareagował Rupert, co Zoe przyjęła z ogromną wdzięcznością:

– Ale przecież prawie nic jeszcze nie zjadłaś! Kawałek boczku i pomidora! Nie dotrwasz na tym do lunchu.

– Och, nigdy nie jem dużo. Bardzo szybko czuję się pełna. – Cher popatrzyła znacząco na kopiastą porcję, którą Fenella postawiła przed Zoe, gdy ta usiadła.

– Ale jesteś kucharką – drążył Rupert. – Musisz przecież próbować swoich potraw?

– W niewielkich ilościach. Rzadko kiedy zjadam pełen posiłek. – Posłała Zoe spojrzenie nad stołem. – Nie rozumiem, dlaczego Rupert sądzi, że zjesz aż tyle.

Zoe, która nigdy nie miała kompleksów na punkcie swego ciała i nigdy nie przejmowała się szczególnie swoją wagą, poczuła się nagle jak hipopotam – zakochany po uszy, pełen poczucia winy hipopotam. Pozwoliła sobie na kolejne ukradkowe zerknięcie w stronę Gideona. Czyjaś stopa delikatnie dotknęła pod stołem jej stopy. Zoe nie miała pewności czy to przypadek, czy nie, ani nawet, czy to rzeczywiście stopa Gideona, ale uśmiech, który ten jej posłał, zdawał się to potwierdzać. Jakaś jej część odczuła podekscytowanie tym niebezpiecznym manewrem, inna podpowiadała jej, że powinna go zgromić za podobne zachowanie. Ryzykowali czymś więcej niż tylko jej miejscem w konkursie.

– Myślę, że Rupert jest po prostu hojny – odezwała się.

– Tak! – zgodziła się Fenella. – Uwielbia dokarmiać innych. Właśnie dlatego jestem taka olbrzymia. Cher, jaka była pogoda, kiedy do nas szłaś?

– Przejaśniało się – odparła Cher.

Zoe poczuła nagły poryw wdzięczności za brytyjską obsesję na punkcie pogody.

– To dobrze. Wesele już jutro, więc byłoby miło, gdyby wszystko zdążyło trochę podeschnąć.

Kochanie? – Fenella zwróciła się do Ruperta. – Sarah i Hugo mogą się zjawić w każdej chwili.

Zostało coś, czym można by ich poczęstować?

– Jakieś pół świni. A co powiecie na tosty?

– Rany, ja dziękuję! – wykrzyknęła Cher, jakby każdy, kto zmieści jeszcze tost, musiał okazać się dalekim kuzynem Gargantui. – Ale jestem pewna, że Zoe by parę przekąsiła.

– Jeszcze nie skończyłam jeść kiełbasek, Cher – wycedziła Zoe, zirytowana.

– No cóż, a jesteś tym, co jesz! – zaćwierkała Cher, a Zoe miała ochotę kopnąć się za to, że dała jej okazję ku takiej riposcie.

– Dziewczyny – upomniał je Rupert surowo. – Nie ma co się wadzić.

Zoe z nikim się nie wadziła, więc poczuła się dotknięta jego słowami, choć rozumiała, że Rupert nie mógł przyczepić się wyłącznie do Cher.

– To najlepsze śniadanie, jakie kiedykolwiek jadłam, bardzo wam dziękuję – powiedziała. Wstała, zbierając na kupkę najbliższej leżącej brudne talerze. – Włożę to do zmywarki.

– Nie trzeba – zaprotestowała Fenella słabo. – Kiedy dotrą tu Sarah i Hugo, będziemy mieć kolejną stertę.

– Czy mowa o tej samej Sarah Stratford, która zorganizowała wesele Carrie Condy? – spytała Cher. – Widziałam wszystkie zdjęcia. Miała niesamowitą suknię. – Nie ruszyła się z miejsca, podczas gdy Zoe sprzątała.

– Tak – przyznała Fenella. – To wesele bardzo nam pomogło w rozkręceniu interesu, prawda, Rupes?

– No pewnie. Zoe, to bardzo miło z twojej strony.

– To taki nawyk – odrzekła Zoe. – A teraz lepiej już pójdę i zobaczę, co da się zrobić w sprawie mojego łóżka.

– Och, zostań, poznasz Sarah i Hugo – zaproponowała Fenella.

– I tak się z nimi spotykamy o wpół do dwunastej, prawda? – stwierdziła Zoe, która miała wrażenie, że wystarczająco już nadużyła gościnności Ruperta i Fenelli.

– Ale jeśli zostaniesz, wysuniesz się na prowadzenie przed innymi – kusił Rupert.

– Ja zostaję! – oświadczyła Cher. – Hugo Marsters to fotograf celebrytów.

Fenella zmarszczyła lekko brwi.

– Sam jest dość sławny, ale nie specjalizuje się wcale w zdjęciach dla brukowców.

– Mniejsza z tym – zdecydowała Cher.

Zoe doszła do wniosku, że nie da rady patrzeć, jak Cher flirtuje i z fotografem, i z Gideonem. Poza tym potrzebowała odrobiny prywatności, by ogarnąć umysłem wszystko, co się wydarzyło, i móc się tym w spokoju cieszyć. To było tak bardzo, bardzo wyjątkowe. Nigdy w życiu nie spotkało jej nic podobnego. I nagle to do niej dotarło: po raz pierwszy zrozumiała, czym są seks i miłość.

– Muszę coś zrobić z tym łóżkiem – powtórzyła z uporem Zoe, wstając.

– Nie przejmuj się materacem, mamy zapasowe – pocieszyła ją Fenella. – Dziś przychodzą moje

drogie panie od sprzątanania, znajdą ci jakiś, a ten mokry położą w kotłowni, żeby wysechł.

– Świetnie. A pościel rozwieszę w pokoju.

– Nie martw się tym, naprawdę. – Fenella przybrała stanowczy ton.

Ale Zoe mimo to nieco posprzątała, a potem wybrała się na kojący nerwy spacer wokół ogrodu,

nim wzięła swój notatnik i ruszyła do sali konferencyjnej, gdzie wszyscy mieli otrzymać informacje na temat zbliżającego się wesela.

– Uwaga, wszyscy! – Choć znała już te mobilizujące okrzyki Mike’a, nadal sprawiały, że stawała się nerwowa. – Sarah Stratford, główna organizatorka wesela, powie wam, czego od was oczekuje.

Sarah?

Uczestnicy, pracownicy firmy producenckiej, operatorzy kamer oraz sędziowie zebrali się w tej

samej sali konferencyjnej, w której odbyło się pierwsze spotkanie dotyczące konkursu.

Sarah, której udało się utrzymać w pełni profesjonalny wygląd, mimo że zdawała się denerwować występem w telewizji, odchrząknęła.

– Cześć wszystkim. Jestem Sarah i, jak powiedział Mike, jestem odpowiedzialna za zaplanowanie

wesela, i muszę przyznać, że strasznie się stresuję na myśl, że to wasza grupka przygotowuje jedzenie na moją imprezę. – Zachęceni jej ciepłym uśmiechem, uczestnicy roześmiali się, zgodnie z intencją mówiącej.

– Podajemy szampana oraz przekąski, ale te muszą być konkretne, bo nie chcemy, żeby goście po

pięciu minutach zwalili nam się na podłogę pijani. Ten punkt programu mamy zaplanowany na

później.

Jej publiczność znów się zaśmiała.

– Chcę, żeby każde z was przygotowało dziesięć rodzajów przekąsek, po dziesięć z każdego rodzaju, co da nam łącznie siedemset sztuk. Na każdego gościa przypadnie wtedy dziesięć, co powinno utrzymać ich w pionie. Ślub zaczyna się jutro o dwunastej. Odbędzie się tu, w kaplicy, więc o pierwszej przyjdzie pora na jedzenie. A teraz przekażę głos sędziom, którzy podadzą wam więcej szczegółów.

Przez pokój przetoczyła się fala podekscytowania. Wesela tak już działały na ludzi, chociaż mężczyźni zdawali się mniej entuzjastyczni. Sarah podeszła do przystojnego mężczyzny, stojącego z boku, a ten objął ją ramieniem i pocałował w czubek głowy. Zoe założyła, że to pewnie Hugo.

Gideon wystąpił na środek.

– No dobra. Chcemy od każdego pięć przekąsek na ciepło i pięć na zimno. Zastanówcie się, co chcielibyście przygotować, sprawdźcie przepisy i tak dalej, a następnie wasze pomysły muszą zostać zaakceptowane przez któregośkolwiek z sędziów lub Sarah. Potem możecie brać się do pracy, ale pamiętajcie, że niektóre przekąski trzeba podawać tuż po wyjęciu z piekarnika, a inne przyrządzić na świeżo, żeby nie rozmiękły. Mamy tu mnóstwo składników – wskazał długi stół zastawiony wysokimi stosami różnych produktów – ale jeśli potrzeba wam czegoś jeszcze i znajdziecie czas, by wybrać się do sklepu, proszę bardzo. Damy wam na to pieniądze.

Cher podniosła rękę.

– A skąd pewność, że nie kupimy w takim razie gotowych pasztecików z parówką, które trzeba tylko odgrzać?

– Ponieważ od razu wiedzielibyśmy, gdybyście tak zrobili, a to równałoby się dyskwalifikacji.

Jeszcze jakieś pytania? Nie? Świetnie. Ach, jeszcze jedna rzecz, która z pewnością was ucieszy: macie do dyspozycji sporo gotowego ciasta francuskiego, ale nie na tyle, by starczyło dla wszystkich.

Nie możemy skończyć z nadmiarem pasztecików. – Gideon urwał na chwilę. – Więc jeśli zaakceptujemy już wystarczającą liczbę pomysłów na takie przekąski, będziecie musieli wymyślić coś innego. Zależy nam na oryginalności i różnorodności. Dziękuję.

Myślenie przychodzi z wielkim trudem, kiedy jest się zakochaną, odkryła Zoe, ale musiała wyrzucić z głowy Gideona i po prostu się skupić. Nie wzięła udziału w wyścigu do ciasta

francuskiego. Wyjęła notes i zaczęła pisać.

„*Pignatelli*, kulki ryżowe, wołowina w cieście, minipizze (niezbyt ekscytujące, ale za to wegetariańskie), *frittaty*” – zanotowała. To tyle, jeśli chodzi o ciepłe przekąski. A co na zimno?

Musiała się pospieszyć, bo w przeciwnym razie pozostali ją ubiegną i będzie musiała wymyślać od nowa.

Po kilku minutach gorączkowych rozważań i skrobania po kartce pobiegła do sędziów.

Anna Fortune zerknęła na jej listę.

– Odrzucamy wołowinę w cieście i *frittaty*, a jeśli ktoś jeszcze zaproponuje mi szparagi z szynką parmeńską, to zacznę wrzeszczeć.

– Przepraszam – pokajała się Zoe, chociaż tak naprawdę nie było w tym jej winy.

– A co to są te kulki ryżowe? – spytała Anna, przyglądając się Zoe zmrużonymi oczami.

– Włoskie danie. Ser, szynka, może jakieś warzywa, zmieszane z ryżem i smażone w panierce na głębokim tłuszczu.

Często serwowała tę przekąskę, choć bez szynki, znajomym. Była łatwa w przygotowaniu i bardzo tania, a więc świetna, jeśli ktoś nie przejmował się kaloriami.

– *Arancini* – rzuciła Anna.

– Albo *suppli* – wtrącił Gideon. – Elizabeth David nazywa je *suppli*.

Wystarczyło, by wypowiedział słowa „Elizabeth David”, by w brzuchu Zoe zapłonęło pożądanie.

Doprawdy, coś było na rzeczy, skoro jedno z najbardziej znanych i cenionych nazwisk kulinarnego świata wzbudzało w Zoe gorące pragnienia. Ich spojrzenia spotkały się na jedną nanosekundę.

W oczach Gideona dostrzegła tylko maleńki błysk, ale i tak wiedziała, że myśli o tym samym co ona.

Och, jest taki cudowny!, pomyślała, lecz zaraz potem przypomniała sobie, że nieważne jak cudowny, był także sędzią, a do tego prawie go nie знаła. W tym krótkim czasie, który udało jej się spędzić samotnie po ich namiętnej nocy, doszła do wniosku, że prawdopodobnie nie mogłaby związać się

z nim na stałe. A raczej – to on nie mógłby związać się z nią. Zoe chętnie zostałaby z nim na zawsze, bez dwóch zdań. Ale on z nią nie. Wątpiła, by Gideon postrzegał tę sytuację jako coś więcej niż tylko zabawę. Dopóki oboje utknęli tutaj, mógł miło spędzić z nią czas, bo miał ją na wyciągnięcie ręki.

Ale to nic nie szkodzi. Wiedziała, że tak to funkcjonuje. Kiedy konkurs dobiegnie końca – albo

raczej: dobiegnie końca dla niej – przyjdzie czas na smutek, ale nie będzie żałować tego romansu.



Póki trwa, będzie czerpać z niego maksimum przyjemności, a potem zacznie cieszyć się

świadomością, że trafiła jej się cudowna przygoda ze wspaniałym kochankiem.

Bardzo dyskretnie puściła do niego oko, nie zamykając do końca powieki, a jedynie mrużąc ją

delikatnie w kątku. Odpowiedział tym samym. Poczwała, że jej usta same układają się do

zdradzieckiego uśmiechu. Zaciśnęła wargi i skoncentrowała się na tym, co mówiła do niej Anna

Fortune. Cała ta sytuacja posiadała urok zakazanego owocu.

W końcu Anna pozwoliła jej odejść.

– Sprawdź, jakie składniki jeszcze ci zostały, i jeśli znajdziesz wszystko, czego potrzebujesz, świetnie. Jeśli nie, wymyśl coś nowego!

Brakowało sporej części produktów potrzebnych do przyrządzenia paru z zaplanowanych przez

Zoe przekąsek, przez co od razu zaczęła się zastanawiać, czy organizatorzy zapewнили wystarczającą ilość jedzenia, a jeśli tak – to czy Cher nie ukryła gdzieś części zapasów. Należało przy tym

zaznaczyć, że ubrała się tak skąpo, iż na pewno nie upchnęła ich pod swetrem. Zoe musiała zmienić swoje plany i w ten sposób jedna z zimnych przekąsek z wędzonym łososiem została zastąpiona przez zupę podawaną w kieliszkach.

Nie znalazła ich wśród zapewnionych naczyń, ale pomyślała, że Fenella na pewno jakieś posiada.

Miała niedorzeczne ilości kuchennego sprzętu, jak sama wcześniej przyznała. A ponieważ Zoe za nic innego nie mogła się zabrać, ruszyła w stronę domu.

Kiedy dotarła do kuchni, właśnie trwała tam narada. Sarah, z zaciętymi ustami i bardzo spięta,

zwracała się do Ruperta i Fenelli:

– Nie mogę w to uwierzyć. Sądziłam, że na tej kobiecie można polegać. Według kolorowych

magazynów jest jednym z najlepszych dostawców w całym kraju. I tak po prostu zapomniała? Czy to w ogóle możliwe?

– Cóż... – zaczęła Fenella, uważając najwyraźniej, że tak.

Sarah była innego zdania.

– Przecież prowadzi poważny biznes! Ten tort miał kosztować fortunę! A ona zapomniała go

zrobić?!

– Nie denerwuj się, dziewczyno – uspokoił Rupert. – Na pewno uda nam się załatwić inne ciasto.

Albo skoczmy do marketu...

Fenella i Sarah odwróciły się w jego stronę.

– Nikt nie zdąży do jutra w południe upiec tortu tej wielkości, odczekać, aż ostygnie, polukrować go i udekorować! – oznajmiła Sarah.

W głowie Zoe, która przysłuchiwała się tej wymianie zdań, uformował się plan. Lubiła wyzwania i zanim zdołała się pohamować, wtrąciła się:

– Przepraszam...

– Co? – Fenella, zazwyczaj tak spokojna i pomocna, zdawała się zniecierpliwiona.

Sarah, która – jak Zoe przypomniała sobie poniewczasie – sędziowała w tej rundzie, wyglądała, jakby zaraz miała oderwać Zoe głowę.

– Babeczki – rzuciła Zoe. – Moglibyśmy je piec wszyscy razem. Robię doskonałą polewę.

Ustawilibyśmy linię produkcyjną i szybko mielibyśmy siedemdziesiąt sztuk. Potrzebowalibyśmy tylko papilotek.

Sarah wzięła głęboki oddech, prawdopodobnie po raz pierwszy od kilku dni.

– Cholernie dobry pomysł – stwierdziła w końcu, gdy Zoe zdążyła już dojść do przekonania, że jej głowa na pewno zostanie oddzielona od ciała i podana zamiast weselnego tortu. – Nie o tym marzyła panna młoda, ale w ten sposób zaoszczędzi kilkaset funtów, a wykosztowała się ponad miarę na

suknię, więc powinna być wdzięczna. – Nagle zachichotała. – Nie wygląda nawet jak zwykła beza, tylko jak olbrzymi tort bezowy!

– Ale co z konkursem? – zapytał Rupert. – Jeśli Zoe zajmie się babeczkami, nie będzie w stanie skupić się na przekąskach. Tylko mówię... – zakończył.

– Jestem sędzią! Jeśli Zoe przygotuje babeczki na tort na moje wesele, dopilnuję, żeby przeszła do następnego etapu! – Sarah spojrzała na Ruperta, a w jej twarzy, mimo zdecydowanego brzmienia głosu, znać było niepewność. – Mam taką władzę, prawda?

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 10

Podczas gdy Sarah udała się na inspekcję przygotowań w innych częściach domu, Zoe spytała Fenellę o małe kieliszki.

– O tak, mam ich całe mnóstwo. Na pewno wystarczająco dla weselnych gości.

– Świetnie. W takim razie lepiej wrócę i zajmę się gotowaniem. – Zoe zmarszczyła brwi. – Wiesz, wydaje mi się, że kupili za mało jedzenia.

– Przywiozą więcej. Mam nadzieję! Nie pozwolę, żeby na weselu tu, w Somerby, brakowało

jedzenia. Sarah też nie. – Fenella musiała usiąść, by ochłonać z niepokoju wywołanego tą wizją oraz sprawą brakującego tortu.

– A może było dość, tylko ludzie pozabierali więcej niż potrzeba – wymruczała Zoe.

– Cher! To na pewno jej sprawka. Powinnaś ją była widzieć z Hugo – i Gideonem. – Fenella

umilkła, jak to robią kobiety, kiedy chciałyby zapytać, co zaszło poprzedniej nocy, ale nie mają śmiałości. Zoe widziała, że Fen umiera z ciekawości.

Zoe, którą przepełniały najrozmaitsze, nie do końca zidentyfikowane uczucia, czuła pokusę, aby

zwierzyć się Fenelli. Ufała jej, a ponieważ w pobliżu nie było jej przyjaciółki Jenny, stanowiła najlepszą opcję.

– Gideon jest cudowny! – powiedziała, kładąc szczególny nacisk na ostatnie słowo i rumieniąc się przy tym.

Fenella wyglądała na wzburzoną.

– Więc skłamał? Kiedy obiecał, że pozwoli ci spać i że „twojej cnocie nic nie zagraża”, w takich właśnie pięknych i staromodnych słowach?

– Yy... tak. Ale, prawdę powiedziawszy, to moja wina. – Na wspomnienie minionej nocy Zoe

wydała z siebie rozedrgane westchnięcie. – Tak jakby się na niego rzuciłam.

– Ale on nie miał nic przeciwko temu? – zapytała Fenella, już z mniejszym oburzeniem.

Zoe zachichotała.

– Nie wydaje mi się. – Nagle przestała się śmiać. – Doskonale wiem, że postępuję jak wariatka.

I nie potrzebuję wykładu na temat: „Czy rano on nadal będzie cię szanował tak samo?”. Uważam, że tak, że będzie mnie szanował, ale też nie daję się ponieść. – Przynajmniej w myślach. Jeśli chodziło o uczucia, nie mogła nic obiecać.

– To dobrze – odrzekła Fenella, wyraźnie jej nie dowierzając. – Ale czy na pewno wiesz, co robisz? On wydaje się bardzo miły, ale...

Zoe posłała jej radosny uśmiech.

– Och, spodziewam się, że przez jakiś czas będę mieć złamane serce, ale bez tego nie ma zabawy, prawda? Przechodzisz te okresy emocjonalnego rozchwiania, kiedy słyszysz pewne piosenki, od razu chce ci się płakać i trzymasz w pudełku bilet z koncertu albo coś podobnego. Ale to nic takiego!

– Czy ty kiedykolwiek miałaś naprawdę złamane serce? – spytała Fenella. – Mówię ci, nie można tego traktować tak lekko.

Zoe zastanowiła się, a przez myśl przemknęło jej, że być może wkrótce po raz pierwszy przekona się o tym na własnej skórze, choć w głębi serca płonęła niezachwiana iskierka nadziei, że z tego romansu wyniknie coś więcej.

– Hm, nie. Ale sama zламаłam komuś serce – a przynajmniej tak mi powiedział. Nie cierpiał z tego powodu szczególnie długo.

– Złamane serce, tak naprawdę złamane, to coś okropnego – odparła Fenella. – Zanim ja i Rupert zesłaliśmy się na stałe, na trochę się rozstaliśmy. Nigdy nie przeszłam przez podobne piekło. Nawet teraz, kiedy o tym myślę, choć jesteśmy już po ślubie i bardzo nam razem dobrze, przypomina mi się tamten ból.

– Postaram się bardzo ostrożnie obchodzić ze swoim sercem.

– „Zamknij je w złotej szkatułce”, jak radzi ludowa piosenka. – Fenella zagryzła wargę, najwyraźniej zastanawiając się, jak ująć dalsze myśli w słowa. – Lubię Gideona, naprawdę. Myślę, że miły z niego facet...

– Ale?

– Nie jestem pewna, czy jest z tych, którzy planują się ustatkować. W sensie – jest taki czarujący i atrakcyjny, a ty jesteś taka kochana. Pod tym względem wydajecie mi się zupełnie różni.

Zoe westchnęła głęboko.

– Mogę się oczywiście mylić. Nie znam go aż tak dobrze.

– W porządku. Doskonale rozumiem, co masz na myśli. Chcesz powiedzieć, że widziałabyś go z jakąś bardziej wyrafinowaną dziewczyną, bardziej na jego poziomie.

Fenella przykryła dłoń Zoe swoją.

– Próbuję raczej powiedzieć, że jesteś dla niego za dobra.

– Niestety, za późno już na przestrogi. Spałam z nim i zamierzam zrobić to znowu, tak wiele razy, jak się da, nim będzie po wszystkim. – Słyszała we własnym głosie buntowniczy ton i miała nadzieję, że Fenella nie uzna jej za bezczelną.

– Tylko nie narażaj swoich szans w konkursie, Zoe. Żaden mężczyzna nie jest tego wart. Jeśli

ktokolwiek, a zwłaszcza Cher, dowie się o tobie i o nim, usłyszy o tym cały świat. Wyrzucą cię, a to byłoby okropne. Jesteś w tym taka dobra! I jeśli Gideon to porządny człowiek, poczeka, aż konkurs się skończy.

Zoe pokiwała głową, myśląc, że kiedy konkurs dobiegnie końca, prawdopodobnie nie zobaczy

Gideona już nigdy więcej. Serce zatrzepotało jej niespokojnie. Choć zapewniła Fenellę, że

odpowiada jej wizja płomiennego, acz krótkiego romansu, serce uparcie twierdziło inaczej.

Fen znów ścisnęła dłoń Zoe.

– Choć oczywiście nie można tak sobie zdecydować: zakocham się albo się nie zakocham. Nie

mamy w tym względzie wyboru. Ale proszę cię, bądź ostrożna. We wszystkich sprawach.

– Cieszę się, że to rozumiesz. Nigdy wcześniej się nie zakochałam – wyznała Zoe. – To najgorszy

możliwy moment, wiem, ale... Tak czy owak, nikomu nie powiesz, co? Nawet Rupertowi? No, jemu

– No jasne. Ale naprawdę nie chciałabym oglądać, jak cierpisz. Może Gideon to ten jedyny

i zostanie z tobą na zawsze.

– Sama w to nie wierzysz. I ja też nie – odrzekła Zoe.

– Ale mogłoby tak być! Na każdego w końcu przychodzi czas, żeby się ustatkował. Popatrz tylko na mnie i Ruperta.

Zoe westchnęła. Fenella i Rupert stanowili tak doskonałą parę – czy ona kiedykolwiek stworzy

podobny związek?

Do kuchni wpadła Sarah, lekko dysząc.

– Rozmawiałam z pozostałymi sędziami o twoim pomysle i prosili, żebyś przysłała, żeby ekipa

mogła sfilmować całą tę scenę, podczas której rozstrzygnięcie, czy drużynowe pieczenie babeczek

dojdzie do skutku. Podobno będzie z tego doskonały materiał. Nie obchodzi mnie telewizja, ale

– I dostaniesz, obiecuję.

Sarah zmarszczyła brwi.

– Przepraszam, że pytam, ale będę musiała to zrobić przed kamerami, a sama chciałabym wiedzieć

– czy kiedykolwiek robiłaś już babeczkowy tort weselny?

– Nie, ale zrobiłam w życiu mnóstwo babeczek. Piekłam je dla kafejki, w której pracowałam.

A kiedy już znasz ten dryg i wiesz, jak przygotować dobry lukier na bazie masła, to jedynym wyzwaniem pozostaje ładnie je ułożyć. Prawda? – dodała, widząc, że Sarah wciąż wydaje się zaniepokojona.

– Fen, masz gdzieś w zanadrzu stojak na babeczki? – spytała.

Fenella się uśmiechnęła.

– Mogę mieć. Ale raczej nie na siedemdziesiąt babeczek.

– A może ustawilibyśmy je w wielkim kwadratowym pudełku i dopiero na wierzchu postawili stojak? – zasugerowała Zoe. Nagle poczuła wielką pasję w związku ze swym pomysłem. Wprowadzi go w życie, nawet gdyby miało ją to zabić!

Sarah pokiwała głową.

– Fen, na pewno masz jakiś tiul do udrapowania na stole. Nie martw się, damy radę! Ale kiedy pomyślę o tej cholernej kobiecie od tortu! Już nigdy w życiu u niej nie zamówię!

– Może miała jakiś dobry powód, żeby... – zaczęła Fenella, ale potem się poddała: – No dobra, dobra, jest beznadziejna. Nigdy więcej u niej nie zamawiaj.

– Skoro chcą nas filmować, to może już się ruszymy? – przerwała Zoe.

– Och, w porządku – zgodziła się Sarah. – No to chodźmy.

Zoe przyzwyczała się już do operatorów kamer i obiektywów, które śledziły jej ruchy, podczas gdy gotowała, ale znalezienie się w centrum wydarzeń bez żadnego rekwizytu w dłoni stanowiło nowe doświadczenie. Zrobiło jej się trochę gorąco i zdała sobie sprawę, że rano w ogóle się nie pomalowała. Wymamrotała coś na ten temat do Mike'a.

– Nie przejmuj się! Wyglądasz świetnie, Zoe! – zapewnił. – Promieniejesz. Odrobina tuszu i możemy startować.

Do przeprowadzenia wywiadu wytypowano Freda. Przynajmniej nie padło na Gideona.

– A więc, Zoe, to ty jesteś uczestniczką, która zaproponowała rozwiązanie dla dramatycznej

sytuacji brakującego tortu weselnego.

Zaśmiała się, chcąc odjąć sobie zasługi.

– Po prostu akurat byłam na miejscu, kiedy Sarah odkryła, że nie ma ciasta. Jestem pewna, że każdy z nas wyszedłby z podobną propozycją.

Kamera zatoczyła koło, przesuając się po twarzach pozostałych uczestników.

– Pieczenie to nie moja działka – stwierdził Bill, wprawny, krzepki były budowlaniec.

– Zoe, zamierzasz przygotować babeczki całkiem sama? Jak wiesz, nie zwolni cię to z obowiązku przyrządzenia przekąsek – zauważył Fred z troską.

– Cóż, mam nadzieję, że wszyscy włączą się w pieczenie. Że ustawimy linię produkcyjną. Wierzę, że uda nam się zdążyć na czas.

– Ja nie piekę żadnych cholernych babeczek – oznajmiła Cher.

– Telewizja! – wymamrotała Muriel kącikiem ust. – Pamiętaj, bądź miła!

Zoe usłyszała poirytowane westchnięcie współlokatorki, lecz miała nadzieję, że kamera go nie zarejestrowała.

– Jasne, że pomogę! – oświadczyła Cher głośno i pogodnie. – Ale bierzemy udział w konkursie i musimy o tym pamiętać. – Wyraźnie nie podobał jej się fakt, że Zoe skupiała na sobie całą uwagę. To musi być dla niej tortura, zwłaszcza że rano poświęciła szczególnie dużo uwagi makijażowi i układaniu włosów, pomyślała Zoe zgryźliwie.

– Więc, Zoe, jak wyobrażasz sobie te babeczki? Chodzi mi o to, że mowa o szczególnej okazji.

Parę zwykłych ciastek nie załatwi sprawy. – Fred zachowywał się tak łagodnie jak zwykle, ale najwidoczniej nie sądził, by babeczki spełniły się w roli weselnego tortu.

– Jestem tylko kucharką – zaczęła Zoe po chwili paniki, mając nadzieję, że nikt tego nie zauważył

– więc wykonywanie dekoracji nie należy do moich obowiązków...

– Ależ tak! Szef kuchni odpowiada za wygląd swoich potraw. To istotna sprawa. – Fred nie zamierzał jej pomóc, jak widać. – Weźmy na przykład przygotowywane przez niektórych

niesamowite rzeźby z lodu.

To już przekracza moje kompetencje, pomyślała Zoe. Ale w samą porę przypomniała sobie o tiulu.

Przerwała na chwilę, a potem zdecydowała, że o tym wspomni. Nie miała nic do stracenia.

– No dobrze, oczami wyobraźni widzę, choć może okazać się to niewykonalne, babeczki ułożone i udekorowane na kształt welonu. – Wymyślała wszystko na bieżąco.

– Brzmi bardzo dziewczęco – wtrącił Fred. – Mów dalej, proszę.

W miarę jak opowiadała, wizja coraz wyraźniej kształtowała się w jej głowie.

– A więc, na samej górze ustawimy babeczki blisko siebie, tak, żeby przypominały tiarę. A resztę poustawiamy niżej, na coraz większych i większych półksiężycowatych podstawkach,

przyozdobionych tiulem albo siateczką spływającą falami w dół. – Ulga płynąca ze znalezienia

odpowiedzi wprawiła ją w doskonały nastrój, nawet jeśli zaproponowane rozwiązanie miało się

okazać całkiem niepraktyczne. – I byłoby świetnie, gdybyśmy za pomocą lukru upodobnili do welonu również same babeczki. Stworzyli coś na kształt jego lustrzanego odbicia.

Kątem oka zauważyła, że Sarah słucha uważnie, z lekko ściągniętymi w namyśle brwiami.

Zachęcający uśmiech ze strony Gideona niemal zwałił ją z nóg, ale udało jej się nad sobą zapanować.

– Myślę, że wyglądałoby to bardzo ładnie. Sarah? – Fred zwrócił się w jej stronę. – Jesteś główną organizatorką wesela, a twój dostawca tortów zawiódł...

– Nie chodzi o dostawcę, z którego usług zwykle korzystam – poprawiła go Sarah. – Moja dostawczyni nigdy by mnie nie zawiódła. Tę wybrała panna młoda. W każdym razie...

– Właśnie. Jak uważasz, czy plan Zoe da się wprowadzić w życie? Moim zdaniem wygląda na bardzo skomplikowany.

Fred zdawał się tak sceptyczny, że Zoe nagle ogarnęła niepewność.

– Och, myślę, że da się to zrobić – mówiła Sarah. – Widziałam już wcześniej coś podobnego i wyglądało naprawdę oszałamiająco. Możemy odtworzyć w lukrze kilka kwiatów z bukietu panny młodej – to byłby kolejny pomysł na połączenie ciastek.

Zoe musiała powtórzyć wszystko parę razy, po czym kamerzyści w końcu się oddalili, a ona odkryła, że cała się spociła.



– Naprawdę sądzisz, że to się uda? – zwróciła się do Sarah.

– O tak! To doskonały pomysł! Teraz lepiej skup się na swoich przekąskach, a ja znajdę nam stojak i materiał. Zorganizuję też papilotki. Może zaczniesz zaraz, kiedy je zdobędę?

– Nie będę musiała zrobić wszystkiego sama, prawda?

– Na pewno nakłonimy kogoś do pomocy – zapewniła Sarah, a jej głos dodał Zoe otuchy. I czuła ją, aż do momentu, gdy znalazła się z powrotem przy swoim stanowisku i zdała sobie sprawę, jak wiele ma do zrobienia nawet bez babeczek. Nikt nie zaryzykuje przegranej z powodu niedopracowanych przekąsek dla ciastek, które nie stanowią nawet części konkursu.

Przytłoczona, podeszła do stołu, na którym smutno leżały składniki, których nikt nie zechciał przygarnąć. Pozostali wybrali się na kawę, ale Zoe nie miała czasu na przerwę.

Ponuro przyglądała się właśnie krążkom camemberta, zastanawiając się, czy pozwoliliby jej upiec je w całości, żeby goście mogli maczać w nim grzanki, czy też każda przekąska musi składać się z jednego kęsa, kiedy ktoś zbliżył się do niej od tyłu i pocałował w szyję. Podskoczyła na dwa metry w powietrze.

– Wiem, że jesteś wrażliwa, ale to tylko pocałunek. – Głos Gideona tuż przy jej uchu sprawił, że przeszły ją dreszcze, a jej kolana zmiękły.

Przez sekundę pozwoliła sobie nacieszyć się bliskością przyciśniętego do niej ciała, a potem zmusiła się do rozsądnego zachowania.

– Ktoś może nas nakryć! – wyszeptała.

– Sprawdziłem. Jesteśmy tu szczęśliwie sami. Może to wykorzystamy?

Wiedziała, że tylko się drażni, ale naprawdę miała ochotę skorzystać z jego propozycji. Dotarło do niej, że dostała na jego punkcie obsesji, a na to nie mogła sobie pozwolić. Pragnęła tylko zatrzymać jakąś część niego na zawsze przy sobie. Gdzieś w głębi odnalazła resztki rozumu. Chciała wygrać konkurs, a przynajmniej przebrnąć przez tę rundę z nienaruszoną godnością. Nie zamierzała zmarnować swych szans dla paru chwil błogości.

– Nie! W każdej chwili ktoś może wejść! I mam tyle do zrobienia! Nie mam czasu na żadne...

zajęcia dodatkowe. Nie wiem, kto pomoże mi z babeczkami, i jestem pewna, że moje przekąski

wyschną i zrobią się obrzydliwe, zanim ktokolwiek ich spróbuje. Muszę od nich zacząć – dodała na wypadek, gdyby nie dotarło do niego, że ma dwa razy więcej pracy niż cała reszta. – Nie mogę tego

zawalić. Ten konkurs to jedyna taka szansa...

– ...w życiu. Dobra, rozumiem. W takim razie lepiej cię zostawię. I tak planowałem zająć się malowaniem.

– Malowaniem? To dopiero zaskakujące. Jakoś nie widzę cię przy sztaludze i w berecie.

– Nie takim malowaniem! Chodzi o ściany. Rupert mówił, że strasznie chciałby pomalować sypialnię przed narodzinami dziecka, więc pomyślałem, że pomogę. Nie mam akurat nic do roboty, a oni są zawaleni po uszy w związku z weselem.

Zoe westchnęła cicho. Był nie tylko seksowny, charyzmatyczny i, co ogromnie jej pochlebiało, zainteresowany jej osobą, ale także dobry. Zwykle nie kojarzyła tej cechy z silnymi, atrakcyjnymi mężczyznami – nic dziwnego, że ten ją zauroczył. Pozwoliła sobie pogłodzić go z uznaniem po ramieniu, a potem wydała z siebie kolejne rozedrgane westchnięcie.

– Naprawdę muszę się brać do pracy.

Nie mogła za to zrobić z siebie kretynki, i to na wizji, z powodu faceta. Przegraną jeszcze jakoś by przecierpiała, ale pokazania się jako głupia, nieprzygotowana dziewczyna już nie. Nawet Gideon nie był tego wart.

Gideon skierował się ku wyjściu z namiotu, odwrócił się, posłał jej całusa i zostawił ją samą.

Zbierając się do kupy, chwyciła wszystkie pozostałe składniki i wysypała orzechy na blachę, aby uprażyć je w piekarniku. Nie wiedziała jeszcze, co z nimi zrobi, ale patrząc na camemberty, które teraz, gdy stała bliżej, pachniały naprawdę zachęcająco, pomyślała o miodzie, który wykorzyststała przy „lokalnym” zadaniu. Trochę go jeszcze zostało.

Nie traciła czasu, by odnaleźć Annę Fortune i zapytać, czy może użyć własnych składników, od razu przystąpiła do działania. Będzie musiała przerwać pracę nad przekąskami, gdy tylko Sarah przyniesie papilotki. Zoe miała nadzieję, że nie przyjdzie jej samotnie stawić czoła wyzwaniu.

Chwyciła ciabattę, by sprawdzić, czy nie zaczęła już czerstwieć.

Pozostali wrócili na swoje stanowiska i zajęli się własnymi przekąskami. Namiot wypełnił się gwarem i krzątaniną. Musiała szybko coś wymyślić. Cher przyglądała jej się uważnie, kamerzyści krążyli wokół. Zoe zauważyła mimochodem, że przekąski innych uczestników wyglądają na profesjonalnie przygotowane i niemal całkiem gotowe. Jej własne wołały o pomstę do nieba, a na

dodatek ledwie się za nie zabrała. Czy uda jej się skończyć wszystko na czas?

– No dobra, cokolwiek robisz, przestań! Mamy wszystko na babeczki! – Sarah i Fenella tryskały

podekscytowaniem, kiedy w jakiś czas później zjawiły się przy stanowisku Zoe. – Jest taki świetny sklep...

– O którym ja jej powiedziałam – wtrąciła Fenella.

– To nieważne. Mamy wszystko, co trzeba. Ale myślę, że powinniśmy zrobić...

– My? Więc nie jestem w tym sama? – spytała Zoe z nadzieją.

– Na razie tak – odrzekła Sarah po chwili ciszy.

– Pytałyśmy pozostałych, ale nikt nie chce zaryzykować szans na wygraną z powodu nadprogramowego wysiłku – wyjaśniła Fenella. – Tylko tobie naprawdę zależy na tym weselu.

– Muriel obiecała, że pomoże, kiedy skończy – dodała Sarah. – A Becca, że zajmie się dekorowaniem, jeśli będzie mieć wszystko gotowe.

– Czemu tylko ja robię za Pannę Uczynną? Czemu godzę się narazić na szwank swoje szanse w konkursie? – Zoe popatrzyła na kobiety, które tyle od niej wymagały.

– Ponieważ jesteś taka miła, a my zdesperowane? – podsunęła niepewnie Fenella.

– A ja zrobię wszystko, co w mojej mocy, żebyś miała takie same szanse jak inni – dorzuciła Sarah, choć nie wydawała się całkiem przekonana, czy rzeczywiście jest w stanie tego dokonać.

Urwała. – Myślę, że powinniśmy się stąd przenieść do kuchni Somerby. Tam będzie łatwiej.

Zoe westchnęła i kiedy tak szły w stronę głównego budynku, zadawała sobie to samo pytanie, które przed chwilą wypowiedziała na głos. Odpowiedzi okazały się złożone i niezbyt pochlebne. Tak,

rzeczywiście zależało jej na weselu i ze szczerego serca chciała pomóc, ale wiedziała także, że musi zmierzyć się z paroma świetnymi kucharzami – co z tego, że jej też nie brakowało talentu. Liczyła, że może dodatkowe punkty, które zgarnie za upieczenie ciastek, lepiej jej się przysłużyć. Poza tym

chciała zaimponować Gideonowi. Pragnęła, by miał o niej dobre zdanie.

– Sprzątnęłaś stół! – zawołała Sarah, gdy weszły.

– Zgarnęłam wszystko na krzesło – odparła Fenella. – Jeśli to nazywasz sprzątnieniem, to owszem.

Stwierdziłam, że Zoe będzie potrzebować trochę miejsca.

– Tak jest – przyznała Zoe. – Miejsca, czasu i... cóż, wszystkiego, co jeszcze macie mi do zaoferowania.

– Herbaty? – zasugerowała Fenella, podnosząc czajnik.

Zoe pokiwała głową.

Ku jej ogromnej uldze Fenella dysponowała książką kucharską, która podawała proporcje na tak wielką ilość babeczek, dzięki czemu Zoe nie musiała uciekać się do skomplikowanych działań matematycznych, których wyniki i tak mogłyby okazać się niewłaściwe. Prędko odważyła wszystkie składniki, a Fenella wręczyła jej stertę misek.

– A oto mój robot kuchenny! Czyż nie jest doskonały? Nie używam go zbyt często, ale uwielbiam na niego patrzeć.

Zoe przyjrzała się błękitnej maszynie, która dostarczała Fenelli tylu wrażeń estetycznych.

– A masz może zwykły ręczny mikser? – spytała. – Chyba lepiej by się sprawdził. Tego użyję do lukru – dodała na pociechę.

Fenella i Sarah rozłożyły na blacie siedemdziesiąt pięć papilotek.

– Całe szczęście, że masz taki wielki stół – stwierdziła Sarah. – U mnie w domu w życiu byśmy się z tym nie pomieściły.

Fenella potrząsnęła głową.

– Ale nigdy nie byłoby też takiej potrzeby, prawda? Masz dostawcę.

– I Bron – dorzuciła Sarah, mając na myśli ich wspólną znajomą. – Bez gadania zatrudniłabym ją do upieczenia tortu, ale panna młoda uparła się na tę swoją słynną panią cukiernik. – Najwidoczniej Sarah nadal była z tego powodu wściekła. – A więc – zmieniła temat – czy jest szansa na uzyskanie barw, w których miało być tamto ciasto?

– Czyli? – Zoe poczuła, że na myśl o kolejnym utrudnieniu pokrywa ją cienka warstewka potu.

– Ciemny szkarłat, kolor ciemnoczerwonych róż i taka bardzo blada żółć. Mam próbki. – Sarah zrobiła zachęcającą minę, jakby to ostatnie naprawdę miało pomóc.

– A ja mam suszone płatki róż w odpowiednim kolorze – wtrąciła Fenella. – I, jeśli to coś da, tak się składa, że kwitną właśnie takie w dobrym odcieniu żółci. Nie mam pojęcia, czemu żółte róże

zawsze zakwitają pierwsze, ale tak już się dzieje.

– Jeśli ułożysz ciastka na kształt welonu, mogłybyśmy użyć kwiatów do dekoracji – rzekła Sarah.

– A same babeczki mają być białe? – dowiadywała się Zoe. – Czy kremowe?

Sarah odchrząknęła.

– Ten sklep, o którym wspominałam, był dość dobrze zaopatrzony. Mieli barwniki spożywcze. Czy dałabyś radę przygotować kolorowy lukier? – Wyciągnęła do Zoe słoiczki niczym prezent, co do którego miała pewne wątpliwości.

Zoe przyjrzała im się uważnie, przeczytała informacje na wieczkach i pokiwała głową.

– Mogę zrobić czerwony lukier, w kolorze róż; żółty tak samo i – urwała na moment – dwukolorowe ciastka. No, właściwie to dwukolorowy lukier.

– O! – zawołała z podziwem Fenella. – Jak to się robi?

– Łatwiej niż ci się wydaje. Pokażę ci, jeśli akurat będziesz w pobliżu.

Sarah okrążyła stół i uściskała Zoe.

– Jesteś naszą gwiazdą! Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobiły!

Zoe pozwoliła się przytulić.

– Zawsze do usług.

Jakieś dwadzieścia minut później oświadczyła:

– Jestem już chyba gotowa do napełniania papilotek.

– Dobra, to ty napełniaj, a my ustawimy je na blachach i wstawimy do piekarnika – postanowiła

Fenella. – Jesteś pewna, że nie chcesz użyć AGI? Ma idealną temperaturę do pieczenia ciastek.

Zoe była rozdarta. Kobieta, która nauczyła ją wszystkiego, co wiedziała o babeczkach, twierdziła, że żeliwne piekarniki zupełnie nie nadają się do ciast. Ale z drugiej strony, dobrze byłoby piec naraz tak dużo, jak się tylko da.

Zoe zerknęła na Sarah, licząc, że ta zdecyduje za nią.

– Można by spróbować z jedną blachą – zasugerowała, widząc panikę i niepewność w oczach

Zoe. – Poszłoby nam szybciej i nic się chyba nie stanie, jeśli będziesz nad nimi czuwać.

– Dobrze, ale przez pierwsze dziesięć minut nie otwierajcie piekarnika, bo wtedy na pewno opadną.

– Ustawimy minutnik – rzekła Fenella. – Cały czas używam AGI do ciast. Będę na nie uważać.

– No dobra – zgodziła się Zoe. – Ale jeśli coś pójdzie nie tak, to będzie twoja wina! Jeśli robi się babeczki w za wysokiej temperaturze, zmieniają się w małe wulkany! Wtedy musiałybyśmy odciąć

z każdej wierzch, a to zajęłoby całe wieki. – Zerknęła na termometr i trochę się uspokoiła. Piec nie był zbyt nagrany.

– Będzie dobrze – pocieszyła ją Sarah tonem, którego używała wobec podenerwowanych matek pań młodych, a czasem i wobec ich wybranków. – Przypilnujemy ich. Wszystko się uda.

Gdy babeczki znalazły się w piecu, Zoe pobiegła z powrotem do swoich przystawek porzuconych na jej blacie w namiocie. Kiedy mijała pozostałe stanowiska, ujrzała kolejne piękne arcydzieła przygotowane przez pozostałych uczestników w czasie, kiedy ona zajmowała się pieczeniem, i ogarnęła ją pewność, że nie przetrwa tego etapu. Zwyczajnie braknie jej czasu.

Adrenalina popychała ją do szybszej pracy, lecz nie mogła przestać zerkać na zegarek. Chociaż i Sarah, i Fenella zostały w kuchni z ustawionymi minutnikami i numerem jej komórki, by móc od razu poinformować ją, że babeczki są już gotowe, i tak się martwiła, że wszystkie się spalą i będzie musiała zacząć od początku.

Telefon zadzwonił akurat wtedy, gdy próbowała obmyślić ostatnią przekąskę, świadoma, jak bardzo odbiegła od swej początkowej listy, ale miała nadzieję, że brak potrzebnych składników okaże się wystarczającym usprawiedliwieniem. Porzuciła przypieczone ciabatty oraz plasterki camemberta i pogalopowała do głównego budynku, gdzie przekonała się, że wszystkie babeczki przybrały złotobrazowy kolor.

– Wyglądają fantastycznie! – stwierdziła Sarah pewnie. – Sama sprawdź, jeśli mi nie wierzysz, a potem wracaj z powrotem do swoich przekąsek. I tak nie możesz ich lukrować, póki nie wystygną.

– W porządku – zgodziła się Zoe, nieco zdyszana. – Przygotuję lukier, jak będzie już po kosztowaniu.

Uczestnicy mieli się przygotować na tyle, na ile to możliwe, zważywszy, że spora część przekąsek

musiała zostać ukończona tuż przed podaniem. Kazano im przyrządzić małą partię wszystkiego, co zamierzali podać do spróbowania dla sędziów, choć ogłoszenie wyników miało nastąpić dopiero nazajutrz, przed samym rozpoczęciem przyjęcia.

Członkowie jury przesuwali się wzdłuż stanowisk, kosztując, wykrzykując i wydając pełne aprobaty odgłosy. Zoe doskonale zdawała sobie sprawę, jak niedbale i prostacko prezentowało się to, co sama miała do zaoferowania.

Kiedy sędziowie dotarli do jej stanowiska, zapadła cisza.

– Zoe dopiero co skończyła piec siedemdziesiąt pięć babeczek – oznajmiła Sarah po chwili paniki.

– Uratowała całe wesele.

– Nie możemy ocenić jej inaczej niż pozostałych tylko dlatego, że postanowiła spożytkować swój czas w inny sposób – oświadczyła Anna Fortune.

– Tylko skosztuj babeczki – wypaliła Sarah. – Oczywiście, jeszcze niepolukrowana. To mamy w planach na jutro.

– Czy tym także zajmie się Zoe? – spytała Anna, zwracając się do Sarah, a nie do Zoe.

– Tak. Mamy nadzieję, że parę innych osób też się w to włączy. – Sarah przemawiała z pewnością siebie, której być może wcale nie czuła.

– Dlaczego mieliby narażać swoje szanse w konkursie, poświęcając się lukrowaniu babeczek?

Gideon, który do tej pory stał z tyłu, postąpił krok do przodu.

– W zadaniu chodzi o wesele, a tort z pewnością stanowi jego bardzo ważny element. Uważam, że powinniśmy wziąć babeczki pod uwagę przy ocenianiu Zoe.

Zoe spojrzała w drugą stronę. Przebywanie w pobliżu niego, i to w miejscu publicznym, było dla niej trudne i bała się, że w jakiś sposób ujawni uczucia, które do niego żywiła. A to, że stanął teraz w jej obronie, kazało jej przypuszczać, że nawet on uznał jej przekąski za beznadziejne.

– A ja uważam – wtrącił Fred z pełnymi ustami – że to jest przepyszne!

– Co takiego? – Anna i Gideon popatrzyli na talerze z nagłym zainteresowaniem.

Fred przełknął i pokazał palcem. Chodziło o talerz z ciabattą i stopionym camembertem. Zoe

zrosiła ją kropelkami miodu oraz oprószyła mielonymi orzechami laskowymi w desperackiej próbie przyrządzenia na szybko ostatniej przekąski, dzięki której osiągnęła wymaganą ilość sztuk. Jeśli próbka przypadnie sędziom do gustu, przygotowuje więcej tuż przed jutrzejszym bankietem.

Gideon i Anna również skosztowali i pokiwali głowami. Oczy Gideona rozszerzyły się, wyrażając pochwałę.

– No cóż – odezwała się w końcu Anna – ostateczny werdykt wydamy dopiero jutro na chwilę przed weselem, ale muszę powiedzieć, że to doskonały i niezwykły pomysł. Może nie musimy jeszcze spisywać Zoe na straty. – Przywołała na twarz uśmiech, który nikogo nie przekonał, ale oznaczał przynajmniej tyle że na tę chwilę przestali się nią interesować. Zoe powoli wypuściła z płuc powietrze.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 11**

Zoe przełączyła telefon na wibracje i ustawiła budzik na piątą trzydzieści. Chciała dotrzeć do kuchni w Somerby przed szóstą, przygotować lukier i zabrać się za dekorowanie babeczek. Porzuciła nadzieję, że znajdzie kogokolwiek do pomocy. Dużo lepiej było zrobić wszystko samej i mieć pewność, że będzie gotowe na czas niż polegać na pozostałych uczestnikach.

Chciała też za wszelką cenę uniknąć kontaktu z Cher. Poprzedniego wieczoru uczepliła się Zoe jak rzep psiego ogona, próbując w szczegółach wyciągnąć z niej wszystko, co zaszło za każdym razem, gdy Zoe zniknęła jej z oczu. Przez większość czasu kursowała między namiotem a Somerby, próbując spełnić wszystkie pokładane w niej oczekiwania, ale udało jej się też wykraść chwilkę z Gideonem, z którym przypadkiem spotkała się w odosobnionej, odgradzonej żywopłotem części ogrodu, gdzie

pozwolili sobie na pocałunek. Zoe poczuła się z tym cudownie dekadentcko, ale i lekkomyślnie. Na szczęście żadne z okien nie wychodziło na tę stronę. Kiedy Fenella podkreślała, jak istotne jest, by Zoe uważała na to, co robi, przypominało to nawracanie wierzącego. Wiedziała, że nie może

ryzykować swoich szans w konkursie dla mężczyzny – jakiegokolwiek mężczyzny, lecz szczególnie

takiego jak Gideon. Może i był seksowny, może i nawet był dobry – właściwie to z całą pewnością można było mu przypisać obie te cechy – ale czy kiedykolwiek związałyby się na stałe z taką

dziewczyną jak ona? A przecież Zoe wcale nie marzyła o ustatkowaniu się! Musiała myśleć

o konkursie i swojej karierze. Więc nie mogła pozwolić, by jej kapryśne hormony (bo

prawdopodobnie nie chodziło o nic więcej) weszły jej w drogę i zrujnowały tę niesamowitą szansę.



Więc, mimo że gorąco pragnęła wymknąć się do Somerby na kolejną namiętą noc, pozostała w swoim własnym wąskim łóżku. Wspomnienie tego, co zaszło poprzedniego wieczoru, odwróciło jej uwagę od cichego, lecz upartego chrapania Cher dobiegającego z drugiego końca pokoju, a potem niepokoję dnia rozwiały się i Zoe zapadła w głęboki sen. Sprężysty krok, którym ruszyła następnego ranka do kuchni, nie miał nic wspólnego z nadzieją, że przy śniadaniu na chwilę ujrzy Gideona. Ach, gdyby tylko nie sprawiał, że Zoe czuła się, jakby nawdychała się jakiegoś gazu, od którego jej serce, wypełnione łaskoczącymi bąbelkami, śpiewało, a stopy nie chciały zwyczajnie chodzić, lecz tańczyć!

Przemierzając dziedziniec, zauważyła, że Somerby, skąpane w cudownym świetle wczesnego poranka, wyglądało bardzo romantycznie. Ale o tej porze wszystko otaczała podobna aura.

Przywitała się z psami, wypuściła je, a potem weszła do komórki, gdzie leżały babeczki, przykryte muslinowymi ściereczkami. Uniosła jedną z nich z obawą, że ciastka okażą się zbyt wypieczone albo zbyt wyrośnięte. Ale nie, wszystkie wyrosły równo, nie trzeba więc było odcinać wierzchów ani piec od początku. Fenella i Sarah musiały pilnować ich ze stoperem w ręku.

Wyjęły masło z lodówki na całą noc, żeby zmiękło, więc wkrótce robot kuchenny Fenelli pracował, ubijając je z cukrem na gładką masę. Zoe dodała kilka kropli olejku waniliowego.

Sarah nie zdołała niestety załatwić jednorazowych rękawów cukierniczych, ale Zoe kontynuowała pracę, niezrażona.

Najpierw przygotowała lukier w kolorze kremowym, do którego dodała jedynie odrobinę żółtego barwnika, by pogłębić jego naturalny odcień. Potem – ciemnoczerwony, mniej więcej w barwie płatków róż. Na koniec ułożyła na folii aluminiowej wielką, parówkowatą w kształcie porcję kremowego lukru, a obok dużo cieńszą linię z ciemnoczerwonego. W ten sposób powstanie lukier z nutką szkarłatu, który zdaniem Zoe miał stanowić najpiękniejszą ozdobę jej ciastek.

Wsadzała właśnie lukier do rękawa cukierniczego, kiedy w kuchni pojawił się, trąc oczy, zaspany Rupert, boso, w porozciąganych spodniach od pizamy i koszulce z Bartem Simpsonem.

Popatrzył na Zoe z pewnym niepokojem.

– Czy to nie zbyt wczesna godzina na tego rodzaju prace?

– Dzień dobry! – przywitała go śpiewnie Zoe, częściowo po to, by go zirytować. Przez chwilę

żałowała, że to nie Gideon, ale potem odczuła wdzięczność. Nie mogła sobie pozwolić na to, by coś ją rozpraszało.

– Znowu tu spałaś? Czy na drugie imię nie masz przypadkiem Kopciuszek? Piłaś coś? Herbatę, kawę?

– Nie, nie i tak – odparła Zoe, śmiejąc się. – Zaplanowałam sobie wczesny start. Jeśli teraz skończę z lukrowaniem, będzie można je udekorować później. Może znajdą się inni do pomocy. – Jeśli chodziło o Cher, Zoe wątpiła, by podjęła się jakiegokolwiek pracy cięższej niż rozsypywanie cekinów. – Wiesz może, kiedy przyjedzie Sarah?

– Na pewno już wkrótce. Zatrzymała się kawałek stąd, u znajomego Hugo. Przyjęlibyśmy ją tutaj, gdyby nie ten chaos... – Postawił wodę i potarł tył głowy. – Fen nie czuje się najlepiej.

– Tak...?

– Trochę bolą ją plecy. Staram się ją przekonać, że nie musi zwlekać się z łóżka. Mam nadzieję, że herbata i korzenne ciasteczka pomogą.

Zoe wypiła herbatę i zabrała się znów za lukrowanie, zaś Rupert poszedł z powrotem na górę.

Przez chwilę rozważała, czy samej nie wymknąć się na piętro z filiżanką herbaty dla Gideona, ale zaraz sumiennie podjęła pracę.

Kolejny gość zjawił się akurat w momencie, gdy skończyła. Była to Sarah. Wsunęła się tylnymi drzwiami, obładowana siatkami.

– Ooo! – zawołała z podziwem na widok polukrowanych babeczek ustawionych w rzędach na blacie stołu. Zoe dodała nawet nieco jadalnego brokatu i cekinów. – Ooo! – powtórzyła. – Teraz musimy już tylko zanieść je do namiotu. Mam tiul. Kiedy musisz zająć się swoimi przekąskami?

– Właściwie to teraz, ale skończę najpierw z tym.

Twarz Sarah przybrała udręczony wyraz.

– Naprawdę czuję się winna. A co, jeśli odpadniesz?! To będzie wyłącznie moja wina!

– Nie bądź śmieszna! Pewnie i tak bym nie wygrała. Sądzę, że część uczestników gotuje lepiej ode mnie.

– Ale założę się, że część gotuje gorzej.

– Trudno stwierdzić. Nie mamy za często okazji próbować nawzajem swoich potraw. – Zoe westchnęła. – Ale rzeczywiście chciałabym się dostać do następnej rundy.

– Postaram się dopilnować, żeby tak było – zapewniła Sarah ponuro. – Inaczej to naprawdę nie

będzie fair.

– Tylko nie wstawiaj się za mną za bardzo, bo pozostali zaczną coś podejrzewać.

– Co niby mieliby podejrzewać?

Zrozumiawszy, że powiedziała za dużo – nie chciała, aby Sarah dowiedziała się o niej i Gideonie, chyba że naprawdę nie będzie innego wyjścia – Zoe wzruszyła ramionami.

– Och, no wiesz, że wam pomogłam.

Sarah wyglądała na zdezorientowaną, lecz akurat wtedy pojawiła się Fenella.

– Cześć! Wszyscy mają wszystko, co potrzeba? Popatrzcie tylko na te ciastka! Wyglądają niesamowicie! Mogę jedno zjeść?

Zoe się roześmiała.

– Mam kilka zapasowych. Musiałam upiec dodatkową porcję dla sędziów, więc jedno możesz

zjeść, o ile jesteś w stanie strawić maślany krem tak wcześnie rano. Ale może najpierw zrobię ci herbaty czy coś. Rupert mówił, że masz za sobą ciężką noc.

– Miewałam lepsze. Ale nie musisz się o mnie troszczyć! Nie jestem aż tak niesamodzielną.

Jeszcze.

– Ja zaparzę herbaty – zdecydowała Sarah. – A ty usiądź. Jeśli chcesz ciastko, zjedz je przy stole.

– Tak szczerze, to nie wiem, czy jestem teraz w stanie się z nim zmierzyć. – Fenella usiadła. – Ale wyglądają wykwintnie, prawda? Jeszcze nigdy nie mieliśmy tu babeczkowego tortu weselnego, chociaż wiem, że są popularne.

– Łatwo je podać, a niektóre firmy zapewniają pudełka, więc goście mogą zabrać niezjedzone babeczki do domu – odezwała się Zoe.

– Martwi mnie tylko kwestia transportu do namiotu weselnego – oznajmiła Sarah. – Przydałoby się pomocnicy.

– Nie mam zamiaru powierzać moich babeczek konkurencji – ucięła Zoe. – Cher jeszcze celowo upuściłaby je na ziemię.

– Racja – przyznała Fenella. – Niezła z niej manipulatorka.

– Ładna manipulatorka – dorzuciła Sarah – która wie, jak używać swych wdzięków.

Półtorej godziny później Zoe odsunęła się o krok, by podziwiać babeczki. Razem z Sarah zanosły je na tacach do namiotu. Efekt końcowy wyglądał dokładnie tak, jak to sobie wyobrażała. Górna warstwa ciastek, ściśniętych niczym bukiet róż, przypominała tiarę u szczytu welonu. Od niej w dół spływał tiul, przytrzymywany gdzieś przez skupiska babeczek. Na samym dole ciastka stały w grupkach po dwa lub trzy, tak, by przypominały ścięte główki róż. Pomiędzy nimi organizatorki rozsypały płatki róż: te zasuszone, w barwie głębokiej czerwieni, oraz świeże, bladożółte. Sarah robiła zdjęcia telefonem.

– Każda panna młoda byłaby wniebowzięta, mając taki tort – rzekła Fenella.

– Myślę, że będzie zachwycona – włączyła się Sarah. – Ten, który zamówiła, miał być raczej zwyczajny. Jasnożółty z ciemnoczerwonymi dekoracjami. A ten dostanie za darmo.

– Spisałaś się na medal – oświadczył Rupert, który pomagał im transportować babeczki.

– Cieszę się, że ci się podoba. Ale teraz naprawdę muszę zająć się przekąskami – odparła Zoe, zrzucając fartuch i prędko kierując się do namiotu dla kucharzy.

Sędziowie otoczyli zawodników jak wilki skupione wokół chorowitej sarenki, tak przynajmniej poczuła się Zoe. Wreszcie, spróbowałszy wszystkiego i wygłosiwszy komentarze, zebrali uczestników w jednym miejscu. Gideon stanął w środku, by ogłosić wyniki.

Nieczęsto się zdarzało, by to on przemawiał w imieniu sędziów, przez co Zoe zrobiła się jeszcze bardziej nerwowa.

– Obawiam się, że nie udało nam się podjąć żadnej decyzji – rzekł Gideon z nerwowością, która była dla niego nietypowa. – Wynik ogłosimy więc dopiero po weselu.

– Ale to przecież oczywiste – wypaliła Cher. – Zoe powinna wylecieć, jej przekąski są okropne.

– Wcale nie są takie złe – zaprotestował Fred. – Te z camembertem i miodem smakują doskonale.

– Uważam, że *suppli* też wyszły mi całkiem niezłe – wtrąciła Zoe, skoro już każdy otwarcie wypowiadał swoje zdanie.

– Smakowały niezłe – zgodziła się Anna Fortune – ale twoje przekąski nie prezentują się tak dobrze, jak powinny. Nikt nie zapłaciłby funta pięćdziesiąt za żadną z nich.

– Ale one są za darmo! – zauważyła Zoe.

– To jest konkurs – przypomniała Anna Fortune twardo.

– To także wesele – odezwała się Sarah z podobną mocą w głosie – a bez Zoe nie mielibyśmy tortu. – Zerknęła na zegarek. – A teraz muszę lecieć. Jeśli możecie zanieść swoje przekąski do namiotu, to bardzo ułatwiłoby sprawę. A potem, za jakieś półtorej godziny, możecie zacząć przyrządzać te na ciepło. W okolicach pierwszej zjawia się wygłodniali goście.

– Mamy pomóc serwować? – spytała Muriel. – Mam koleżankę w cateringu, której dość często pomagam. To niezła zabawa.

– Ja osobiście utnę sobie drzemkę – oznajmiła Cher. – I myślę, że Zoe też by się to przydało. Bóg jeden wie, co znów robiła przez całą noc.

– Głównie babeczki, jak przypuszczam – odparła Muriel. – Zoe, zerknęłam wcześniej na twoje dzieło i uważam, że wygląda wspaniale. Podoba mi się pomysł, żeby całe ciasto wyglądało jak welon, a pojedyncze babeczki jak róże. Sama to obmyśliłaś?

Zoe się uśmiechnęła.

– Tak. Z drobną pomocą przyjaciół.

– To wygląda pięknie – podsumowała Muriel.

Becca, która rzadko komentowała coś, co przygotowali inni, koncentrując się przede wszystkim na własnej pracy, odezwała się:

– Jest śliczne. Mam nadzieję, że nie odpadniesz przez to z konkursu.

Zoe westchnęła.

– Jeśli tak, trudno. I tak nie sędzę, żebym miała szansę na wygraną. Myślę, że to ty zwyciężysz, Becca.

Becca się zarumieniła.

– Gotowanie to jedyna rzecz, w której jestem choć trochę dobra.

– Jesteś w tym bardzo dobra – poprawiła ją Muriel.

Uczucia Zoe zlały się w bezładną mieszankę. Podekscytowanie oraz niepokój dołączyły do nieustannej tęsknoty za Gideonem, którą zdawały się podszyte wszystkie inne emocje. Ale przede wszystkim pragnęła, by pannie młodej spodobał się tort.

Przyjęcie miało już wkrótce się rozpocząć; niedługo zaczną nadciągać goście.

Wielki namiot, w którym uczestnicy przygotowywali jedzenie, został podzielony na części, aby mogli teraz przy rządzie kuchenek skończyć gorące przekąski, odseparowani od gości.

Nikt nie zgadłby, stojąc pod płóciennym zadaszeniem, że za jedną ze ścian sześcioro ludzi nerwowo wyciąga dania z piekarników i wkłada je tam z powrotem. Zoe, która wierzyła, że ustawiony w telefonie alarm na czas powiadomi ją, że powinna biec do swojego stanowiska, stała wpatrzona w udekorowaną kwiatami przestrzeń, której centralny punkt wyznaczał tort.

Ktoś specjalnie go oświetlił, wyglądał więc jak dzieło sztuki. Zoe nie wiedziała, kto wpadł na ten pomysł ani czy była to zwykła praktyka na weselach, ale ten widok sprawił, że gwałtownie wciągnęła powietrze. Zrobiła zdjęcie telefonem, żeby później wysłać je mamie. Zalała ją fala dumy. Cokolwiek się zdarzy, stworzyła coś pięknego i chciała mieć na to dowód.

– Dobrze wygląda, co? – rzuciła Fenella. – Wydaje mi się, że to Hugo, wiesz, mąż Sarah, zajął się oświetleniem. Róże i babeczki w tych samych kolorach wyglądają czarownie. Mam nadzieję, że jesteś zadowolona.

Zoe pokiwała głową. Emocje wzięły górę i słowa uwięzły jej w gardle. Odchrząknęła.

– Nawet jeśli wykopią mnie za te nieporządne przekąski, nie będę żałować, że to zrobiłam.

Fenella ucałowała ją w policzek.

Gdy rozpoczęło się przyjęcie, nie było czasu na rozważania ani rozkoszowanie się dobrze wykonanym zadaniem. Wszyscy uczestnicy przemienili się w kelnerów i ruszyli z tacami pełnymi gorących przekąsek w sam środek tłumu. Nie musieli pomagać, ale chcieli: głównie dlatego, że serwowanie własnych przekąsek stanowiło najlepszy sposób, aby się przekonać, jak zostaną przyjęte.

Sarah musiała raz zbesztać Beccę za zbyt długie stanie nad pewną parą, która kosztowała jej miniaturowych krążków wołowiny w cieście, ale generalnie dobrze wpasowali się w nowe role.

Zoe została daleko w tyle za resztą, uznała jednak, że nie całe jedzenie musi być gotowe w tym samym momencie. Ale kiedy wyjęła z piekarnika ostatnią blachę *suppli*, które włożyła tam, by nie wystygły, i przygotowała ostatnią porcję ciabatty z miodem i camembertem, znalazła czysty fartuch i wtopiła się w tłum. Właśnie rozpoczynały się weselne mowy, więc ktoś próbował uciszyć gości.

Zoe prześlizgiwała się między nimi, zadowolona, że wciąż byli na tyle głodni, by próbować jej

przekąsek.

Utknęła gdzieś z tyłu, samotna w tłumie gości, kiedy nagle ktoś wsunął jej w dłoń kieliszek szampana. Był to Gideon.

– To dla ciebie. Zasłużyłaś.

Zoe wzięła łyczek, delektując się dotykiem bąbelków na języku. Przy gotowaniu piła wodę z butelki, ale potem zrobiła się za ciepła. Szampan zaś był przepyszny i oczyszczał podniebienie.

Gideon stanął za nią.

– Ktoś może zobaczyć! – wyszeptała Zoe, przestraszona.

– Nikt nie zauważy. Pomyślą po prostu, że stanąłem tu przypadkiem. – Delikatnie ułożył dłoń na jej talii i przyłgął do niej.

– Przestań! – syknęła, a ze strachu i pożądania zakręciło jej się w głowie.

– Więc chodź ze mną na zewnątrz i daj mi się pocałować.

– To mi wygląda na szantaż – wydusiła.

– No i?

Dopiła szampana i odstawiła kieliszek na stojący w pobliżu stolik. Świadek właśnie odchrząknął.

Spojrzał na pannę młodą tak, że serce Zoe przepełniło się nadzieją, iż tę kobietę niełatwo zawstydzić.

Wyglądało na to, że wszystkie jej dziewczęce szaleństwa miały zaraz wyjść na jaw, i to w podkoloryzowanej wersji.

Gideon poprowadził Zoe na świeże powietrze. Wokół wyjścia stali też inni ludzie; być może namiot wydał im się zbyt nagrany promieniami majowego słońca. Gideon wyciągnął do niej rękę, ale nie ujęła jego dłoni, nie wążąc się na jakikolwiek kontakt na oczach gości. Poszła jednak za nim przejściem pomiędzy dwoma budynkami, ku dawnemu chlewikowi, przerobionemu obecnie na elegancką kwaterę i oplecionemu przez wybujające różane krzewy.

Nagle poczuła się onieśmielona, a on, zauważywszy to, wymamrotał coś i przyciągnął ją bliżej, całując w kącik ust.

– Świetnie się spisałaś, Zoe. Ten tort jest wyjątkowy.

– Dziękuję – odparła cicho, opierając się o niego. A wówczas pocałował ją, tym razem bardziej się do tego przykładając.

Pozwoliła sobie na kilka sekund rozkoszy, zanim się odsunęła.

– Gideonie, naprawdę, to zbyt ryzykowne.

Sprawiał wrażenie, jakby miał zamiar się z nią sprzeczać, ale potem przytaknął:

– Masz rację. Zbyt wiele moglibyśmy stracić, gdyby ktoś nas nakrył.

Uniosła wzrok, by spojrzeć mu w oczy, zadowolona, że rozumie. Mógłby ją namówić na dłuższą sesję całowania albo nawet na wymknięcie się gdzieś na coś więcej niż tylko całowanie, ale nie próbował. Jeszcze bardziej go dzięki temu lubiła. Nie używał władzy, jaką nad nią posiadał, dla własnej korzyści. Chyba że nie wiedział, co ona czuła. Westchnęła i uśmiechnęła się, szczęśliwa, że jej uczucia nie są tak oślepiająco widoczne.

– Lepiej już wróć. Reszta zacznie się zastanawiać, gdzie się podziałam.

– No to leć. Do zobaczenia później.

– Dzięki za szampana.

– Następnym razem załatwię całą butelkę.

Zoe wróciła do swojej kuchenki, a jej serce śpiewało. Nie zmartwiło ją nawet odkrycie, że w piekarniku znajduje się poczerniała blacha czegoś, o czym zapomniała. Gideon najwyraźniej ją lubił dla niej samej, a nie tylko ze względu na seks, bo w przeciwnym razie nie puściłby jej tak łatwo. Zdała sobie sprawę, że się uśmiecha i wcale nie może przestać.

Ostatni goście wciąż krążyli w pobliżu, czekając na autobusy mające zabrać ich w miejsce, w którym odbywała się druga część imprezy.

Uczestnicy zbili się w grupkę wraz z ekipą filmową, czekając na przemowę ze strony sędziów.

Z namiotu, który dwie godziny temu prezentował się tak ślicznie, sprzątano właśnie stoły, krzesła i kwiaty, przez co odzyskiwał swój zupełnie zwyczajny wygląd. Pod odległą ścianą ktoś przesuwał meble, więc Sarah, główny sędzia, musiała nieco podnieść głos.

– Państwo młodzi byli zachwyceni całym bankietem – ogłosiła. – I nawet nie wiecie, jak mi ulżyło.

Tort przeszedł ich najśmielsze oczekiwania – dodała, wypatrując Zoe, która starała się skryć za ozdobioną kwiatami kolumnką.



– Ale musimy pamiętać, że wasze zadanie nie polegało na upieczeniu kilku babeczek – wtrąciła Anna Fortune – a na przygotowaniu przekąsek.

Nastąpiła przerwa, podczas której kamerzyści zmieniali ujęcia, a zdenerwowanie Zoe osiągnęło szczyt, pomimo miłych słów, które usłyszała właśnie od Sarah.

Gideon mamrotał coś do ucha Anny i Zoe miała nadzieję, że nie próbuje się za nią wstawiać.

Zwróciłoby to uwagę na nich oboje, a Cher stwierdziłaby – całkiem słusznie – że Zoe doświadcza specjalnego traktowania.

Odezwało się w niej poczucie winy. Nie zapewniła sobie żadnych (albo prawie żadnych)

dotychczasowych korzyści dzięki temu, co działo się między nią a Gideonem, ale cała ta sytuacja i tak była nie w porządku. Jej sumienie w każdej chwili mogło ją zdradzić.

Fred radośnie pomachał do kamery.

– Myślę, że to właśnie nazywa się sędziowską szeptaniną – rzucił, włączając się w dyskusję Anny i Gideona. Sarah stała nieco na uboczu ze skrzyżowanymi ramionami. Nie wyglądała na zachwyconą.

Jakaś część Zoe pomyślała, że ta akcja – chwilowa niezgoda między jurorami – świetnie nada się do telewizji. Inna część poddała się wzbierającej panice: rzecz najwyraźniej nie układała się po jej myśli.

Sarah dołączyła do grupy i debata ciągnęła się dalej.

– Część z tego trzeba będzie wyciąć – orzekł Szadrak. – To się robi nudne.

Zoe nie była znudzona, ten suspens wpędzał ją w agonię.

Wreszcie sędziowie rozerwali krąg, operatorzy ponownie uruchomili kamery, a Sarah zajęła miejsce pośrodku sceny. Powtórzyła wszystko, co powiedziała wcześniej, i dodała:

– Choć niektóre z przekąsek nie wyglądały tak wykwintnie, jak powinny, wszystkie były

przepyszne. Zoe, sędziom bardzo smakowała twoja ciabatta z serem, miodem i orzechami, ale kulki ryżowe nie prezentowały się zbyt elegancko.

– Więc Zoe wylatuje? – zapytała Cher głośno, bez odrobiny przyzwoitości.

Przez długą chwilę panowała cisza, a sędziowie patrzyli po sobie nawzajem. Serce łomotało Zoe

w piersi. Teraz, kiedy jej upadek zdawał się nieodwołalny, uświadomiła sobie, jak bardzo pragnie zostać w konkursie.

– Postanowiliśmy, że nikt nie odpadnie – ogłosił w końcu Fred. – Wszyscy świetnie się

spisaliście, a Zoe, której przekąski okazały się najgorsze – wizualnie – przygotowała wspaniały tort.

– Gdyby nie to, to właśnie ona by odpadła – dodała Anna Fortune, świdrując Zoe spojrzeniem mówiącym, że nic nie ujdzie jej na sucho.

– Przepraszam bardzo! – zawołała Cher. – Bez obrazy, Zoe, ale jeśli jej przekąski nie spełniały wymagań, to niesprawiedliwe pozwolić jej zostać, skoro cała reszta ciężko pracowała, żeby przyrządzić wszystko jak trzeba.

Zoe nie mogła się powstrzymać i zerknęła na Gideona, którego oczy błyszczały złowieszczo.

– Sędziowie podjęli decyzję, Cher – ucięła Anna Fortune. Może i podzielała zdanie Cher, ale nie zamierzała pozwolić, by zwykła uczestniczka podważała sędziowski autorytet, Zoe zaraz to dostrzegła.

– A to prowadzi nas do następnego zadania – podjął Gideon – polegającego na przygotowaniu posiłku w kuchni ekskluzywnej londyńskiej restauracji. Będzie to dla was ogromne wyzwanie – powodzenia!

Kiedy sędziowie opuścili namiot, a kamerzyści tuż za nimi, z piersi uczestników wyrwało się zbiorowe westchnienie.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 12**

Następny dzień był dniem odpoczynku. Zoe pogawędziła trochę z pozostałymi uczestnikami, a potem znalazła w ogrodzie cichy zakątek i próbowała oderwać się od rzeczywistości, zagłębiając się w powieści, którą ze sobą przywiozła. Odkąd konkurs się rozpoczął, nie miała ani chwili, by przeczytać choć jedną stronę. Miała nieśmiałą nadzieję, że uda jej się spędzić trochę czasu

z Gideonem, ale on i inni sędziowie wyjechali, żeby wraz z producentami rzucić okiem na nakręcony dotychczas materiał. A poza tym Cher nie spuszczała jej z oka, czepiając się jej ramienia, jakby naprawdę ją lubiła. Ostatecznie Zoe musiała powiedzieć jej, że potrzebuje trochę czasu dla siebie.

Cher poszła się więc opalać, wyciągnięta w leżaku w drugim końcu ogrodu, jednak wciąż w zasięgu wzroku.

A teraz byli w drodze do Londynu, gdzie czekało ich zadanie w wykwintnej restauracji.

– Znajdę sobie cichy przedział – poinformowała Zoe, kiedy stali na stacji i czekali na pociąg. –

Chcę przeczytać.

Tak naprawdę potrzebowała odrobiny przestrzeni, żeby móc pomyśleć, a także przejrzeć schematy

dotyczące noży i krojenia; ta sesja gotowania w profesjonalnej londyńskiej restauracji przetestuje jej umiejętności do granic. Wiedziała, że jeśli usiądzie razem z resztą, będą ją zagadywać.

Wpatrując się w przesuwający się za oknem krajobraz i myśląc sobie, jak tu pięknie, zdała sobie sprawę, że wyrzuty sumienia, których doświadczyła wczoraj, przybierają coraz wyraźniejsze kształty i rzucają cień na bańkę szczęścia, jaka rosła pod jej fartuchem niemal od początku konkursu. Nie sprawiało to, że jej uczucia do Gideona słabły – właściwie mogło je nawet umacniać – ale musiała przeanalizować swoje poczynania i zdecydować, czy jej poczucie winy wydaje się zasadne.

Otworzyła teczkę ze schematami i zauważyła rysunek dłoni ułożonej w pozycji „ze szponami”,

dzięki której chroni się palce podczas siekania wielkimi nożami wąskich produktów, jak szalotki.

I chociaż wzrok i niewielka część jej mózgu skupione były na obrazku, całą resztą siebie zadawała sobie pytanie, jak bardzo źle postępuje, sypiając z jednym z sędziów w czasie trwania konkursu.

Pomyślała o wielkich show – *X Factor*, *You Can Dance*, *Mam talent* – i wyobraziła sobie, że któraś z młodych uroczych uczestniczek sypia z którymś z jurorów. Gdyby o czymś takim usłyszała, byłaby oburzona. A czy John Torode, który sędziował w *MasterChefie*, poszedłby do łóżka

z kandydatką do tego miana? Nie, oczywiście, że nie, nawet, gdyby nie był szczęśliwie żonaty. To było złe. Jakkolwiek na to spojrzeć (jej wzrok padł na rysunek noża niebezpiecznie zbliżonego do trzymających cebulę palców – jedno poślizgnięcie i przez bardzo długi czas trzeba będzie nosić

plastry), dochodziło się do tych samych wniosków: to, co robiła z Gideonem, było złe. Powinna

zakończyć ten romans. To przecież takie proste. Powinna pójść do niego i powiedzieć: musimy

zerwać!

Ale czy naprawdę musieli? Czy Gideon wykorzystywał swoje wpływy, żeby zatrzymać ją

w programie? Przeanalizowała po kolei wszystkie rundy, aż dotarła do przekąsek. Jej własnym,

choć wszyscy uznali je za pyszne, zdecydowanie brakowało finezji. Anna Fortune by ją wyrzuciła.

Lecz to nie Gideon ją ocalił, choć z pewnością wtrącił w tej sprawie swoje trzy grosze, ale Sarah.

Sarah walczyłaby o nią z którymkolwiek z sędziów, ponieważ Zoe uratowała jej wesele.

I walczyłaby nie bez racji!, pomyślała Zoe buntowniczo. Bez tortu wesele okazałoby się kompletną kłapą. A tymczasem jej wypieki zrobiły furorę. Sarah powiedziała jej, że wysłała zdjęcia do kobiety, która zwykle przygotowywała dla niej torty, aby inne panny młode mogły sobie takie zamówić. Zoe uśmiechnęła się na wspomnienie tej rozmowy. Sarah mimochodem zapytała Zoe, czy planuje jeszcze

kiedyś w przyszłości przygotować taki deser – Zoe odparła, że będzie szczęśliwa, jeśli już nigdy w życiu nie ujrzy żadnej babeczki na oczy. Przesadziła, oczywiście, ale nie zamierzała w ten sposób zarabiać na życie.

Jej myśli wciąż krążyły wokół tego samego tematu; od czasu do czasu udawało jej się poświęcić jedną czy dwie krótkie chwile schematom, które miała przed oczami. Tak dobrze czuła się w towarzystwie Gideona. Rozśmieszał ją i sam także śmiał się z jej żartów, a do tego Zoe miała wrażenie, że dogadywaliby się nawet, gdyby nie iskrzyło między nimi tak potężne seksualne napięcie. Ale mimo że bardzo, bardzo go lubiła – a nawet więcej – nadal nie miała co do niego pewności. A czy warto było ryzykować swoje szanse, jeżeli na zakończenie usłyszy jedynie: „Dzięki i do widzenia”, po czym zostanie odesłana do domu, zhańbiona i niekochana? Spróbowała ponownie skoncentrować się na broszurce.

Otworzyła ją na rozdziale o rybach, przy których przyrządzaniu umiejętności naprawdę mogły ją zawieść. Obrazki przedstawiające, jak należy kilkakrotnie wywrócić kałamarnicę na lewą stronę i z powrotem, żeby nadawała się do jedzenia, sprawiły, że rozboleła ją głowa, a oczy zaczęły łzawić.

Miała wielką nadzieję, że łatwiej pojęłaby cały proces, mając przed sobą prawdziwą kałamarnicę.

Filetowanie płastug również nie wyglądało na łatwe. Już sobie wyobrażała, jak by jej się dostało, gdyby zmarnowała pół drogiej soli.

Ale robiła to wszystko tylko dla odwrócenia uwagi, miała tego świadomość. Tak naprawdę powinna się zastanowić, jak powie Gideonowi, że muszą zakończyć ten cudowny, rozkoszny romans pełen flirtu, który dostarczał im obojgu tyle przyjemności. Nie mogła już się wymykać, by spędzić z nim parę chwil sam na sam, a tym bardziej sypiać z nim, przynajmniej dopóki nadal uczestniczy w konkursie. Westchnęła boleśnie, gdy dotarła do niej waga podjętej właśnie decyzji. Czy będzie –

czy uda jej się być – na tyle silną, by wytrwać w tym postanowieniu? Czy, jeśli im nakaze, jej kolana przestaną mięknąć na jego widok, a ciało reagować na jego obecność, nawet gdy dzieliło ich kilka metrów? Wątpiła w to. Gdy chodziło o Gideona, nie miała zaufania do własnego ciała.

A może decyzja zostanie podjęta za nią. Może praca w ekskluzywnej restauracji pierwszej klasy okaże się dla niej zbyt dużym wyzwaniem.

Ale kiedy cofnęła się myślą do początku konkursu i przeanalizowała wszystko, co osiągnęła w ostatnich dniach, zdała sobie sprawę, że wiele się nauczyła i nabrała pewności siebie. Nie była

jeszcze gotowa, by się poddać. Odkryła, że wizja przegranej stała się trudna do zniesienia. Że

chciałaby chociaż dotrzeć do finału. Coś zabolowało ją też w środku na myśl, że nigdy więcej miałyby nie zobaczyć Gideona. Dlaczego życie było tak skomplikowane? Czy nie mogła mieć ciastka i zjeść ciastka? Wielu osobom się to udawało. Ale podobne przypadki zwykle nie kończyły się dobrze. Nie, nie było żadnych wątpliwości. Musi z tym skończyć.

Cher, Muriel, Becca i Zoe wsiadły do taksówki. Jedynie Cher przejmowała się kamerami i tym, czy filmują jej minispódniczkę. Muriel i Zoe założyły spodnie. Mężczyźni bardzo rycersko odstąpili im pierwszą taksówkę i sami gramolili się właśnie do kolejnej, która nadszła wkrótce potem. Ich torby podróżne pojechały do hotelu osobno.

– Więc zabierają nas do Pierre’a Beauvère’a! – odezwała się Muriel, starając się nie wyjść na zbyt podenerwowaną.

– Przynajmniej dziś po południu mamy czas, żeby dowiedzieć się co i jak, zanim przyjdzie nam gotować dla prawdziwych gości – odparła Zoe. – Muszę przyznać, że mnie to przeraża. To tak, jakby poprosili cię, żebyś dał koncert w Covent Garden, podczas gdy do tej pory śpiewałaś tylko w szkolnym chórze.

– Chyba nie aż tak źle? – spytała Becca nerwowo.

Zoe wzruszyła ramionami.

– Prawie. – Choć, jak sobie uświadomiła, to, że zrobiło jej się trochę niedobrze, mogło mieć też związek z decyzją dotyczącą Gideona. – Zdecydowanie wolę gotować w szczerym polu.

– A ja gotowałam już w takiej restauracji – wtrąciła Cher, tryskając pewnością siebie

i sprawdzając w małym lusterku stan swojego makijażu. – Mam tylko nadzieję, że nie każą mi włożyć czapki kucharskiej. Wygląda się w nich uroczo, ale kiedy je zdejmiesz, włosy masz kompletnie do niczego.

Muriel wzięła głęboki oddech.

– Cher, nie rozumiem, jak możesz się przejmować swoim wyglądem po skończeniu zadania, skoro przedtem musisz gotować dla nagrodzonego gwiazdką Michelina szefa kuchni, który nie należy bynajmniej do najmiłszych na świecie!

– Będziemy w telewizji! Halo! Troszczę się o to, jak wypadnę.

– A my niby nie? – spytała Zoe.

– Nie wydaje mi się. Nie przypominam sobie, żebym widziała którąkolwiek z was w sukience.

Zoe zapadła się głębiej w siedzenie.

– Raz miałam na sobie sukienkę – stwierdziła po chwili namysłu.

– Najwyraźniej nie taką, która zapadałaby w pamięć – skomentowała Cher.

Zoe westchnęła, ale w głębi duszy się śmiała. Cher mogła od świtu do nocy zamartwiać się swoim wyglądem, ale to ona, stara, niedbała Zoe, zwróciła na siebie uwagę Gideona. Usiłowała nie czuć się tak z siebie zadowolona na myśl, ile wysiłku Cher włożyła w uwiedzenie go – bezskutecznie.

A potem przypomniała sobie, że musi przestać rozmyślać o Gideonie.

Kiedy wysiadały z taksówek i wchodziły po schodach restauracji – kilkakrotnie, by kamerzyści zdolali wszystko uchwycić – próbowała skupić się na czekającym ją zadaniu, ale była okropnie zdenerwowana.

Słyszała o strasznych doświadczeniach, które ludzie przeżywali w profesjonalnych kuchniach.

Przeprowadziła z samą sobą pogadankę: to, że jesteś dziewczyną, że będą cię filmować

i prawdopodobnie otrzymasz różnego rodzaju pomoc, nie znaczy jeszcze, że ktoś wciśnie ci

w rewanżu głowę do kosza pełnego rybich flaków.

Wcale nieprzekonana, pchnęła drzwi i – tym razem już naprawdę – wstąpiła do sali tortur,

skrywającej się pod pozorami przybytku oferującego pyszne jedzenie i znakomitą obsługę.

Operatorzy kamer byli z nimi od początku konkursu, lecz uczestnicy zawsze jakoś o nich zapominali.

Teraz, z dala od znajomych okolic Somerby, zdawali się niemal przyjaciółmi. Kiedy wyszli, Zoe

poczuła się jak dziecko pozostawione w szkole przez troskliwych rodziców. Dołączyła do nich

męska część grupy i cała siódemka stłoczyła się przy drzwiach, czekając na instrukcje.

Przywitało ich siedmioro pracowników, sześciu mężczyzn i jedna kobieta. Zoe ucieszyła się, gdy

przypisano ją do tej ostatniej: wyglądała najprzyjaźniej.

Choć minęła już pora lunchu i w kuchni panował relatywny spokój, nadal mnóstwo się działo:

ludzie ubrani w białe kucharskie stroje siekali sterty pietruszki, inni kroili cebule. Jeszcze inni, z łokciami opartymi na roboczych stołach, wpatrywali się w coś z uwagą. Jedna osoba zajmowała się wyłuskiwaniem nasion z łaski wanilii.

Gdyby sama nie przyjechała tu pracować, Zoe z rozkoszą przyglądałaby się ich wysiłkom,

a tymczasem po raz pierwszy od rozpoczęcia konkursu czuła się naprawdę onieśmielona. Wiedziała, że umiejętnościami nie dorównuje zawodowym szefom kuchni i chwilowo nie potrafiła wymenić żadnej rzeczy, w której była dobra. To, że świetnie sobie poradziła z półtonową górą lukru i rękawem cukierniczym, nic tutaj nie znaczyło.

– Dzień dobry. – Podszedł do niej wysoki mężczyzna o wrogim wyglądzie i z cudzoziemskim akcentem. – Ty jesteś dziewczyną z telewizji? – Mruknął coś w odpowiedzi na jej skiniecie. – Sylvie się tobą zaopiekuje.

Sylvie potaknęła ruchem głowy.

– Tak jest, szefie!

– Znajdź jej jakiś uniform. Nie może się tu kręcić w tych ciuchach.

Zoe zauważyła, że wszystkich po kolei spotyka takie samo ciepłe powitanie, i przysunęła się bliżej do Sylvie.

– Chodź ze mną – zaordynowała Sylvie. – W jakich butach zamierzasz pracować?

Sędziowie sprawdzili ich obuwie jeszcze przed wyjazdem, więc teraz Zoe ściągnęła plecak i pokazała Sylvie schowane w nim chodaki.

– W porządku – uznała Sylvie. – Gdybyś nie miała odpowiednich butów, Pierre wyprułby ci flaki i zrobił z nich garnirunek do żabnicy.

Zoe zaśmiała się, nieco się odprężając.

– Pogadankę na temat butów mieliśmy już wcześniej. Gideon jest na tym punkcie szczególnie przewrażliwiony. – Przekląła się w duchu za wymienienie jego imienia. Nie mogła w kółko go wspominać, jak świeżo zakochana panienska.

– Gideon? Gideon Irving? Ten krytyk?

– Właśnie ten. Słyszałaś o nim?

– O Boże, tak! No wiesz, jest raczej znany w swoim fachu. Ale ja miałam okazję z nim pracować, parę lat temu. – Sylvie wydała się nagle trochę rozmarzona. – Drań złamał mi serce.

Ponieważ w jej głosie nie było nienawiści, Zoe stwierdziła, że musi zachęcić ją do zdradzenia dalszych szczegółów.

– Och...? – rzuciła więc pytająco.

– Tak. Jest diabelnie przystojny, pracowaliśmy razem... – Westchnęła. – Tak naprawdę to nie jego wina. Po prostu nie był w to zaangażowany emocjonalnie. Całkiem nieźle to ukrywał, ale i tak wiedziałam.

– To brzmi bardzo smutno – osądziła Zoe, myśląc o sobie.

– Tak. Wyraźnie widać było, że cały czas czuł coś do innej kobiety. Słyszałam, że wyjechała do Ameryki robić karierę w telewizji.

– No i?

Zoe pragnęła, by Sylvie oznajmiła jej, że Gideon to mimo wszystko przemiły facet, ale ta nie zrozumiała jej intencji.

– No i chyba jej się powiodło. Ale na temat Gideona mam – miałam – teorię, która mówi, że jemu nigdy nie przeszło.

– Och. – Skoro nie usłyszała wyczekiwanego zapewnienia, Zoe zaczęła się zastanawiać, co powiedzieć, nim Sylvie odkryje, że sama też żywi wobec Gideona uczucia. – Czy długo... – Urwała na chwilę. – Czy długo trwało, zanim wyleczyłaś się ze złamanego serca?

Sylvie wzruszyła ramionami i się roześmiała.

– No cóż, to facet, którego trudno wyrzucić z myśli i z serca, kiedy już się tam znajdzie, ale nie należy do tych, którzy chcą się usatkwować i w głębi duszy zawsze to wiedziałam.

Serce Zoe, która też żywiła takie podejrzenia, ścisnęło się boleśnie.

– Och – wydusiła po raz trzeci. Nie przychodziło jej do głowy nic, co mogłaby powiedzieć, nie była też pewna, co myśleć. Czy Gideon miał w zwyczaju uwodzić pracujące z nim kobiety, a potem je porzucać? Czy dla niego stanowiła tylko kolejne nacięcie na desce do krojenia? Na myśl o tym zrobiło jej się niedobrze. Ale Sylvie mówiła, że od tamtego czasu minęły lata, więc może zdążył się zmienić. Uczepiła się kurczowo tej hipotezy.

– Więc po prostu się w nim nie zakochuj! – Sylvie zachichotała. – Nie żebym cię o to podejrzewała, bo Gideon jest w końcu sędzią, ale on jest taki pociągający, a ty młoda i urocza... Sylvie chyba nie przypuszczała, że Zoe może cokolwiek do niego czuć. I Zoe miała zamiar za wszelką cenę utrzymać lekki ton rozmowy. Wspięła się na aktorskie wyżyny, niemal zasługując na



Oscara; roześmiała się.

– Owszem, Gideon jest sędzią! – zawołała z naciskiem, jakby sama idea nawiązania z nim

jakiegokolwiek relacji była dla niej nie do pomyslenia. – A ja wcale nie jestem najmłodsza, a już na pewno nie najbardziej urocza.

– No to w porządku. A teraz cię ubierzemy.

Na szczęście Sylvie dała się oszukać. Zoe ulżyło, a do tego pocieszyła się myślą, że już wkrótce spadnie na nią taki natłok zajęć, że nie starczy jej czasu na zajmowanie się burzą emocji, którą wywołały komentarze Sylvie.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

### **Rozdział 13**

Kiedy Sylvie zaopatrzyła już Zoe w kucharską bluzę, fartuch, spodnie w kratę i czapkę (co uświadomiło Zoe, że Cher była jedyną osobą, która mogła w tej ostatniej wyglądać uroczo), jej

przewodniczka zaprowadziła ją z powrotem do Pierre’a. Gdy wychodziły z przebieralni, Zoe

zauważyła Cher protestującą wdzięcznie przeciw założeniu czapki. I, zgodnie z prawem Murphy’ego, pewnie zgodzą się, by jej nie nosiła.

– Niech pracuje przy rybach – zarządził Pierre z naburmuszoną miną.

Zoe stwierdziła, że chyba czyta jej w myślach. Nie tylko wyczuł jej rozkojarzenie, ale i odkrył, że zupełnie nie radzi sobie z rybami.

A to, że opiekowała się nią dawna miłość Gideona, która całkiem jasno oznajmiła, że jakiegokolwiek kontakty z nim kończą się złamanym sercem, wcale nie pomagało.

– Może zająć się żabnicą – oświadczył, a potem odszedł z bardzo francuskim szyderczym uśmiechem na ustach i chyba tylko przepisy BHP powstrzymały go przed splunięciem.

Sylvie ujęła Zoe za ramię.

– Jak już może zauważyłaś, Pierre niezbyt się cieszy w związku z całym tym telewizyjnym zamieszaniem – wyjaśniła, prowadząc Zoe do sektora, w którym przygotowywano ryby. – Zmusili go do przyjęcia tej propozycji, bo główny szef kuchni przyjaźni się z Gideonem, co oczywiste.

– Dlaczego oczywiste?

– Gideon to groźny krytyk kulinarny, ale ludzie go lubią. Kobiety też. Jak już ustaliliśmy.

Choć Sylvie usiłowała sprawiać wrażenie, że przeszła już nad tym do porządku dziennego, Zoe wydało się, iż jej serce wciąż jest nieco poobijane, jeśli nie całkiem złamane.

– A więc żabnica? Chciałabym mieć już coś zrobione, zanim wróci ekipa. – Zoe nie chciała więcej rozmawiać o Gideonie. Wystarczyło, że jej myśli biegły ku niemu w każdej sekundzie, a musiała się skoncentrować. Teraz bardziej niż kiedykolwiek liczyło się to, by dała z siebie wszystko i nie odpadła przez rozkojarzenie.

– W porządku. A więc przynajmniej nie musisz martwić się łbami – zaczęła Sylvie – bo ucina się je jeszcze na morzu. Zajmują zbyt wiele miejsca. Ze skórą też sobie poradzisz, tak naprawdę powinnaś martwić się błoną. Prawie jej nie widać i trzyma się jak przyklejona.

Piętnaście minut później Zoe nadal z nią walczyła.

– Nie umiem ściągnąć tego cholerstwa! – warknęła, zapominając, że kamerzyści wrócili i jej nieeleganckie słownictwo oraz wyraźna frustracja dotrą do tysięcy widzów. – Ciągłe znajduję na filecie kawałki błony!

– Spróbuj palcami. To taki mały trik. Tylko zdejmij całość, bo inaczej Pierre...

– Wiem, mówiłaś: użyj moich flaków jako garnirunku. – Chwyciła kawałek błony i zdarła ją z ryby. – Myślałam, że skóra nastrecza trudności, ale ją przynajmniej było widać!

– Dobrze ci idzie – zapewniła Sylvie, lecz Zoe jej nie uwierzyła.

– Ile ich muszę przygotować? – spytała z przerażeniem.

– Nie tak dużo. Pół tuzina.

Sześć! Więc miała męczyć się tak jeszcze pięć razy. Zerwała kawałek błony, co zachęciło ją do zadania kolejnego pytania:

– A jak będę je przyrządzać? Wiesz może?

Sylvie się roześmiała.

– Och, nie będziesz ich przyrządzać. Pierre mówi, że żabnica jest o wiele za droga dla amatorów. Dostaniesz do przygotowania makrełę.

Zoe powstrzymała się przed odpowiedzią i jedynie wykrzywiła twarz w grymasie.

– I pewnie jeszcze mi powiesz, że w głębi duszy facet jest przekochany.

Sylvie pokiwała głową.

– Właściwie to tak. Ma po prostu wysokie wymagania i bardzo poważnie traktuje jedzenie.

– Jak my wszyscy – odparła Zoe ostro. – Właśnie dlatego tak ciężko pracujemy. – A potem zapytała, czując się źle, że tak na nią naskoczyła: – No to co będę gotować?

– Krokiety rybne.

– Z tym chyba dam sobie radę – stwierdziła Zoe, nieco uspokojona.

– Podajemy porcje po dwa krokiety. Musisz zrobić z pięćdziesiąt.

Zoe wydała z siebie dźwięk przywodzący na myśl kociątko wołające o mleko. Sylvie się roześmiała.

– Cały czas będę przy tobie, gdybyś potrzebowała pomocy. Pierre nie zaryzykowałby zostawienia cię z tym samej. I możesz zacząć bardzo wcześnie rano, żeby mieć mnóstwo czasu.

Po popołudniu spędzonym w kuchni tylko Cher nadal sprawiała wrażenie dziarskiej. Trafiła do sekcji cukierniczej, gdzie – ze swymi delikatnymi dłońmi – sprawdziła się szalenie dobrze. Becca strawiła dzień na luzowaniu niewielkich ptaków i wyglądała teraz dość blado. Szadrak kroił

warzywa na plasterki tak cienkie, że niemal przezroczyste. Wszyscy mogli podzielić się

z pozostałymi jakimiś koszmarnymi historiami, ale Zoe sądziła, że jako jedyna niemal rozpląkała się nad powierzonym jej zadaniem – a przynajmniej jako jedyna odważyła się do tego przyznać. Poszła razem z resztą na szybkiego drinka, ale opuściła bar jako pierwsza. Następnego dnia musiała zjawić się w kuchni o świcie, bo inaczej z pewnością wyleci z konkursu. A wtedy mogłaby już nigdy nie

zobaczyć Gideona.

Kolejny dzień w restauracji nie okazał się dużo lepszy. Choć patroszenie makreli stało się łatwiejsze, kiedy opanowała usuwanie wszystkich wnętrzności przez głowę za jednym pociągnięciem, kilka ryb spaliła na zbyt rozgrzanym grillu, a potem poparzyła się, próbując rozdrobnić zbyt gorące mięso.

Zanim w ogóle pomyślała o robieniu krokietów, musiała oczyścić palce, które, chociaż bardzo uważała, oblepiły się mąką i bułką tartą, aż osiągnęły rozmiary bananów. Mimo tego ostatecznie była osobiście bardzo zadowolona ze swoich schludnych, jednorodnych krokietów, a kiedy zobaczył je

Pierre, wydał z siebie jedynie pomruk, co w uszach Zoe zabrzmiało jak najwyższa pochwała.

Gdy doszło w końcu do smażenia pierwszej partii krokietów, niedobór snu zaczął dawać o sobie znać. Na początku napędzał ją strach oraz nerwy, ale ponieważ większą część nocy spędziła na przewracaniu się z boku na bok w poszukiwaniu wygodnej pozycji oraz odpędzaniu od siebie natrętnych myśli o Gideonie, teraz zaczęło jej się lekko kręcić w głowie.

Panująca w kuchni atmosfera też na nią wpływała. Było ekscytująco, ale i przerażająco.

– Adrenalina albo cię nakręca, albo wręcz przeciwnie – rzekła Sylvie. – Ja to uwielbiam.

Uwielbiam to napięcie, całą tę teatralność, wszystko. Ale jeśli wolisz spokój i nie przepadasz za ciągłym pokrzykiwaniem, to kuchnia restauracji raczej nie jest miejscem dla ciebie.

– Może się do tego przyzwyczaję – odparła Zoe z wymuszonym entuzjazmem w głosie, wspinając się raz po raz na palce z nadzieją, że wczuje się w nastrój. – No wiesz, najpierw będę zestresowana, a potem się z tym oswoję i wylecę stąd jak na skrzydłach.

– Może – przytaknęła Sylvie, choć wyglądała na pełną wątpliwości.

Cher była jak zwykle irytująco ożywiona. Reszta zachowywała się dużo ciszej, ale nikt nie wyglądał na tak podenerwowanego jak Zoe.

Pierre zjawił się przy niej niczym złowroga zjawa, kiedy zaczynała akurat smażyć próbną porcję

krokietów. Musiała już zaprezentować się przed kamerą i tylko kątem oka zauważyła Pierre'a, który obserwował ją z nieprzyjemnym grymasem, czekając na potknięcie z jej strony.

Włożyła pierwszego krokiet na syczący olej.

– Za gorący – orzekł Pierre. – Spali krokiety. Wyrzuć to.

Zoe nie śmiała się z nim spierać, choć uważała, że nieco bardziej przyrumienione krokiety nadal byłyby dobre. Ale to on prowadził restaurację, a Zoe rozumiała, że ekipa filmowa zajmowała mu

mnóstwo czasu i miejsca. Zdjęła krokiet z patelni, a ją samą odstawiła na bok, aby trochę ostygła.

– Spróbuj z następnym – zarządził Pierre.

Tym razem syczenie rozbrzmiało nieco ciszej.

– Doskonale – oznajmił Pierre, gdy krokiet był już gotowy. – Niech no spróbuję.

Zoe przełknęła ślinę, mając złodną, jak czuła, nadzieję, że przyprawiła potrawę odpowiednio, co w języku szefów kuchni znaczyło, jak zdążyła odkryć, mnóstwem soli.

– Mm, niezłe – zdecydował Pierre po pierwszym kęsie, który wziął, rozwierając szczęki niczym

boa dusiciel. – Kontynuuj.

– No widzisz! Mówiłam ci, że jest kochany! – zawołała Sylvie.

– Nie sądzę, żeby wypowiedź składająca się ze słów: „niezłe” oraz „kontynuuj” naprawdę o tym świadczyła, ale biorę, co dają.

– Był pod wrażeniem. Gdyby było inaczej, nigdy w życiu nie pozwoliłby ci podać tych krokietów.

Zostało akurat trochę czasu, by wszyscy uczestnicy zdążyli krótko opisać, jak się czują w związku z wykonanym zadaniem. Potem Zoe wylądowała w kącie, ściśnięta między Muriel i Cher, podczas gdy reszta powędrowała do łazienki albo wymknęła się na papierosa.

Muriel wyglądała, jakby nagle postarzała się o dziesięć lat, za to Cher promieniała. Dobrze sobie poradziła w sekcji cukierniczej, gdzie za pomocą swych zręcznych palców oraz miłego, podatnego na wpływy cukiernika, który ją nadzorował, stworzyła naprawdę piękne ciastka.

– Pierre jest kochany, prawda? – rzuciła, popijając wodę z butelki. – Tak miło się wyrażał o moich małych słodkościach.

– Więc tak to się teraz nazywa? – mruknęła Zoe.

– Uuu, co to się dzieje z naszą panną milusińską? – zaśmiała się Cher, sprawiając, że Zoe poczuła się jednocześnie złośliwa i potraktowana z góry.

– A ja uważam, że Pierre to kompletny drań! – zawołała Muriel, pospiesznie zerknąwszy przez ramię, by się upewnić, że restaurator jej nie słyszy. – Przysięgam, że na mojej kości jagnięcej nie została ani odrobina tłuszczu, ale on musiał jakimś cudem znaleźć wielki kawał!

– No cóż, nie może przecież nikomu pozwolić na niekompetencję, prawda? – odezwała się Cher. –

To w końcu jego restauracja! Nie może sobie zrujnować reputacji. – Przełknęła kolejny łyk wody. –

Widziałam, jak składał raporty sędziom.

– Ale oni podejmą decyzję dopiero po lunchu – przypomniała Zoe.

– Tak, ale sama się przekonasz, że decyzje co do niektórych już zapadły.

A potem odeszła, opanowana, w nieskazitelnie białym stroju, bez czapki i z każdym, nawet najmniejszym, włoskiem na swoim miejscu.

– Czuję się jak aktor, który ma zaraz wyjść na scenę i zagrać *Hamleta*, nie znając ani jednej kwestii. – Zoe zwierzyła się Sylvie po powrocie na swoje stanowisko.

– Nie panikuj. Ćwiczyłaś. Poradzisz sobie!

Stała przy swoim blacie, czując się jak koń mający zaraz wystartować w wyścigu, tyle że jego rywale ruszyli z wyprzedzeniem. Goście zamawiali inne przystawki. Na początku zdawało się, że nikt nie chce krokietów. Potem nadeszło pierwsze zamówienie. Pamiętała, by odkrzyknąć: „Tak jest, szefie!”, a potem zabrała się do pracy. Sprawdziła, czy olej ma odpowiednią temperaturę, a potem wrzuciła na niego krokiety.

– Świetnie! – pochwaliła Sylvie, kiedy Zoe wyjęła je na papier, by odsączyć tłuszcz. – Teraz na talerz z nimi, dodaj majonez i przybranie i gotowe!

Nadal wzdrygała się za każdym razem, gdy od strony sali jadalnej padało hasło: „krokiety rybne!”, ale im więcej nadchodziło takich zamówień, tym szybciej pracowała, aż w końcu wyczekiwała na kolejne niemal z niecierpliwością.

Nauczyła się też obliczać dokładnie, jak długo zajmie przygotowanie każdej porcji, więc na zadane jej pytanie mogła odpowiedzieć z całkowitym przekonaniem: „Dwie minuty, szefie”. Nie zwróciła uwagi na kamerzystę robiącego zbliżenie na syczącą patelnię ani na sędziów, skupiła się całkowicie na zdejmowaniu z ognia idealnych krokietów, akurat na czas. Było to ekscytujące, ale i przerażające doświadczenie – Zoe przetrwała tylko dzięki skondensowanej dawce adrenaliny oraz determinacji, by odnieść sukces.

Wiedziała, że inni też zmagają się ze swoimi zadaniami. Kiedy szła na przerwę do pomieszczenia wypoczynkowego, minęła sekcję przygotowywania mięsa, gdzie Muriel miotła się między na wpóługotowanymi porcjami jagnięcych żeberek, a potem dostrzegła Cher, która upuściła na podłogę talerz z wypieczonymi spodami z kruchego ciasta i wydała z siebie okrzyk. Chyba tylko Zoe widziała, jak Cher podnosi te nieuszkodzone i układa z powrotem na talerzu, ale nic na ten temat nie powiedziała. Teraz jej wrogami były tylko czas i restauracja. Swoją prywatną wojnę z Cher mogła toczyć po zakończeniu zadania. Zresztą i tak powinna wracać już na swoje miejsce.

– Dobra, ludzie, skończyliśmy podawać! – zagrzemiał czyjś głos, przekrzykując ogólny zgiełk.

Zoe poczuła się, jakby ktoś wyłączył ogromną maszynę. Przedstawienie dobiegło końca, lecz ona, ku własnemu zdziwieniu, nadal była podekscytowana. Jakimś cudem w czasie tego długiego, gorącego przedpołudnia odnalazła rytm i zaczęła cieszyć się tym, co robiła. Rozejrzała się wokół.

Kucharze na różnych stopniach kariery sprząтали swoje stanowiska, polewając blaty gorącą pianistą wodą i wycierając raz po raz. Pomocnicy kuchenni znosili do umycia chwiejne sterty blach, misek i garnków. Ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać; powietrze powoli schodziło z nadmuchanego balonu.

Pierre podszedł do Zoe, a ta cała się spięła – wiedziała, że poradziła sobie całkiem nieźle, ale jej ciało mimo wszystko podpowiadało, że zostanie ukarana, o ile nie w ogóle skrócona o głowę.

– Dobrze się spisałaś. Musiałabyś oczywiście znacznie przyspieszyć, gdybyś kiedykolwiek rozważała pracę w profesjonalnej kuchni, ale poza tym – nie najgorzej.

I odszedł, uśmiechając się jak wąż, który dostrzegł małego króliczka. Podekscytowanie Zoe z miejsca opadło. Pierre najwyraźniej uważał, że nie ma zbyt wielkich szans na to, by kiedykolwiek pracowała w profesjonalnej kuchni.

Zbliżył się do nich Mike, ich producent.

– Uwaga, wszyscy, zbieramy się na ogłoszenie werdyktu. Sędziowie czekają na was w sali restauracyjnej.

– A możemy trochę ogarnąć? – spytała Muriel. – To znaczy siebie, nie tę cholerną kuchnię. – Po raz pierwszy usłyszeli podobne słowo z ust Muriel. Zadanie musiało naprawdę zszargać jej nerwy. Mike potrząsnął głową.

– Przykro mi, ale nie. Chcemy was tak, jak jesteście, dla efektu całkowitej naturalności. Chodźcie. Przeszli gęsiego przez drzwi prowadzące do restauracji, przygotowując się na przyjęcie wyroków losu.

– Gdzie Gideon? – szepnęła Muriel.

Zoe wyczuła jego nieobecność, niemal zanim upewniła się o niej na własne oczy.

– Nie wiem! – odparła, a potem zdała sobie sprawę, że w jej głosie zabrzmiała nutka paniki.

Zmusiła się więc do uśmiechu. – No cóż, jeden mniej do olśnienia!

– No dobrze – rozpoczęła Anna Fortune. – Po pierwsze, jak pewnie zauważyliście, nie ma dziś z nami Gideona. Poleciał do Nowego Jorku, żeby omówić perspektywy zrealizowania tam podobnego programu.

Zoe poruszyła suchymi wargami, próbując je zwilżyć. Nowy Jork! Czy to nie tam właśnie, według Sylvie, wyjechała jego jedyna prawdziwa miłość? Zaraz jednak zafundowała sobie mentalnego kopniaka. Nowy Jork był ogromny, a gdyby chciał tam pojechać za kobietą, zrobiłby to już lata temu.

Zmusiła się do skoncentrowania na Annie, która ciągnęła:

– Ucieszy was jednak wiadomość, że Gideon zdążył skosztować waszych potraw, a wkrótce wróci, żeby móc sędziować w dalszych etapach konkursu.

Zoe rzeczywiście się ucieszyła, choć nie miała pojęcia, co robi, jeśli odpadnie teraz. Nie miała żadnego kontaktu do Gideona, a on do niej – mogłaby jedynie zwrócić się do firmy producenckiej, a na to raczej by się nie odważyła z obawy, że zaczną się zastanawiać, po co jej te informacje. Miała nadzieję, że on też nie ważyłby się u nich dowiadywać. Odkrywała właśnie, że wiele istotnych myśli może przemknąć człowiekowi przez głowę w bardzo krótkim czasie. Wolałaby jednak, żeby jej mózg trochę zwolnił, bo zaczynało jej się od tego robić słabo.

– Generalnie poszło wam bardzo dobrze, chociaż zdarzyło się parę wyjątków... – kontynuowała Anna niskim, modulowanym głosem, który wzbudził panikę w kilku piersiach.

Zdawało się, że będzie tak przemawiać w nieskończoność. Potem oddała głos Fredowi, a jeszcze później odczytali notatki, które sporządził Gideon przed odjazdem na lotnisko. Następnie pojawił się Pierre, który, mimo szczerzej niechęci do tego całego zamieszania z telewizją, zrobił wszystko, by jak najbardziej przeciągnąć swoje pięć minut sławy.

Wszyscy byli ogromnie podenerwowani. Zoe czuła, że stojąca obok niej Muriel niemal się trzęsie.

Dla niej okazało się to jeszcze trudniejsze, powiedziała sobie Zoe, aby powstrzymać zakradającą się od strony obolałych stóp litość nad sobą, w której miała ochotę się pograżyć. Muriel była od nich wszystkich starsza i pewnie nie miała już tyle sił co reszta. Ale Muriel nie podchodziła do całej sprawy emocjonalnie. A jeśli tak – potrafiła dobrze to ukryć. Zaciśnęła palce na skulonych kciukach i modliła się żarliwie.

W końcu Fred oznajmił:

– Dla jednego z was to już koniec drogi. Ale niech ta osoba odejdzie stąd z uniesionym czołem, pamiętając, że gotuje lepiej niż większość ludzi w tym kraju, a przez ostatnie dwa tygodnie nauczyła się o tej sztuce więcej niż niektórzy dowiadują się przez całe życie.

Trochę to trąci banałem, pomyślała Zoe, ale wiedziała, że Fred starał się podnieść morale uczestnika, który zmuszony będzie przebyć ścieżkę wstydu, ściągając fartuch i rozpinając kucharską bluzę.

– A osobą, która nie przechodzi do następnej rundy jest... Muriel!

Z początku Zoe poczuła wyłącznie szok. Muriel nie mogła odpaść! Była jej przyjaciółką! Jej sprzymierzeńcem! Jeśli Muriel odejdzie, to zostanie tylko ona, Cher, Becca i faceci, Szadrak, Bill oraz Alan.



A potem dotarło do niej, że jeśli to Muriel wylatuje, to znaczy, że ona dostała się do kolejnego etapu. Ulga, po której nadeszło poczucie winy, niemal ją przytłoczyła. Odwróciła się do Muriel

i przytuliła ją. Obie zaczęły płakać.

– To nic, wiesz? – odezwała się Muriel, opanowując się jako pierwsza. – Jestem po prostu zmęczona. Cieszę się, że dotarłam aż tak daleko, ale tutaj naprawdę sobie nie radziłam...

Było dużo uścisków i płaczu, i gratulacji, nim znów kazano im ustawić się w rzędzie, by nakręcić ostatnią scenę, podczas której pozostający w grze uczestnicy z ulgą obserwowali odchodzącą Muriel.

– No, ja się świetnie bawiłam! – oznajmiła Cher, kiedy w hotelowym holu czekali na taksówki mające zawieźć ich na stację. – Nie rozumiem, czemu wszyscy narzekacie, że było tak trudno!

Zoe cieszyła się, że Muriel już się z nimi pożegnała. Samochód zabrał ją prosto do jej domu, gdzie oczekiwała na nią stęskniona rodzina.

– Nie wszyscy zabawialiśmy się bitą śmietaną i ciastkami – odparła Becca, ośmielona swoimi niedawnymi osiągnięciami.

– Na pracę cukiernika składa się o wiele więcej – zaprotestowała Cher z powagą.

– Nieważne. Mamy szczęście, że wciąż tu jesteśmy. Muriel to świetna kucharka – orzekł Alan.

– Nie taka znowu świetna – skwitowała Cher. Zoe nawet nie chciało się na to odpowiadać.

Szadrak ziewnął i przeciągnął się tak, że Zoe usłyszała, jak strzelają mu stawy.

– A ja się cieszę, że dali nam parę dni wolnego. Nie mogę się doczekać domowych obiadków mojej mamy – wyznał.

– Na co szczególnie masz ochotę? – spytała Zoe z ciekawością.

– Na makaron z żółtym serem, boczkiem i cebulką z bułką tartą – odparł Szadrak natychmiast. –

Marzę o nim od dawna!

Zoe się zastanowiła.

– Ja chyba najbardziej zjadłabym placek z jabłkami. Dwie warstwy ciasta, na dole i u góry.

Wypieki mojej mamy zawsze są pyszne.

– Fasola w pikantnym sosie chilli! – zawołał Bill. – Hej! Zrobiłem się głodny!

Pozostali się roześmiali. Przynajmniej konkurs nie zniechęcił ich do jedzenia – może poza Cher, ale ta i

tak nigdy nie jadła wiele. Zoe zdała sobie sprawę, że zdążyła wszystkich polubić. Będzie jej brakowało Muriel. Nie mogła nic poradzić na to, że pragnęła, by to Cher odpadła zamiast niej. Jej współlokatorka stawała się coraz bardziej zadufana w sobie. Może parę dni z dala od niej sprawi, że Zoe nabierze więcej tolerancji i przestanie tak łatwo się irytować.

Dojechali do Somerby, spakowali część swoich rzeczy i rozeszli się w różne strony. Po Cher przyjechał ktoś luksusowym samochodem, a ona pomachała im wesoło na do widzenia. Bill

podwiózł Becę na stację. Alan i Szadrak mieli wyruszyć następnego ranka. Zoe prędko przywitała się i pożegnała z Fenellą oraz Rupertem, którzy niezmiernie się ucieszyli, że pozostaje w grze, po czym wsiadła do swojego małego samochodziku i skierowała się do domu.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYIVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 14**

Parkując samochód na podjeździe za golfem swojej mamy, Zoe poczuła nagle, jakby od momentu, w którym opuściła dom, postarzała się o dziesięć lat.

Mama, słysząc odgłos silnika, wyszła przed dom i zawołała na przywitanie:

– Kochanie! Wyglądasz okropnie!

– Wielkie dzięki, mamo! – odparła Zoe, odwzajemniając jej mocny uścisk z taką samą siłą. – Och, jak dobrze być w domu! – Mówiła szczerą prawdę. Przez ostatni tydzień czy więcej prowadziła

bardzo intensywne, oderwane od rzeczywistości życie. Cieszyła się z tych kilku dni na złapanie oddechu.

Mama wzięła jej torbę i razem weszły do domu. Zoe musiała następnie przywitać się z Zebem, ich psem; zjawił się nawet kot, który otarł się o jej nogi.

– Jenny nie może się doczekać spotkania z tobą. Chce, żebyś jej wszystko opowiedziała.

Zoe ziewnęła.

– Może jutro. Dziś koniecznie muszę się wcześniej położyć.

– Tata niedługo wróci, więc możemy zjeść wczesną kolację.

– A co dziś jemy? – Wczorajsze rozmowy o domowej kuchni podsyciły jej apetyt.

– Zapiekanekę wiejską, groszek i placek jabłkowy – wyliczyła mama od razu.

Zoe ponownie ją uściskała.

– Jak ty mnie dobrze znasz!

– No mam nadzieję! – Spojrzała na zegarek. – Mamy jeszcze chwilę czasu, nim wróci tata. Masz ochotę na kąpiel albo coś?

– No cóż, zanim pojechałam do Somerby po rzeczy, mieszkałam w bardzo szpanerskim hotelu, więc nie jestem raczej brudna, ale kąpiel...

– Z pianą?

– ...i z książką byłaby wspaniała.

Mama Zoe się roześmiała.

– Zupełnie jak w czasach, kiedy wracałaś do domu z uczelni.

Po cudownie swojskim, pokrzepiającym wieczorze z rodzicami Zoe nabrała sił na spotkanie ze swą najlepszą przyjaciółką Jenny następnego dnia. Problem z Jenny polegał na tym, że Zoe nie potrafiła nic przed nią ukryć i wiedziała, że Jenny wyciągnie z niej wszystko na temat Gideona oraz jej uczuć względem niego, jeszcze nim uporają się z pierwszym kieliszkiem wina. Ale nie miała nic

przeciwko. Chciała o nim mówić. To był jeden z objawów zakochania – czy jakkolwiek nazwać uczuciowy stan Zoe: miała ochotę mówić o obiekcie swych uczuć bez przerwy. I chociaż była bardzo blisko ze swoją mamą, to związek z Gideonem nie niósł z sobą perspektyw szczęśliwego

zakończenia, Zoe nie chciała więc, by mama się o nią martwiła albo by na jej twarzy pojawił się ten wyraz zaniepokojenia, który zawsze wpędzał Zoe w poczucie winy. A z Jenny odkąd pamięta dzieliła się wszystkim – znały się od podstawówki.

Jenny zawsze twierdziła, że każdy kłopot można rozwiązać, znajdując się w pobliżu konia, dlatego gdy Zoe zadzwoniła do niej poprzedniego dnia, przyjaciółka zasugerowała, aby spotkały się w stajni, gdzie trzymała swojego wierzchowca; Zoe uznała, że ten pomysł wart jest zerwania się z łóżka skoro świt. Koń Jenny, Prince Albert – w skrócie Bert – stał uwiązany do barierki na podwórzu, podczas gdy jego właścicielka sprzątała boks. Zoe podeszła wprost do niego na pogawędkę. Jego masywna

sylwetka w jakiś sposób dodawała otuchy, a że znali się z Zoe już od dawna, stanowili parę starych przyjaciół.

– Cześć, Zoe! – zawołała Jenny, pchając taczkę ku stercie nawozu. – Jak tam?

– W porządku, dzięki. A u ciebie? I słodkiego Berta? – Poglaskała potężny łeb, a koń oparł go na jej ramieniu i wyszeptał jej coś do ucha aksamitnymi wargami.

– Mamy się świetnie. Ale to nie my braliśmy udział w konkursie gotowania. Chcę wiedzieć wszystko na ten temat!

Zoe czuła na sobie czujne spojrzenie Jenny, podczas gdy sama komunikowała się z Bertem za pośrednictwem czułego muskania, pieszczot, gorących oddechów, parsknięć i mamrotań. Jenny posiadała zadziwiającą umiejętność odgadywania, kiedy Zoe ma coś do ukrycia.

– Naprawdę kocham Berta. Jego miłość jest tak bezinteresowna. Nigdy o nic nie pyta – oświadczyła Zoe.

– Jestem pewna, że Bert odwzajemnia twoje uczucia. I ja też cię kocham. Ale, w przeciwieństwie do niego, ja zadaję pytania. Chwytaj się za miotłę i pomóż mi.

Zoe zabrała się do pracy z entuzjazmem. Z jakiegoś powodu łatwiej jej się myślało, kiedy czymś się zajmowała. Przez całą drogę do domu rozważała kwestię Gideona, ale w jej głowie panował chaos. Sprzątając, porządkowała też własne myśli.

– No więc, jacy są ci pozostali? – spytała Jenny, jednym zręcznym ruchem posyłając kupkę gnoju na taczkę.

– Większość jest bardzo miła. Chociaż moja ulubiona koleżanka ostatnio odpadła. Jest też jedna dziewczyna, której nie lubię i która mnie wkurza.

– Ale ty zawsze wszystkich lubisz!

– Wiem, ale jej nie lubię. Pewnie dlatego, że ona nie lubi mnie.

– No? To opowiadaj mi o niej.

Zoe skupiła się na dosięgnięciu miotłą trudno dostępnego zakamarka.

– Jest bardzo ładna, bardzo skoncentrowana na celu i przynajmniej dwa razy próbowała na mnie sabotażu.

– Co za dramat! Mówiłaś komuś? Sędziom?

– Yyy... nie. Raczej nie mogę im się poskarżyć.

– Czemu nie? Zachowują się niedostępnie? Przeklinają? Czy coś?

Zoe zagryzła wargę.

– Czy coś.

– To znaczy? – Jenny przerwała pracę i spojrzała na przyjaciółkę uważnie.

– Jeden z nich jest boski.

– Och! Więc podoba ci się sędzia? Założę się, że tego to się nie spodziewałaś!

– I nie skończyło się wcale na tym, że mi się podoba.

– A. – Jenny zastanowiła się chwilę. – Wiesz co? Osiodłajmy konie. Weź Berta, a ja pożyczę Buzza z sąsiedniego boksu. Annabel nie będzie mieć nic przeciwko, napiszę jej SMS. – Jenny wyciągnęła telefon.

– Ale ja nie jeździłam od wieków! – zaprotestowała Zoe, na wpół podekscytowana, a na wpół zdenerwowana perspektywą znalezienia się znów w siodle.

– To nic! – odparła Jenny, ruszając ku siodlarni. – To jak z...

– Nie, to wcale nie jak z jazdą na rowerze! – sprzeciwiła się Zoe. Czy nie mówiło się tak też o seksie? Boże, ostatnimi czasy jej myśli biegły wyłącznie w tym kierunku.

– Trochę tak – uparła się Jenny. – Nic ci nie będzie. Bert się tobą zaopiekuje. Wybierzemy się tylko do lasu, tam, gdzie można jechać obok siebie i gadać bez przeszkód. Chcę znać wszystkie pikantne szczegóły.

Wkrótce znalazły się na leśnej ścieżce, którą jeździły, mając po trzynaście lat. Zoe odkryła, że wcale nie czuje się obco na końskim grzbiecie.

– Zapomniałam, jakie to cudowne – zwróciła się do Jenny, kiedy wierzchowce wychynęły spomiędzy drzew.

– Powinnaś częściej tu zaglądać. Annabel zawsze się cieszy, jeśli Buzz ma trochę ruchu, a ty i Bert stanowicie zgraną drużynę.

– Problemem jest, jak zawsze, brak czasu – odrzekła Zoe, przeczesując wzrokiem krzaki i zarośla, wspominając szczęśliwe chwile, które spędziły tu z Jenny. – O, zobacz, dziki czosnek! – rzuciła. –

Trochę na niego późno, nie?

Jenny wzruszyła ramionami.

– To chyba zależy od miejsca. Raz zrobiłam z niego pyszne pesto.

– Serio? Czyli trochę więcej teraz gotujesz?

– Tylko trochę. Ale lepiej podjedź tu do mnie i opowiedz mi, co nawyrabiałaś. I nie próbuj niczego pominąć!

– Hm, uważam, że to brzmi uroczo. Bardzo romantycznie – uznała Jenny po wysłuchaniu całej

historii. Przyjemnie było móc porozmawiać o Gideonie, i to z kimś, komu ufała bezgranicznie i kto tak dobrze ją znał.

– Ale to nie w porządku! On jest sędzią! I dla niego to najprawdopodobniej przelotny romans, bo, jeśli wierzyć Sylvie, ciągle kocha się w jakiejś dawnej dziewczynie.

– Na pewno już o niej zapomniał! – Zawsze praktyczna Jenny niecierpliwiła się na myśl

o miłościach sprzed wielu lat. – Ale wydaje się miły. No wiesz, jakby chodziło mu o coś więcej niż seks.

– Naprawdę? Cieszę się, że tak uważasz. Kiedy z nim jestem, nie potrafię stwierdzić, czy

naprawdę jest taki miły, czy tylko tak bardzo mi się podoba, że nie myślę jasno. – Westchnęła. – Ale za nic nie mogę skupiać się na nim bardziej niż na konkursie. Nie spodziewałam się, że przetrwam tak długo, Jenny, ale teraz, kiedy zaszłam tak daleko, czuję, że mogłabym wygrać. Kilkoro

z pozostałych zawodników naprawdę świetnie gotuje. Jest tam taka dziewczyna, Becca, która wydaje się genialna, ale czasem nie umie zapanować nad nerwami.

– A tobie się to udaje?

– Zazwyczaj. Czasem to trudne, ale tak.

– No, to jestem pod wrażeniem! – Pociągnęła wodze Buzza i spytała: – Chcesz wjechać na to wzgórze spokojnym galopem? Bert byłby zachwycony.

– W porządku, ale zrozumiałeś słowo „spokojny”, prawda, Bertie, kochanie?

– Zrozumiał. Poradzisz sobie!

Gdy Zoe w końcu wróciła po przejażdżce do rodzinnego domu, czuła się dużo lepiej z samą sobą

oraz z sytuacją, w której się znalazła. Wiedziała, że rozmowa z Jenny jej pomoże. Przyjaciółka nie uważała, by postępowanie Zoe zasługiwało na potępienie, utwierdziła ją za to w przekonaniu, że

człowiek nic nie może poradzić na to, w kim się zakochuje, ale też, że ważny jest przede wszystkim konkurs i to na nim powinna się skupić. Uznała, zupełnie jak Fenella, że jeśli Gideonowi naprawdę zależy na Zoe, to zgodzi się na nią poczekać.

Zoe postanowiła teraz z determinacją większą niż kiedykolwiek wcześniej, że skoncentruje się na gotowaniu. Obiecała sobie przy tym, że nie pozwoli na żadne prywatne kontakty z Gideonem, dopóki konkurs nie dobiegnie końca – przynajmniej dla niej. Wiedziała, że da radę. Umiała wykazać się

silną wolą, jeśli tylko chciała. Właściwie, powiedziała sobie, to od tej chwili nie poświęcę mu już ani jednej myśli.

Zasnęła, pograżając się w marzeniach o nim.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYIVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 15**

Kiedy uczestnicy zgromadzili się pod namiotem w oczekiwaniu na sędziów, Zoe zauważyła, że

wszyscy wyglądają lepiej niż przy ostatnim spotkaniu. Wówczas mieli zapadnięte oczy,

przetłuszczone włosy i balansowali na krawędzi załamania nerwowego. Od tego czasu zdążyli jednak wypocząć, a we własnych domach zajmowali się pewnie gotowaniem, aby utwierdzić się

w przekonaniu, że są w tym dobrzy i wystarczy im sił na dalsze zmagania. Tego dnia wrócili do

Somerby, a teraz, tuż przed kolacją w pubie, mieli poznać wyrok: reguły czekającego ich nazajutrz wyzwania.

Ale zjawilo się ich tylko pięcioro. Po szybkim rozejrzeniu się wkoło Zoe stwierdziła, że brakuje Alana. Miała nadzieję, że nie zrezygnował z powodu choroby albo kłopotów rodzinnych. Lubiła

Alana. Właściwie to lubiła wszystkich – poza Cher.

To ironia losu, pomyślała Zoe, że im bardziej zbliżamy się do siebie jako grupa (nie licząc Cher, oczywiście), tym bardziej bezpośrednie staje się współzawodnictwo między nami.

– To jak z gladiatorami – wyszeptała do Bekki, która akurat stała obok niej. – Jesteśmy drużyną, ale musimy walczyć przeciwko sobie.

– Co? – spytała Becca, która najwidoczniej nie widziała filmów pomocnych w zrozumieniu tej uwagi.

– Nie, nic. Denerwuję się i bełkoczę bez sensu. O, są sędziowie.

Brakowało jednak Gideona. Mimo mocnych postanowień, wszystkie obietnice złożone sobie,

Jenny oraz Bertowi, wszystkie plany, że wyrzuci Gideona z myśli, nagle wyparowały. Całą sobą

zastanawiała się, gdzie on się podziewa.

– Gideon nie wrócił jeszcze z Nowego Jorku – wyjaśniła Anna Fortune, patrząc wprost na Zoe i wprawiając ją w podenerwowanie. Czyżby coś wiedziała albo, jeszcze gorzej, potrafiła czytać w myślach? Czy czekała ich demaskacja, i to przed kamerami? Dzięki Bogu, że program nie leciał na żywo.

– A Alan dostał rolę w serialu. Zaczyna od zaraz, dlatego nie ma go tu z nami. To dla niego bardzo dobra wiadomość. – W jakiś sposób udało jej się przy tym zasugerować, że w kwestii jego umiejętności kulinarnych nie czekały na niego żadne dobre wiadomości, mógł więc równie dobrze dołączyć do fikcyjnej społeczności w północnej Anglii. Pozostali skwitowali to uśmiechami i mamrotaniem.

– A teraz Fred zapozna was z kolejnym zadaniem.

– Uwaga, moi szefowie kuchni – zaczął Fred ze zwykłym przyjaznym uśmiechem. – Dla niektórych z was będzie to prawdziwe wyzwanie. Musicie przygotować jedno danie...

– Łatwizna! – rzuciła Cher zza pleców Zoe.

– ...ze składników, które znajdziecie na zbierackiej leśnej wyprawie pod czujnym okiem naszego doświadczonego Ciernia.

Wskazał ciemnowłosego, brodatego mężczyznę, który mógłby być statystą w filmach o Narnii.

Cierń miał na sobie zestaw ubrań, które, choć się rozpadały, zdawały się w niego wrośnięte: skóra, tweed oraz różne niezidentyfikowane tkaniny prawdopodobnie wyjęte z kosza na odpady recyklingowe.

– Dobry wieczór. Jestem doświadczonym zbieraczem. Od lat żyję wyłącznie na tym, co uda mi się znaleźć za darmo.

Zoe pomyślała, niezbyt uprzejmie, że w czasie swych zbierackich poszukiwań nie natykał się raczej za często na mydło albo przynajmniej rośliny, które z powodzeniem mogłyby je zastąpić.

– Jutro z samego rana spotkamy się tutaj i zabiorę was na wycieczkę do lasu, która, jestem pewien, na zawsze zmieni wasz pogląd na gotowanie.

Nie dało się nie zauważyć fanatycznego błysku w jego oczach, gdy wypowiadał te słowa.



Szemranie za plecami Zoe stało się głośniejsze i mniej cenzuralne.

– Sorry, ale ja nie podaję chwastów ani grzybów, ludzie od tego umierają – oświadczyła Cher.

– No to wylatujesz – skwitował Bill. – Przestań się zachowywać jak idiotka.

– Nie martwcie się. Sprawdzę wszystko, co znajdziecie. Nikt nie zje nic trującego – zapewnił Cierń.

Przez chwilę Cher i Cierń mierzyli się wzrokiem, a Zoe uznała, że sprawiają wrażenie istot pochodzących z dwóch różnych planet. Cierń, dziki, niemal zwierzęcy, przypominał fauna. Cher, blada i gładka, wyglądała przy nim jak manekin – rzucało się to w oczy jeszcze bardziej niż zwykle.

– Ucieszy was też wiadomość, że dopuszczamy szeroki wybór produktów, którymi możecie doprawić swoje leśne jedzenie – dodał Fred. – Cierń nie chciał się zgodzić na używanie składników, których nie znajdziecie samodzielnie, ale zdołaliśmy go przekonać. Bo przecież musimy skosztować tego, co ugotujecie. – Uśmiechnął się na znak, że właśnie zażartował, wszyscy więc roześmiali się uprzejmie.

Sędziowie powtórzyli wyjaśnienia kilkakrotnie, z kamerą i bez, po czym uczestnikom pozwolono odejść, powędrowali więc w stronę minibusa.

– Szkoda, że nie ma Gideona – zwróciła się Cher do Zoe. – Jak sobie dasz radę bez twojego oswojonego sędziego?

Zoe nie odpowiedziała. Nie było już Muriel, która zwykle w takich sytuacjach przywoływała Cher do porządku. Ale jej głupi docinek dał Zoe do myślenia. Czy Gideon naprawdę jakoś szczególnie o nią walczył? Czy przetrwa następną rundę bez niego w składzie jury?

– Ale za to obórkę będziesz mieć tylko dla siebie – ciągnęła Cher. – Przekonałam Mike’a, żeby przeniósł mnie do pokoju w pubie. Tamtejsze warunki bardziej przypominają to, do czego jestem przyzwyczajona.

Nieco pogardliwy ton głosu Cher sugerował, że dawna obora wcale nie została przerobiona na luksusowy pokój i nadal nadaje się wyłącznie dla krów.

– W porządku. Ja tam lubię być w centrum wydarzeń – odparła Zoe.

– Żebyś mogła zakradać się do głównego budynku, kiedy tylko ci się zachce.

– Właśnie tak! – przyznała Zoe, mając nadzieję, iż rywalka nie dostrzeże jej rumieńca. Jak w ogóle mogła przypuszczać, że parę dni odpoczynku od Cher poprawi ich stosunki? Jeżeli cokolwiek się

w jej odczuciach zmieniło, to wyłącznie na niekorzyść.

– No, wydaje się, że bardzo lubisz pomagać.

– Lubię Ruperta i Fen – odrzekła Zoe, mając nadzieję, że to nie zabrzmii jak usprawiedliwienie. –

A skoro mogę się na coś przydać, to czemu nie?

– Sam fakt, że o to pytasz, świadczy, że nie nadajesz się na zwycięzcę. Nie masz odpowiedniej

osobowości. Ale hej! – Machnęła dłonią, tak by jak najlepiej zaprezentować swój francuski

manicure. – Na szczycie jest tylko jedno miejsce, na nim wielka tablica z napisem: „rezerwacja”, a pod spodem moje imię.

Zoe pokręciła głową i uśmiechnęła się, mając nadzieję, iż udało jej się wyrazić politowanie dla nadmiernej pewności siebie Cher. Jakąś częścią siebie podziwiała egocentryzm oraz ambicję

rywalki. Inna jej część obawiała się, że być może Cher ma rację – może ona, Zoe, nie została

stworzona na zwycięzcę. Na tę myśl powzięła decyzję. W takim razie, do cholery, musi sama się nim stać!

Po ciepłym powitaniu ze strony Fenelli i Ruperta, Zoe rozkoszowała się spokojną nocą spędzoną

w oborze bez Cher. Żałowała tylko, że musiała zerwać się bladym świtem. Przeszła z nogi na nogę i rozprostowała palce w kaloszach. Marzła i choć otaczały ją piękne widoki, o piątej rano jakoś nie potrafiła się nimi cieszyć. Stwierdziła, że pozostali podzielają jej odczucia, widząc, jak obejmują się ramionami i słuchając ich mamrotań. Zoe przynajmniej nie wybrała się z nimi poprzedniego wieczoru do pubu.

Deszcz jedynie pogarszał sprawę. Nie lało wprawdzie jak z cebra, a uczestnikom przypomniano,

by włożyli kalosze oraz płaszcze przeciwdeszczowe, ale pogoda pogłębiała tylko wrażenie, że ta

nieludzka godzina to środek nocy. Tak naprawdę to istotnie był środek nocy, przynajmniej zdaniem większości rozsądnych ludzi.

Samochody z napędem na cztery koła wywiozły ich do lasu, gdzie tylko pod przymusem opuścili

ciepłe kabiny. Cher jęczała najgłośniej, lecz ten jeden raz Zoe musiała się z nią zgodzić. Miała jednak wystarczająco rozumu, by nie przyznać tego na głos.

Ale Cierń, który jeszcze bardziej niż wczoraj przypominał istotę złożoną z mchu i kory, sądził, że to już środek dnia, a głupia mżawka nie mogła zgasić jego entuzjazmu.

– Nie martwcie się, że pada. Zaraz wyjdzie słońce. – Zdawało się, że jego łagodny głos oraz sposób bycia starego hippisa zapewniały mu magiczne moce, bo gdy tylko te słowa wybrzmiały, słońce rzeczywiście się pokazało. Ledwie starczyło czasu, by powstała tęcza, a potem deszcz ustał.

– O rany! To było niesamowite! – zawołała Cher, wykonując rękami gest pasujący raczej do musicalu z lat pięćdziesiątych niż do wyprawy zbierackiej.

Wszyscy przyznali jej rację, a Zoe nieco poprawił się humor. Kiedy odezwał się budzik w jej telefonie, gotowa była zrezygnować z dalszego udziału w konkursie, doszedłszy do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli zdecyduje już nigdy więcej nie oglądać Gideona na oczy. Teraz jednak, widząc, jak krople deszczu zmieniają się w maleńkie diamenty i mając w perspektywie zdobycie zupełnie nowych umiejętności, postanowiła poświęcić się zadaniu całą sobą.

– Najpierw pójdziemy przez las wszyscy razem – oznajmił Cierń – a potem się rozdzielicie i będziecie szukać składników do waszych posiłków. Ja rzucę okiem na wszystko, co znajdziecie, żeby nikt się przypadkiem nie otruł.

Ten spacer okazał się objawieniem. Zoe wiedziała, że w lesie poza jeżynami można znaleźć wiele innych jadalnych roślin, ale wydawało się, że Cierń zbiera absolutnie wszystko. Nie był kucharzem, ale znał się na smakach lasu i wkrótce cała grupka żuła kawałki najróżniejszych liści – z wyjątkiem Cher, która uważała pomysł zjadania przypadkowych okazów roślinności za dziwny i nieco obrzydliwy.

– Dobra, ludzie – ruszajcie na poszukiwania – zakomenderował w końcu Cierń.

Zoe wystrzeliła tak szybko, jak się tylko dało, w przeciwnym kierunku niż pozostali. Nie chciała wylądować blisko Cher, słuchając jej pełnych obrzydzenia okrzyków w rodzaju: „fuuj!” i „ble!”.

Gdy znalazła się na tyle daleko, że przestały docierać do niej jakiegokolwiek głosy, przystanęła na chwilę, zaniepokojona, że może zgubić się tutaj na zawsze, potem jednak zabrała się za

poszukiwania. Zaczynało jej się to podobać. Zajęcie okazało się dziwnie wciągające i przypomniało jej czasy, gdy wyprawiała się z tatą na jagody.

Znalazła trochę mleczy, które podobno świetnie nadawały się na sałatkę, a przy tym, co

ważniejsze, łatwo je było rozpoznać. W paru miejscach zauważyła też łatwo dostępne nasiona

jesionu, które mogłaby zamarynować, ale zdecydowała, że nie chce ich podawać. Nie wiedzieli

jeszcze, ile czasu dostaną na ugotowanie tego, co uda im się znaleźć. Zaczynając już podejrzewać, że to jakiś podstęp i że w lesie nie ma nic jadalnego, zeszła w zagłębienie terenu, które mogło być dawnym kamieniołomem, a potem wspięła się na jego przeciwległe zbocze. Tam, ku swej ogromnej

uldze, wypatrzyła podbiał. Zerknęła na jego duże, półkoliste liście i przypomniała sobie, że jedna ze zwyczajowych nazw tej rośliny nie bez powodu brzmi: „końskie kopyto”. Więc mam przynajmniej

jedną rzecz, którą można zaserwować jako warzywo, pomyślała, zaczynając napełniać koszyk. Nagle usłyszała jakiś odgłos. Odwróciła się. Gideon stał na skraju kamieniołomu, w miejscu, z którego sama niedawno zeszła.

– Zoe! – zawołał.

Jej serce fiknęło koziołka, ale umysł nie przyjmował do wiadomości tego, co widziały oczy. Przez ostatnie pół godziny udało jej się o nim nie myśleć, była pewna, że został w Stanach na dłużej, musi więc porzucić nadzieję na zobaczenie go. A teraz, gdy tak niespodziewanie się pojawił, trudno jej było uwierzyć, że to prawda.

Instynkt nakazywał jej cisnąć koszyk w krzaki, wdrapać się na zbocze i paść mu w ramiona, ale ta krztyna zdrowego rozsądku, która jeszcze jej pozostała, powstrzymała ją przed tym ruchem. Szanse, że ktoś ich tu zobaczy, były ogromne! Rzuciłaby na szalę swoje dalsze losy z taką samą łatwością, z jaką pozbyłaby się koszyka. Całkiem zaschło jej w ustach, a kolana lekko jej się trzęsły.

A potem Gideon się uśmiechnął i ruszył w jej stronę. I nagle wszystko inne przestało się liczyć: ostrzeżenia Sylvie, konkurs, potencjalna hańba, wszystko straciło znaczenie. Wyszła mu na spotkanie, sama nie wiedząc, jak się przy nim znalazła.

Zanim w ogóle przypomniała sobie o swej decyzji, by z nim zerwać, trzymał ją już w ramionach.

Tuż przed tym, jak ich usta się zetknęły, uświadomiła sobie, że wszystkie szlachetne postanowienia skazane są na porażkę. Była w nim zakochana i jeśli nawet ma się to skończyć złamanym sercem, niech tak będzie. Namiętność zabiła w niej wszelką logikę.

Stali wtuleni w siebie przez dłuższą chwilę, a potem w końcu odsunęli się może o centymetr czy dwa.

– Boże, tak za tobą tęskniłem – wyszeptał wprost w jej włosy.

Zoe wydała z siebie rozedrgane westchnienie. Teraz, kiedy był przy niej, wszystkie jej wątpliwości się rozwiały. No to co, że kiedyś kochał się w kimś innym? No to co, że ich związek narażał na szwank jej szanse w konkursie? Obejmowały ją jego ramiona; nic innego nie miało znaczenia.

– Jak mnie znalazłeś? – zapytała.

– Rupert wiedział, dokąd was zawieźli. Znalazłem pozostałych, ale że ciebie tam nie było, wybrałem się na poszukiwania. – Umilkł na chwilę. – Może to moja dusza nawołująca do twojej pomocy mi cię namierzyć.

Zachichotała.

– Głuptas! – stwierdziła, choć w głębi serca miała nadzieję, że mówił poważnie. Poczwała znów potrzebę jego bliskości, wsunęła mu więc ręce pod kurtkę, by móc wtulić twarz w jego koszulę.

Pachniał cudownie. Objął ją ciaśniej i zniżył głowę, aby oprzeć podbródek na jej głowie. W końcu Zoe się odezwała:

– Upuściłam mój podbiał.

– Pomogę ci nazbierać nowy. – Urwał, nagle poważniejąc. – Właściwie chciałem cię zapytać, czy jeśli ci teraz pomogę, to moglibyśmy wrócić wcześniej? Mam samochód.

Przez chwilę Zoe sądziła, że Gideon chce zaproponować coś romantycznego, ale na jego twarzy pojawił się wyraz zaniepokojenia, jakby przypomniał sobie właśnie o czymś, co go martwiło.

– Dlaczego? Coś nie tak?

– Chodzi o Fen. Myślę, że dziecko może wkrótce się urodzić.

– Jeju, ale to chyba nie problem, prawda?

– Nie wiem. Tak właściwie to nic mi nie powiedzieli.

– A teraz to ty nic nie mówisz mnie! – wyrzuciła Zoe, zaczynając się niepokoić. – Co się dzieje?

– Nie jestem pewien, ale Rupert powiedział, że spróbuje się dowiedzieć, czy możesz wcześniej wrócić, a wtedy Fenella powiedziała: „Nie, Rupes! Przez nas zawałiła już jedno zadanie i nie pozwolę, żeby to się powtórzyło!”, więc Rupert rzucił tylko: „No dobrze”, ale wyglądał na podenerwowanego.

– Ale nie masz pojęcia dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Może to mieć coś wspólnego z szafem porządkowania, w który wpadła Fenella, mamrocząc coś o łózkach i takich tam.

– Kobiety często zaczynają sprzątać niedługo przed porodem – stwierdziła Zoe, zadowolona, że słyszała o takich przypadkach i wie, iż fakt ten nie powinien nikogo martwić.

– Wydaje mi się, że nie chodzi tu o przygotowywanie gniazdka dla małego – odparł Gideon. –

Rzecz raczej w tym, że przyjeżdżają rodzice Ruperta. Z tego, co zrozumiałem, ich wizyty nie należą do najłatwiejszych. Rupert poprosiłby o pomoc Sarah, ale jest zawałona po uszy ślubnymi sprawami.

Trwa sezon weselny i ma mnóstwo pracy.

Zoe zaczynała rozumieć. Rupert chciał zabrać Fenellę do szpitala, ale ta nie zamierzała pozwolić, by jego rodzice zastali dom w takim stanie. Ale nie miała też zamiaru prosić Zoe o pomoc, bo

zajmowało ją konkursowe zadanie.

– Posłuchaj, zrobimy tak: nazbieramy tyle, żebyśmy dała radę cokolwiek z tego ugotować, a potem wracamy.

– Dobry plan. Nie możesz narażać swoich szans na wygraną. Byłoby naprawdę szkoda, biorąc pod uwagę, jak świetnie sobie do tej pory radziłaś.

Te słowa gwałtownie przywołały ją do porządku. Kiedy zobaczyła Gideona, pomyślała: „tylko miłość w życiu liczy się”, cała reszta – co w jej przypadku oznaczało konkurs – nie ma znaczenia.

Teraz jednak zdała sobie sprawę, że to szaleństwo. Gideon miał rację. Konkurs był ważny, ale Fenella także. Znajdzie sposób, by zająć się obiema sprawami. Musi.

– Nie chcę zawieść Fen. Naprawdę się zaprzyjaźniłyśmy.

– Nie zawiedziesz jej tylko dlatego, że zostaniesz i nazbierasz jeszcze trochę zielska – odparł Gideon.

Rozbawiło ją użyte przez niego wyrażenie.

– Nie jesteś wielkim fanem zbieractwa, co?

Wzruszył ramionami.

– Myślę, że to tylko przejściowa moda, ale jakby co, wcale tego ode mnie nie słyszałaś. Możliwe, że któregoś dnia ktoś wyczaruje potrawę, która nie będzie smakować kompostem.

Jego uwaga okazała się dla Zoe dodatkowym zastrzykiem entuzjazmu. Musiała udowodnić

Gideonowi, że jej potrawy zawsze smakują dobrze, nieważne, jakimi składnikami dysponuje.

Znaleźli mnóstwo podbiału i jeszcze więcej mleczy, zapełnili więc koszyk ich liśćmi.

– Zdajesz sobie sprawę, że Francuzi mówią na nie *piss-en-lit*? „Siki w łóżku”? – rzucił Gideon, dodając do koszyka pełną garść.

– Piękna nazwa, dlaczego wszyscy nie mielibyśmy tak ich nazywać? – odparowała Zoe i dodała: –

We Francji się je sprzedaje, a my mamy je tu za darmo. – Rzuciła badawcze spojrzenie na koszyk. –

Chyba wystarczy. Już i tak nic więcej się tu nie zmieści.

– Świetnie. Teraz w takim razie mnie pocałuj.

Ruszyli właśnie w drogę powrotną, gdy zza drzewa wychynęła Cher. W ręku trzymała komórkę,

a ponieważ w lesie nie było zasięgu, Zoe ogarnęła nagła panika, że przeciwniczka widziała ją

z Gideonem.

– Hejka! – zaświergotała Cher. – Robię fotki roślinkom, gdybym później musiała wrócić po

więcej. – Zrobiła znaczącą pauzę. – Im i innym interesującym rzeczom.

– Dobry pomysł – skomentowała Zoe, ignorując ostatnią uwagę.

– Gideon – zwróciła się do niego Cher. – A więc wróciłeś już ze Stanów.

– Jak widać – odparł Gideon uprzejmie.

– A jak udało ci się znaleźć Zoe?

– Wpadłem na nią przypadkiem. Łut szczęścia.

Mówił z wielkim spokojem i bez śladu jakiegokolwiek poczucia winy, Zoe stwierdziła więc, że

Cher będzie zmuszona zaakceptować jego wersję wydarzeń. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Zoe chciała od razu pójść do Fenelli i sprawdzić, jak się miewa, ale Gideon nalegał, by wcześniej skierowała się do namiotu z resztą uczestników.

– Zanim dziecko się urodzi, miną całe wieki. Dowiedz się najpierw, co musisz zrobić z tą

potencjalną stertą kompostu, a potem zajrzyć do Fen. – Umilkł, widząc, że z jej twarzy nie ustępuje wyraz zaniepokojenia. – Ja pójdę i jeśli uznam, że jesteś tam potrzebna od zaraz, wrócę po ciebie.

Westchnęła.

– No dobra.

Świeże zielone roślinki, które wyglądały tak apetycznie, gdy je zbierała, zaczęły więdnąć. Miała

nadzieję, że uda jej się dowieść, że Gideon się myli i zmienić je w jakieś pyszne danie.

W namiocie zastała Ruperta, który przygotowywał herbatę dla uczestników oraz sędziów.

– Jak Fen? – spytała Zoe, gdy tylko wystarczająco się do niego zbliżyła.

Rupert westchnął.

– Sprząta łazienkę dla gości. – Jego opinia na temat zajęcia, któremu poświęcała się żona, stała się jasna, gdy walnął puszką herbatników o stół.

– Ale Gideon wspominał, że zaczęła rodzić...? – rzuciła pytająco Cher.

– Tak mi się wydaje, ale ona nie chce jeszcze jechać do szpitala. Dzwoniłem do położnej, kiedy

pojawiły się skurcze, ale powiedziała mi, że jeśli Fen ciągle jest w stanie normalnie mówić, to znaczy, że można jeszcze trochę z tym poczekać. Ale nie wolno nam też zwlekać zbyt długo.

– Bardzo pomocna porada – orzekła Anna Fortune.

– Jeśli nie macie nic przeciwko, pójdę z herbatą do domu i sprawdzę, co u niej – oznajmiła Zoe, zerkając na Annę.

Ta wzruszyła ramionami.

– Twoja decyzja. Stracisz czas do namysłu, ale to twój wybór.

– Mam już pewien plan... – skłamała Zoe.

Anna nieco zmiękła.

– No cóż, Cierń i tak musi najpierw sprawdzić wszystko, co znalazłaś, więc możesz pójść zobaczyć się z Fenellą, jeśli poczujesz się przez to lepiej.

Rupert ruszył do Somerby razem z nią.

– Byłbym wdzięczny, gdybyś namówiła ją do pojechania do szpitala. Nie chcę, żeby dziecko urodziło się tutaj, wyłącznie pod moją opieką.

– O Boże, nie! – przestraszyła się Zoe.

– Ciągle mi powtarza, że przy pierwszym dziecku to zawsze trwa całe wieki – powiedział z westchnieniem. – Mam nadzieję, że się nie myli!

– Na pewno nie. Wszyscy tak mówią – pocieszyła go Zoe.

– No więc, co zamierzasz ugotować z uzbieranych łupów? – Urwał. – Przepraszam! Nie musisz mi



zdradzać, chciałem tylko na moment zmienić temat.

– Nic nie szkodzi, tyle że nie jestem jeszcze pewna, co zrobię. Jak to przyprawić, żeby dobrze smakowało?! Chciałabym mieć trochę dzikiego czosnku. Widziałam go, kiedy pojechałam do domu i wybrałam się na przejażdżkę konną, ale w większości miejsc już na niego za późno.

– Aha! – zawołał Rupert z dumą. – A my wciąż go mamy! Rośnie w zacienionym zakątku, gdzie nigdy nie dociera słońce. Pokażę ci.

– Och, to byłoby wspaniałe! Mogłabym zrobić makaron z pesto i do tego sałatkę z zieleniny! Przynajmniej byłabym pewna, że wyjdzie smaczne.

– No to chodź za mną.

Zebrała już sporo dzikiego czosnku, gdy nagle się zaniepokoiła:

– To chyba nie oszustwo, co?

Rupert wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia. Może lepiej potruchtaj z powrotem i zapytaj.

Zoe nie truchtała, ale ruszyła galopem. Dopadła Freda i Anny.

– Właśnie zauważyłam dziko rosnący czosnek. – To było kłamstwem tylko po części. – Mogę go wykorzystać?

Sędziowie wymienili spojrzenia. Zoe widziała, że Fred bez wahania by się zgodził, lecz Anna

musiała chwilę się zastanowić. Gideon zajmował się akurat problemami innych. Zapytali go o zdanie, a on wzruszył tylko ramionami, więc Anna uznała wreszcie:

– W porządku, w końcu jest dziki. Niech Cierń sprawdzi, czy się nie pomyliłaś i nie zerwałaś przypadkiem konwalii czy innej trującej rośliny, ale jeśli nie, nie widzę przeszkód, byś miała użyć czegoś, co rośnie tu, a nie w lesie.

Wyraziwszy wdzięczność, Zoe wsadziła czosnek do koszyka, a potem pobiegła w stronę domu jeszcze szybciej niż na poszukiwanie sędziów.

Znalazła Fenellę w łazience, na czworakach, wydającą z siebie nieludzkie dźwięki, jakich Zoe nigdy jeszcze nie słyszała. Gdy Fen zdała sobie sprawę z jej obecności, szybko przeprosiła.

– Przeklinałam? Wybacz! To mi po prostu pomaga, kiedy zaczynają się skurcze.

– Nie powinnaś pojechać do szpitala? Rupert boi się, że sam będzie musiał odebrać poród.

W domu pełnym gości!

– Nie mogę jechać, dopóki z tym nie skończę. Wkrótce zjawią się rodzice Ruperta i na pewno pomyślą, że jestem brudną suką pierwszej klasy!

– Jeśli już musisz być suką, to zawsze lepiej, że pierwszej klasy – zażartowała Zoe, próbując ukryć zdenerwowanie. Ale Fenella nie była w nastroju do żartów. – Fen, naprawdę – rzekła więc poważniej. – Ja mogę to zrobić.

– A co z konkursem? Nie możesz po raz kolejny ryzykować ze względu na mnie! Wystarczy już, że zajęłaś się babeczkami. – Potem zacisnęła powieki i zaczęła oddychać ciężko, przejęta bólem.

Widząc to, Zoe postanowiła, że nie pora na dalsze kłótnie.

– Poradzę sobie i z tym, i z tym. W tej chwili najważniejsza jesteś ty i dziecko, więc jeżeli musisz jechać do szpitala, to pojedziesz. A jeśli nie możesz jechać, nie wyszorowawszy wcześniej łazienki, to ja zrobię to za ciebie.

– Nie mogę się na to zgodzić!

– Gotuję tylko makaron z pesto z dzikiego czosnku, który znalazł dla mnie Rupert, to mi nie zajmie długo. Daj mi te rękawice i wybielacz.

– Jesteś pewna? – spytała Fenella, wręczając jej żądane przedmioty.

– Tak! I tak nie mogę zacząć gotować, póki Cierń nie sprawdzi każdego liścia i patyka, żeby się upewnić, że nikt nie przywłókł cykuty. To potrwa wieki. – Choć Zoe miała już w rękach wszystko, co potrzebne do sprzątnięcia łazienki, Fenella nie ruszyła się ani o krok. – Nie powinnaś już iść?

Fenella potrząsnęła głową.

– Nie chcę tam dotrzeć za wcześnie. Musiałabym tam siedzieć godzinami. Tu mi dobrze.

Zoe wzniosła oczy do nieba.

– Jak daleko macie do szpitala?

– Niedaleko! Jakies pół godziny drogi. Położna sama powiedziała, żeby nie przyjeżdżać za wcześnie.

– Fen, to dobrych parę mil stąd, okropnie długa podróż! – Zoe naciągnęła gumowe rękawice. –

Myślę, że już czas.

– Nie chcę jechać, zanim nie zjawią się rodzice Ruperta. Są tacy trudni! – Fenellę znów złapał skurcz, dłuższy i boleśniejszy niż poprzedni, którego Zoe była świadkiem.

– Po co ich zaprosiłaś? – spytała Zoe, gdy Fenella znów mogła mówić.

– Zaprosiłam? Zaprosiłam? Wcale ich nie zapraszałam, by ich cholera! Oznajmili, że przyjeżdżają, i Rupertowi w żaden sposób nie udało się ich powstrzymać. Twierdzą, że chcą pomóc.

– A pomogą?

– Mój Boże, pewnie, że nie! Dzień i noc trzeba wokół nich skakać! Matka Ruperta za pomoc uważa wydzierganie kocyka, który człowiek musi potem prać ręcznie, w porannej rosie zebranej przez dziewice.

– Rany!

– I kamizeleczeni. Ręcznie robione wełniane kamizeleczeni.

– Ale już prawie lato!

– Och, nie przejmuj się. Do czasu, kiedy zrobi się naprawdę gorąco, zdążą się już skurczyć do rozmiaru znaczków pocztowych.

Zoe pokręciła głową.

– Na twoim miejscu uciekłabym stąd i zabarykadowała drzwi. W końcu się zniechęcą i wrócą do domu.

– Zoe, wołają cię! – krzyknął z dołu Rupert. – Chyba już czas na gotowanie.

– Uwaga, spokój, proszę! – Mike zaklaskał w dłonie, przez co jeszcze bardziej niż zwykle upodobił się do szkolnego nauczyciela. – Anna ma dla was wiadomość. Kamery!

– No więc, moi kucharze, Cierń sprawdził już wasze koszyki, zaraz możecie więc zerknąć na pozostałe dozwolone składniki, a potem Fred oficjalnie ogłosi rozpoczęcie kolejnego etapu. Ale zanim do tego dojdzie, powiem słowo na temat naszego następnego zadania. Wiem, że to zwykle wielka niespodzianka, ale tym razem będziemy musieli zarządzić jeszcze jedną przerwę.

– A to czemu, przepraszam bardzo? – Głos Cher przebił się przez zdeorientowane mamrotanie

pozostałych. – Wybaczcie, że w ogóle się odzywam, ale dopiero co mieliśmy przerwę. Czy to znów jakiś problem z harmonogramem?

Anna posłała jej spojrzenie.

– Nie. Następne zadanie – nasz wielki finał – związane będzie z wykwintną kuchnią na najwyższym możliwym poziomie. Przygotujecie czterodaniowy posiłek dla odznaczonych gwiazdką

Michelina szefów kuchni, nas, sędziów, a także prawdziwych sław kulinarnego świata. Powody, dla których zaplanowaliśmy przerwę, są dwojakie: po pierwsze, będziecie potrzebować czasu, aby

opracować i przećwiczyć wasze menu. Przećwiczyć tyle razy, że będziecie w stanie przyrządzić je nawet śpiąc. – Pociągnęła nosem, jakby na znak, że sen to zajęcie dla mięczaków. – Po drugie, w tej ostatniej rundzie wasze osiągnięcia będą oceniane w nieco inny sposób. Do jury złożonego z naszej trójki dołączy paru dodatkowych sędziów. A osoby, które wybraliśmy, nie mają dla nas czasu tak od razu.

Wtedy Fred wystąpił o krok naprzód.

– A po finale urządzamy wielkie przyjęcie. Wszyscy jesteście zaproszeni, a co najważniejsze –

kamery nie mają wstępu. – Urwał na chwilę, a potem znów się odezwał: – Jeśli chodzi o finałowe

wyzwanie, musicie zaserwować pierwsze danie, rybę, danie główne oraz deser. Wszystkie potrzebne produkty możecie zamówić wcześniej albo przynieść ze sobą, według uznania. Na gotowanie

będziecie mieli cały dzień. I przykro mi, ale nie zdradzimy wam, kto zasiądzie w jury.

– Och, no dalej, nikomu nie powiemy! – zawołała Cher.

Fred potrząsnął głową.

– Myślę, że czas brać się do roboty. Nie zapominajcie, że musimy jeszcze kogoś wyeliminować.

Do finału przejdzie tylko czworo z was.

Zoe stłumiła ziewnięcie. Wszyscy byli na nogach od świtu, a do tego nawet wizja finałowego wyzwania nie pomniejszyła jej niepokoju o Fenellę.

– A więc ci z was, którzy nie mają samochodów, zostaną po dzisiejszym zadaniu odwiezieni na stację albo do pensjonatu, jeśli okaże się, że nie ma pociągu – zakończył Fred. – Mike ma to

wszystko rozpracowane. Czy o czymś jeszcze powinniśmy ich powiadomić? – zwrócił się do Mike'a, który zerknął na kartkę na swojej podkładce.

– To chyba wszystko.

– W porządku – rzekł Fred. – Wybierzcie sobie składniki!

Zoe zabrała się do pracy, jakby sam diabeł czekał na kolację, której przygotowanie należało do jej obowiązków. Wiedziała, czego potrzebuje, a ponieważ nie były to żadne skomplikowane składniki,

po prostu je złapała i tyle. Potem wzięła się do gotowania, jakby wstąpił w nią zły duch, ciesząc się, że od czasu restauracyjnej przygody dużo sprawniej obchodziła się z nożami.

Wreszcie i gotowanie, i ocenianie dobiegło końca. Zoe zachowała swoje miejsce w konkursie, bo jej potrawa smakowała dobrze, choć sędziowie ogłosili ją najmniej odważną. Bill popełnił błąd,

gotując roślinę zwaną przytulią – owszem, jadalną, a nawet posiadającą właściwości lecznicze –

która jednak w tym konkretnym przypadku, niewłaściwie przyrządzona, sprawiła, że sędziowie

zaczęli się krztusić.

– U mnie w domu nazywa się ją ostrzycą – oznajmił Fred – albo lepszą.

Ciern był rozczarowany, że Billowi nie udało się przygotować tego specjału jak należy. Jego

opinia o zawodowych kucharzach nieco podupadła.

Wszyscy złożyli Billowi wyrazy współczucia, po czym, uznawszy, że wypada jej już porzucić

towarzystwo, Zoe wróciła do głównego domu. Pospiesznie wspięła się po schodach i zastała Ruperta rozglądającego się gorączkowo za spakowaną zawczasu torbą Fenelli oraz nią samą, wciąż

upierającą się w przerwach między skurczami, że nie chce jechać do szpitala. Na widok Zoe

zapytała:

– Przeszłaś dalej?

– Tak. Mój makaron smakował dobrze, więc dzięki za wskazówkę odnośnie do czosnku. –

Zerknęła na Fenellę, która zdawała się myśleć o czymś innym.

– A co będziesz robić teraz? – spytała.

– Właśnie się okazało, że mamy nieprzewidzianą przerwę – odparła Zoe. – Mam jechać do domu

i ćwiczyć wybrane przepisy. Powiedzieli nam, na czym będzie polegać ostatnie zadanie. – Przełknęła ślinę. – Musimy ugotować czterodaniowy obiad dla sędziów i sławnych szefów kuchni.

– O! – rzucił Rupert, spoglądając na żonę ze zszokowaną miną.

– A czemu pytacie? Co się dzieje?

Ale ani Rupert, ani Fenella nie zwrócili na nią najmniejszej uwagi.

– Nie – stwierdziła Fenella stanowczo. – Nie możemy... – To, czego nie mogli, rozplynęło się jednak w kolejnym skurczu.

– A jednak, Zoe, póki Fen nie słucha, ja cię zapytam: nie chciałabyś zostać tutaj na troszkę? Doglądać domu? Dobrze wiem, że Fen nie chce się stąd ruszyć, bo się tym martwi...

– Ja nadal tu jestem, wiesz? – wtrąciła Fenella, dysząc ciężko.

– Ja też tu jestem i chcę ci pomóc – odrzekła Zoe ze zdecydowaniem. – No więc, co mam robić?

– Nie! – zaprotestowała Fenella. – Musisz ćwiczyć do finału!

– Przecież równie dobrze mogę ćwiczyć tutaj – skontrowała Zoe.

Fenella i Rupert wymienili spojrzenia. Wreszcie Fenella westchnęła.

– No cóż, czułabym się o niebo lepiej ze świadomością, że rodzice Ruperta nie zastaną domu

całkiem opuszczonego i że nie będą pałętać się samopas, narzekając, że wszystko jest w koszmarnym stanie. I tylko pomyśl! – ciągnęła. – Może Gideon też by został i wtedy moglibyście, no wiesz, być razem!

– Skarbie, może Zoe nie chce... – wtrącił się Rupert.

Ale Zoe już się nad tym zastanawiała. Mogłaby popробować ze swoimi potrawami tutaj;

właściwie to rozwiązanie wydawało się nawet lepsze, bo nie musiałaby zwłaszcza raczej małej

kuchni mamy. A jeśli Gideon także by został, byłoby jak w niebie. Pod warunkiem, oczywiście, że nikt się o tym nie dowie.

– Nie martwcie się. Wszystko rozumiem i zostanę tu tak długo, jak tylko będziecie chcieli. A teraz do samochodu! W szpitalu już na was czekają. – Przyjęła wdzięczne spojrzenie Ruperta, a potem

uścisk, którym ją obdarzył.

– Jesteś, jak zawsze, doskonała – powiedział. – Nie wiem, co byśmy bez ciebie zrobili.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 16**

Wszyscy już dawno wyjechali. Cher, usadowiona w jaguarze swojego ojca, pomachała im władczo

na pożegnanie, wcześniej ucałowała ceremonialnie powietrze wokół policzków Zoe, mówiąc:

„Niech wygra najlepsza!”. Nikt nie pytał Zoe, czym zamierza się zajmować przez dwa tygodnie

przerwy.

Pierwsze, co zrobiła, to wypuściła psy z pokoju, w którym przebywały, gdy dom był pełen obcych albo osób, które za nimi nie przepadały. Chociaż zwierzęta lubiły, rzecz jasna, swoje terytorium, ucieszyły się na jej widok i podreptały do kuchni.

Następnie Zoe postanowiła rozejrzeć się nieco na piętrze. Skoro spodziewała się lada moment rodziców Ruperta, musiała zorientować się, gdzie co jest, a Fenella, wsiadając do auta, dała jej wolną rękę, nalegając, by Zoe zaglądała w każdy kąt w poszukiwaniu potrzebnych jej rzeczy.

Nie mogła się powstrzymać, by nie zerknąć na samym początku do apartamentu dla nowożeńców w nadziei, że dojrzy jakieś ślady obecności Gideona. Żadnych nie zauważyła. Pokój wyglądał tak porządnie, jakby nikt nigdy go nie używał. Zoe nie potrafiła stwierdzić, czy Gideon planował tu wrócić, czy nie. Wiedziała, że nie woził ze sobą wiele bagażu, ale widok szczoteczki do zębów lub czegoś podobnego pozwoliłby jej przypuszczać, że wkrótce ponownie go zobaczy.

Pokój gościnny znajdował się obok łazienki, którą pomogła Fenelli wysprzątać. Tuż obok stała szafka na pościel. Zoe otwierała wszystkie drzwi po kolei i na końcu korytarza odkryła jedne, za którymi kryło się kilka dalszych pokoi. Jeden z nich był mały, lecz nadawał się do zamieszkania, jeżeli nie przejmować by się gołą podłogą z desek oraz pękniętą umywalką, ale stało w nim tylko pojedyncze łóżko. Obok znajdował się większy pokój, jednak pełen narzędzi i drabin, a także niepodłączonej armatury łazienkowej. Zoe odgadła, że po skończeniu prac mały pokój stanie się łazienką dla dużego.

Zanim wróciła na dół, upewniła się, że wie, gdzie co można znaleźć. Zaczynała współczuć Fenelli – nikt nie chciałby gościć wybrednych teściów, podczas gdy w domu trwały tak poważne prace remontowe.

Po powrocie na parter zabrała się za sprzątanie kuchni, która za sprawą pozostałości przerwanej w połowie posiłku wyglądała trochę jak z historii o opuszczonym żagłowcu „Mary Celeste”. Przy tym zajęciu zastanawiała się, co z Gideonem. Czy pojechał do domu zaraz po zakończeniu ostatniej rundy i dopełnieniu pozostałych sędziowskich obowiązków, na czymkolwiek polegały? Nie miała nawet pojęcia, gdzie ten jego dom się znajduje. A może zjawi się tu, żeby się z nią spotkać? Na pewno wiedział, że została na miejscu.

Bardzo chciała, żeby zamiast wracać do domu, przyjechał tu do niej. Nie tylko rozpaczliwie pragnęła znów się z nim zobaczyć, ale też nie bardzo podobała jej się idea spędzenia nocy w tym wielkim domu samotnie, z psami za jedyne towarzystwo i z wizją przyjazdu rodziców Ruperta

wiszącą nad nią niczym miecz Damoklesa.

Nalała sobie kieliszek wina i wzniosła za siebie samą toast. Nigdy nie sądziła, że dotrze tak daleko – aż do finału. Wysłała mamie SMS z dobrymi wieściami. Mama oddzwoniła i porozmawiały chwilę; Zoe wyjaśniła, jakie ma plany na najbliższe dni. Potem wróciła na górę, by się upewnić, że wszystko jest gotowe na przyjęcie rodziców Ruperta. Ucieszyła się, że gospodarze nie umieścili ich w sypialni, którą dzieliła z Gideonem, a kiedy na łóżku znalazła czekający na założenie komplet pościeli, z radością wzięła się do pracy, starając się, by wszystko wyglądało nieskazitelnie, niemal jak w hotelu.

Rozważała, czy nie nazbierać jakichś kwiatów, ale nie chciała opuszczać domu nawet na chwilę.

Gideon albo Rupert mogli dzwonić. Poszła na kompromis z samą sobą i wybrała parę gałązek z dużej kompozycji kwiatowej w korytarzu, która i tak zaczynała już nieco opadać. Najbardziej zwiędłe wyrzuciła, składając bukiet z najładniejszych. Naśmiecila przy tym całkiem porządnie na podłogę, ale zamierzała potem znaleźć odkurzacz i to naprawić.

Znów zeszła do kuchni i, ponieważ wino już się skończyło, zaparzyła sobie herbaty, przyglądając się wiszącym na ścianie zdjęciom. Przedstawiały Ruperta, Fenellę i pozostałych mieszkańców

Somerby. Potem przyjrzała się kolekcji książek kucharskich stojących w rzędki na półce zdobiącej jeden z rogów pomieszczenia. Dom zdawał się bardzo cichy bez zwyczajnej krzątaniny i Zoe doszła do wniosku, że wcale jej się to nie podoba. Zaczynała podejrzewać, że Gideon udał się prosto do domu i torturowała się myślą, iż poszedł po rozum do głowy, a potem postąpił tchórzliwie,

zostawiając ją bez słowa pożegnania. Osiągnęła właśnie emocjonalne dno, kiedy jedynym sposobem na odzyskanie właściwej perspektywy wydawało się siekanie cebuli, gdy tylne drzwi stanęły otworem, a w nich ukazał się Gideon we własnej osobie.

– A więc rzeczywiście tu jesteś. Rupert napisał, żeby dać mi znać. Przepraszam, że tak długo mi to zajęło! Musiałem odwieźć Beccę na stację, ale pociąg uciekł, więc musiałem pojechać aż do

Hereford, a potem, wracając, zgubiłem się na tych bocznych drogach.

Podeszła i skryła się w jego ramionach, czując, że to właśnie jej miejsce. Czowała, że to jednocześnie coś znajomego i ekscytującego, dodającego otuchy i podniecającego. Od początku zamierzał do niej wrócić. Zaśmiała się na wspomnienie swoich nedorzecznych wizji.

Uniosła ku niemu twarz. Po długim, zmysłowym pocałunku Gideon poprowadził ją na górę, do pokoju, w którym spędzili swą pierwszą namiętą noc. Żadne z nich nie odezwało się ani słowem.

Gideon ułożył Zoe na łóżku, na zmianę całując ją i rozbierając. Kiedy jej ciało ogarnęła żądza, poczuła,



jakby cała się roztopiała. Wydawało się, że są z sobą spleceni tak trwale, że nie potrafiliby oderwać się od siebie nawet po to, by do końca się rozebrać. Kiedy w końcu Gideon zabrał się do rozpinania paska, od strony drzwi wejściowych odezwały się chyba wszystkie dzwony nieba i piekła oraz głośne pukanie.

– O, by to szlag! – wydyszał, nie wypuszczając jej z ramion, choć próbowała się wyswobodzić.

– Rodzice Ruperta? – spytała Zoe.

– Tak – potwierdził z westchnieniem.

Walenie do drzwi rozległo się od nowa.

– Lepiej ich wpuśćmy, zanim zedrą z drzwi całą farbę – wymamrotała Zoe w pierś Gideona,

tłumiącą jej głos.

– Albo przebiją się przez drewno – dodał, wciąż ściskając ją, jakby była kołem ratunkowym, a on tonącym żeglarzem.

Westchnęła głęboko i wysunęła się z jego objęć. Pobieгла do łazienki, by zapiąć stanik, odgarnąć włosy z twarzy i przygłodzić je. Zostawiła Gideona, żeby też doprowadził się do porządku, a sama pognała otworzyć drzwi.

– Dzięki Bogu, że kogoś jednak zastaliśmy w tej pochłaniającej krocie norze! – odezwał się

wysoki mężczyzna w kapeluszu. – Nie mam bladego pojęcia, dlaczego upierają się przy mieszkaniu

w tej zapomnianej przez Boga jaskini. I czemu nie wezmą niani, jak normalni ludzie?

– Och, Algy! Już to przerabialiśmy, a poza tym, jak widać, w końcu zatrudnili kogoś do pomocy,

a to już coś. – Stojąca nieco z tyłu kobieta była dziwnie podobna do męża. – Dobry wieczór. Lord oraz lady Gainsborough. A ty jesteś...?

– Zoe Harper. – Przez moment Zoe rozważała, czy nie sprostować, że nie należy wcale do

zatrudnianego w Somerby personelu, ale akurat wtedy psy przecisnęły się obok niej, by powitać

gości, i odpowiednia chwila minęła.

– Jazda stąd, bestie! – krzyknął mężczyzna. – Czy oni tu nie mają cholernej psiarni? Psów nie

powinno się nigdy trzymać w domu.

Zoe zagoniła zwierzęta z powrotem do domu, myśląc, że wszystko wyglądałoby lepiej, gdyby

ojciec Ruperta przestał wrzeszczeć.

– Proszę, niech państwo wejdą. Czy potrzebna będzie pomoc przy wnoszeniu walizek?

Właśnie w tej sekundzie zjawił się Gideon. Prezentował się dużo bardziej przyzwoicie niż jeszcze pięć minut temu, choć nadal upychał koszulę w spodniach.

– Zajmiesz się bagażem? – zwrócił się do niego władczo lord Gainsborough. – Moglibyśmy w końcu wejść do środka, czy to sprawiłoby wam straszliwy problem?

Tak sarkastyczny, jak i głośny, pomyślała Zoe, rozbawiona i jednocześnie poirytowana.

– Ależ proszę. Zaprowadzę państwa do pokoju, chyba że sami znają państwo drogę? – Możliwe, że byli częstymi gośćmi, choć sądząc po panice, jaką wywołała w Fenelli wieść o ich przyjeździe, zdawało się to mało prawdopodobne.

– Nigdy nie wiemy, gdzie przyjdzie nam tym razem złożyć głowy – skomentowała lady Gainsborough. – Tylko połowa tej rudery nadaje się do użytkowania.

– Państwa pokój jest cudowny – oznajmiła Zoe. Podniosła kilka z licznych walizeczek zagrających obecnie hol i ruszyła po schodach na górę.

– Więc Fenella wreszcie poszła po rozum do głowy i postanowiła zatrudnić pomoc – odezwała się lady Gainsborough. – Nigdy nie sądziłam, że stać ją na tak inteligentny krok. Wyznaje te wszystkie szalone idee, ale przypuszczam, że z tego akurat doskonale zdajesz sobie sprawę.

Zoe nie czuła się uprawniona do żadnego komentarza.

– Hmm – zamruczała znów lady Gainsborough, gdy Zoe pokazała gościom ich pokój. – Chyba rzeczywiście ujdzie.

Zoe stwierdziła z zachwytem, że kwiaty i kinkiety, o których włączeniu pomyślała zawczasu, świetnie się prezentują, a całe pomieszczenie emanuje spokojem i sprawia wrażenie luksusowego.

Lady Gainsborough jeszcze nie skończyła.

– Ale nie możemy oczywiście spać w jednym łóżku. On chrapie.

Zoe na chwilę ogarnęła panika.

– W porządku. W takim razie przygotuję jeszcze jeden pokój. Fen... Pani... – Nazwisko Fenelli całkiem wyleciało jej z głowy. – Nie mówiła, że będziecie państwo potrzebować dwóch.

Lady Gainsborough prychnęła.

– Wcześniej nie było z tym aż takiego problemu. Pewnie powinnam była coś o tym wspomnieć –

przyznała niechętnie.

– Sprawdzę po prostu, która sypialnia najlepiej się nada – rzekła Zoe. Będzie musiała jeszcze raz zajrzeć na szybko we wszystkie kąty na tym piętrze, by znaleźć odpowiedni pokój. Miała szczerą nadzieję, że ten zajmowany przez Gideona nie okaże się jedyną dostępną opcją.

– Byłabym też wdzięczna za butelkę whisky i dwie szklanki – dodała Jej Lordowska Mość.

– Poproszę Gideona, by się tym zajął – odparła Zoe.

Nim zdążyła opuścić pokój, do środka wszedł lord Gainsborough.

– Nie mogę spać z Jej Lordowską Mością, bo sapie jak parowóz – ogłosił. Gideon niosący resztę walizek posłał Zoe spojrzenie, które niemal przyprawiło ją o atak śmiechu.

– Właśnie zabieram się za przygotowanie drugiego pokoju. Nie wiedziałam, że potrzebują państwo oddzielnych sypialni. A ty, Gideonie, mógłbyś przynieść butelkę whisky i dwie szklanki.

– I jeśli ten kominek w ogóle działa, co samo w sobie zakrawałoby na mały cud, byłoby miło, gdybyś rozpałił ogień – dorzuciła lady Gainsborough.

– Nie, kominek nie nadaje się chwilowo do użytku. Kominy wymagają sprawdzenia – wyjaśniła prędko Zoe, bo wizja jej i Gideona biegnących tam i z powrotem po schodach z kubłami drewna tylko pogłębiła poczucie, że znaleźli się w samym środku koszmaru. – A teraz proszę mi wybaczyć, zajmę się kwestią sypialni.

I rzeczywiście okazało się, iż jedynym nadającym się do zamieszkania pokojem po tej stronie domu jest apartament zajmowany obecnie przez Gideona. Zoe zdecydowała, że przeniesie go do małego pokoiku na tyłach. Sama miała wciąż miejsce w obórce. Nie sądziła, by lord i lady

Gainsborough z aprobatą przyjęli jej ewentualny zamiar dzielenia łóżka z Gideonem. Wszystkie podłogi skrzypiały; gdyby w nocy usiłowali się do siebie przekraść, rodzice Ruperta z pewnością by ich usłyszeli. Serce ścisnęło jej się boleśnie. To już nadmierne okrucieństwo – zostać rozdzielonym przez okropnych teściów Fenelli.

Dziękowała niebiosom, że już wcześniej znalazła szafkę z pościelą i poczuła ulgę, gdy w środku odkryła całe mnóstwo doskonałej jakości prześcieradeł i poszewek. Przypuszczała, że ma to coś wspólnego ze znajdującymi się w domu apartamentami dla nowożeńców wyposażonymi w łóżka;

prędko skompletowała cały zestaw pościeli i zniosła do sypialni, w której tyle przeżyli z Gideonem.

Lord Gainsborough będzie się musiał obejść bez kwiatów.

Wróciła z powrotem do pierwszego pokoju, gdzie rodzice Ruperta raczyli się właśnie whisky w szklanicach tak wielkich, że można by w nich zwodować okręt wojenny.

– Drugi pokój jest gotowy – oznajmiła, zazdroszcząc Gideonowi, że udało mu się uciec rodzicom Ruperta, a im samym – mocnego trunku.

– Dziękujemy – rzekła lady Gainsborough, która miała najwyraźniej zamiar zostać tu, gdzie na umebłowanie składały się również sofa oraz krzesła. – A kiedy będziemy mogli coś zjeść? Nie trzeba nam wiele, ale jesteśmy głodni, więc zawołaj nas, gdy tylko obiad będzie gotowy, dobrze? Pół godziny ci starczy? Fenella mówiła, że przygotowała na nasz przyjazd potrawkę, więc możesz ją odgrzać. Och, a do tego pieczone ziemniaki i coś z zielonych warzyw. Tylko nie groszek ani fasola. – Zrobiła pauzę. – Lord ma po nich gazy.

Zoe zeszła do kuchni, gdzie Gideon dolewał jej wina, zrobiwszy sobie filiżankę kawy.

– Chcą potrawkę, pieczone ziemniaki i zielone warzywa, ale nie groszek ani fasolę, na za jakieś pół godziny.

Gideon pokiwał głową.

– A ty nie widziałaś nigdzie tej potrawki?

Zoe zaprzeczyła ruchem głowy.

– Może przeszukajmy zamrażarkę.

Przytaknęła.

– I rozmrozymy potrawkę w mikrofalach?

Znów kiwnęła głową.

– A jeśli w zamrażarce nic się nie znajdzie, będziemy musieli się modlić, żeby choć w ogródku czekała na nas jakaś zielenina.

– Ale zanim pójdziesz... chodź tu na chwilę, ty mała spryciario.

Ledwo co wylądowała ponownie w jego ramionach, gdy z oddali dobiegło ich przytłumione

dzwonięcie. Zoe westchnęła.

– Oni mają jakiś szósty zmysł, potrafią wyczuć, kiedy się do siebie zbliżamy. – Zmarszczyła brwi.

– Ale to nie dzwonek do drzwi, prawda?

Gideon potrząsnął głową. Dzwonięcie nie milkło. Po chwili roześmiał się i zawołał:

– Zobacz!

Zoe odwróciła się we wskazanym przez niego kierunku i ujrzała staroświecki system dzwonek do wzywania służby, z których jeden się kołysał.

– Nie wierzę! – wykrzyknął Gideon. – Po prostu nie wierzę!

– Lepiej tam pójde – stwierdziła Zoe.

– Ja mogę iść, jeśli chcesz – zaproponował Gideon, najwidoczniej rezygnując ze swoich planów wobec Zoe. – Ale jest coś, co muszę...

Zoe mu przerwała:

– Nie, ja pójde. Ale mógłbyś w tym czasie poszperać w zamrażarce w poszukiwaniu potrawki?

– Gdzie ta zamrażarka?

– Hm! Wydaje mi się, że w jednym z budynków gospodarczych powinna być wielka zamrażarka, ale zwykły zamrażalnik masz tu. – Wskazała w stronę komórki, w której mieszkały zmywarka i lodówka w sąsiedztwie dużych puszek oliwy z oliwek oraz słoików z dżemem.

– Nie będę łąził po żadnych innych budynkach – ostrzegł ją Gideon. – Jeśli mi się nie poszczęści tutaj, będą się musieli zadowolić omletem.

– Albo spaghetti. Wiesz, właśnie na to miałabym ochotę. Zwykłe, najprostsze spaghetti, z odrobiną oliwy i czosnku.

– I szczyptą chilli?

Skinęła głową.

– O tak. Ale to musi poczekać. Muszę najpierw iść zobaczyć, czego życzy sobie Jej Lordowska Mość.

– A więc dzwonek działa, tak? – powitała ją lady Gainsborough. – Nie byliśmy pewni. Tak rzadko

trafia się w tej ruinie na jakieś sprawne sprzęty.

– Co mogę dla państwa zrobić? – Zoe wczuła się w rolę. Wiedziała, że przy opuszczaniu pokoju będzie ją kusiło, by dygnąć, nawet jeżeli prawdziwa służąca wcale by się tak nie zachowała.

– Mogłabyś przynieść butelkę wody? Zakładam, że jakaś się znajdzie. Muszę wziąć leki.

Zoe zerknęła w kierunku łazienki, zastanawiając się, czemu lady Gainsborough nie popije po prostu tabletek whisky.

– Ma tu pani szklanki. Sprawdzałam.

Kobieta potrząsnęła głową.

– Nie ufam tutejszej wodzie. Założę się, że wszystkie rury są ołowiane.

– Zobaczę, co da się zrobić – poddała się Zoe. – Gazowana czy niegazowana?

– Proszę niegazowaną. – Lady Gainsborough odwróciła się, co znaczyło, że i tak nie zobaczyłaby dygnięcia Zoe.

Pobiegła z powrotem do kuchni i, wdzięczna losowi, dostrzegła butelki pozostałe po kręceniu programu. A jeśli nawet w żadnej z nich nie znajdzie już wody, cóż – krany działały doskonale.

Osobiście nic jej nie obchodziło, czy teściowa Fenelli umrze na skutek zatrucia ołowiem. Zoe nie miała nawet czasu zastanowić się, jak przyjaciółka radzi sobie w szpitalu!

– W zamrażalniku nie znalazłem nic choć w przybliżeniu przypominającego potrawkę – powiadomił ją Gideon – ale za to w lodówce było to.

Mówił o misce pełnej poszarzałego mięsa, w którym tkwiły też całe szalotki oraz trochę grzybów.

Na wierzchu leżał liść laurowy oraz wiązka innych ziół i przypraw.

– Któreś z nich, Rupert albo Fenella, na pewno przygotowało potrawkę, schowało do lodówki, żeby się wystudziła, a potem zapomniało przełożyć do zamrażalnika – domyśliła się Zoe.

– Ale kiedy to było? – spytał Gideon.

– Powąchaj – zasugerowała Zoe.

– Sama to powąchaj – odparował Gideon.

Zoe na zapas zmarszczyła nos, a potem nim pociągnęła.

– Trochę winny zapach. Sam spróbuj.

Ośmielony jej reakcją, Gideon głęboko wciągnął powietrze.

– Myślę, że nic jej nie jest – uznał w końcu. – Pewnie nic nie zauważą, nawet jeśli trochę się nadpsuło.

– Dobra, wrzucmy to do garnka i podgrzejmy. Ale mnie nie każ tego jeść. – Ogarnięta nagłym zmęczeniem, ziewnęła szeroko. – Wybacz. Poranne wstawanie daje o sobie znać.

– To był długi dzień. – Gideon objął ją za ramiona i roztarł je lekko. – Moje biedne maleństwo.

Możemy powiedzieć tym tam na górze, żeby się ruszyli i sami zatroszczyli się o swoje jedzenie. Poza tym, że chcę się z tobą kochać tak namiętnie, aż zakręci ci się w głowie, to mam ci też coś do powiedzenia. Ale to może poczekać.

Zoe miała nadzieję, że to jakaś miła wiadomość i była gotowa na nią czekać – na dziką, pełną pasji miłość także, skoro trzeba.

– Obiecałam Fen, że się nimi zajmę. Poza tym, to nawet zabawne. Takie wyzwanie: czy uda nam się ich uszczęśliwić?

– Nic cię nie zniechęca, co? – spytał, przekrzywiając głowę na bok, a na jego twarzy zagościł wyraz, na który Zoe nie miała czasu zareagować. – Nieważne, co się dzieje, zawsze podejmujesz walkę i zwyciężasz.

– Nic mi o tym nie wiadomo.

– Ale przecież zawsze starasz się znaleźć rozwiązanie, nigdy się nie poddajesz.

Zoe pomyślała nad tym chwilę.

– No cóż, uważam, że jeśli coś zaczynasz – pracę, konkurs, nawet gotowanie posiłku – powinieneś dać z siebie wszystko, bo inaczej jaki w tym sens?

– Też zawsze miałem takie podejście – odparł Gideon, wybierając garnek ze stojaka i stawiając go na piecu. – Zawsze chciałem być krytykiem kulinarnym, ale wiedziałem, że z tego nie da się żyć, zacząłem więc od innych zajęć, ale nigdy nie zapomniałem o mojej pierwszej ambicji.

– I spełniłeś swoje marzenia.

– Nie wszystkie. Po drodze nabierałem trochę nowych. Jak wiesz, chciałbym kształcić szeroką

publiczność w kwestiach kulinarnych. A na boku chciałbym otworzyć sieć supermarketów, w których zabiegany klient nie musiałby sprawdzać każdego pudełka, co dany produkt zawiera i skąd pochodzi.

Stworzyłbym markę, której mogliby ufać, jeśli chodzi o etyczne pozyskiwanie towarów. – Przerzucił do garnka potrawkę, która wyglądała teraz jeszcze mniej apetycznie.

– Właśnie takie delikatesy mi się marzą. Wszystko etycznie i smacznie, a do tego żadnego

zdzierania z nikogo po drodze. – Zoe uniosła wzrok, by na niego spojrzeć, szczęśliwa, że mają takie same poglądy w ważnej dla niej sprawie. Potem przeniosła spojrzenie na potrawkę. – Jesteś pewien, że jest zjadliwa? Nie chcę się z nimi użerać, kiedy dostaną zatrucia pokarmowego. – Na samą myśl zbladła ze zgrozy.

Gideon, który polował na drewnianą łyżkę, odwrócił się w jej stronę.

– To byłby prawdziwy test twojej przyjaźni z Rupertem i Fen.

Cieszyła się ogromnie tym spędzonym razem czasem. Byli drużyną sprzysiężoną przeciw wspólnemu wrogowi. Czuła, że z Gideonem u boku poradzi sobie ze wszystkim.

Powąchała znów potrawkę.

– Doleję trochę wina. Zamaskuje ewentualne nieprzyjemne smaki. – Posłała mu spojrzenie. –

Wiem, że jeśli dodaje się do potrawy wina, powinno się później odgotować alkohol, ale to nagły wypadek.

Uniósł ręce, jakby się poddawał.

– Nie zamierzałem nic mówić!

Zoe pokiwała głową.

– I dobrze. W takim razie włożę ziemniaki do mikrofalówki. A potem przypiekę skórki w piekarniku. Wyobrażam już sobie to poruszenie, gdyby się dowiedzieli, że ziemniaki są z mikrofal! –

– Ale nie mogą przecież oczekiwać, że przygotujesz prawdziwe pieczone ziemniaki w mniej niż godzinę.

– Nie sądzę, żeby mieli jakiegokolwiek pojęcie na temat czasu potrzebnego na upieczenie ziemniaka

– odrzekła Zoe. – Nie wydaje mi się, by kiedykolwiek w życiu postawili stopę w kuchni, no chyba że po to, by dostarczyć kucharce coś, co właśnie ustrzelili.



Rozglądała się właśnie w ogródku za świeżymi zielonymi warzywami, bo zamrażarka zawierała jedynie groszek, fasolę oraz kukurydzę, kiedy Gideon stanął w drzwiach i przywołał ją z powrotem.

– Chodź! Dzwoni Rupert. Chce z tobą rozmawiać!

Zoe pospieszyła do domu, przyciskając do siebie durszlak pełen zieleniny. Także bardzo chciała porozmawiać z Rupertem. Jak taki miły człowiek mógł mieć tak trudnych rodziców, stanowiło dla niej tajemnicę.

– Rupert? Jak tam Fen? Urodziła już?

Rupert się roześmiał.

– Jeszcze nie, obawiam się. Ale za minutę podają jej znieczulenie, więc przynajmniej przestanie ją tak boleć.

– Ale poza tym wszystko w porządku?

– Tak. Wszyscy tu są cudowni. Ale co słyhać u was? Czy moi rodzice zachowują się koszmarnie?

– Poprawnie odczytał milczenie Zoe, która miała opory przed poinformowaniem go, iż jego rodzice to goście z piekła rodem, i ciągnął: – Rozumiesz już, czemu Fen wpadła w taką histerię na wieść o ich przyjeździe. Uparli się, że pomogą z dzieckiem, choć sami doskonale byśmy sobie poradzili.

Traktują cię jak służącą? Powiedz im, że nią nie jesteś! Nie pozwól im sobie rozkazywać.

– Tak jest dobrze. Łatwiej robić za służącą niż próbować się z nimi zaprzyjaźnić.

– Hm, no tak, potrafię zrozumieć twój tok myślenia. – Rupert zachichotał. – Znalazłaś *boeuf bourguignon*?

– Och, więc tym właśnie była ta potrawka? Tak, znalazłam.

– W zamrażalniku? Przygotowałem ją już jakiś czas temu.

– Nie, w lodówce. Ale wydaje mi się, że nic jej nie jest. Pachnie dobrze, zwłaszcza teraz, kiedy dodaliśmy dodatkową kapkę wina. Zawołać twoich rodziców do telefonu?

– Nie. Zadzwonię do matki na komórkę.

Zoe milczała chwilę, a potem rzekła:

– Błagam cię, Rupercie, powiedz, że nie mówisz do swojej mamy *per* „matko”.

Zaśmiał się, ale nie od razu odpowiedział.

– Tylko czasem. Fen cię pozdrawia, tak w ogóle.

– Pozdrów ją też! Myślmy tu o was! – Zoe nagle zrobiła się bardzo emocjonalna na myśl o Fenelli i jej pierwszym dziecku.

– Nie chcę, żeby jedli tutaj – oświadczyła zdecydowanie Zoe, kiedy już przekazała Gideonowi, że nie ma żadnych nowych wieści ze szpitala. – Musimy znaleźć inne miejsce.

– Jadalnia jest wielka jak boisko futbolowe – powiedział Gideon. – Moglibyśmy uprzątnąć tylko jeden koniec stołu.

– Nie! Musielibyśmy z nimi rozmawiać albo odkurzać za ich krzesłami. Nie mam w tej chwili sił na żadną z tych opcji. Rozejrzę się za czymś innym.

Poszła do pomieszczenia, które Fenella zaadaptowała na swój gabinet. Jeśli nie liczyć biurka, które przypominało chwiejną wieżę z dokumentów, pokój nadawał się idealnie. Stał tu okrągły, w miarę pusty stolik, dwa wygodne krzesła, a Zoe zauważyła także – jakimś cudownym zrządzeniem losu – działający kominek. Mieli maj i nie było zbyt chłodno, ale ogień rozjaśniłby wnętrze. A obrus narzucony na biurko rozwiąże problem bałaganu w pół sekundy.

Kominkowa wróżka – albo Rupert – zostawiła dla nich koszyk pełen drewna z leżącą na wierzchu podpałką. Wszystkie szczapy były dobrze wysuszone. Zoe, która lubiła rozpalać ogień, prędko sobie z tym poradziła. Upewniła się, że płomień nie wygaśnie, zabezpieczyła osłoną, a potem udała się na poszukiwanie obrusów oraz sztucców.

Pomyślała, że usadowi się, choć na minutkę, na sofie w kuchni, nim trzeba będzie posprzątać po posiłku. Sprawiała, że gabinet Fenelli prezentował się bardzo przytulnie, a gdy Gideon w końcu wyruszył, by podać potrawkę, unosił się od niej całkiem przyjemny zapach. Długo nie wracał. Może rodzice Ruperta narzekali, że sztucce nie lśnią tak, jak powinny. Bo rzeczywiście nie lśniły, ale Zoe ucieszyła się, znalazłszy prawdziwe srebra, i doszła do wniosku, że w blasku świec nikt nie zauważy niewielkich zmatowień. Na szybko wypolerowała za to świeczniki.

Podłożyła sobie poduszkę pod plecy i przykryła się dla dodatkowego komfortu moherową narzutką. A potem zamknęła oczy.

– Zaczyna ci to wchodzić w krew – odezwał się Gideon jakiś czas później.

Zoe niechętnie rozchyliła powieki.

– Tylko na chwilkę sobie siadłam... – Uśmiechnęła się do niego rozespana.

– Wiem. Mnie prawie też się to przytrafiło. Wcześniej dziś wstaliśmy.

– Smakowała im kolacja?

– Bardzo. Szczególnie zielenina. Nie mogłem stwierdzić, co to takiego. Co zebrałaś?

Zoe musiała chwilę się zastanowić, o czym on w ogóle mówi.

– Aha! Och, no wiesz... Mleczko! Po ugotowaniu wyglądają trochę inaczej. Nic innego nie znalazłam. Cierń mówił, że smakują wyśmienicie z sezamem. Ale lepiej im tego nie zdradzaj. –

Urwała. – Powinnam wstać.

– Poleż sobie jeszcze minutę. – Gideon położył jej dłoń na ramieniu. – Jakoś zdążyłem się przyzwyczaić do patrzenia, jak śpisz.

Zoe przełknęła ślinę. Kiedy Gideon znalazł się przy niej, właściwie odechciało jej się spać.

– Wiesz, jutro z samego rana muszę wracać do domu. Mam trochę pracy.

Myśl o rozstaniu z nim była okropna.

– Jakiej pracy? – chciała wiedzieć Zoe, choć już w chwili, gdy zadawała pytanie, zdała sobie sprawę, jakie jest niemądre. Zajmował się pisaniem, to była jego praca.

– Muszę przygotować artykuł dla magazynu kulinarnego. Za długo z tym zwlekałem.

– I musisz po to wracać do domu? Potrzebujesz przecież tylko laptopa? Możesz pożyczyć mój.

– Zawsze uważałem, że dzielenie się komputerem to bardziej intymne doświadczenie niż używanie tej samej szczoteczki do zębów – odparł.

Zoe nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Sama też tak uważała, w jakimś stopniu, ale nie chciała, by jej propozycja została przez niego odebrana jako coś bardzo poważnego. Zmusiła się do

wzruszenia ramionami. Pozwoliłaby mu używać swojej aparatury podtrzymującej życie, gdyby mogła go w ten sposób zatrzymać. W końcu udało jej się powiedzieć:

– Jak tam chcesz. Moja oferta jest ciągle ważna.

Gideon spojrział na nią z powagą.

– To bardzo miło z twojej strony, ale mam własnego laptopa. Potrzebuję za to swoich notatek.

Zoe się zmieszała. Jasne, że miał ze sobą laptopa. Żaden pisarz – czy, jak w jej przypadku, kucharz

– nie ruszał się z domu bez niego, jeśli tylko podróżował samochodem. A jeśli jechał pociągiem, zabierał

netbooka.

– Dam radę zacząć bez notatek – stwierdził Gideon. – A ty jeszcze się zdrzemnij. Przez jakiś czas nie będą nas potrzebować.

Zoe zamknęła oczy i pomyślała, jakie to przyjemne – Gideon pracuje, a ona przy nim odpływa w sen. Znaczyło to dla niej, że stanowią parę przyjaciół, nie tylko kochanków.

Znajdowała się nadal w krainie marzeń, kiedy otworzyły się drzwi. Do kuchni weszła lady Gainsborough ze stertą naczyń.

– Dzwoniliśmy, ale nikt się nie zjawił. Czy moglibyśmy dostać coś na deser? Przepadamy za słodkim akcentem na zakończenie posiłku. Tylko nie świeże owoce. Po nich też ma gazy.

Zoe usiadła gwałtownie.

– Ale skoro śpicie w osobnych pokojach... – zaczęła, zapominając w rozespaniu o swoim statusie pomocy domowej, która nie ma prawa kwestionować słów swych państwa.

– Wszystko bym słyszała – odrzekła lady Gainsborough, marszcząc lekko brwi, co sugerowało, że nie przywykła, by podważano jej opinię. – A co z tym deserem?

– Nic się raczej nie znajdzie – oznajmiła Zoe, postanawiając wykazać się zdecydowaniem.

– No, a nie mogłabyś czegoś przygotować? Jesteś w końcu kucharką czy nie?

Zoe westchnęła, zmuszona przyznać, że po wszystkich wyzwaniach, jakim ostatnio sprostała, zrobienie deseru nie powinno sprawić żadnej trudności.

– Przyniosę coś tak szybko, jak się tylko da. Co państwo powiedzą na lody?

Lady Gainsborough potrząsnęła głową.

– Tylko jeśli nie będzie absolutnie nic innego, ale Algy i tak będzie narzekał.

– W porządku, coś wymyślę.

Lady Gainsborough wyszła, bez słowa podziękowania oczywiście, a Zoe zerknęła do lodówki.

Gideon porzucił swojego laptopa i zajrzał jej przez ramię.

– Założę się, że z tych składników nie da się przygotować nic porządnego – oświadczył, przypatrując się rozrzuconym w nieładzie masłu, serom, jakimś resztkom, słoikom z dżemem oraz

przyprawom.

– O ile się załóżysz? – spytała Zoe, która zauważyła w połowie zjedzoną tabliczkę białej czekolady. Schowała się z tyłu i wyglądało na to, że leży tam już od jakiegoś czasu.

– O piątkę – odparł Gideon.

– Umowa stoi! – Przypieczętowali ją pocałunkiem. Potem Zoe powąchała kartonik ze śmietaną.

Pachniała dobrze, choć na brzegach utworzyła się skorupka.

Pełna optymizmu wyjęła więc oba składniki, a z miski z owocami wzięła kilka jabłek.

– Co zamierzasz z tym wszystkim zrobić? – spytał Gideon.

– Poczekaj, a sam się przekonasz. I zacznij się już żegnać ze swoimi pięcioma funtami. Wkrótce będą musiały opuścić twój portfel. Ale nie stój tak nade mną. Idź pisać swój artykuł.

Dość szybko przygotowała ciasto i upiekła parę naleśników. Potem podsmażyła jabłka na maśle z dodatkiem calvadosu, a następnie skupiła się na białej czekoladzie oraz śmietanie.

Zakład z Gideonem pobudził jej entuzjazm. Nie dbała zbyt o to, czy rodzicom Ruperta zasmakuje deser, chciała za to zaimponować Gideonowi.

Wrzuciła połamaną na kawałki czekoladę do miski, którą umieściła na garnku z gorącą wodą i mieszała, dopóki czekolada się nie rozpuściła. Dodała nieco śmietany i spróbowała. Idealnie!

Doskonała konsystencja, uznała.

Gideon pochłonięty był swoim artykułem, lecz od czasu do czasu unosił głowę i uśmiechał się, z pełną aprobaty miną wciągając powietrze, gdy zaczęły do niego dolatywać zachęcające zapachy.

Jakieś dwadzieścia minut później Zoe przywołała go z jego kąta.

– Chodź tu i spójrz na moje dzieło! I płąć!

Na każdym z dwóch talerzy leżał perfekcyjny naleśnik z nadzieniem ze smażonych jabłek, a obok po miseczce pełnej sosu z białej czekolady. Zoe przesiała przez sitko nieco cukru pudru wprost na naleśniki, a całość prezentowała niemal restauracyjne standardy.

– Hmm, nie wszyscy lubią białą czekoladę. Właściwie to niektórzy sądzą, że w ogóle nie powinno się jej nazywać czekoladą.

Zoe trzepnęła go figlarnie w ramię.

– No już! Wyskakuj z kasy! – zażądała, wiedząc, że tylko się z nią droczy. – A ja najlepiej od razu im to zaniosę.

Stawiając talerze przed rodzicami Ruperta, z trudem powstrzymała się od dumnego: „Tadam!”.

– Co to? – zapytał lord Gainsborough. – Sos waniliowy? Lubię tylko taki z puszki.

– Ale uwielbiasz naleśniki – skarciła go żona. – Przestań tak wybrzydzać.

Zoe zostawiła ich, nim zaczęła chichotać.

– I jak, deser zdał egzamin? – dopytywał Gideon. – Jeśli nie byli zadowoleni, to nie muszę ci płacić.

– No cóż, sos nie był z puszki, co należy zaliczyć na minus, ale wychodzi na to, że lord Gainsborough uwielbia naleśniki. Jego żona jasno dała mu to do zrozumienia.

– W takim razie... – Gideon sięgnął do tylnej kieszeni, otworzył portfel, wyjął banknot pięciofuntowy i wręczył go Zoe.

– Żałuję teraz, że nie podbiłam stawki. – Wcisnęła pieniądze do kieszeni dzinsów. – Mogłabym zarobić okrągłą sumkę.

– Nie zaryzykowałbym ani pensa więcej – odparł Gideon. – Wiem, że jesteś utalentowaną i pomysłową kucharką.

– Dziękuję pięknie – rzekła, starając się, by Gideon się nie domyślił, jak wiele te słowa dla niej znaczyły.

– No a dasz mi spróbować deseru? Mam wrażenie, jakbym już za niego zapłacił.

– W restauracji zapłaciłbyś więcej niż pięć funtów – drażniła się z nim Zoe – ale skoro zostało sporo ciasta, to możemy je wykorzystać.

Posprząтали właśnie po posiłku rodziców Ruperta i przygotowali dla nich gorące napoje (kawę z filtra oraz miętową herbatę), kiedy usłyszeli silnik samochodu. Psy zaczęły szczekać, a Gideon i Zoe wymienili spojrzenia.

– Kto...?

– Czy myślisz, że...?

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 17

Trzasnęły kuchenne drzwi, a do środka wszedł Rupert. Na jego twarzy gościł najszerszy uśmiech, jaki Zoe w życiu widziała.

– Mamy dziewczynkę! – oznajmił głosem wysokim z podekscytowania oraz ulgi. – I mama, i dziecko mają się dobrze! – Wziął Zoe w objęcia, jakby ta była jego najdawniejszą przyjaciółką.

– Och, Rupert, to wspaniale! – zawołała Zoe. – Tak się cieszę!

Rupert był wniebowzięty. Uściskał także Gideona, mówiąc:

– Nie chciałbym tego powtórzyć już nigdy więcej, ale i tak było cudownie. Po prostu cudownie.

Moja biedna Fen! Widzieć, jak bardzo cierpi, to potworne uczucie.

Słowa same sypały się z jego ust. Słuchali, uśmiechając się i kiwając głowami, gdy opisywał,

skurcz po skurczu, cały poród, podanie znieczulenia oraz narodziny. Pokazał im nawet parę zdjęć matki i noworodka, które zdążył zrobić, a oni zgodnie z oczekiwaniami wydali z siebie „ochy”

i „achy”. W końcu umilkł.

– Muszę się napić wody – stwierdził chrapliwie.

– Ja na twoim miejscu wolałbym coś mocniejszego – wyznał nieco poblady Gideon.

Zoe wręczyła Rupertowi szklanę z wodą.

– Lepiej daj znać rodzicom, że wróciłeś.

Rupert osuszył szklanę jednym haustem.

– Boże! Jestem taki roztrzęsiony, nawet nie powiedziałem im jeszcze, że dziecko się urodziło!

Słuchaj, mogłabyś ich tu ściągnąć, a ja tymczasem załatwię szampana, co? Musimy to uczcić! Gdzie oni tak w ogóle są?

– Zamieniłam gabinet Fen na jadalnię. Nie bardzo chcieliśmy gościć ich tutaj. – Zoe umilkła, zdając sobie sprawę, że jej następne słowa mogą go zranić. – Mam na myśli, że raczej nie są przyzwyczajeni do przesiadywania w kuchni.

– To prawda, nie są. Ale tym razem będą musieli się z tym pogodzić. – Na krótko zniknął w części gospodarczej, a po chwili pojawił się ponownie, dzierżąc kilka butelek. – Przed wyjazdem włożyłem je do schłodzenia. – Zdjął z jednego z korków drucik. – To będziesz tak miła i pobiegiesz po nich? –

zwrócił się do Zoe. – Powinni tu być, gdy wystrzelili korek.

Zoe zapukała do drzwi tymczasowej jadalni, a potem weszła do środka.

– Rupert przyjechał. Chciałby z państwem pomówić.

– Ach! Dziecko! – Ojciec Ruperta wstał. – Choć nie wiem, co on tam może na ten temat wiedzieć.

– On tam był, kochanie – odezwała się matka Ruperta. – Przecież dobrze wiesz, że planował tam być.

Ojciec Ruperta wydał z siebie odgłos godny zirytowanego lwa.

– Nie rozumiem tej nowoczesnej mody, żeby ojcowie mieli wstęp na oddział położniczy. Ich obecność jest raczej zbędna, a do tego bardzo nieprzyjemna dla wszystkich zainteresowanych.

– Szczera prawda. Za moich czasów nic podobnego nie miało miejsca – zgodziła się lady

Gainsborough, z dezaprobatą kręcąc głową nad obecnymi zwyczajami. – Mężczyźni usuwali się na

bok, a młodą matkę oglądali dopiero, gdy zdążyła się umyć i doprowadzić do porządku. – Odłożyła robótkę ręczną – najwyraźniej zajmowała się wyszywaniem, by odpocząć od robienia na drutach

odzieży nadającej się wyłącznie do ręcznego prania – a potem wraz z mężem ruszyła za Zoe do kuchni.

– To dziewczynka! – oznajmił Rupert, rozlewając szampana do kieliszków.

– Och – westchnął jego ojciec, nagle sztywniejąc. – No, ale nie martw się, synu. Jest na tyle młoda, że możecie spróbować jeszcze raz. Przy następnym podejściu może trafi się chłopak.

Zoe zrozumiała, dlaczego Rupert zwlekał z powiadomieniem rodziców. Pewnie spodziewał się, że pragną, by urodził mu się syn i dziedzic.

– Taka szkoda – włączyła się jego matka, kręcąc głową, jakby chciała dać przez to do zrozumienia, że gdyby tylko trochę bardziej się postarali, by wszystko zorganizować jak należy, mogliby uniknąć tego ciosu.

– Tak się składa – zaczął poirytowany Rupert – że ogromnie się cieszymy z dziewczynki! Jest prześliczna!

– Och, daj spokój, kochanie – zaprotestowała jego matka. – Wszystkie noworodki wyglądają tak samo. Cieszę się, że próbujesz robić dobrą minę do złej gry, ale nie musisz się tak wysilać. Jesteśmy



twoimi rodzicami. Przed nami nie musisz udawać.

– Ja wcale nie udaję! Cieszymy się, że mamy córeczkę, a ona naprawdę jest śliczna!

– No już, już – rzuciła jego matka. – Nie ma co się tak denerwować. Jestem pewna, że za rok czy dwa będzie bardzo ładna.

– Już teraz jest piękna! Jeśli macie ochotę na szampana, weźcie sobie po kieliszku.

Gideon chwycił dwa i wręczył je niechętnym dziadkom.

– Zastanawialiście się już nad imionami? – zagadnęła Zoe, po części dlatego, że było to zwyczajowe pytanie, a po części kierowana własną ciekawością.

– Honoria, Eugenia albo Arethusa – odparł Rupert, ponuro ściskając swój kieliszek.

Jego matka zmarszczyła czoło.

– Ależ to nie są tradycyjne imiona w naszej rodzinie! Co ty sobie myślałeś? A może to wszystko pomysły Fenelli?

– Zadecydowaliśmy o tym wspólnie – wyjaśnił, jednym łykiem opróżniając kieliszek do połowy, a potem dolewając sobie do pełna.

– Kobiety tuż po porożeniu mają skłonność do szalonych pomysłów – orzekł lekceważąco lord Gainsborough. – Jeszcze odzyska rozum.

Jego żona pokiwała głową.

– Proponowaliśmy opłacenie opiekunki, która przez najbliższy miesiąc wprowadziłaby dziecko w zdrową rutynę. Ale nie!, ta głupia dziewczyna zamierza karmić piersią. – Potrząsnęła głową, jakby sam pomysł wydawał jej się odrażający.

Gideon uniósł brew i zabrał się za rozbrajanie drugiego korka. Zoe pochwyciła jego spojrzenie – marzyła o chwili spokoju, tylko z nim. Niechętnie i z bólem serca przyznała przed samą sobą, że przy całym rozgrywającym się wokół dramacie z pewnością nie uda im się dyskretnie spędzić razem nocy.

Rupert ciągnął ze zdecydowaniem:

– Musimy zarejestrować dziecko w urzędzie przed upływem sześciu tygodni i wybraliśmy imiona.

– Zerknął na Zoe, a jego oczy błyszczały niebezpiecznie. – Jest coś do jedzenia? Wiem, że nie powinienem cię prosić, ale...

– Niby dlaczego miałbyś jej o to nie prosić! – wykrzyknął jego ojciec. – Na miłość boską! Te

przekląte komunistyczne teorie! – Osuszył swój kieliszek szampana. – A teraz pójdę do łóżka, jeśli nikt nie ma nic przeciwko! – oznajmił, jakby się spodziewał, że pozostali zaczną protestować wobec wizji utraty jego towarzystwa. Gdy dotarł do drzwi, zatrzymał się nagle i odwrócił. – A tak przy okazji, ta wasza dziewczyna podała nam całkiem niezłe bordo. Musisz mi powiedzieć, gdzie je

kupiłeś.

– Przy innej okazji, jeśli pozwolisz – odparł Rupert.

– Poczekaj na mnie! – zawołała matka Ruperta za mężem. – Ja też idę! Pomożesz mi się wdrapać po tych śmiertelnie niebezpiecznych schodach!

Już po chwili Zoe zaczęła chichotać. Zmęczenie, szampan oraz niedorzeczne zachowanie rodziców Ruperta zrobiły swoje.

– Upiłaś się? – spytał Gideon, sam powstrzymując wesołość.

– Może! Nie wiem! – Zoe śmiała się nadal, choć zdawała sobie sprawę, że to wcale nie takie zabawne.

– Naprawdę za nich przepraszam – westchnął Rupert, opadając na fotel przy stole. – Rzadko się z nimi widujemy, jak już się pewnie domyśliliście, więc czasem zapominam, jacy są okropni.

– Na pewno mają też jakieś dobre cechy – odrzekła Zoe, w końcu się opanowując i postanawiając, że Rupert nie powinien czuć się w obowiązku, by dalej się kajać. – A poza tym, trzeba przyznać, że to było niezłe wyzwanie. Kwestia obiadu była zabawna. A tak *à propos*, jak było z tą potrawką?

Rupert zmarszczył brwi.

– Z potrawką? A niech mnie! Zrobiłem ją wieki temu. Nie mogę uwierzyć, że byłem tak zorganizowany.

– Nie na tyle zorganizowany, by pamiętać o włożeniu jej do zamrażalnika, ale twoim rodzicom smakowała – wtrącił Gideon.

Rupert ukrył twarz w dłoniach.

– O Boże, mam nadzieję, że ich nie otrułem.

– To nie byłaby twoja wina – zaprotestowała Zoe, a w jej głosie pobrzmiwał większy spokój niż

w rzeczywistości czuła – tylko nasza. – Nagle coś przyszło jej do głowy. – Pozwajcie nam do sądu?

Rupert zachichotał i potrząsnął głową.

– O nie, mają w tych kwestiach bardzo staroświeckie poglądy: jak żołądek się buntuje, to się

buntuje i tyle. Nie ma powodu do paniki. – Urwał. – Ale jednak dziękuję za potrawkę. Przygotuję sobie jakąś przekąskę.

Gideon popchnął go z powrotem na fotel.

– My tu jesteśmy personelem. A tobie właśnie urodziło się dziecko. Coś ci naszykujemy.

– No pewnie! – poparła go Zoe. – Mogę ci zrobić kanapkę albo omlet, albo coś. – Rupert

wyglądał na głodnego, ale żadna z wymienionych propozycji nie przypadła mu chyba do gustu. –

Albo możesz dostać naleśnika z jabłkami w calvadosie z sosem z białej czekolady.

Twarz Ruperta się rozjaśniła.

– No, to rozumiem!

Kiedy w parę minut później postawiła przed nim talerz, westchnął usatysfakcjonowany.

– Boże, niezła jesteś! – stwierdził.

– Prawda? – przyłączył się Gideon, a Zoe cała się rozpromieniła.

– Nie szukasz przypadkiem pracy, co? – rzucił Rupert z nadzieją.

Zoe się roześmiała.

– Chwilowo nie, dzięki, ale zapamiętam sobie twoją ofertę.

– Zanim zaczniesz myśleć o pracy, musi przebrnąć przez dalszą część konkursu. Nic nie może jej

teraz rozpraszać, to bardzo ważne – oznajmił Gideon z mocą.

– Wiem, tak tylko pytam, bo może akurat – odrzekł Rupert. – Co planujesz, jeśli wygrasz?

– Chcę otworzyć delikatesy doskonałe – wyjaśniła Zoe. – No wiesz, takie, w których sprzedaje się

zwykłe produkty, jak oliwa z oliwek czy ocet balsamiczny, ale też gotowe dania, żeby stali czy

przypadkowi klienci mogli kupić kolację, ciasto albo coś takiego i żeby wszystko smakowało jak

domowe jedzenie.

– Nie chciałabyś sprzedawać takiego gotowego jedzenia do supermarketów, co? – spytał Gideon,

skupiając uwagę na talerzu z serem i krakersami, który przyniosła Zoe.

Potrząsnęła głową.

– Nie. Podoba mi się perspektywa kontaktu z klientem. Będę się dobrze bawić, poszukując wymyślnych gatunków herbaty dla wybrednych klientów albo przygotowując specjalne potrawy dla osób uczulonych na jakiś składnik.

– No tak, doskonale cię rozumiem – zgodził się Rupert. – Ja też lubię kontakt z klientem w naszej branży... zazwyczaj. Dogadzanie gościom jest czasem problematyczne, ale kiedy uda ci się ich

zadowolić, satysfakcja murowana.

Zoe pokiwała głową.

– Sama także lubię rozwiązywać problemy. Szczerze mówiąc, to jeden z powodów, dla których chciałam wziąć udział w konkursie.

Gideon dolał wszystkim szampana. Rupert przez kilka chwil bawił się swoim kieliszkiem.

– Nie wiem, jak to powiedzieć, ale naprawdę byłbym niewymownie wdzięczny, gdybyś tu była, kiedy Fen wróci z dzieckiem ze szpitala. Nawet w najlepszym stanie ducha nie potrafi znieść moich rodziców, a kobiety zaraz po porodzie stają się bardzo wrażliwe. Tak twierdzi położna – dodał, nim Zoe zdążyła zapytać, skąd to może wiedzieć.

Gideon pokręcił głową.

– Zoe musi ćwiczyć przed wystawną finałową kolacją. Jest dobra, ale musi przemyśleć swoje menu i upewnić się, że umie je przygotować.

Zoe poczuła się rozdarta. Nie potrafiła odmawiać, a do tego bardzo lubiła Ruperta i Fenellę.

– Mogłabym ćwiczyć tutaj – zasugerowała. – Macie większą kuchnię niż moi rodzice. – Spojrzała na Gideona, chcąc się upewnić, że dobrze ją rozumie. – Przedtem wynajmowałam mieszkanie, ale zrezygnowałam z niego z powodu konkursu... a właściwie nie przedłużyłam umowy.

– Bylibyśmy ogromnie wdzięczni, gdyby takie rozwiązanie ci pasowało. Poznałaś moich rodziców. Oni zwyczajnie nie rozumieją, ile się trzeba wokół nich naskakać, przez całe życie utrzymywali służących. Żyją w zupełnie innej epoce niż cała reszta świata.

Gideon potrząsnął głową.

– To niesamowite, że ty jesteś taki normalny.

– Mhm. – Zoe przytaknęła. Miała ochotę dodać: „Taki spokojny, dobroduszny i niewymagający”, ale wydawało jej się, że wyłączne prawo do narzekania na gości należało do Ruperta, zaś ona i Gideon powinni ograniczyć się w tej kwestii do minimum.

– To samo powiedziała Fen, kiedy ich poznała. Zgodziła się przyjechać do mojego rodzinnego domu i spotkać z nimi twarzą w twarz dopiero po zaręczynach. I to tylko dlatego, że absolutnie nie mogła już tego uniknąć. Trochę zbyt wiele jej o nich naopowiadałem.

– Naprawdę? – zapytał Gideon, zaintrygowany. – No i jak było, kiedy w końcu zabrałeś ją do domu?

Rupert potrząsnął głową na wspomnienie wstydu, którego się wtedy najadł.

– Koszmarnie – do momentu, aż odkryli, że mimo naszego tytułu to przodkowie Fen pochodzili z wyższych sfer niż nasi. Przestali się więc martwić, że popełniam mezalians. – Umilkł na chwilę. – Ale nadal nie są do niej przekonani. – Pokręcił smutno głową.

Zoe i Gideon wymienili spojrzenia. Zoe zrozumiała, że Gideon podziela jej obawę, iż Rupert zaraz się rozrzewni i uderzy w sentymentalną nutę, co byłoby zrozumiałe, jednak niezbyt pomocne.

Zoe pocieszyła go więc z nową energią:

– Z pewnością ją pokochają, kiedy zobaczą, jaka z niej doskonała mama. A na pewno taką będzie.

To widać. – Zoe, która sama nie była matką, wymyślała to wszystko na bieżąco, ale doszła do wniosku, że najprawdopodobniej i tak ma rację.

Rupert uśmiechnął się i wstał.

– To i tak nie ma znaczenia. Czy któreś z was skusi się na kieliszeczek brandy? Ja się chyba napiję.

– Em – mruknęła Zoe, niepewna, jak długo jeszcze wytrzyma, nim zaśnie.

– Ja niestety dziękuję – odparł Gideon. – Muszę się przespać. Wyjeżdżam wcześniej rano. –

Mówiąc to, spojrzał na Zoe.

A ona nagle poczuła się osamotniona. Ta krótkotrwała idylla, gdy byli tylko we dwoje i nie musieli z niczym się kryć, dobiegła już końca, i ta świadomość sprawiła, że do oczu napłynęły jej łzy.

Wiedziała, że winę za tak silną reakcję należy przypisać zmęczeniu, ale nic nie mogła poradzić.

– A ja się chyba z tobą napiję, Rupercie. – Zerknęła na Gideona, niezdolna, mimo najszczerzych chęci, nadać twarzy obojętnego wyrazu. Nie miała do niego żadnych praw. Nie mogła kwestionować tego, kiedy i dokąd się udawał. Był wolnym strzelcem, ona także. Sączyła brandy, którą Rupert przesunął w jej stronę po blacie stołu, mając nadzieję, że trunek doda jej odwagi.

– Ale nie możesz nas teraz zostawić, Gideonie – oznajmił Rupert. – Dopiero zaczynamy się dobrze bawić!

– Obawiam się, że nie mam wyboru. Jak już mówiłem, muszę się jutro zerwać przerażająco wcześnie. A potem wrócić do domu, dokończyć artykuł i na szybko się spakować, żeby zdążyć na popołudniowy lot.

Lot? Jaki lot? Dokąd on leciał? Dlaczego wcześniej o tym nie wspomniał? Zoe na moment wpadła w panikę, a potem wzięła głęboki oddech. W tych krótkich chwilach, które spędzili we dwoje, kiedy nie zajmowali się akurat spełnianiem zachcianek rodziców Ruperta, traktował ją z taką czułością.

Oczy zapiekły ją od wzbierających łez.

– Uniknę godzin szczytu i... – Popatrzył na Zoe, która całym sercem pragnęła, by znaleźli się znów sami, lecz nie wiedziała, jak to zaaranżować.

– Zoe? – odezwał się Gideon miękko. – Mogę zamienić z tobą słówko, zanim się położę?

Wyszła za nim z kuchni, walcząc z chęcią płaczu. Ale gdy wspięła się już po schodach i wsunęła do jego pokoju, wyglądała na opanowaną, nawet jeśli wcale się tak nie czuła.

– Nie chcę wyjeżdżać, naprawdę – wyrzucił z siebie Gideon, gdy tylko znaleźli się w środku. –

Ale zaplanowałem to spotkanie wieki temu. Chodzi o spółkę producentów oliwy z oliwek – takie małe konsorcjum. Naprawdę chciałbym od nich kupować, jeśli uda się wszystko załatwić. – Jego głos przycichł.

Zoe pokiwała głową, zadowolona, że skusiła się na brandy, która dodała jej teraz niezbędnych sił.

– Musisz lecieć, nie ma co do tego wątpliwości. Nie widzę żadnego powodu, byś miał postąpić inaczej.

– Nie widzisz? No tak, masz rację. Poradzisz tu sobie – dodał, jakby stwierdzał fakt. – Ale, Zoe, czy możesz mi obiecać, że przyłożysz się do gotowania? Nie pozwól się przerobić na niewolnicę

rodziców Ruperta, a nawet samego Ruperta, Fenelli i dziecka. Konkurs jest ważny.

– Wiem o tym. Będę ćwiczyć. Chcę, żeby moje wypieki były tak dobre, jak... pozostałych uczestników – dorzuciła, powstrzymując się przed wymówieniem imienia Cher z obawy, że zabrzmi to z jej strony mściwie.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Grzeczna dziewczynka. Jestem z ciebie taki dumny. A teraz idź i dotrzyмай Rupertowi towarzystwa. Chciałbym... ale nie możemy...

Gdzieś w głębinach jej smutku odezwał się psotliwy głosik.

– Nie? A to dlaczego?

Rozczochrał jej włosy.

– Doskonale wiesz dlaczego. Nie w domu pełnym ludzi. – Przyciągnął ją do siebie. – Potraktuję to jako zadatek na następny raz. – Pocałował ją mocno i długo, aż Zoe straciła dech w piersi i niemal zapomniała, że Gideon wyjeżdża. – A kiedy znów spotkamy się w sprzyjających warunkach, będę domagał się reszty – oświadczył. On też nie mógł złapać tchu.

Walcząc z dezorientującą mieszanką smutku oraz niezaspokojonych pragnień, Zoe wróciła do kuchni, do Ruperta. Wydawało się, że nadal buzuje w nim adrenalina po tym, jak po raz pierwszy zobaczył swoją córeczkę, ale przynajmniej przerzucił się z brandy na herbatę. Zoe także sobie zaparzyła, błogosławiąc czajnik, w którym niemal bez przerwy gotowała się woda, dzięki czemu przygotowanie herbaty stawało się kwestią sekund.

– No a teraz powiedz – zaczęła, przywołując na twarz uśmiech – jak naprawdę zamierzacie nazwać małą?

Rupert gruchnął śmiechem.

– A więc się nie nabrałaś? Cieszę się!

– No więc?

– Glory. Chcemy ją nazwać Glory. To skrót od Glorianny.

– Och, to piękne imię! – Potrzebowała chwili, żeby się do niego przyzwyczaić, ale potem stwierdziła, że naprawdę tak uważa. – A kiedy twoi rodzice poznają prawdę?

– Och, sam nie wiem. Pewnie na chrzcinach.

Zoe się uśmiechnęła.

– A kiedy Fen spodziewa się wrócić do domu?

– Za dzień czy dwa. Musi dojść do siebie po porodzie, ale marzy o powrocie. – Umilkł. – Był taki moment w czasie porodu – już chyba, jak oni to nazywali, w trzeciej fazie – kiedy postawiła

ultimatum: albo pozbędę się stąd swoich cholernych rodziców, albo ona nigdy nie wróci.

– Teraz, po urodzeniu dziecka, na pewno spojrzy na to wszystko inaczej – odparła Zoe, choć nie była do tego przekonana.

– Oby. Kiedy moi rodzice coś sobie postanowią – jak na przykład, że pomogą przy dziecku – to nic ich od tego nie odwiedzie.

– Mam nadzieję, że nie zabrzmi to okropnie, ale nie widzę twojej mamy w roli zaangażowanej babci.

Rupert się zaśmiał.

– Nigdy nie była szczególnie zaangażowaną matką, dlaczego coś miałyby się zmienić? Masz rację!

Ale ma za to jakieś wewnętrzne wycucie tego, co dobre. – Wstał i ziewnął potężnie. – Szkoda, że Gideon musi wyjechać. Porządny z niego facet. Ma o tobie bardzo dobre zdanie.

Zoe się zarumieniła.

– No cóż...

– Naprawdę! Mówi, że jesteś pod każdym względem najlepszą kucharką w konkursie. –

Zmarszczył brwi. – Ale dodał też, że nie powinien za bardzo o tym rozpowiadać. Ludzie mogliby zacząć gadać. W każdym razie, lepiej się już położyć. Padam na twarz. Ty pewnie też – dorzucił. Zoe uwielbiała go w tej chwili za to, że zachował się isticie po brytyjsku i nie drażył tematu.

– Ledwie się trzymam na nogach.

– Nie martw się śniadaniem dla moich rodziców. Przygotuję im jedno z moich śniadań z patelni, to ich uciszy na dobrych parę godzin. Śpij tak długo, jak będziesz mieć ochotę.

– Dobra, ale tak ogólnie, to całkiem mi się podobała rola pokojówki. A może głównej kucharki?

– Ale nie jesteś ani jedną, ani drugą! Jesteś naszą przyjaciółką!

– Tak, tak. Wiem, naprawdę. Chciałam tylko powiedzieć... – Zapomniała jednak, co takiego

chciała powiedzieć i ziewnęła zamiast tego szeroko. – Idę do łóżka. Dobranoc. I gratulacje!



## Rozdział 18

Następnego dnia Zoe spała do późna. Obudziła się raz wcześniej nad ranem i uświadomiła sobie, że ze snu wyrwał ją samochód Gideona. Zalała ją fala smutku, ale długi dzień, który miała za sobą, przyczynił się do tego, że prędko zasnęła ponownie i zbudziła się dopiero po dziewiątej. Wzięła prysznic i ruszyła do głównego budynku.

W kuchni trwała hałaśliwa krzątanina. Wieści o narodzinach dziecka poszły w eter, więc połowa sąsiedztwa zawitała, by pogratulować Rupertowi. Jego rodzice, usadowieni przy stole przed talerzami wyładowanymi bekonem oraz jajkami, sprawiali wrażenie dużo mniej władczych i dostojnych niż poprzedniego wieczoru.

– Dzień dobry! – przywitała się Zoe, gdy udało jej się przebić przez gwar rozmów sześciorga gości zajmujących miejsca wokół stołu. Tylko troje z nich jadło śniadanie, ale przed wszystkimi stały pełne kubki.

– Zoe! Kochana! – odwzajemnił się Rupert, podnosząc się i przyciskając ją do swego kaszmirowego swetra. – Uwaga, wszyscy, to jest Zoe! Przez jakiś czas będzie nam pomagać przy dziecku.

Pomiędzy dolatującymi zewsząd „cześć Zoe”, wychwyciła też uwagę ojca Ruperta:

– Myślałem, że to służąca, a nie jego mała przygoda na boku.

– Nie bądź śmieszny! – skarciła go żona. – Gdyby z nią sypiał, nie wpuściłby jej do domu.

Ciesząc się, że nikt inny nie dosłyszał tej wymiany zdań, Zoe odsunęła sobie krzesło i przyjęła z rąk uśmiechniętego Ruperta kubek z – jak się okazało – kawą. Pełna cudownego ciepła atmosfera kuchni łagodziła nieco cios, jakim był wyjazd Gideona. Czuła, że jeśli nawet nic innego jej z tego wszystkiego nie przyjdzie, to przynajmniej zyskała prawdziwych przyjaciół.

– Więc bierzesz udział w tym konkursie gotowania, który się tu odbywa? – spytała przyjazna

kobieta siedząca obok Zoe. – Nie mam pojęcia, jak sobie radzisz z gotowaniem przed kamerami. Ja bym się stała kłębkim nerwów i wszystko leciałoby mi z rąk.

– Na początku właśnie tak się czujesz, ale potem w przerażającym tempie zapominasz o kamerach

– odrzekła Zoe.

– Cóż, może ty faktycznie tak masz – stwierdziła kobieta, potrząsając głową, a potem wstając od stołu. –

Rupercie, muszę już iść. Pozdrów ode mnie Fen i małą. Wpadnę znowu, jak tylko wrócę. Ale nie pozwól jej przyjmować zbyt wielu gości, będzie wykończona. – Posłała znaczące spojrzenie ku szczytowi stołu, które zauważyli wszyscy poza rodzicami Ruperta.

– My też się musimy zbierać – oznajmili niemal wszyscy i wkrótce wielki stół opustoszał; zostali przy nim jedynie Zoe oraz rodzice Ruperta. On sam odprowadzał gości do drzwi.

Zoe wstała i zaczęła zbierać brudne naczynia, a lord i lady Gainsborough opuścili pomieszczenie.

Chciała właśnie sprawdzić, czy w gabinecie Fenelli nie zostało coś do sprzątnięcia, lecz zdała sobie sprawę, że w środku ktoś jest. Matka Ruperta postanowiła uciąć sobie z synem małą pogawędkę.

– Skarbie, rozumiem, że wierzysz w te całe bolszewickie teorie na temat relacji ze służbą, ale oni muszą znać swoje miejsce! To daje im poczucie komfortu! Bóg jeden wie, jak zareagowałyby

Winterbotham, gdybyśmy zwrócili się do niego po imieniu! Dostałby zawału serca, ot co.

Zoe przysłuchiwała się temu, choć doskonale wiedziała, że nie powinna.

Rupert był rozbawiony, potrafiła to stwierdzić bez trudu i zastanawiała się, czy jego matka także to zauważyła.

– Ależ matko! Zoe to nie to samo, co Winterbotham! Zoe to przyjaciółka, która pomaga nam w potrzebie! Nie jest służącą.

– No, w takim razie wczoraj całkiem dobrze jej szło udawanie służącej!

Zoe pokiwała głową, zadowolona z siebie.

– Choć ten szpinak, który podała na kolację, smakował trochę dziwnie. Nie wiedziałam, że w ogóle rośnie u was szpinak, a co dopiero o tej porze roku.

Po brzmieniu jej głosu Zoe odgadła zdezorientowany grymas na jej twarzy.

– Wiesz co, mam, nie mam pojęcia, o czym mówisz – odparł Rupert.

– Typowy mężczyzna, ani na jotę nie zainteresuje się nigdy ogrodem. Ale chcę powiedzieć, że jeśli będziesz ją trzymać na dystans, okaże się całkiem użyteczna. Bo to nonsensowne podejście, że

„wszyscy będziemy tu przyjaciółmi” jest... właśnie tym... kompletnym nonsensem!

– Ale jeżeli zacznę traktować ją jak służącą, będę musiał jej płacić – zauważył Rupert.

Zoe zeszywniała. Nie mogłaby przyjąć od Ruperta i Fenelli żadnych pieniędzy, no, chyba że

dostałaby u nich prawdziwą posadę.

– O, więc ona pracuje za darmo, tak? W takim razie, skarbie, zapomnij, że w ogóle coś mówiłam.

Zoe wróciła do kuchni. A więc matka Ruperta była nie tylko wymagająca, ale i skąpa. Biedna Fen!

Rupert nalegał, by po śniadaniu Zoe zajęła się swoimi sprawami, przynajmniej dopóki on nie

uprzątnie kuchni. Po krótkim spacerze, który pomógł jej oczyścić umysł, zasiadła więc przed

komputerem w swojej oborze i rozpoczęła poszukiwania przepisów. W końcu jednak przyznała sama

przed sobą, że nie potrafi się skoncentrować; wyglądało na to, że umie teraz jedynie myśleć

o Gideonie. Nie mogła dojść do ostatecznych wniosków co do tego, czy Gideon naprawdę ją lubi –

tak na dłużej i tak, by coś miało z tego wyniknąć – czy też po prostu była pod ręką i tyle. Tak bardzo żałowała, że nie udało im się spędzić razem jeszcze jednej nocy. Gdyby dane im było więcej czasu, mogłaby dowiedzieć się o nim czegoś więcej. Kiedy był blisko, nie miała co do niego żadnych

wątpliwości, ale gdy się oddalał, zalewały ją one potężną falą. Myślała wtedy, że to szalone z jej strony: być z nim, skoro ją przed nim ostrzegano i skoro sama wiedziała, że kładzie na szali swoje serce.

Wstała od komputera i ruszyła z powrotem do domu. Tam znajdzie się mnóstwo zajęć. Samotne

siedzenie i oddawanie się marzeniom nie prowadziło do niczego dobrego.

Rupert uparł się, że na kolację przyrządzi pieczeń wołową i że przygotuje wszystko jeszcze przed swoją wizytą u Fenelli i dziecka.

– A jak Fen podoba się w szpitalu? – spytała Zoe, zawijając obierki z ziemniaków w gazetę i wrzucając do kompostownika.

– Mówi, że wszyscy są tam wspaniali, ale tęskni za domem – wyjaśnił Rupert, smarując połówkę krowy musztardą i oprószając mąką. – Prosiła, żebym w ramach podziękowania kupił dla personelu czekoladki albo coś takiego.

– Mogłabym upiec babeczki, jeśli to by wam pasowało. Pielęgniarki dostają pewnie sporo czekoladek. Babeczki stanowiłyby jakąś odmianę. – Pozwoliłyby jej także czymś się zająć.

– Och, Zoe, nie mógłbym cię o to prosić! – wykrzyknął Rupert.

Interpretując jego słowa jako: „tak, bardzo proszę”, Zoe odpowiedziała:

– Wcale nie prosiłeś, sama to zaproponowałam. I zrobię to z radością. Mam papilotki i inne

rzeczy, które zostały z wesela. – Urwała. – Będę miała się czym zająć, zanim znów nie wezwie mnie dzwonek.

Rupert spojrział na nią z mieszaniną zawstydzenia i rozpacz.

– Wiem! Tak bardzo cię przepraszam! Tłumaczyłem im, że nie jesteś służącą, tylko przyjaciółką, ale jakoś to do nich nie dociera.

– To nic, naprawdę, nic nie szkodzi! Tak właściwie to nawet zabawne, lubię zgadywać, czego dokładnie oczekują, żeby móc ich uszczęśliwić.

– Jesteś prawdziwym skarbem. – Rupert zamknął drzwiczki piekarnika, wsadziwszy do środka pieczeń.

– Czy chciałbyś, żeby ten skarb zebrał jeszcze trochę mleczy? Wczoraj na kolacji jakoś uszły.

A może nie będą zadowoleni z tego samego warzywa drugi dzień z rzędu?

– Szczerze mówiąc, sam zaserwowałbym im groch z fasolą i do diabła z gazami!

Potem Rupert mocno ją uściskał, ucałował w policzek, po czym pojechał odwiedzić żonę i córeczkę.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 19

Komitet powitalny, jaki zebrał się, by przyjąć dziecko w progi domu, przypominał raczej szereg służących z *Downton Abbey*, którzy oczekują przybycia jakiegoś ważnego gościa. Zoe czuła się, jakby występowała w serialu historycznym. Tyle że tym razem nie było oczywiście żadnych kamer.

A wszystko dlatego, że rodzice Fenelli w pośpiechu przyjechali ze Szkocji, gdy tylko usłyszeli, że rodzice Ruperta już tu są.

– Fenny zarzekała się, że nie potrzebuje niczyjej pomocy – rzekła matka Fenelli. Zdawała się dużo bardziej przyjazna niż matka Ruperta, mimo że wywodziła się od większych znakomitości. Nalegała nawet, by Zoe zwracała się do niej po imieniu, Hermiono. – Twierdziła, że świetnie sobie

z Rupertem poradzą, a my możemy przyjechać później, w nieco dogodniejszym dla nas momencie! –

Poinformowała o tym Zoe, podczas gdy ta siekała cebulę oraz marchewkę na zapiekanekę wiejską

z resztkami wołowiny. – Ale, jeśli mam być szczerą, kochanie, to uważam, że rodzice Ruperta są

upiorni i muszę chronić przed nimi moją córkę.

Zoe, która zdążyła już dosyć polubić Hermionę, pokiwała głową. Nie osiągnęły jeszcze takiego stopnia zażyłości, by wymieniać złośliwe uwagi na temat rodziców Ruperta, ale ten etap pewnie nadejdzie już wkrótce.

– A słyszałaś najnowsze wieści?

Ponieważ rodzice Ruperta uważali Zoe za istotę niższej kategorii, nie podzielili się z nią najnowszymi wieściami, czegokolwiek dotyczyły.

– Chcą, żeby chrzest odbył się od razu!

Hermiona była oburzona. I Zoe także. Biedna mała Glory nie dotarła jeszcze nawet do domu ze szpitala!

– Po co ten pośpiech? – Niemal pewna, że rodzicom Ruperta się to nie spodoba, Zoe dodała do rumieniących się na patelni warzyw trochę czosnku.

– Ponieważ zaraz potem chcą się wybrać w rejs dookoła świata. I przywieźli ze sobą szatę chrzcielną! – Oczy Hermiony zabłyśły. – My mamy śliczną szatkę, ale najwyraźniej dziecko musi wystąpić w tej należącej do rodu Gainsborough.

– A chrzciny nie mogłyby się odbyć, kiedy już wrócą z tego swojego rejsu? – Kilkakrotnie przechyliła nad patelnią butelkę z sosem Worcester.

– Najwidoczniej nie! Są tak staroświeccy, że dziwię się, że jeżdżą samochodem. Mamrotali nawet coś na temat Fen i wyvodu!

Zoe przerzuciła mięso i warzywa do brytfanki, po czym odłożyła patelnię.

– Przepraszam, chyba się zgubiłam...

– No właśnie! O tym mówię! Kto, na Boga, praktykuje jeszcze wywód?!

– Gdybym tylko wiedziała, co to znaczy...

– Och, to starodawny zwyczaj rytualnego oczyszczenia młodej matki w kościele, bo poród to, jak wiadomo, obrzydliwa sprawa.

Zoe zwróciła się ku gnecionym ziemniakom, których przygotowała stertę dorównującą wielkością

małej poduszce. Zaczęła posypywać nimi mięso oraz warzywa.

– Ale dlaczego? – Nie zdziwiłoby jej, gdyby lady Gainsborough chciała się przy tym pomysśle upierać.

– Nie ma żadnego racjonalnego powodu! Ale rodzice Ruperta wyznają tak przedpotopowe poglądy, że pewnie uważają, że poród czyni kobietę nieczystą. – Hermiona urwała. – Choć, mówiąc całkiem szczerze, nie sądzę, żeby na poważnie o tym myśleli.

– To dobrze. – Zoe otworzyła żeliwne drzwiczki piekarnika i wsunęła do środka brytfankę. Czy na finałowy wykwintny posiłek przygotowuje wielką zapiekankę z resztek? Coś kazało jej w to wątpić, choć podobne potrawy niewątpliwie leżały w granicach jej możliwości.

– Skoro już skończyłaś – wielkie dzięki – chodźmy na górę i poczekajmy na Fen i Glory. Powinny zjawić się już niedługo.

Rodzice Ruperta chyba też tak pomyśleli, a może po prostu wychodzili z założenia, że to oni

powinni ujrzeć dziecko jako pierwsi – w każdym razie skończyło się na tym, że wszyscy wylądowali na schodach przed domem.

– No cóż, przynajmniej udała nam się pogoda – odezwał się ojciec Fenelli, starając się zachować optymizm. – Jak wam się podoba imię?

– Nigdy w życiu nie słyszałem równie idiotycznego – odparł lord Gainsborough. – Arethusa! Na miłość boską!

– Wygląda na to, że Rupert tylko tak sobie z nas zażartował – wyjaśniła mu jego żona. – Ale Glorianna jest jeszcze gorsze! Można jedynie mieć nadzieję, że zdołamy jakoś przemówić jej do rozumu jeszcze przed chrzcinami. Nie mogę pojąć, czemu nie wybiorą porządnego imienia z tradycjami w naszej rodzinie.

Hermiona cała się najeżyła.

– Cóż, ja uważam, że to świetny wybór. Trochę mi zajęło przyzwyczajenie się do tego imienia, ale teraz myślę, że jest śliczne. A i tak będą na nią mówić Glory. – Hermiona posłała drugiej babci gniewne spojrzenie. Zoe miała nadzieję, że nigdy nie będą musiały spędzić wspólnie Bożego

Narodzenia.

– Czy to słońce nie jest cudowne? – zagadnęła Zoe, która przycupnęła na jednym ze stopni blisko drzwi wejściowych. Mówiła z zamkniętymi oczami, więc mógł jej odpowiedzieć ktokolwiek albo

i nikt. Padło na tę drugą opcję. Zoe czuła napięcie iskrzące między dwiema babciami.

– O, a oto oni – oznajmił ojciec Fenelli i wszyscy wstali, wpatrując się w milczeniu w range rovera zbliżającego się ku domowi szeroką aleją.

– Gdzie dziecko? – zapytała matka Ruperta, gdy tylko udało im się zajrzeć do wnętrza samochodu.

– Czemu nie na rękach u Fenelli?

– Musieli je zapiąć w nosidełku – fuknęła Hermiona. – To znaczy ją.

– Te nowomodne przepisy bezpieczeństwa to czyste szaleństwo! – wykrzyknął ojciec Ruperta,

a Zoe uświadomiła sobie, że poczułaby się rozczarowana, gdyby nie wygłosił tego komentarza.

– Nie wydaje mi się, żeby Fenella miała jakiegokolwiek pojęcie, jak należy zajmować się dzieckiem

– wymamrotała matka Ruperta, kiedy jej syn parkował. – Proponowałam jej usługi najlepszej z niań, ale ona ma to za nic.

Ze względu na Fenellę i Ruperta Zoe bardzo się ucieszyła, że Hermiona nie dosłyszała tej uwagi poprzez chrzęst żwiru i dźwięk zaciąganego hamulca.

– O rany! – zawołała Fenella, wyslizgując się z przedniego siedzenia. – Co za komitet powitalny!

Czuję się jak królowa! Mamo! Tato! Nie spodziewałam się was tutaj! Co za miła niespodzianka!

Ojciec i matka Ruperta o wiele bardziej interesowali się dzieckiem niż Fenellą, więc ta bez

przeszkód uściskała rodziców i dała się im uściskać. Rupert obszedł auto dookoła i pochylił się nad tylnym siedzeniem, gdzie w specjalnym nosidle smacznie spała jego córeczka.

– W życiu nie widziałam nic równie niedorzecznego – oświadczyła matka Ruperta. – To jest dwa razy większe niż dziecko!

Fenella, kiedy uwolniła się z objęć rodziców, dołączyła do Ruperta przy samochodzie.

– Kupiliśmy je za pieniądze, które nam przysłaliście – oznajmiła, rozpinając paski i biorąc zawinięte w koronkowy kocyk dziecko w ramiona.

– Wejźmy do środka – zaproponował Rupert. – Czy ktoś ma ochotę na szampana?

Obserwująca wszystko z boku Zoe zauważyła w jego oczach wyraz gwałtownej, pełnej opiekuńczego instynktu miłości i stwierdziła, że Fenella musi być najszczęśliwszą kobietą na

świecie. Jej serce ścisnęło się nieco.

– Nie jestem pewna, czy powinnam pić szampana – rzekła Fenella, marszcząc brwi. – Glory może się to nie spodobać.

Matka Ruperta wydała z siebie odgłos będący mieszaniną obrzydzenia i rozpacz.

– Błagam, powiedz, że nie zamierzasz sama karmić dziecka! To będzie kompletna katastrofa!

Uwierz mi! – Ale mówiła jak do ściany, bo nikt nie zwracał na nią uwagi. – Powiem ci, czego potrzebujesz: ścisłego rozkładu dnia, żadnego tulenia, a do tego rutyna, rutyna i jeszcze raz rutyna.

Mam książkę na ten temat. Wszystko tam jest napisane. W trzy miesiące przyzwyczaisz ją do nocnika.

Skoro nie zamierzasz zatrudnić niani...

Kiedy wszyscy znaleźli się już w środku, Hermiona przejęła dowodzenie.

– Idź prosto do łóżka, kochanie – zwróciła się do córki. – Musisz być wykończona.

Zoe współczuła Fenelli. Przywiezienie dziecka ze szpitala do domu powinno odbywać się

w świątecznym nastroju, a nie stanowić przeprawę przez towarzyskie pole minowe. Gdyby nie było

tu jej teściów, pewnie wyszłaby z małą do ogródka, wypija kieliszek szampana, a kiedy poczułaby się zmęczona, położyłaby się do łóżka. Lecz zamiast tych prostych przyjemności, czekał na nią tabun krewnych, niektórzy wrogo nastawieni.

– Może postawię wodę? Zaparzę herbaty? – zasugerowała Zoe pogodnie.

– Tak, dziękuję! – odpowiedziała Fenella takim tonem, że Zoe bała się, iż przyjaciółka zaraz się rozpłacze.

Gdy Zoe przyniosła jej filiżankę z herbatą oraz talerz babeczek, Fenella siedziała już w łóżku.

Obok stało dziecięce łóżeczko, w którym leżała Glory, nadal pogrążona we śnie, w swej nieświadomości nie przejmując się wojną, jaką rozpętało pojawienie się jej małej ósóbki.

– Nie daj się tu wypędzić, jeśli wolałabyś posiedzieć na dole – mówiła właśnie Hermiona.

– Gdzie się podział dobry, stary zwyczaj leżenia po porodzie! – wtrąciła się matka Ruperta. –

Kiedy urodziłam Ruperta, przez trzy tygodnie ledwie wystawiłam nos z łóżka.

– Czasy się zmieniły – poinformowała ją Hermiona. – Teraz młode mamy dużo szybciej wracają do zwykłego życia.



– Z pewnością jest, jak mówisz – zgodziła się matka Ruperta. – Ale czy to aby dobry pomysł?

Zoe odchrząknęła.

– Panowie otwierają na dole szampana i whisky. Zdaje mi się, że potrzebują porady, od którego trunku zacząć.

Jakimś cudem obie matki niezwłocznie opuściły pokój.

– A niech mnie, Zoe! Jak to zrobiłaś? Właściwie to chętnie pobyłabym z mamą, ale nie mogę znieść, kiedy razem z matką Ruperta syczą na siebie nad moją głową, jak dwie kocice z jednym kociakiem. Matka Ruperta nawet mnie nie lubi! Po co w ogóle przyjechała?

Zoe postawiła kubek oraz talerz z ciastkami w zasięgu ręki Fenelli.

– Mam skoczyć po butelkę bąbelków? Rupert kupił chyba całą skrzynkę.

Fenella potrząsnęła głową.

– Herbata to wszystko, na co mam teraz ochotę. I babeczka. – Wzięła ogromny kęs i przeżuła z rozkoszą. – Wszystkim w szpitalu bardzo smakowały te, które przysłałaś. Nie sądzę, żeby często mieli tam czas na przerwę i przekąszenie czegoś.

Szmer z dziecięcego łóżeczka sprawił, że obie zamarły.

– Ooo, budzi się – szepnęła Zoe, spojrzawszy uważnie na poruszające się zawiniątko. – Myślisz, że jest głodna?

– Tak sądzę. – Fenella umilkła. – Możesz mi ją podać?

– Jasne, momencik! – Zoe pobiegła do łazienki znajdującej się obok pokoju i przez kilka minut maniakalnie myła ręce, aż ciche szmery z łóżeczka zamieniły się niemal w płacz. Potem odważnie zaczęła grzebać między kocami i odnalazła Glory. Zdążyła tylko zauważyć, jaka maleńka i bezbronna z niej istotka, po czym włożyła ją w ramiona Fenelli. – To było przerażające!

– Wiem! Są dosyć odporne, ale to i tak stresujące.

– Mam sobie iść? Dać ci trochę prywatności?

– Mój Boże, nie! Małe dzieci jedzą bez przerwy. Nigdy z nikim bym nie porozmawiała, gdybym chciała zostawać sama przy każdym karmieniu. – Rozpięła bluzkę, a potem odpięła przednią część

stanika. – Proszę bardzo, malutka.

Zoe mimo woli pomyślała, że te małeńkie usteczka muszą pomieścić okropnie wielki kawałek

piersi, ale Glory bez trudu sprostą temu wyzwaniu i już po chwili ssała aż miło, wydając z siebie cichutkie odgłosy ukontentowania. Przedstawiąły sobą piękny obrazek: matka i córka dzielące chwilę błógiego spokoju.

– Przyrowadzę twoją mamę – odezwała się Zoe po kilku minutach. – Myślę, że chciałaby tu być.

I nie martw się, matkę Ruperta zatrzymam na dole.

– Prawda, że jest koszmarna?

– Nawet mi nie mów! Chociaż, muszę przyznać, że, ponieważ nie jest moją teściową, wydaje mi się zabawna.

– Ciekawe, jaka jest matka Gideona.

Zoe zatrzymała się w połowie drogi do drzwi.

– Powiedziałam coś nie tak? – spytała Fenella. Zoe wzruszyła ramionami. Miała mnóstwo czasu, by porozmyślać o Gideonie i ich związku – o ile rzeczywiście mogła być mowa o związku, a nie tylko przelotnym romansie. Czy ich relacja zbliżała się do końca, czy też dopiero się rozpoczynała?

Zoe czuła jednak, że może być z Fenellą szczerą.

– Nie, nie. To znaczy, sama nie wiem. Musiał wyjechać i teraz... – Urwała. – Czuję się z tym trochę dziwnie, jakbym nie mogła już być go pewna. Nie odezwał się od tego czasu ani razu.

– Na pewno wszystko jest w porządku – stwierdziła Fenella ze zdecydowaniem w głosie. – To miły facet. To, że wyjechał, nie znaczy jeszcze, że zaraz wyrzucił cię z myśli.

– Nie. Jestem pewna, że by tak nie postąpił. – Nie miała wprawdzie całkowitej pewności, ale czuła, że Fenella może mieć rację. Pogodniejszym tonem powtórzyła: – No dobrze! Pójdę po twoją mamę.

Ale kiedy schodziła po schodach do kuchni, zagnieździło się w niej nieśmiałe, chłodne uczucie.

Gideon należał do mężczyzn poza jej zasięgiem: odnosił sukcesy, cechował się wyrafinowaniem.

A ona była tylko marną kucharką w jakimś tam konkursie. Co tak naprawdę mogła mu zaoferować?

Słowa Sylvie powracały do niej w irytująco regularnych odstępach czasu. I choć w jej przypadku rozłąka tylko wzmacniała uczucie, u Gideona mogło to funkcjonować na zasadzie: co z oczu, to z serca.

Tłumiąc w sobie wątpliwości, ponieważ i tak nie potrafiła teraz nic na nie poradzić, weszła do kuchni. Butelki stały otwarte, a Rupert napełniał kieliszki oraz szklanki. Hermiona siedziała ściśnięta między swoim mężem a lordem Gainsborough; lady Gainsborough zajęła miejsce u jego drugiego boku. Biorąc pod uwagę wielkość pomieszczenia oraz fakt, że obie rodziny niezbyt za sobą przepadały, ulokowali się dziwnie blisko siebie. Wydobyć Hermionę spomiędzy reszty będzie wymagało nie lada umiejętności.

Zoe ustawiła się tuż za nimi. Miała ochotę pociągnąć Hermionę za rękaw, jak małe dziecko, ale zamiast tego odchrząknęła.

– Wydaje mi się, że Fen potrzebuje towarzystwa.

Już po sekundzie żałowała, że nie uściśliła, dodając: „potrzebuje swojej mamy”, lecz w jej głowie zabrzmiało to tak kapryśnie, że tego nie zrobiła. Ale ponieważ lady Gainsborough natychmiast podniosła się z krzesła, Zoe zrozumiała, iż popełniła błąd.

– Ja pójdę – oświadczyła lady Gainsborough. – Mam dla niej książkę. To świetna okazja, żeby jej ją przekazać wraz z kilkoma rozsądnymi – tradycyjnymi, zapewniam was – poradami. W przeciwnym razie, nim się spostrzeżemy, całkiem zepsuje to dziecko.

– Nie, ja pójdę – sprzeciwiła się Hermiona stanowczo. – To w końcu moja córka.

– No cóż, nikt nie powiedział, że nie możesz iść ze mną – odrzekła lady Gainsborough, żakując najwyraźniej, że nie może wydać podobnego zakazu.

– Ja też pójdę – wymamrotała Zoe, myśląc, że Fenelli przyda się jakiś rozjemca.

– A na co ty miałabyś się przydać mojej synowej? – zapytała lady Gainsborough, wpatrując się w Zoe ze zdziwieniem.

– Pomyślałam po prostu...

– Nie jesteś nianią, prawda? Nie masz żadnego doświadczenia z dziećmi? Tak też myślałam.

Zostań tu i uprzątnij do kolacji. Wtedy będzie z ciebie jakiś pożytek.

Nie było sensu się spierać, lady Gainsborough miała rację. Wprawdzie w temacie zajmowania się dziećmi sama dysponowała uboższą wiedzą niż większość uczniów podstawówki, ale ona przynajmniej dwójkę wychowała.

– Za minutkę przyjdę posprzątać po herbacie – oznajmiła Zoe zdecydowanym tonem, myśląc sobie, że z bycia pomocą domową muszą płynąć jakieś korzyści.

Mężczyźni wyszli do ogródka, by zapalić kupione przez Ruperta cygara. Zoe usłyszała rzuconą w drzwiach uwagę lorda Gainsborough:

– Jeśli Anglik nie może już zapalić we własnym domu, to ten dom przestaje być jego twierdzą!

Rupes, chłopie, pozwalasz babie sobą rządzić.

– Zupełnie jak ty, tato – doleciała Zoe odpowiedź. Uśmiechnęła się.

Posprzątała kuchnię w rekordowym tempie, nakryła do stołu, a potem popędziła na górę, do

sypialni Fenelli, mając nadzieję, że nie zastanie plam krwi na dywanie albo i czegoś gorszego. Gdy otworzyła drzwi, lady Gainsborough niemal zbiła ją z nóg.

– Musisz jakoś się pozbierać, moja droga. Płacz w niczym tu nie pomoże! – orzekła, przemykając obok Zoe i kierując się na dół.

W środku Zoe stanęła twarzą w twarz z dwiema kobietami; oczy jednej lśniły od łez, drugiej – błyszczały gniewem.

– Powiedz Rupertowi, niech każe im się stąd wynieść! – odezwała się Hermiona. – Nie dam rady przebywać z nią w jednym domu!

– Nie mogę, mamó! To tak strasznie skomplikowałoby Rupertowi życie. Wszyscy musimy się postarać jakoś się ze sobą dogadać. Och, Glory! Trzeba ci zmienić pieluszkę.

Hermiona wyjęła dziecko z rąk Fenelli i dotknęła pampersa.

– Rzeczywiście trochę mokra.

– Wszystko wam podam – zaoferowała się Zoe, na wypadek, gdyby ktoś podejrzewał, że sama potrafi przewinąć dziecko.

Kiedy już rozłożyły na łóżku matę do przewijania, kilka metrów waty, miskę z ciepłą wodą oraz

ręcznik, lzy Fenelli zdążyły obeschnąć. Obie z Zoe obserwowały, jak Hermiona zdejmuje Glory pieluszkę, a dziewczynka kopie w powietrzu ciemnoróżowymi nóżkami i macha ruchliwymi rączkami rozpostartymi na boki.

– Jest rozkoszna – orzekła Zoe, gdy Fenella zrobiła już, co trzeba. – Absolutnie rozkoszna.

– Prawda? – włączyła się Hermiona, zapinając śpioszki na zmienionej pieluszcze i podnosząc Glory. – I pomyśleć tylko, że ta kobieta twierdzi, że nie powinniśmy cię przytulać! – Ucałowała wnuczkę.

– Jak to? Naprawdę tak powiedziała? – Zoe zdała sobie sprawę, że Hermiona nienawidzi lady Gainsborough dużo bardziej niż ona sama.

– Nic nie mówiła, za to dała Fenny tę książkę. – Wolną ręką sięgnęła po wspomniany tom i wręczyła go Zoe.

Zoe wzięła go i usiadła na ławie we wnęce okiennej, by prędko przekartkować poradnik. Po pierwsze, był stary. Zoe spodziewała się jakiejś nieużytej nowości, a tymczasem trzymała w ręku książkę, która przeleżała całe lata w czyjejs biblioteczce. Szybkie zerknięcie na okładkę pozwoliło jej stwierdzić, że wydano ją jeszcze przed drugą wojną światową. Przecież chyba nawet lady

Gainsborough nie mogła oczekiwać, że ktoś będzie korzystał z tak przedawnionego podręcznika?

– Nie masz chyba zamiaru tego czytać, prawda? – zwróciła się do Fenelli.

– To samo jej powiedziałam! – oznajmiła Hermiona.

– Nie mam zamiaru stosować się do tych rad – tłumaczyła Fenella – ale pomyślałam, że spróbuję chociaż przejrzeć, co tam napisali.

– Posłuchaj, skarbie, nawet gdyby treść tej książki nie stała w całkowitej sprzeczności ze wszystkim, co wiem na temat dzieci, to i tak od jej wydania minęły wieki! Nie rozumiem, po co w ogóle ci ją przyniosła.

– Jest na mnie zła, bo nie chciałam, żeby zapłaciła nam za nianię na pierwszy miesiąc po urodzeniu

– wyjaśniła Fenella, niemal wrywając dziecko swojej matce i przystawiając je do drugiej piersi.

– Istota ludzka byłaby już lepsza niż ta przerażająca książka – zaopiniowała Hermiona.

– Nie wydaje mi się. Siostra Ruperta, która w kwestiach wychowania dzieci jest surowsza od

Dżyngis-chana – łącznie z tym, że daje im lanie i posyła spać bez kolacji – musiała pozbyć się niani przysłanej przez ich matkę, bo jej metody wydały jej się zbyt brutalne.

– Rany – mruknęła Zoe spod okna, zafascynowana ilością odzieży niezbędnej noworodkowi, wliczając w to coś w rodzaju opaski na oczy.

– Książkę jestem w stanie zignorować – ciągnęła Fenella. – Z żywą kobietą byłoby trudniej.

– Glory ma szczęście, że urodziła się w lecie – wtrąciła się znów Zoe, nadal zahipnotyzowana poradnikiem. – Przynajmniej nie zmarznie, kiedy wystawisz jej wózek na zewnątrz, żeby się „wywietrzyła”.

– A do tego jeszcze chce, żebym natychmiast ją ochrzciała, bo jeśli teraz umrze, to pójdzie do piekła! – zawyła Fenella.

– Glory nie umrze i nie pójdzie do piekła – rzekła Hermiona zagniewana, choć nie na córkę. – Jeśli nie chcesz urządzać chrzcin od razu, po prostu się na to nie zgadzaj.

– Teraz nie mam siły nikomu się przeciwstawiać – odparła Fenella, pociągając nosem. – Ciągłe płacząc. Nie jest to zbyt pomocne przy dotrzymywaniu swoich postanowień.

– Więc ja z nią pomówię w twoim imieniu – zaproponowała Hermiona. – Nie mam nic przeciwko sprzecze z tą kobietą!

– Nie, mam! – Ta odpowiedź wcale nie pomogła Fenelli dojść do siebie. – Nie zniosę tu żadnych sprzeczek. Jeśli chcą, żeby chrzciny odbyły się teraz, proszę bardzo. Mój jedyny warunek to, żeby Sarah i Hugo mogli przyjechać i żebym nie musiała sama tego organizować.

– Nie będziesz musiała o nic się troszczyć, kochanie, osobiście tego dopilnuję.

– Ja też! – włączyła się Zoe. To były tematy, w których czuła się pewnie. – Choć sądzę, że to Rupert musi załatwić wszystko z pastorem. Miły jest?

– Och, przemiły! – odparła Fenella, nagle się rozpromieniając. – A do tego – jest on kobietą. To znaczy, ona – ona jest kobietą, ale to wspaniale, bo ten fakt ogromnie wkurzy rodziców Ruperta.

Całym sercem sprzeciwiają się kapłaństwu kobiet. Są za bardzo tradycyjnym kościołem.

– Wydawało mi się, że chciałaś uniknąć konfliktu? – rzuciła zdezorientowana Hermiona.

– Cóż, i tak, i nie. Nie chcę musieć pośredniczyć w sporach między nimi a wami, ale nie miałabym nic przeciwko, gdyby coś kompletnie wyprowadziło ich z równowagi, jeśli tylko Rupert nie będzie potem

musiał tygodniami naprawiać relacji.

Hermiona westchnęła.

– No dobrze. Skoro tak, ubierzemy Glory w ohydną szatę chrzcielną rodu Gainsborough zamiast w nasze cudo.

– Jest ohydna? Jeszcze jej nie widziałam. Poza tym to dziecięca szatka, jakim cudem może być ohydna? – dopytywała się Fenella.

– Taka już być musi. Ta rodzina jest całkiem pozbawiona gustu – skomentowała Hermiona.

– Ale Rupert jest cudowny – wtrąciła Zoe.

– Cóż, jeśli mam być szczerą – co wyraźnie stanowiło niemały wysiłek – dawne szaty chrzcielne są z reguły malutkie, więc jeśli chcesz wcisnąć Glory w tę z rodu Gainsborough albo nawet naszą, rzeczywiście trzeba się z tym pospieszyć.

Fenella wstała z łóżka na kolację. Rupert zniósł swoją córeczkę do przyziemia, trzymając ją z taką delikatnością, jakiej Zoe u nikogo jeszcze nie widziała. Ona sama w jedną rękę chwyciła koszyk dla dziecka, a w drugą stojak. Fenelli pozwolono ponieść poduszkę, na której zamierzała usiąść.

– Czy to na pewno rozsądne? – spytała jej teściowa, gdy tylko ją zobaczyła. – Ta, jak jej tam, ta tu

– machnęła ręką w kierunku Zoe – mogła przecież przynieść ci tacę z jedzeniem na górę.

– Chciałam dołączyć do reszty – odrzekła Fenella. – A Zoe – wymówiła jej imię ze szczególnym naciskiem – już i tak zbyt wiele czasu spędziła na troszczeniu się o mnie.

Lady Gainsborough wymruczała:

– Skoro tak mówisz, moja droga – z wyrazem twarzy, który zdawał się dopowiadać: „Tylko nie wińcie mnie, jeśli to wszystko skończy się katastrofą”.

– Fenello, złotko – odezwał się jej teść. – Napij się trochę bordo. To dobrze robi na krew.

– Tak, łyknij sobie kieliszeczek! – zachęcił jej ojciec.

– Naprawdę nie wiem, czy powinnam – zawahała się Fenella.

– Dlaczego nie? – zapytał jej teść, który najwyraźniej uważał, że abstynencja jest oznaką szaleństwa, i to pewniejszą niż wszystkie inne.

– Karmi piersią – przypomniała jego żona takim tonem, jakby to stanowiło eufemizm dla picia

wymiocin.

– Och, skarbie, jestem pewien, że jedna lampka nie zaszkodzi – przekonywał Rupert.

Gdy wszyscy mieli pełne kieliszki, a Rupert znów stanął na straży piekarnika (z którego jakiś czas temu wyjęli zapiekankę), lady Gainsborough zadzwoniła widelcem o szkło, by przywołać wszystkich do porządku.

– Błagam, jesteśmy przecież tylko rodziną, nie żadnym zgromadzeniem – wymamrotała Hermiona do Zoe, osłaniając usta dłonią.

– Hm, słucham? – Lady Gainsborough ją dosłyszała. – Musimy podjąć kilka decyzji.

Zoe wstała, chcąc pomóc Rupertowi w kuchni. Nie miała zamiaru opowiadać się po żadnej ze stron.

– Tak naprawdę to wszelkie decyzje należą wyłącznie do Ruperta i Fenelli – zauważyła Hermiona, bawiąc się solniczką i sprawiając przy tym wrażenie, że może nią rzucić szybko i celnie, jeśli tylko zajdzie potrzeba.

– Ośmielę się z tobą nie zgodzić – odparowała kobieta, która ośmielała się w życiu na wszystko, co jej przyszło do głowy. – To rodzinna decyzja.

– Co takiego? – zagadnął Rupert przyjaźnie i radośnie, nieświadomy całej masy tłumionych emocji związanych z tą kwestią.

– Której szaty chrzcielnej użyjemy – wypaliła lady Gainsborough. – Ale ponieważ dziecko nosi nazwisko Gainsborough, powinno wystąpić w naszej rodowej szacie.

– Nie jestem przekonana – włączyła się Hermiona, choć wcześniej przyznała po cichu, że to najlepsza opcja. – Nasza jest dużo ładniejsza.

– Na pewno okaże się za mała – wyraziła przypuszczenie lady Gainsborough. – Dziecko Fenelli – nie mogła się, widać, zdobyć na wypowiedzenie imienia dziewczynki – jest raczej dość spore.

– Twierdzisz, że moje dziecko jest grube? – zapytała urażona Fenella.

– Trzy kilogramy czterdzieści nie znaczy grube, kochanie – uspokoił ją Rupert. – To wspaniała, zdrowa waga.

– Mógłbym coś zasugerować? – głośno spytał lord Gainsborough, by się upewnić, że wszyscy go słyszą. – Może odłożylibyśmy kwestię wyboru szaty do jutra? To i tak tylko dziewczynka.



Na szczęście Rupert i Zoe zdążyli postawić przed głównymi bohaterami dramatu wielkie, wylądowane jedzeniem talerze, nim rozpętała się wojna.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 20

Ku ogólnej radości pani pastor chętnie zgodziła się odprawić chrzest podczas porannego nabożeństwa w następną niedzielę. Fenella i Rupert bardzo się cieszyli i wyrazili wielką wdzięczność. Sarah i Hugo, którzy mieli zostać rodzicami chrzestnymi, byli w ten weekend wolni.

Zoe zasugerowała, że być może powinna wrócić do domu, skoro nie jest już Fenelli potrzebna, a jako że nie należy do rodziny, będzie tylko przeszkadzać. Nie wspomniała, że musi też poćwiczyć przed wystawną konkursową kolacją.

– O Boże, byłam taka samolubna! Nie pomyślałam, że na pewno marzysz o powrocie do domu. No jasne! Powinnaś ćwiczyć! Jedź, jeśli tylko chcesz. My jakoś sobie poradzimy. – Zmarszczyła lekko brwi.  
– Bo nie mogłabyś ćwiczyć tutaj, co? Nie, pewnie, że nie. Zapomnij o tym.

Udręka Fenelli rozbawiła Zoe.

– Och, Fen! Nie ciągnie mnie jakoś szczególnie do domu. Z pewnością mogłabym ćwiczyć tutaj, jeśli nie mielibyście nic przeciwko zjadaniu wszystkiego, co ugotuję. Tak świetnie się tu bawię. –

Kiedy nie była akurat pochłonięta pomaganiem innym, udało jej się przejrzeć trochę przepisów na swoim laptopie i naprawdę musiała kilka z nich wypróbować, ale nie czuła się dobrze z pomysłem

wykorzystywania mieszkańców Somerby jako królików doświadczalnych. Nie żeby w ogóle miała czas gotować. Ale teraz koniecznie musiała wreszcie z tym ruszyć; czuła na sobie tym większy ciężar odpowiedzialności, że obiecała Gideonowi, że się przygotowuje.

A ponieważ jakimś cudem w przedwyjazdowej gorączce nie wymienili się numerami telefonów, Gideon tylko tutaj mógł się z nią skontaktować. Była ogromnie rozczarowana, że dotąd tego nie zrobił. Nie zadzwonił też do Ruperta, by spytać, jak się miewa dziecko. Strasznie za nim tęskniła.

Czuła się dosyć samotnie w swojej obórcie. Nie żeby brakowało jej towarzystwa Cher, ale współlokatorka odciągnęłaby przynajmniej jej myśli od tego jednego tematu.

– Naprawdę mnie tu potrzebujesz? – spytała Zoe.

- Czy cię potrzebuję? Tak! Boże! Po tym, jak uprzątnęłaś komodę, żeby pomieściła rzeczy małej, nawet matka Ruperta przyznała, że nie jesteś całkiem bezużyteczna. To szyfr oznaczający: „absolutnie nieoceniona”. A jeśli ona uważa cię za pomocną, to reszta z nas jest od ciebie kompletnie uzależniona! Ale, cokolwiek zrobisz, nie możesz pod żadnym pozorem narażać swoich szans na wygraną w konkursie tylko dlatego, że nie miałaś czasu na ćwiczenie.
- Znajdę czas – zapewniła Zoe. Słowa Fenelli sprawiły jej przyjemność, przyjęła je też z pewną ulgą. Czuła się bliższa Gideonowi, gdy pozostawała tutaj, w miejscu, gdzie spędzili swoje ostatnie wspólne chwile. Zamierzała zostać tak długo, jak długo będą ją tu chcieli.
- A poza tym będziemy oczywiście potrzebować ciasta na chrzciny, nie wspominając już o lunchu.
- Lunchu?
- Zabieramy Glory do kościoła na poranne nabożeństwo, więc po uroczystości wszyscy goście wpadną do nas na lunch. Jeśli dopisze nam szczęście, ustawimy parę długich stołów pod drzewami w ogrodzie i będziemy udawać, że jesteśmy we Francji.
- Och, to brzmi cudownie!
- Tak. Rupes przygotuje parę łososi z wody i półtuszę wołową według swojego słynnego przepisu. Podamy też sałatkę, chleb, ser, soloną wieprzowinę w najróżniejszej postaci. A na deser świeże owoce i ciasto. – Uśmiechnęła się do Zoe z nadzieją. – Wiem, że to trochę bezczelne pytanie, ale jakie miałabyś ochotę upiec? Czy chciałabyś może poćwiczyć coś szczególnego? Wiemy, że jesteś mistrzynią babeczek, więc ich pewnie raczej nie zrobisz?
- Raczej nie. Powinnam chyba poćwiczyć coś *à la* francuskie wypieki...
- Fenella zastanowiła się nad tym chwilę.
- Nie jestem pewna, czy to pod to podpada, ale zawsze marzyłam o takiej wieży z malutkich ptysiów...
- Mówisz o *croquembouche*? – Zoe otworzyła szerzej oczy. – Ciasto parzone? Nigdy takiego nie robiłam.
- Och, zrób, co tylko ci się spodoba! Wszystko na pewno będzie doskonałe.
- Nie! Skoro chcesz *croquembouche*, to właśnie je dostaniesz. Myślę, że ja też na tym skorzystam.

Choć pewnie zajmie sporo czasu, a możecie mnie potrzebować przy innych rzeczach.

– Dopilnuję, żebyś nie musiała zajmować się niczym innym. Już i tak zbyt wiele dla nas zrobiłaś. –

Ujęła Zoe za rękę. – Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo jestem ci wdzięczna. Jesteś wspaniała.

A teraz mama włączy się do pomocy i wszystko odbędzie się bez udziwnień, jedyne co, to naprawdę chciałabym takie ciasto. Już je sobie wyobrażam. Takie francuskie i śliczne.

– No to ustalone!

Zoe doszła do wniosku, że powinna zrobić przynajmniej sto ptysiów, które po radzie z Fenellą postanowiła wypełnić słodką bitą śmietaną i połączyć za pomocą karmelu. Poszuka też różowych kwiatów oraz płatków róż, by przyozdobić swe dzieło. Być może właśnie takiego efektownego deseru potrzebowała na finałową kolację. Pomyślała o Gideonie. Cieszyłby się, że w końcu się za nią zabierała.

Przygotowywała ptysie w kilku turach, kiedy nikt inny nie korzystał akurat z kuchni. Chciały

z Fenellą zachować swój plan w tajemnicy przed pozostałymi tak długo, jak to tylko możliwe, choć Hermiona dość szybko odgadła, że na chrzcinach pojawi się mnóstwo bitej śmietany i ptysiewego ciasta.

– Jeśli nie obierasz w kółko ziemniaków albo nie szykujesz czegoś innego dla tych obzartuchów...

– Umilkła na chwilę, by upewnić się, że Zoe wie, o kim mowa – ...to z pewnością robisz ptysie.

O co chodzi?

Zoe zachichotała.

– Tak naprawdę to żadna tajemnica, choć staramy się z Fen utrzymać całe przedsięwzięcie w sekrecie dla lepszego efektu, ale mogę ci zdradzić, że robimy wieżę z ptysiów.

– Chciałaś powiedzieć, ty robisz? Jesteś prawdziwym skarbem. Biedna, słodka Fen, wydaje się, że jedyne, na co ma teraz siły, to produkowanie mleka dla dziecka! Ta mała to dopiero głodomór.

Bez przerwy je!

– Fen na pewno to nie przeszkadza. Chyba to lubi. Zawsze, kiedy zanoszę jej przekąskę, leży z wtuloną w siebie Glory i czyta – odparła Zoe.

– Tak, ale oczywiście zdaniem Sama Wiesz Kogo to szaleństwo i Fen powinna ją karmić co cztery

godziny, nie częściej. W życiu nie widziałam niemowlęcia, które wytrzymałoby czterogodzinne przerwy między posiłkami.

– Dopóki Glory wydaje się zadowolona, to czym się tu martwić? – podsumowała Zoe, która miała wrażenie, że wie już o dzieciach całkiem sporo. Trzeba je było karmić, przewijać i kąpać. I czasami tyle wystarczyło.

Mimo że wszyscy z uporem powtarzali, iż przyjęcie ma się cechować prostotą, Zoe znała się na tych sprawach na tyle, by wiedzieć, że tak naprawdę w takich „prostych” przypadkach w grę wchodzi niewiarygodna ilość przygotowań i planowania. I w związku z tym wszyscy mieli masę pracy, poszukując produktów spożywczych u producentów, zamawiając je, a potem odbierając. Zoe pojechała po jakieś cztery litry śmietany do mleczarni Susan i Roba, a następnie po domowej roboty salami. Szykowała się ucztą. I choć zdawała sobie sprawę, że nikt nie będzie jej oceniał i że o ile jej *croquembouche* będzie wyglądać nieźle, nikt nie będzie miał jej za złe, że ciasto nie przypomina co do joty wypieków z wystaw francuskich cukierni, to miała swoją dumę. Chciała też mieć poczucie, że pracuje na wygraną w konkursie, a nie tylko spędza przyjemne chwile w towarzystwie przyjaciół, jakkolwiek by ta wizja była kusząca.

Zoe układała właśnie ptysie w jednym miejscu po wyjęciu ostatniej partii z piekarnika, Hermiona ozdabiała kolorowo polukrowane babeczki, a Fenella leżała wygodnie umoszczona na sofie obok Glory śpiącej w przenośnym koszyku, gdy do kuchni weszła matka Ruperta.

– Co tu się dzieje? – zapytała surowo, przez co Zoe poczuła się jak mała dziewczynka przyłapana na podjadaniu z lodówki w środku nocy. – Nie będziemy potrzebować takiej ilości ptysiów ze śmietaną! Po co, u licha, tyle ich napiekłaś?

– Robię ciasto na chrzciny – wyjaśniła Zoe, a w jej głosie pobrzmiewała pewność, której wcale nie odczuwała.

– Ale po co? Nie macie górnej warstwy waszego tortu weselnego? – Gniew matki Ruperta zwrócił się teraz ku Fenelli.

Fenella wyglądała na oszołomioną.

– Nie wiem.

– Och! – zawołała Hermiona. – Wydaje mi się, że ja gdzieś ją mam. Jest w zamrażarce.

– Ale powinno się jej użyć jako ciasta na chrzcinach. Taki jest zwyczaj. – Lady Gainsborough

wyglądała teraz na zdumioną. – Przecież chyba to wiecie? – Powiodła spojrzeniem po wszystkich z wyjątkiem Zoe, która była służącą i nie musiała wobec tego posiadać wiedzy na jakikolwiek temat.

Zoe odłożyła złotą patelnię, na której miała zamiar zbudować swoje dzieło, zastanawiając się, czy nie powinna z tym poczekać, aż zostanie sama. Zadanie samo w sobie wydawało się wystarczająco

trudne, a z rozgrywającą się wkoło trzecią wojną światową stawało się wręcz niemożliwe. Z drugiej strony, aranżowanie ptysiów w wielkim stresie stanowiłoby dobre ćwiczenie.

– Nie wierzę, że nie wiedziałyście o torcie weselnym – powtórzyła lady Gainsborough.

– Cóż, może i znam tę tradycję, ale kiedy wybieraliśmy się w drogę, nikt nas nie poinformował, że planuje zniemacka zorganizować chrzciny, więc nie wzięliśmy go ze sobą! – odparowała Hermiona

zgodnie z prawdą. – Gdyby tak wam się z tym nie spieszyło...

– Powinnaś być przygotowana! Jak ja z szatą!

– No, ciasta mi tu pocztą nie przyślą – stwierdziła Hermiona.

– Wykorzystamy je następnym razem – oświadczyła Fenella dyplomatycznie, choć przez zaciśnięte zęby.

– Na to wychodzi. I może urodzi wam się wtedy syn – dodała lady Gainsborough. I wyszła.

Komenda: „Wracajcie do swoich zajęć” pozostała niewypowiedziana, lecz wszystkie bez trudu odczytały ją w jej milczeniu.

Zoe wypełniła ptysie. Ułożyła je według wielkości i przygotowała karmel, za pomocą którego zamierzała je połączyć. To następne zadanie napawało ją niepokojem. YouTube okazał się bardzo przydatny, więc spędziła sporo czasu, oglądając dostępne na stronie filmiki. Ale porady różniły się między sobą. Niektórzy używali okropnie drogich specjalistycznych form, inni polegali raczej na wykałaczkach albo styropianie. Jedna osoba, której ambicje nie były aż tak wygórowane, zbudowała wieżę bez żadnej dodatkowej podpory. Największy problem polegał na tym, że wokół będzie się kręciło mnóstwo ludzi, z których część też zamierzała coś w kuchni przyrządzić. I choć w trakcie konkursowego zadania na pewno również znajdzie się pod presją, będzie przynajmniej miała przestrzeń tylko dla siebie. Udała się na poszukiwania Ruperta, by omówić z nim swój problem.

– Och, nie martw się – rzucił pogodnie. – Mamy pomieszczenie za kaplicą, które musieliśmy zbudować na wypadek, gdyby wyniknęły jakieś opóźnienia i ludzie musieli czekać. Możemy z niego zrobić twój prywatny pokój na *croquembouche*. Wpiszemy go na listę pomieszczeń, jakie tu oferujemy.

Było późne sobotnie przedpołudnie. Zoe zaczęła właśnie składać w całość swoje arcydzieło. Sarah i Hugo mieli się zjawić nazajutrz o dziewiątej, by zdążyć na nabożeństwo o jedenastej. Wszyscy

wybrali już stroje, a Fenella pożyczyła Zoe sukienkę; na Zoe wyglądała ona na dłuższą niż na Fen, ale na tę okazję była to akurat odpowiednia kreacja.

Zrobiła karmel, którego konsystencja okazała się wprost doskonała. Wypełniła ponad setkę

ptysiów bitą śmietaną doprawioną wanilią oraz brandy i miała przy sobie okrągłą złotą patere, która miała służyć jej za wzorzec i podstawę. Teraz albo nigdy, pomyślała. Musiała brać się do pracy.

Zanurzyła już trzy ptysie w karmelu, a następnie przykleiła je do patery i dotychczas nie wydarzyło się nic złego. Nabierała pewności siebie i chwyciła właśnie czwartego, gdy do środka weszła

zapłakana Fenella.

– Nie mogę uwierzyć, że mama naprawdę to zrobiła!

Zoe, która zdążyła zostać wielką fanką Hermiony, spytała ze zdziwieniem:

– Co? Co takiego zrobiła?

– Wyprała szatkę rodu Gainsborough!

– Och!

– Flavia jej zabroniła. Powiedziała, że jest zbyt delikatna, żeby ją prać, ale moja mama i tak to zrobiła!

– Rozpadła się na kawałki? – To nie brzmiało dobrze. Nic dziwnego, że Fenella się rozkleiła.

– Nie! Nie wydaje mi się! Ale za to zmieniła kolor!

– Tylko mi nie mów, że twoja mama wrzuciła ją do pralki z czerwoną skarpetką i pofarbowała się na różowo!

Fenella zachichotała, mimo iż ciągle pamiętała o swoim zmartwieniu..

– Nie jest aż tak źle! Wyprała ją w rękach, bardzo ostrożnie, w dziecięcym szamponie.

– Więc? W czym problem?

Do kuchni weszła Hermiona, pewna swoich racji i nie mając zamiaru za nic przeproszać.

– Nie ma żadnego problemu! Szatka wygląda idealnie.

– Ale mammo! Flavia zabroniła jej prać, a ty to zrobiłaś!

– Nie mogłam przecież pozwolić, by moją wnuczkę zanieśli do chrztu w brudnej szatce!

Fenella zawyła rozpaczliwie i złapała się za włosy.

– Wygląda bardzo ładnie, ale teraz ona się dowie i mnie zabije!

– Nie dowie się. No dobrze, może i tak, ale przynajmniej szatka jest czysta. Naprawdę, pachniała obrzydliwie. Nie chciałabyś ubrać Glory w coś takiego. A teraz, po wypraniu, jest nawet urocza.

– Może się nie domyśli, że ją wyprałyście – zasugerowała Zoe, która naprawdę chciała już zostać sama w obiecany jej prywatnym pomieszczeniu, aby stworzyć swoje dzieło.

– Nie może nie zauważyć, że nie jest już tak obrzydliwie żółta – stwierdziła Fenella. – To się cholernie rzuca w oczy!

– Nie przeklinaj, kochanie – pouczyła Hermiona.

– Dla ciebie to nic wielkiego, mamó. Ty nie musisz jej stawiać czoła! – Fenella spojrzała w dół, na blat stołu, i z przestachem wciągnęła powietrze. – Oparłam się o ptysia. Jak go zjem, to będzie w porządku?

– Oby – odpowiedziała Zoe. – A teraz, jeśli nie macie nic przeciwko, wolałabym zostać sama, kiedy będę to robić.

Pochłaniając swojego ptysia, Fenella wyprowadziła matkę z pokoju, wciąż spierając się z nią o szatkę.

Zoe ponownie zajęła się *croquembouche*.

W niedzielę Zoe wstała bardzo wcześnie i w drodze z obory do głównego budynku z zachwytem

skonstatowała, że wokół unosi się poranna mgiełka zwiastująca piękną pogodę. Jakaś jej część czuła, że mogłaby zamieszkać tutaj na zawsze – ale tylko pod warunkiem, że Gideon także by tu był.

Marzenie Fenelli o przyjęciu odbywającym się przy długich stołach ustawionych pod drzewami miało szansę się spełnić. Alternatywny plan na wypadek deszczu zakładał, że goście usiądą pod namiotem, ale pomysł nie miał żadnych szans, ponieważ nikt nie zrobił nic w kierunku rozstawienia zadaszenia.

Zoe wzięła z kuchennej szuflady nożyczki, a potem wyruszyła do ogrodu w poszukiwaniu jasnoróżowych róż. Kiedy już upora się z dekoracjami, pomoże Rupertowi ustawić stoły i krzesła.

Znalazła idealną różę. Jej mama wiedziałaby, co to za gatunek, ale Zoe wystarczyło, że ładnie pachniała, miała blad różowe płatki i pięknie rozkwitła.

Gdy nadejdzie czas, planowała otoczyć ciasto siateczką ze skarmelizowanego cukru, aby lśniło

w słońcu. Będzie wyglądała przepięknie!

Spragniona herbaty, Zoe udała się do kuchni, gdzie znalazła Fenellę z Glory na ramieniu.

– Och, mogę ją chwilkę potrzymać? – spytała Zoe.

Fenella podała jej dziecko.

– Proszę bardzo. A ja ci zrobię herbaty. Założę się, że właśnie po to tu przysłaś.

– Pomyślałam, że się napiję, zanim zjawi się cała reszta i zapragnie śniadania. – Zoe poklepała Glory po plecach, rozkoszując się aksamitnym dotykiem jej główki na ramieniu. Mała miała na

sobie tylko kamizelkę oraz pieluszkę i wyglądała wprost doskonale. – Nie wydaje mi się, żeby

potrzebowała fikuśnej szaty chrzcielnej, żeby wyglądać ślicznie.

– Ja też tak uważam, ale to prawie jak wesele. Trzeba się wystroić. – Fenella wręczyła Zoe kubek.

– Usiądź i wypij na spokojnie, zanim zacznie się szaleństwo.

Glory ziewnęła szeroko, a Zoe mimowolnie poszła w jej ślady.

– Wcześniej wstałam – wyjaśniła.

Fenella pokiwała głową.

– My też, ale czuję się dobrze. Odpadnę w okolicach podwieczorku. – Poklepała się najpierw po

jednej, a potem po drugiej piersi. – Podaj mi ją, proszę, to ją nakarmię. Jeśli zacznie jeść teraz, powinna skończyć koło dziesiątej i przetrwać jakoś całą ceremonię. – Rozpięła bluzkę. – Jakoś nie podoba mi się myśl o karmieniu w kościele.

– Jestem pewna, że to się już zdarzało i z nieba nie posypały się gromy – odparła Zoe, nabierając ochoty na tosty. Wskazała pieczywo czubkiem noża w niemym pytaniu, czy Fenella także by nie

zjadła.

– Och, tak, poproszę. I wiem, że nasza pastor nie miałaby nic przeciwko temu, ale pomyśl tylko

o moich teściach! Chybaby umarli.

– W takim razie warto spróbować! Kościół zarezerwowany dla nas, moglibyśmy od razu urządzić

szybki pogrzeb.

Fenella zachichotała.

– Jak wrócimy z kościoła, może się zrobić chaos. Rupert zajmie się napojami, ale będzie trochę



bieganiny przy wymowianiu jedzenia z lodówek.

– Nie przejmuj się, ja się tym zajmę, kiedy wy będziecie w kościele. – Zoe posmarowała tost masłem. – Z czym chcesz?

– Poproszę z pastą Marmite – zdecydowała Fenella. – Ale ty też idziesz do kościoła.

– Wiem, że mnie zapraszałeś i to naprawdę bardzo miło z twojej strony...

– ...zważywszy, że jesteś tylko „służącą” – wtrąciła Fenella z uśmiechem.

– ...ale wolałabym zostać tu i się zorganizować. Chcę ozdobić *croquembouche* dosłownie w ostatniej chwili. – Wgryzła się w swój tost. – Dla was też będzie wygodniej, jeśli wcześniej przygotuję wszystko na przyjęcie gości.

– Hm, mogę jeszcze jednego? Ostatnio ciągle jestem głodna – wyznała Fenella. – I zgadzam się z tobą, że tak byłoby wygodniej, ale ty musisz iść z nami do kościoła.

– Dlaczego? – Zoe podała jej drugą kromkę.

– Ponieważ... cóż, pewnie powinnam była wspomnieć ci o tym wcześniej... chcielibyśmy z Rupertem, żebyś została matką chrzestną Glory.

– Ale przecież Sarah...

– Dziewczynki zwykle mają dwie. A ty odegrałaś tak dużą rolę podczas jej przyjścia na świat i byłaś od tego czasu tak pomocna, że wydaje się to naturalnym krokiem.

Zoe nagle poczuła, że zbiera jej się na płacz.

– No ale Fen, zwykle prosi się kogoś, kogo znasz od lat.

– Nie, prosisz kogoś, komu powierzyłybyś opiekę nad swoim dzieckiem, gdyby stało się najgorsze.

Na chwilę emocje wzięły w Zoe górę. Z jej oczu popłynęły gorące łzy, których mimo wysiłków nie udało jej się powstrzymać. Potem znalazła chusteczkę i wydmuchała nos.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Powiedz: „tak”! – zachęciła Fenella. – Och, i może zrobiłabyś mi jeszcze kubek herbaty? Tak tylko, żeby przypieczętować umowę.

Gdyby życie było filmem, pomyślała Zoe, Gideon zjawiłby się pod koniec chrzcin, ujrzałby ją z Glory w ramionach i zdałby sobie sprawę, że to ona jest tą jedyną. A gdyby wszystko inaczej rozłożyło się w czasie i gdyby nie wiedział o narodzinach Glory, byłby najpierw zdezorientowany, lecz uszczęśliwiony, a potem trochę rozczarowany, że to nie ich wspólne dziecko. W filmach sprawy układają się czasem lepiej, stwierdziła Zoe ze smutkiem, wypędzając Gideona ze swoich myśli.

Właściwie to prawie zawsze.

Ale problem z usilnym wypędzaniem kogoś z głowy polegał na tym, że wiązało się to samo w sobie z dość częstym myśleniem o nim. Na szczęście rozproszyło ją przybycie Sarah i Hugo, a także rozpoczęte przez ojca Fenelli planowanie, kto z kim zabierze się do kościoła. Zoe doszła osobiście do wniosku, że najłatwiej będzie, jeżeli pojedzie sama, własnym samochodem.

Zdaniem Zoe nabożeństwo było naprawdę piękne. Rodzice Ruperta niemal zamienili się w kamień na myśl o wymianie uścisków dłoni z nieznanymi podczas przekazywania znaku pokoju. Na dodatek w tym konkretnym kościele wiązało się to z dość dużym poruszeniem, bo każdy chciał podać rękę nawet stojącym dalej osobom, nie obeszło się także bez sporej dozy całowania. Lord i lady Gainsborough wyglądali, jakby uważali każdy uścisk dłoni za potencjalnie śmiertcionośny.

Sam chrzest także wydał się Zoe cudowny. Wszyscy się zaangażowali i powoli, choć nieuniknienie, nawet opór rodziców Ruperta w końcu się załamał i przyłączyli się do reszty.

Ceremonia wywołała w Zoe wiele emocji. Nie wiedziała, czy to dlatego, że Rupert i Fenella całkiem ją zaskoczyli tym pomysłem z matką chrzestną (choć nieskrywane przerażenie lorda i lady Gainsborough sprawiło, że warto było przeżyć ten element zaskoczenia), czy też to uczucia do Gideona czyniły wszystkie jej doświadczenia intensywniejszymi. Nie mogła nic poradzić na to, że zazdrościła Fenelli męża, który ją uwielbiał, oraz najśłodszego dzieciątka na świecie. W oczach Zoe nawet teściowie Fenelli nie psuli tego szczęśliwego obrazka.

Ale ponieważ wszyscy ronili łzy, Zoe mogła ocierać oczy jedną z chusteczek przyniesionych przez życzliwą panią pastor (która sama także musiała z nich skorzystać), udając, że płacze wyłącznie ze wzruszenia nad cudem narodzin. Widok Fenelli i Ruperta z miłością kołyszących córeczkę

w ramionach wystarczył, by skruszyć najtwardsze serce i Zoe zauważyła, że nawet lady

Gainsborough dyskretnie osusza kąciki oczu obrębianą koronką chusteczką z monogramem.

Zgodnie z przewidywaniami po powrocie do Somerby zapanował kompletny chaos. Goście

tarasowali drogę, usiłując uchodzić za pomocnych, inni, którzy wiedzieli, skąd należy przynosić półmiski, zapominali o zdjęciu z nich folii albo położeniu przybrania. Dziadkowie Glory krążyli żywo w poszukiwaniu trunków, a matka Ruperta stała w przejściu między chłodniami a stołem, wołając służącą.

Fenella siedziała wraz z Glory u szczytu stołu. Żadna z nich nie zwracała uwagi na panujące wokół zamieszanie, cieszyły się po prostu sobą nawzajem. Po chrzcie Glory uznała, że nadszedł czas na małą przekąskę.

A potem nagle wszystko się ułożyło. Pełne jedzenia półmiski dotarły na środek stołu, spośród nich wyrastały butelki. Przed każdym gościem znalazło się nakrycie, nie brakowało krzeseł, napełniono szklanki i kieliszki. Prawie wszyscy zaproponowali jakiś toast, który następnie wzniesiono. W końcu Fenella nie wytrzymała:

– Jedzcie już, proszę, umieram z głodu!

Zoe odeszła od stołu przed deserem, zostawiając innym sprzątanie i ponowne nakrywanie do kolejnego dania. Wsunęła się do swojego specjalnego pokoju na *croquembouche*, by dokończyć dzieła. Na początku na jednopalnikowej kuchence, którą przyniósł jej Rupert, podgrzała karmel.

Kiedy osiągnął idealną temperaturę, zrobiła z niego kilka okręgów na pergaminie do pieczenia, a potem gładkimi, spiralnymi ruchami otoczyła swoją wieżę z ptysiów cienką karmelową siateczką, na koniec dodając przygotowane wcześniej kręgi. Całość przypominała złotą szyszkę albo kometę.

Właściwie skojarzenie z kometą okazało się tak silne, że Zoe napędce stworzyła karmelową gwiazdę i przykleiła ją do ciasta, wzdychając z satysfakcją. A potem wróciła do gości.

Właśnie miała usiąść i chwilkę odetchnąć, gdy Fenella oznajmiła:

– Myślę, że już pora na ciasto, jest gotowe?

– Przyniosę je. Możecie zrobić miejsce na stole?

Sceneria była doskonała. Elegancko ubrani ludzie, którzy zjedli i wypili tylko odrobinę za dużo, siedzący przy długim stole, w cieniu drzew. Rupert sprzątnął blat, by zrobić miejsce na ciasto, a Sarah pomogła Zoe je przynieść.

– Niesamowite! – zawołała Sarah. – Muszę doradzać coś takiego na wesela parom, które chciałyby coś wyjątkowego i bez nadmiaru czekolady.

– Można je polać czekoladą, ale ja uważam, że karmel wygląda ładniej.

– I ten złotawy kolor jakoś tak pasuje do Glory – dodała Sarah.

Dotarły na miejsce i postawiły ciasto na stole.

– Och! – wykrzyknęła Fenella z podziwem. – Naprawdę fantastyczne, nawet wspanialsze niż się spodziewałam! Zoe, jesteś genialna!

– Rzeczywiście, wcale niebrzydkie – przyłączył się Rupert, uśmiechając się do niej tak, że Zoe cała się rozpromieniła, dumna z siebie.

– Dość ładne – dorzuciła lady Gainsborough – a tort weselny zjemy, kiedy doczekacie się chłopca.

– Ale do tego czasu, za każdym razem postawię na *croquembouche* – odparowała Fenella. – A jak to się kroi?

Gdy wszyscy wyrazili już zachwyt pięknym dziełem Zoe, dodając, że to wielka szkoda, że trzeba je teraz pokroić (choć nie mogli się też doczekać, by go spróbować), Hugo zrobił kilka zdjęć. Pstrykał

je zresztą przez cały dzień, a teraz obiecał Zoe parę fotografii do jej portfolio – a także jedną wyjątkowo uroczą, przedstawiającą ją z Glory na rękach. Zoe marzyła, by Gideon również tu był

i nic nie mogła na to poradzić. Może wyśle mu to ostatnie zdjęcie... A może lepiej nie; mogłaby w ten sposób przyczynić się do tego, że już nigdy więcej go nie zobaczy.

Wreszcie to Rupert odważył się podjąć odpowiedzialnego zadania i każdemu nałożył po kawałku ciasta, zaczynając od góry, a karmelową gwiazdę zachowując na potem. Deser okazał się przepyszny.

Z ptysiów, które lekko popękały, a potem zmiękły pod wpływem ciepła, sączyła się słodka bita śmietana. Zoe odniosła ogromny triumf.

– Nawet niezła z niej kucharka – Zoe podsłuchiwała, jak lady Gainsborough zwierza się któremuś z pozostałych gości – ale żeby z tego powodu robić ją matką chrzestną, to już drobna przesada.

Sarah i Zoe kończyły sprzątać po przyjęciu. Goście już się pożegnali, Rupert zabrał swoich rodziców na przejażdżkę, a Fenella i Glory postanowiły uciąć sobie długo wyczekiwaną drzemkę.

– To był wielki sukces – orzekła Sarah. – To cudowne, kiedy nasze plany tak gładko się spełniają.

Często albo pada, albo jedzenie nie jest zbyt dobre, albo sałatki oklapną, albo ktoś przypadkiem trąci gniazdo os... ale dziś było perfekcyjnie!

– Tak się cieszę, ze względu na Fen. Na pewno musiało jej się wydawać, że to wszystko zostało zorganizowane w takim pośpiechu... To świetnie, że tak się udało.

– Zawsze mogą potem zorganizować większą imprezę, dla wszystkich przyjaciół. I ubrać Glory

w co tylko zechcą.

– Ale i tak wyglądała dziś prześlicznie!

– Tak, ale aż strach było patrzeć, jak wszyscy trzymają ją tymi lepkiemi paluchami! – Sarah nagle przestała wspominać. – No a powiedz, Zoe, jakie ty masz plany?

– Na teraz? Czy po zakończeniu konkursu?

– Na potem. Podejrzewam, że teraz zajmiesz się planowaniem menu i szaleńczym ćwiczeniem.

Choć naprawdę uważam, że na deser powinnaś przygotować *croquembouche*. Wyszło ci tak dobrze.

– Pewnie tak zrobię. Pochwalę się swoimi umiejętnościami: ciasto parzone, karmel – to niełatwa sprawa.

– No więc? – Sarah wyglądała na szczerze zainteresowaną.

– Cóż, jeśli wygram, a jest to spore „jeśli”, chciałabym otworzyć delikatesy. – Opowiedziała

Sarah wszystko, co zdradziła przedtem Gideonowi, a ona, tak jak i on, zdawała się pochwalać ten pomysł.

– To naprawdę brzmi doskonale, ale zastanawiałam się też, czy nie chciałabyś zająć się cateringiem na wesela? Byłabyś w tym dobra, nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

– Nie miałabym nic przeciwko zajmowaniu się tym na boku, żeby mieć dodatkowe źródło dochodu

– o rety, mówię jak ktoś naprawdę dorosły, co? – ale wtedy byłaby to tylko część mojej pracy, a skupiłabym się na czymś innym. Moim prawdziwym marzeniem są delikatesy.

– No cóż, dobrze, ale bądźmy w kontakcie. – Sarah urwała. – A co zrobisz, jeśli nie wygrasz?

Chociaż wszystko wskazuje na to, że możesz liczyć na pierwsze miejsce.

– Och, tylko nie zapesz! Jeśli nie wygram, po prostu znajdę pracę – gotowanie w jakimś pubie, dorywczy catering, sama nie wiem. – Westchnęła głęboko. – Naprawdę chciałabym wygrać. Na początku, kiedy się dostałam, mówiłam sobie, że zależy mi głównie na zdobyciu doświadczenia, otwarciu się na nowe wyzwania, ale teraz naprawdę strasznie, strasznie chcę wygrać!

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 21

– Na pewno musisz jechać? – spytała Fenella, stojąc na stopniach Somerby z Glory przyciśniętą do piersi, podczas gdy Rupert wkładał torby Zoe do bagażnika jej samochodu.

– Tak! Moja rodzina myśli, że gdzieś wyemigrowałam, a wy już i tak mnie nie potrzebujecie. – Zoe miała wprawdzie mieszane uczucia w związku z opuszczeniem Somerby, a przy tym Ruperta

i Fenelli, ale teraz, gdy wszyscy pozostali członkowie rodziny wyjechali, nie została jej żadna wymówka, by usprawiedliwić swój dalszy pobyt. A że Gideon i tak do tej pory nie zadzwonił – może numeru do Somerby też nie miał? – nie widziała w tym wielkiego sensu.

– No cóż, powiem to jeszcze raz: jeśli kiedykolwiek będziesz potrzebować pracy – albo czegokolwiek innego, będzie tu na ciebie czekać – oznajmiła Fenella. – Już wkrótce będziemy musieli zatrudnić szefa cateringu albo kogoś podobnego.

– Naprawdę to doceniam...

– ...ale, oczywiście, jeżeli wygrasz konkurs, otworzysz swoje delikatesy i nie będziesz potrzebować pracy – dokończyła za nią Fenella. – Za to jeśli kiedykolwiek stwierdzisz, że przydałyby ci się referencje...

– Może się okazać, że wcale nie wygram! Właściwie najprawdopodobniej przegram i wtedy z wdzięcznością przyjmę pracę.

Rupert zbliżył się do Zoe i objął ją za ramiona.

– Pewnie chcesz już jechać. Fen zatrzymałaby cię tu na wieczność, gdyby tylko mogła.

– Cieszę się, że pozwoliliście mi zostać tak długo. Za to też jestem wam bardzo wdzięczna.

Świetnie się bawiłam i zdobyłam przy tym mnóstwo nowych doświadczeń. Ale muszę już jechać, bo inaczej nie zdążę do domu na lunch, a moi rodzice na mnie czekają.

Wyjazd z Somerby sprawił jej ból. W jej umyśle to miejsce tak silnie łączyło się z Gideonem. To tam – a przynajmniej w pobliżu – po raz pierwszy się spotkali, tam się zakochała i tam mieli okazję się nawzajem poznać.

Postanowiła nie panikować w związku z faktem, że Gideon się z nią nie kontaktował. Na pewno istniało jakieś logiczne wyjaśnienie tego stanu rzeczy.

Jednak pomimo tej rozsądnej postawy, od czasu do czasu dopadały ją wątpliwości, które drażyły

jej mózg niczym czerwie. Czy była tylko dość zabawną dziewczyną, która znalazła się pod ręką? Czy on nie odwzajemniał jej uczuć? Czy to tylko ona zaangażowała się w ten związek? Przywołała

wspomnienia niektórych wspólnych chwil: to, jak udawali lokaja i kucharkę przed rodzicami

Ruperta, te kilka chwil wykradzionych w lesie, ich ostatni namiętny pocałunek. Nie, nie mogła aż tak bardzo się pomylić, odczytując wysyłane przez niego sygnały. Wszystko na pewno jest w porządku.

A zatem, przemierzając okolone wysokimi żywopłotami drogi, starała się wzbudzić w sobie radość. Ich romans obfitował w szczęśliwe momenty, zabawę i wzajemną dobroć, a poza tym przeżyli jedną cudowną noc wypełnioną niezwykłym seksem. Nie powinna się martwić, że to wszystko już się skończyło. Bo to nieprawda. Mieli po prostu przerwę!

Gdy znalazła się bliżej domu, zaczęła się wahać, ile z tego – lub czy w ogóle cokolwiek – powinna wyznać mamie. Możliwe zresztą, że mama sama ją o to zapyta. Lecz mimo że Zoe z radością opowiadałaby o Gideonie przez cały dzień i pół nocy, wiedziała, iż jej mama zmartwiłaby się, słysząc, że córka związała się z sędzią. Zoe sama się tym niepokoiła. Ale pewnie nie uda jej się wywinąć, nie mówiąc zupełnie nic. Matki tak już miały, że potrafiły wyczuć, jeśli w życiu ich córek zaszły jakieś zmiany.

Kiedy podjechała pod dom, oboje rodzice stali w progu. Zdziwiła się na widok ojca.

– Nie jesteś w pracy, tato? – spytała, ściskając go.

– Nie, wytargowałem sobie wolne popołudnie.

– Cudownie cię widzieć, kochanie – przywitała ją mama, przytulając Zoe z taką samą siłą.

– Hej! Nie minęło przecież aż tyle czasu, odkąd się widzieliśmy!

– Wiem, ale tyle ostatnio przeszłaś – odparła jej mama, zaganiając ją do domu. – Pomyślałam sobie, że siądziemy w ogródku i zjemy coś małego na lunch. Taka ładna pogoda.

Podczas gdy raczyli się winem i sałatką, Zoe zabawiała rodziców, relacjonując im wydarzenia, które spotkały ją w Somerby; opowiadała o rodzicach Ruperta, o *croquembouche*, a także, w nieco ocenzurowanej wersji, o Gideonie. Kiedy jej ojciec poszedł do swojego gabinetu, by nadrobić zaległości w pracy, mama zaparzyła herbaty i ze zdecydowaniem postawiła kubek przed swoją córką, żądając szczegółów.

W milczeniu wysłuchiwała historii o tym, jak Gideon i Zoe się poznali oraz zapewnień, jaki jest niesamowicie przystojny i oszałamiająco seksowny. Zoe mówiła dalej, dodając, że Gideon tak bardzo się różni od wszystkich innych ludzi i że ich nadzieje i ambicje w pewnym stopniu się pokrywają.

Gdy Zoe skończyła, jej mama taktownie odczekała dłuższą chwilę, zanim zapytała:

– No a czy fakt, że jest sędzią, nie przekreśla waszych szans na związek?

Zoe westchnęła i pokiwała głową.

– Ale nie zawsze można wybrać, kogo się... lubi. – Powstrzymała się, lecz wiedziała, że nie udało jej się oszukać mamy, która wyczuła, że w grę wchodziło już coś więcej niż tylko lubienie.

– Wstawię znów wodę – zdecydowała.

Wróciła z kubkami pełnymi świeżej herbaty oraz opakowaniem herbatników w czekoladzie,

a potem spytała:

– Nie moglibyście po prostu zaczekać z tym wszystkim do zakończenia konkursu?

– To właśnie robimy, tak mniej więcej. Właściwie to jeszcze o tym nie rozmawialiśmy. Zresztą, nie odzywał się, odkąd wtedy wyjechał. Ale mnie to nie przeszkadza – uśmiechnęła się, by ukryć kłamstwo – a może on myśli dokładnie tak samo, może właśnie dlatego nie próbował się ze mną skontaktować. Może też uważa, że nie powinniśmy się spotykać, dopóki trwa konkurs.



– Bo naprawdę szkoda byłoby ryzykować...

– Wiem, mamó! Nie musisz mi przypominać. Nie mam zamiaru narażać swoich szans na zwycięstwo.

Mama Zoe wyglądała na nieco sceptyczną, ale rzuciła tylko:

– Och! Jak mogłam zapomnieć! Kilka dni temu coś do ciebie przyszło z pocztą. Może to jakieś informacje dotyczące finału.

Zoe poszła za mamą do domu, zadowolona, że ta nagła myśl odwróciła jej uwagę od Gideona.

– Co za emocje! Na razie wiemy tylko, że mamy przygotować wystawną kolację, żadnych szczegółów.

– Proszę bardzo! – Mama wręczyła Zoe parę kopert z tą, która wydała jej się ważna, na samym wierzchu.

Kiedy Zoe wzięła od mamy koperty oraz nożyk do otwierania listów, zauważyła, że druga z kolei koperta została wypisana ręcznie. Nie rozpoznała pisma, ale od razu wyczuła, czyja ręka postawiła litery. Jej serce wypełniła radość i wydała z siebie ciche, ekstatyczne westchnienie, mając nadzieję, że mama nie zauważy jej podekscytowania.

– Tak w sumie... Nie chciałabyś jeszcze jednej herbaty, mamó? Ja zrobię. – Wypiła już całe morze i osobiście miała dość, ale w kwestii herbaty możliwości jej mamy nie znały granic.

Po powrocie z kuchni całkiem już nad sobą panowała i zdołała skupić się w pełni na konkursie.

Duża, oficjalnie wyglądająca koperta zawierała mnóstwo kartek i karteczek. Pierwszą rzeczą, jaką Zoe wyciągnęła, okazało się eleganckie zaproszenie.

– O! – zawołała, podając je mamie.

– Przyjęcie po wielkim finale! Jak miło! Myślisz, że przyjdą jakieś sławy?

– Może – odrzekła Zoe, przyglądając się kartonikowi. – Ale nie poproszę Jamiego Olivera o autograf, nawet jeśli zaczniesz mnie błagać.

– Och, no dobrze – zgodziła się mama. – A Alana Titchmarsha byś poprosiła?

– To będzie przecież impreza z kulinarnego światka, a on się zajmuje ogrodami.

Mama Zoe westchnęła, zrezygnowana.

– No dobrze, a w co się ubierzesz?

– Mamo! To nieważne, w co się ubiorę! Liczy się, co ugotuję! Zobacz! – Wyjęła z koperty kartkę, na której opisano czekające ich zadanie, i wręczyła ją matce. Tak naprawdę nie mogła już się

doczekać, by otworzyć list, co do którego nie miała wątpliwości, że przyszedł od Gideona, ale czuła, że powinna przyznać pierwszeństwo swojej karierze.

– „Uroczysta kolacja dla sześciu osób: dwóch szefów kuchni, dwóch krytyków kulinarnych, pewnej znanej osoby uwielbiającej jedzenie oraz jednego z konkursowych sędziów” – odczytała na głos jej mama.

– O rety – szepnęła Zoe, czytając jej przez ramię. Gdy zobaczyła reguły zadania w druku, wszystko wydało jej się przerażająco prawdziwe. – Cztery dania, najlepsze, wykwintne jedzenie. – Na chwilę ogarnęła ją panika. Straciła mnóstwo czasu w Somerby, nieważne, że miała dobry powód, by tam zostać. Ale teraz musiała nadrobić całą masę zaległości!

– Ale możesz zamówić wszystkie składniki, jakie tylko przyjdą ci do głowy. A mówi się przecież, że przygotowanie dobrego posiłku zaczyna się już w sklepie – wtrąciła jej mama, czytając.

– Albo bezpośrednio u producenta – dodała Zoe. – W okolicach Somerby jest parę świetnych miejsc.

– Mimo wszystko, wstyd przyznać, ale bardzo się cieszę, że to ty musisz przez to przejść, a nie ja!

Zoe odsunęła sobie krzesło i usiadła przy ogrodowym stole.

– Będzie dobrze. Radziłam sobie do tej pory, więc i teraz dam radę. I wiem już, co podam na deser – *croquembouche*.

– Ach? Takie, jak zrobiłaś na chrzciny? Świetny pomysł!

W Zoe wzbierał entuzjazm.

– Bardzo chciałabym pozłocić trochę miechunek – no wiesz, peruwiańskich wiśni – i wkomponować małe złote kuleczki pomiędzy ptysie.

– A będziesz mieć na to czas? To się wydaje strasznie skomplikowane. I czy pozłotka nie odpadnie? Sama wiesz, że jak się robi jabłka w toffi, to toffi zawsze się odlepia, o ile nie jesteś niesamowicie ostrożna. A co z przystawką?

Zoe zebrała wszystkie papiery, łącznie z ręcznie wypisaną kopertą.

– Właściwie to muszę się nad tym trochę zastanowić, mamo. Wezmę to na górę i przeczytam wszystko jeszcze raz, a potem możemy zacząć kopać w książkach kucharskich.

Przyciskając kartki do piersi, pobiegła do swojej sypialni, rzuciła wszystko na szafkę nocną, chwyciła tę szczególną kopertę i usiadła z nią na łóżku.

W końcu mogła otworzyć list od Gideona. Kusiło ją, by rozedrzeć kopertę palcami, użyła jednak nożyka do listów. Być może będzie chciała ją zachować, więc powinna zostać w nienaruszonym stanie.

*Droga Zoe,*

*Bardzo Cię przepraszam, że wcześniej się z Tobą nie kontaktowałem. Ciągle sobie wyrzucam, że nie wymieniliśmy się numerami. Nie miałem przy sobie nawet numeru do Somerby. Niecnym sposobem udało mi się zdobyć Twój adres domowy!*

*Mam Ci mnóstwo do powiedzenia. Moje życie zrobiło się nawet bardziej szalone niż zwykle. Ale już wkrótce znów będziemy razem i wtedy wszystko Ci wytłumaczę.*

*Zaraz muszę lecieć na spotkanie.*

*Twój Gideon*

Jeśli Zoe spodziewała się listu miłosnego, to ten nie spełniał na pewno wszystkich oczekiwań, ale nawet taka wiadomość była o niebo lepsza niż żadna! Przyjemność sprawiło jej też zobaczenie jego charakteru pisma. Pisał ładnie, a do tego na pewno używał tradycyjnego pióra. W dzisiejszych

czasach większość ludzi porozumiewała się przez maile i SMS-y; miło było dostać coś namacalnego, co będzie mogła zatrzymać na zawsze. To bardzo w stylu Gideona, napisać do niej list. Nie zawarł

w nim jednak żadnych śladów czułości. Jak długo zajęłoby mu dopisanie: „całuję”? Ledwie chwilkę.

Ale czy „Twój” nie było aby lepsze? Może to znaczyło więcej niż zwykłe „całuję”. Zoe rzadko kiedy wysyłała maila, który kończyłby się inaczej niż „całuję”.

Znów przyjrzała się papeterii – miała nadrukowaną nazwę hotelu. Gideon nie podał jej swojego adresu mailowego, numeru telefonu, w ogóle niczego. Może nie chciał, by się z nim kontaktowała?

Być może ten list miał ją uspokoić, ale i pomóc utrzymać pewien dystans?

Na parę chwil popadła w przygnębienie, a potem przeczytała list ponownie, szukając w nim

pociechy. Zadał sobie trud, żeby zdobyć jej adres. Mógł w ogóle nie napisać. Nie – postanowiła się cieszyć. To, czy odczuwamy smutek, czy radość, często zależy tylko i wyłącznie od naszej decyzji, zdała

sobie sprawę, zadowolona, że udało jej się zapanować nad własnymi uczuciami.

Wstała i zeszła na dół. Nadszedł czas na eksplorację kulinarnego świata w poszukiwaniu odpowiednich przepisów.

Planowanie menu okazało się przyjemne. Mama Zoe miała mnóstwo książek kucharskich, Zoe posiadała ich jeszcze więcej, no i zawsze był jeszcze Internet. Jej mama entuzjastycznie włączyła się w przygotowania, a tata posłusznie zjadał kolejne podsuwane przez nie próbki.

– Nawet niezła z ciebie kucharka, Zoe – orzekł, pochłaniając maleńką tartę z drobno posiekаныmi grzybami oraz przepiórczym jajkiem w koszulce na wierzchu.

Zoe przyjęła komplement ze zmarszczonymi brwiami.

– Dzięki. Też nam smakowały, ale nie jestem przekonana. To raczej za mało na przystawkę.

– No to podaj po dwie! – Zdaniem ojca rozwiązanie było najwyraźniej proste i oczywiste.

Zoe potrząsnęła głową.

– Dwie nie wyglądałyby dobrze, a trzy to już zbyt wiele. Muszę wymyślić coś innego.

– Och, szkoda – stwierdził jej tata.

– Nie martw się, zostało nadzienie. Zjemy je na kolację.

Obmyślanie nowych dań z kimś, kto szczerze życzył jej wygranej, okazało się dla Zoe dużo

przyjemniejsze niż radzenie sobie ze wszystkim na własną rękę. Jej mama także świetnie gotowała, choć nie do końca rozumiała konkursowe standardy.

– Wiem, że nie ma nic lepszego niż miseczka pysznej zupy, ale na tym etapie to już raczej nie wystarczy – wyjaśniła Zoe.

Jej mama westchnęła.

– Ja chyba po prostu cały czas wymyślam smaczne jedzenie, którego przygotowanie nie nastrecza zbyt wielu trudności.

Zoe próbowała przypomnieć sobie wszystkie najlepsze restauracje, w jakich kiedykolwiek jadła.

Czasami podawano w nich małe porcje zupy, które stanowiły niemal najlepszą część posiłku.

– Wydaje mi się, że wśród tych czterech dań mogłaby się znaleźć jedna prosta potrawa...

– O ile byłaby doskonale przygotowana?

– I pięknie podana.

– Jeśli chcesz, możesz wykorzystać filiżanki, które dostałam w prezencie ślubnym. Od lat ich nie wyciągałam – zaproponowała mama.

Zoe przez kilka sekund nie mogła wydusić słowa. Filiżanki mamy to prawdziwe antyki firmy

Spode, ozdobione wzorkiem przedstawiającym pnącza i strączki groszku w odcieniu najbledszej

zieleni i ze złożonymi brzegami. Zoe zawsze je uwielbiała.

– Ale mamo! – Musiała odchrząknąć, tak ją wzruszyła ta oferta. – A co, jeśli się stłuką?!

– Nie sądzę, żeby miały się stłuc. A nawet jeśli, to przynajmniej stracę je w słusznej sprawie. I tak nigdy ich nie używam.

– Ale one są takie wyjątkowe!

– Wiem. Dlatego powinnaś je dostać na tak wyjątkową okazję.

Zoe wyobraziła sobie, jak pięknie wyglądałaby zupa z zielonego groszku podana w filiżankach

o dokładnie takiej samej barwie. Uściskała mamę.

– Jeśli naprawdę jesteś pewna...

– Oczywiście, że tak! No a czym się zajmiesz w następnej kolejności? Przystawka? Czy ryba?

– Chyba ryba. Będą zwracać uwagę na technikę. Będą chcieli czegoś skomplikowanego i długiego

w przygotowaniu. Jeśli zrobię coś choć pozornie łatwego, na pewno obniżą mi ocenę. I z pełną tego świadomością zdecyduję się chyba na jakąś prostą rybę – na przykład pioszka. Co daje mi już dwie proste potrawy.

– No, ale na deser masz ciasto parzone, a to dość wymagające.

– Tak, a ja porządnie to przećwiczyłam.

– Wiem! – zawołała mama. – Moim znajomym z klubu książki bardzo smakowały twoje eklerki.

– Ale może powinnam jeszcze raz przerobić siateczkowe ozdoby z karmelu.

Jej mama zachichotała.

– Jakie jeszcze umiejętności zamierzasz zaprezentować? Żonglowanie?

Zoe jej zawtórowała.

– Luzowanie, nadziewanie, coś przyrządzonego na trzy sposoby. Najlepiej coś, czego normalnie

się nie jada.

– Jak kosztatka?

– Dokładnie tak, tylko może raczej coś, co nie jest zagrożonym gatunkiem. Może królik?

– Lubisz króliki? – Mama Zoe gotowa była w razie potrzeby okazać entuzjazm dla pomysłu zaserwowania Pusi na obiad.

– Nie bardzo. Mogłabym podać coś z dzikiego ptactwa albo w ogóle dziczyznę. – Zoe przebiegła w głowie listę wszelkich znanych sobie stworzeń, ale nic szczególnie jej nie zainspirowało.

– Albo stek.

Przez kilka chwil Zoe wpatrywała się w mamę, jakby ta całkiem straciła rozum, ale potem wyraz jej twarzy się zmienił.

– Stek na trzy sposoby to byłoby coś raczej niespotykanego. Mogłabym zrobić miniaturowe polędwiczki w cieście, idealny stek z patelni z frytkami *à la* Jenga – no wiesz, poukładanymi w wieżę, jak w tej grze – i może befsztyk tatarski?

Mama pokiwała głową.

– Ale czy na pewno chcesz podać potrawę na zimno na nagrzanym talerzu?

Zoe zastanowiła się nad tym. Jej mama miała na punkcie temperatury talerzy obsesję, której nikt w rodzinie nie rozumiał. Ale mogła mieć rację.

– A gdyby tak malutkie, perfekcyjne hamburgery? Z chrupiącą cebulką z głębokiego tłuszczu?

I jakimś doskonałym sosem? Pewnie mogłabym je przygotować wcześniej. Mówili, że możemy przynieść sześć składników, których nie zrobiliśmy samodzielnie albo które zrobimy jeszcze przed finałem.

Aby zaplanować jadłospis idealny, potrzebowały kilku dni, całych ryz papieru, Internetu,

wycieczek do biblioteki oraz determinacji w bitwach wypowiedzianych bolesnemu

niezdecydowaniu. Ale dobrze się przy tym bawiły i gdy tylko Zoe nie rozważała kwestii związanych z Gideonem i nie rozmyślała o nim, praca nad menu pochłaniała całą jej uwagę.

W końcu udało jej się dokonać zadowalających wyborów i poświęciła się przygotowywaniu

doskonałych sosów do hamburgerów oraz ryby. Wydała też sporo na jadalną pozłotkę i owoce

miechunki.

Jeśli nie rozmawiały akurat o jedzeniu, Zoe i jej mama dyskutowały nad strojem, w którym Zoe

powinna zaprezentować się na przyjęciu oraz podczas sesji zdjęciowej. Mama uważała, że jej córka nie przywiązuje do tego problemu odpowiednio wielkiej wagi.

– Ale to konkurs gotowania, mamo! A nie *Top Model*!

– Uwierz mi, skarbie, jeśli się nie wysilisz, by ślicznie wyglądać, będziesz tego żałować do końca życia. I załóżę się, że ta cała Cher wybierze się specjalnie w tym celu na zakupy.

Jenny, która wpadła na lunch, głównie po to, by wesprzeć mamę Zoe w jej batalii, pokiwała

głową.

– Musisz wyglądać zajebiście.

Mama Zoe uniosła brwi, ale przytaknęła.

– No a poza tym, co z tym chłopcem, który ci się podoba? Też tam będzie, prawda?

Zoe zaśmiała się z tego, że nazwała Gideona „chłopcem”.

– Myślę tylko, że wydam się naturalniejsza i bardziej zaangażowana, jeśli podaruję sobie próby rywalizowania z wdziękami Cher.

Mama Zoe i Jenny wymieniły pełne desperacji spojrzenia.

– No dobra! Chcę wyglądać pięknie! Na tyle, na ile to możliwe, biorąc pod uwagę, jaka jestem niska.

– Drobna, kochanie.

– A dzięki takim markom jak Jimmy Choo, Louboutin i tak dalej, już wcale nie musisz być niska – dodała Jenny.

– Jak na kogoś, kto interesuje się głównie końmi, bardzo dobrze znasz się na butach – wymamrotała Zoe.

– Nie mieszkam w jaskini! – zawołała Jenny.

– Ja lubię te od Emmy Hope – wtrąciła mama Zoe, być może wracając myślami do czasów własnej młodości.

– A może powinnam zrobić coś z włosami? – spytała Zoe, bo pomysł upiększenia się zaczął jej się nagle podobać.

Jenny przyjrzała się czuprynie przyjaciółki, która, jak zwykle, wyglądała, jakby żyła własnym życiem.

– Ja wolę, kiedy są trochę dłuższe, ale jakieś porządne strzyżenie rzeczywiście mogłoby ci się przydać.

Zoe chwyciła w dłoń kilka loków.

– Ciekawe, jakbym wyglądała z wyprostowanymi?

– Bardzo trudno je takie utrzymać – skomentowała Jenny.

– No to może umów się do Debbie – zaproponowała jej mama. – To najlepsza fryzjerka w hrabstwie. Wszystkie moje przyjaciółki do niej chodzą.

Zoe zagryzła wargę, niepewna, czy to stwierdzenie w istocie stanowi dla niej dobrą rekomendację, biorąc pod uwagę, że należała do innego pokolenia.

– O tak – dorzuciła Jenny. – Jest naprawdę dobra. Cesała moją koleżankę na ślub. Ona ci coś doradzi. – Zerknęła tęsknie na ostatniego ptysia ze śmietaną. – Mogę to zjeść? Wiem, że pożarłam już dwa, ale są pycha.

Zoe przesunęła talerz w jej stronę.

– Proszę bardzo! Nikt w tym domu nie może już chwilowo patrzeć na ciasto parzone. Robię je z zamkniętymi oczami.

– Naprawdę? – Jenny niemalże w to uwierzyła.

Zoe cmoknęła.

– Nie, pewnie, że nie! Ale przećwiczyłam je naprawdę mnóstwo razy, więc to jedna rzecz mniej do przejmowania się w czasie konkursu.

Debbie okazała się wspaniała. Po pierwsze, była tylko o parę lat starsza od Zoe, więc wiedziała, co jest teraz modne i w jakiej fryzurze będzie jej do twarzy. Zoe wróciła do domu z masą loków, które mogła spiąć z tyłu, przytrzymać opaską albo nieco rozwichrzyć i zostawić rozpuszczone.

Mimo woli zastanawiała się, jak Gideon zareaguje na tę zmianę. Lubił jej nieporządny *image*, ale ten pewnie też mu się spodoba. Taką przynajmniej miała nadzieję. Nie mogła się doczekać, kiedy znów go zobaczy.



Mama umówiła ją na manicure i zapłaciła za wizytę. A skoro już była w salonie, poprosiła

również o wyregulowanie brwi. Zastanawiała się też przez chwilę nad przedłużeniem sobie rzęs, ale kosmetyczka orzekła: „Szczerze mówiąc, wcale pani tego nie potrzebuje. Ma pani naturalnie piękne rzęsy”.

Pobiegła do domu i okręciła się przed mamą, a potem przed tatą, który skomentował: „Moim zdaniem wyglądasz tak samo jak przedtem, zanim wydałaś kupę kasy, ale co ja tam wiem?”.

Zoe popchnęła go z miłością i odprawiła do salonu z gazetą.

– Wyglądasz olśniewająco, kochanie. Czyli, faktycznie, prawie tak samo, jak dziś rano, tyle że porządniej i bardziej zadbane. Bardzo młodo i jakoś tak z francuska. Jeszcze pogonisz tej Cher kota.

– Mamo! W tym konkursie nie liczy się wygląd, wiesz?

– Ależ oczywiście, że tak – odparła jej mama. – To zawsze się liczy.

Dwa tygodnie później, z walizką pełną pomocy merytorycznych na wypadek, gdyby nagle zmieniła

zdanie, ezoterycznych składników, których stacja telewizyjna mogła nie mieć na swojej liście, oraz z mającym przynieść jej szczęście zestawem antycznych filiżanek swojej mamy, Zoe wsiadła do

pociągu zmierzającego do Londynu.

– Całe szczęście, że nie musisz się przesiadać w Swindon – rzekł ojciec, pomagając jej wciągnąć bagaż do środka.

– Nie, muszę jedynie wgramolić się do taksówki na dworcu Paddington.

– To tak, jakbyś jechała na uczelnię, tyle że gorzej! – zawołała mama. – Na pewno nie chcesz moich leków uspokajających? Na wypadek, gdyby dopadły cię nerwy?

– Poradzę sobie, mamo. Naprawdę. A przynajmniej będę sobie radzić tak dobrze, jak tylko potrafię.

– Zrób wszystko, co w twojej mocy. Tata i ja jesteśmy z ciebie tacy dumni!

– I na pewno nie chcecie przyjechać na finał i przyjęcie?

– Kochanie! Z jednej strony naprawdę bym chciała, ale tata nie może się urwać z pracy, a ja nie wytrzymałabym tam całkiem sama, nawet jeśli nie miałabym na głowie mnóstwa spraw, od których trudno by mi się było teraz uwolnić.

Zoe westchnęła.

– Nie byłabyś całkiem sama. Ja tam będę.

– Ale będziesz zajęta, a ja strasznie bym się za ciebie denerwowała. Czułabym się okropnie, a ty byś się o mnie zamartwiała.

Zoe nie mogła zaprzeczyć, że z pewnością tak właśnie by to wyglądało. Jej mama świetnie

dogadywała się ze znajomymi, ale w głębi duszy była bardzo nieśmiała. Zawsze niepokoiła się też wszystkimi sprawami córki. Zoe nie chciała jej zmuszać do czegoś, co nie sprawiłoby jej

najmniejszej przyjemności.

– No dobrze, skoro naprawdę nie masz ochoty...

– Dziękuję, kochanie. Uwierz mi, tak będzie lepiej.

Zoe uściskała rodziców, mając nadzieję, że albo pociąg przyjedzie, albo jej mama zostawi ją na peronie, nim zbierze jej się na płacz.

– Jeśli chcecie skoczyć jeszcze na zakupy, to lepiej idźcie, póki macie opłacone parkowanie.

– Dobrze, dobrze, pojęłam aluzję. – Mama jeszcze raz mocno ją przytuliła. – Odzywaj się!

Usadowiła się właśnie na swoim miejscu, kiedy zabrzączał jej telefon. Przyszła wiadomość od

Jenny. „Powodzenia, nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę cię w telewizji”. Zoe nie myślała zbyt wiele o emisji programu, ale teraz, gdy przyjaciółka o tym wspomniała, stwierdziła, że być może będzie się wtedy musiała na jakiś czas ukryć. Nie była też pewna, czy da radę śledzić show. Chociaż może, gdyby oglądała je wtulona w Gideona, jakoś by to zniosła. A potem, ganiąc się w duchu za sny na jawie, otworzyła teczkę i zmusiła się do rozmyślań nad stekiem na trzy sposoby.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYIVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 22**

W momencie, gdy taksówka zatrzymała się przed hotelem, w którym mieli mieszkać podczas pobytu

w Londynie, Zoe zauważyła Cher wysiadającą z innego pojazdu. Ona także przywiozła ze sobą sporo walizek, więc wyjęcie ich z bagażnika na chodnik zajęło trochę czasu. Kiedy obie już się z tym

uporały, Zoe uniosła wzrok. Cher dostrzegła ją i uśmiechnęła się.

– Hejka! – zawołała zadziwiająco przyjaźnie. Wyglądała nieco dziwnie. Zoe zastanawiała się, co rywalka ze sobą zrobiła w czasie przerwy, ale nie mogła dojść natury zmiany.

– Cześć! Co tam słychać?

– Wszystko w porządku, dzięki. – Odrzuciła w tył włosy, które teraz wydawały się nawet dłuższe,

jaśniejsze i gęściej usiane pasemkami niż zwykle. I nagle Zoe zrozumiała, co było nie tak z jej wyglądem. Cher wstrzyknęła sobie botoks. Jej czoło, odsłonięte ze względu na nową fryzurę, było gładkie jak jedwab.

Podszedł do nich pracownik firmy telewizyjnej.

– Macie tam coś, co się łatwo psuje, dziewczęta? – spytał. – Ja to zabiorę.

Przekazanie mu wszystkich produktów zajęło nieco czasu, ale w końcu elegancko ubrani portierzy wnieśli do środka ich bagaż, a one same również weszły do hotelu.

Uwolniona od wszelkich ciężarów z wyjątkiem torebki, która pomieściłaby średniej wielkości pudła, Cher znów się rozentuzjasmowała.

– Kochana! Superfryzura! – zawołała, całując powietrze ponad ramionami Zoe. – Wyglądasz jak Amelia, no wiesz, po francusku.

Zoe również ją ucałowała, rozciągając usta w wymuszonym uśmiechu.

– Dzięki! Taki właśnie był plan. Ty wyglądasz jak zwykle pięknie. Może nawet piękniej. – Cher

należała do tego irytującego gatunku kobiet, które wyglądały dobrze ze sztuczną opalenizną. Jej skóra nie była ani pomarańczowa, ani plamiasta.

– Dzięki! Poleciałam na Malediwy, żeby trochę się poopalać, no i popracować nad moim uroczystym menu, oczywiście. – Jej śmiech zadźwięczał wesoło, sprawiając, że jej zapewnienie wydało się nieszczerze. – Ale trochę też sobie odpoczęłam. Mam ci mnóstwo do opowiedzenia – ciągnęła. – Miejmy nadzieję, że nasze apartamenty będą obok siebie!

– Apartamenty? Niesamowite! – odparła Zoe, która wolałaby znaleźć się w najtańszym hoteliku, byle sama.

– Tak, najwyraźniej doszło do jakiegoś większego porozumienia między siecią hotelową a naszą firmą telewizyjną. Mój wujek mi mówił. Tym właśnie się zajmuje.

– Jeśli zechcą panie wjechać razem na górę – odezwał się windziarz – to bagaże wwieziemy osobno.

– Świetnie! – rzuciła Cher. A kiedy jechały razem wyłożoną lustrami i marmurem windą, wyszeptła do Zoe bezgłośnie: – Ciacho!

Zoe musiała się zgodzić, że windziarz był przystojny, ale ponieważ on też doskonale widział ruchy ust Cher, powstrzymała się od komentarza.

– Zróbmy tak – zaczęła Cher, kiedy zaprowadzono ją pod drzwi apartamentu – rozpakujemy się, a potem wpadniesz do mnie i zaatakujemy barek. Wszystko opłacone!

– A o której mamy się zebrać na sesję zdjęciową? Nie mówili przypadkiem, że o szóstej w lobby?

– Zoe doskonale wiedziała, że taki właśnie był plan, ale chciała, by Cher sama doszła do wniosku, że powinny wykorzysta każdą wolną chwilę na przygotowanie się. I wcale nie chciała się wcześniej upijać z Cher. To nie był żaden babski wieczór.

– Zdążymy sobie strzelić po jednym szybkim drinku. Przed sesją zdjęciową warto się zrelaksować.

Nie chcemy przecież wyglądać jak króliki w świetle reflektorów nadjeżdżającego samochodu,

prawda? – W tym zdaniu Cher zawarła sugestię, że tylko jednej z nich grozi podobne

niebezpieczeństwo i bynajmniej nie chodzi tu o nią samą.

– Dobra. Przyjdę do ciebie za piętnaście szósta. Musimy się same pomalować, co? – I zanim Cher zdążyła odpowiedzieć, Zoe ruszyła korytarzem, jakby koniecznie musiała wypakować z torby zalotkę. Cher zamówiła u obsługi hotelowej szampana i wręczyła Zoe kieliszek, gdy tylko ta przestąpiła próg.

– Masz, trzymaj. Musimy sobie uciąć małą pogawędkę.

Choć Cher zachowywała się tak samo przyjaźnie jak wcześniej, Zoe poczuła nagły powiew chłodu. Ale może to wina klimatyzatora ustawionego na dość niską temperaturę.

Cher otworzyła laptopa.

– Chciałabym, żebyś zerknęła na te zdjęcia.

Zoe popijała szampana, zastanawiając się, czy to naprawdę odpowiednia pora na oglądanie fotografii z cyklu: „to ja na plaży, wyglądam bosko”.

Cher położyła na touchpadzie elegancki palec z francuskim manicure’em i na ekranie pojawiło się zdjęcie.

– Robione komórką, więc jakość nie jest jakaś świetna, ale wszystko widać dość wyraźnie, nie sądzisz?

Zoe wpatrywała się w ekran. Wyglądało to jak dziwne zbliżenie rodem z programu Raya Mearsa

o technikach przetrwania w lesie. Potem rozpoznała swój polar. W sekundę później zauważyła Gideona. Całowali się.

Cher zaprezentowała kilka kolejnych zdjęć przedstawiających ten sam widok.

– No i proszę! – rzuciła na zakończenie. – Co o tym myślisz?

Zoe zrobiło się niedobrze. Kolana odmówiły jej posłuszeństwa i opadła na sofę. Łyk szampana wcale nie pomógł. Co niby miała na to powiedzieć?

Wróciła do wygłaszania banałów.

– Boże! Moje włosy! Czy ja naprawdę wychodziłam z domu, tak wyglądając? – Grała na czas i była nawet dość zadowolona z podjętej przez siebie próby.

– Nigdy nie sądziłam, że to powiem, ale to nie włosami powinnaś się martwić, skarbie.

– Myślisz, że mam trochę za dużo tłuszczu na boczku?

Cher potrząsnęła głową z udawanym smutkiem.

– Chodzi o to, z kim się całujesz. Z Gideonem. Z sędzią. To, co tu widzimy, to poważny skandal.

I nie mówię jedynie o twoich włosach.

Zoe zacisnęła palce na kieliszku, jakby ten mógł w jakiś sposób ją uratować. Miała przeczucie, że Cher wiedziała dokładnie, jakie będą jej następne słowa.

– No więc? – Rywalka patrzyła na nią z głową przekrzywioną na bok.

Zoe wzruszyła ramionami.

– Czego ode mnie chcesz w związku z tym?

– To proste! Nie wygrywaj konkursu.

– Cher! To i tak mało prawdopodobne, żebym wygrała! Inni uczestnicy są ode mnie lepsi. Ty masz szansę wygrać!

– To prawda, ale chcę ją zwiększyć. To o tobie mówią, że masz predyspozycje, by dostać się na sam szczyt. Nie dzięki zdolnościom kucharskim – wykrzywiła usta, jakby zdolności Zoe zasługiwały jedynie na pogardę – ale z powodu „umiejętności radzenia sobie w kryzysowych sytuacjach”.

Mówiłam ci, wiem o tobie wszystko. I chcę, żebyś opadła. A te zdjęcia mi w tym pomogą.

– A co, jeśli powiem, że nic mnie to nie obchodzi? Jeśli każę ci „ujawnić co masz i iść w cholerę”?

Cher mogła nie załapać, że to cytat Księcia Wellingtona, ale nie miało to raczej znaczenia.

– Posłuchaj, możesz sobie to olewać i twierdzić, że nic cię nie obchodzi, czy wygrasz, czy nie. Ale jeśli wokół programu urośnie cholernie wielki skandal, to dotknie nie tylko ciebie, ale nas

wszystkich, a Gideon już nigdy nie dostanie pracy w telewizji. Jego kariera? – Wykonała dłonią gest, jakby naśladowała nurka skaczącego do wody na główkę. – Na łeb, na szyję. Musisz coś spieszyć, żeby się upewnić, że nie wygrasz.

– A nie mogę po prostu się wycofać? – Myśl o tym, że miałyby nie dać z siebie wszystkiego, wydawała się jeszcze gorsza niż rezygnacja z udziału w konkursie, co samo w sobie byłoby okropne.

Tak ciężko na to pracowała.

Cher pokręciła głową.

– Nie. Powody tej decyzji wyszłyby na jaw i rezultat byłby ten sam. Musisz po prostu ugotować kiepską kolację, żebyś na pewno nie wygrała. To nie powinno być takie trudne. – Cher zachichotała.

– Może nawet nie będziesz musiała się starać!

Zoe sięgnęła po ostatnią deskę ratunku.

– Więc może nie wygram...

Cher potrząsnęła głową.

– Nie. Musisz mieć absolutną pewność, że jesteś bez szans. Musisz całkowicie zepsuć jakieś danie. Chcę, żeby twoja kulinarna reputacja legła w gruzach, przed kamerami, publicznie. Na to właśnie zasługujesz.

Zoe zaczerpnęła tchu, by zaprotestować, ale Cher uniosła dłoń.

– Nie! Przespałaś się z sędzią! Istnieje mnóstwo powodów, dla których to jest niedopuszczalne!

Nie możesz czerpać z tego korzyści!

Zoe stwierdziła, że próby argumentacji, iż fotografia ich pocałunku nie dowodzi jeszcze, że poszli razem do łóżka, na nic się nie zdadzą. To nie miało znaczenia, a tak poza tym, faktycznie z nim spała.

– Powiedz mi tylko jedną rzecz, skoro kreujesz się na taką wszystko wiedzącą: czy kiedykolwiek

odniosłaś wrażenie, że Gideon mnie faworyzuje?

Lekkie wzruszenie ramion ze strony Cher dało Zoe wystarczającą odpowiedź na jej pytanie.

– Nie twierdę, że to robił, ale mógł. A pójście z nim do łóżka było tak czy owak nie w porządku.

Na pewno zdajesz sobie z tego sprawę.

Zoe milczała. Od początku wiedziała, że sypianie z Gideonem jest złe, a jednak, tak naprawdę, gdyby mogła się cofnąć w czasie, nie zmieniłaby niczego w swoim postępowaniu.

– No to co, zgadzasz się? – Cher mogłaby równie dobrze ustalać z Zoe, do którego klubu wybiorą się najpierw.

Zoe pokiwała głową. Nie miała pojęcia, co innego mogłaby zrobić.

– No to zdrówko! – Cher ponownie napełniła ich kieliszki. – To będzie cudowna noc!

===aFxrUzYCN1UwBWcDYIVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 23**

Kiedy trzy uczestniczki finału wsiadły do limuzyny, Cher jeszcze bardziej niż zwykle przywodziła na myśl celebrytkę. Jechały na sesję zdjęciową do hotelu, w którym miały się też odbyć konferencja prasowa oraz przyjęcie. Cher traktowała Beccę tak protekcyjnie, że Zoe aż się skręcała, ale

ponieważ pochłaniały ją własne burzliwe emocje, nie mogła nic dla Bekki zrobić poza posyłaniem

jej co jakiś czas współczujących uśmiechów. Była w rozterce. Już wkrótce spotka się z Gideonem, co wprawiało ją jednocześnie w ogromną ekscytację i kompletne przerażenie. Czy trafi jej się

okazja, by z nim porozmawiać? I, co ważniejsze, jak on przyjmie wiadomość, że Cher ją szantażuje?

Żałowała teraz, że nie zabrała ze sobą leków uspokajających, które usiłowała jej wcisnąć mama.

Potrzebowała czegoś na ukojenie nerwów. Może ktoś poczęstuje ją brandy. Gideon się wścieknie.

Ale on też miał sporo do stracenia. Dlaczego, dlaczego nie byli ostrożniejsi?!

– Myślę, że przywyknę do tego stylu życia! – oznajmiła Cher, rozprostowując swoje długie,

doskonałe nogi. – Po zakończeniu konkursu niektórzy z nas zostaną sławni! – Ostatnie słowo

wymówiła z ekstazą, przez którą Zoe znów coś przewróciło się w żołądku. Zerknęła na Beccę i to

wystarczyło, by się upewnić, że ta czuje dokładnie to samo.

– Może wcale nie wygrasz, Cher – odparła Becca odważnie. – Poza tym jesteśmy kucharzami, nie

modelami.

– Możliwe, że nie wygram – przytaknęła Cher ze szczególnym naciskiem na pierwsze słowo – ale to raczej mało prawdopodobne. Widzisz, ciebie zjedzą nerwy, a Zoe – cóż, Zoe nie całkiem nam dorównuje, prawda? A jeżeli chodzi o bycie modelką, to uważam, że z łatwością mogłabym nią zostać.

– Jesteś niesprawiedliwa! – oburzyła się Becca. – Zoe świetnie sobie do tej pory radziła!

– Ale nie jako kucharka. Radośnie rozwiązywała problemy, pomagała innym w kłopotcie, piekąc babeczki, pozując na małą bohaterkę, robiąc dobre uczynki, kiedy tylko nadarzała się okazja.

Organizatorzy konkursu szukają szefa kuchni spełniającego standardy Michelina, a nie szlachetnej harcerki.

Zoe skuliła się na siedzeniu. Okrutne stwierdzenia Cher dały się zwykle z łatwością obalić, ale tym razem trafiła w sedno. Jej dotychczasowe osiągnięcia naprawdę bazowały głównie na pomocy

innym – lubiła pomagać! Lubiła także wyzwania, rozwiązywanie problemów. Może postąpiła źle,

ulegając tym instynktom. Może sprawiała przez to wrażenie nieprofesjonalnej. Ale, tak szczerze, to wcale nie było teraz najistotniejsze. Jej największym, najogromniejszym życiowym błędem było to, że poszła do łóżka z jednym z sędziów. Nawet gdyby miała na koncie trzy gwiazdki Michelina, nie wiedziałyby, co zrobić, by w tym konkretnym przypadku jej się upiekło.

– Becca spełnia te standardy – zauważyła Zoe, zmuszając się, by coś powiedzieć i nie okazać, jak okropnie się poczuła. Może i musiała odpaść z konkursu, ale nadal mogła kibicować Becce. I tak, to właśnie ona zasługiwała na to, by wygrać.

Cher ze smutkiem potrząsnęła głową.

– Nerwy – powtórzyła. – Zjedzą cię, prawda? Tylko pomyśl o gotowaniu dla tych wszystkich sławnych szefów kuchni, w świetle reflektorów, z wbitymi w ciebie spojrzeniami. Dłonie ci się spocą, będą ześlizgiwać się z noża. Możesz nawet się pokaleczyć.

– Gotowaliśmy w takich warunkach od samego początku – zripostowała Becca. – To nic nowego.

Wygra najlepszy kucharz. I nie zapominajcie o Szadraku. On zawsze się skaleczy, ale nie przeszkadza mu to w przyrządzaniu niesamowitych dań.

– Niesamowitych, ale i nieporządných. Nie można wygrać, pracując w takim bałaganie.

Ponieważ przy stanowisku Cher zawsze panował nieskazitelny porządek, Zoe miała nadzieję, że



rywalka się myli.

– Skąd to możesz wiedzieć? – spierała się Becca. – Liczy się jedzenie. Szadrak ma wielkie szanse na wygraną.

Ku radości Cher i konsternacji pozostałych przed sesją zdjęciową zafundowano im profesjonalny makijaż. Ale mimo wewnętrznego niepokoju Zoe uznała cały proces za dziwnie relaksujący.

Wszystkie trzy siedziały przed lustrem, a wokół każdej kręciła się kosmetyczka. Zoe nie mogła nie zauważyć – tańcząc w środku mały taniec radości – że odbicie wypełnionej botoksem twarzy Cher wygląda sztywno i nienaturalnie.

– Powiedz mi, Cher – zaczęła, stwierdzając, że tańczenie sprawia jej przyjemność – dlaczego zdecydowałaś się na botoks? Zaczęły ci się robić jakieś małe zmarszczki od zamartwiania się? Czy to aby nie przez konkurs?

Cher ani trochę się nie zawstydziała.

– Och, nie, nic podobnego. Chciałam po prostu wyglądać najlepiej, jak się da. Ponieważ dbam o swoją prezencję.

– Ale ledwie przekroczyłaś dwudziestkę!

– No i...?

Zoe się poddała. Cher nie widziała najwyraźniej niczego dziwnego we wstrzykiwaniu sobie

w skórę toksyn, nawet jeśli skazy, które miały one korygować, były niedostrzegalne dla wszystkich poza nią samą.

– I zdaje ci się, że to pomogło?

Cher wyglądała na oburzoną.

– Oczywiście, że pomogło! No raczej! Zobacz! – Wskazała na swoje czoło. – Żadnych zmarszczek!

– Żadnego wyrazu twarzy – wtrąciła Becca, która w trakcie trwania konkursu zyskała sporo pewności siebie.

– Marszczenie brwi jest mocno przereklamowane – odparowała Cher, krzywiąc się leciutko. –

Możecie nam dokleić sztuczne rzęsy, jeśli będziemy chciały?

– Cokolwiek sobie zażyczycie – odrzekła jej kosmetyczka. – To wy tu jesteście klientkami.

– Mam na imię Susy – przedstawiła się dziewczyna, która miała zająć się Zoe. – Jakiego rodzaju makijaż by ci się podobał?

– Zazwyczaj stawiam na bardzo naturalny wygląd. – Zoe czuła, że jej zdolności w kwestii makijażu są bardzo amatorskie.

– Masz naprawdę piękne włosy! Naturalnie się kręczą? Fantastyczne. Tyle dziewczyn woli dziś prostować włosy. Taka szkoda.

Może Zoe tylko sobie to wyobraziła, ale wydało jej się, że Susy posłała Cher potępiające spojrzenie.

– Hm, skoro to taka szczególna okazja, to może zdecydowałabym się na coś bardziej fantazyjnego niż zwykle. – Zoe zerknęła na Susy wyczekująco, mając nadzieję, że ta podpowie jej najlepsze rozwiązanie.

– Możemy tak zrobić. Coś, co podkreśli twój naturalny urok, a do tego, jeśli zechcesz, dodamy parę sztucznych rzęs; dokleję je na końcach twoich własnych, żeby jeszcze wzmóc oszałamiający efekt.

Ale to Becca przeszła najbardziej zauważalną metamorfozę. Nigdy nie nakładała żadnego makijażu, ale tego dnia dała swojej kosmetyczce wolną rękę. Ta nie popadła w przesadę, ale wydobyla naturalne piękno Bekki, tak że dziewczyna ledwie przypominała szarą myszkę, którą poznali pierwszego dnia konkursu. Nowy *image* dodał jej też pewności siebie. Ta młoda kobieta nie pozwoli się teraz zastraszyć uwagom przeciwników.

Pomimo problemów z wyrażaniem emocji poprzez mimikę Cher udało się okazać niezadowolenie ze zmiany w wyglądzie Bekki; sama chciała być najładniejsza i najbardziej olśniewająca, a nie znosiła konkurencji.

– A teraz, drogie panie, jeśli jesteście gotowe, pora na sesję. – Przepiękna dziewczyna w najbardziej obcisłych dżinsach i najwyższych obcasach, jakie Zoe w życiu widziała poza magazynami o supersławach, uśmiechnęła się do nich z aprobatą.

Zoe wolałaby znaleźć się w towarzystwie Mike’a i ekipy, z którą zdążyli się zaprzyjaźnić podczas pobytu

w Somerby. Ci ludzie zachowywali się miło, ale byli całkiem obcy. Tamci stawali się już

powoli niczym rodzina.

– Nie przypominam sobie, żeby wokół innych konkursów kulinarnych robiło się tyle zamieszania niezwiązanego z gotowaniem – wymamrotała Zoe do Bekki. – Zawsze widzi się uczestników w strojach kucharskich i to tyle.

– Ten program jest realizowany z dużo większym rozmachem niż jakikolwiek wcześniej – wtrąciła się Cher. – Mój wujek wszystko mi opowiedział. Zostaniemy gwiazdami.

– Na pewno nie – zgasiła ją Becca. – No, chyba że zwycięzca, ale nie możemy przecież wygrać wszyscy. A nawet wtedy ta sława potrwa może pięć minut i będzie związana tylko i wyłącznie z gotowaniem.

Cher posłała jej znaczące spojrzenie, które mówiło: „Jak ty nic nie wiesz, kochanie”.

Zoe poszła wraz z innymi do pomieszczenia, gdzie rozstawiono dekoracje do sesji. Znaleźli się w uporzonowanej kuchni z ogromnym, wielopalnikowym piecem, mnóstwem miedzianych garnków oraz słoików z przyprawami ustawionymi na samym środku blatu. Prezentowało się to może ładnie, ale jeśli ktoś naprawdę miałby tu gotować, szybko okazałoby się mocno irytujące, stwierdziła Zoe w duchu.

– Na początek chcielibyśmy, żebyście ustawili się wszyscy razem – poinformowała dziewczyna, która zarządzała przedsięwzięciem. – Podejź, Szadrak, staniesz w środku, a dziewczyny dookoła ciebie. Właśnie tak...

Trwało to całe wieki. W pewnym momencie Zoe, upozowana przez fotografów, zdała sobie sprawę, że leżąc tak na brzuchu ze zgiętymi nogami i podbródkiem opartym na dłoniach wygląda – nie znalazła innego słowa – uroczo.

Cher radziła sobie doskonale; rozkoszowała się poświęcaną jej uwagą i z radością spełniała każde ekstrawaganckie polecenie.

– Myślę, że gdyby kazali jej usiąść na rozgrzanym piecu i rozłożyć nogi, to też by to zrobiła – orzekł Szadrak.

– Muszę się napić – oznajmiła Becca. – I to wcale nie wody!

– Zostało nam jeszcze tylko kilka ujęć dla magazynów. Usiądźcie razem na sofie –

zakomenderowała dziewczyna na niebosiężnych obcasach, wciąż trzymając się całkiem prosto, wciąż wszystkimi dyrygując.

Zoe uświadomiła sobie, że przyzwyczała się już do uśmiechania się na rozkaz. Ale po prawie godzinie rozbolała ją szczęka, a górna warga za każdym razem przyklejała się do zębów. Ale w końcu sesja dobiegła końca, a im wręczono po kieliszku szampana.

– Macie teraz chwilkę, żeby zwolnić obroty, zanim wrócicie do pokoi, położyć się wcześniej przed waszym wielkim dniem – zapowiedziała dziewczyna w szpilkach. – Bo inaczej nie zaśniecie!

Zoe wyszła właśnie z łazienki, tuż przed przyjazdem taksówki, która miała ich zabrać z powrotem do hotelu, kiedy zobaczyła Gideona. On zauważył ją w tym samym momencie i jednocześnie ruszyli z miejsca, niczym przyciągające się magnesy, niemal nieświadomi istnienia kłębiących się wokół ludzi.

– Cześć – rzuciła bez tchu. Cała miłość i pożądanie, które, jak wmawiała sobie mniej więcej od ich ostatniego spotkania, miały być tylko złudzeniem, zalały ją teraz wielką falą. A potem przypomniała sobie o Cher. – Gdzie możemy znaleźć trochę prywatności? Musimy pogadać.

– I nie tylko! – Zaśmiał się, patrząc na nią z góry, a jego oczy błyszczały żywo.

– Och, Gideonie, to nie tak. Chciałabym, żeby o to chodziło! Muszę ci coś powiedzieć. Ale nie tutaj!

Pokiwał głową.

– Wiem, gdzie pójdziemy. Za mną. Tu. – Gideon otworzył drzwi.

Było to małe pomieszczenie, w którym upchnięto stoły i krzesła.

– Skąd o tym wiedziałeś? – spytała Zoe, pod wrażeniem.

– Zajrzałem tu przypadkiem, kiedy szukałem toalety. – Wyraz jego twarzy złagodniał. – Och, Zoe, tak za tobą tęskniłem.

Przyciągnął ją do siebie i przez chwilę stali objęci, nawet się nie całując. To było cudowne uczucie. W końcu jednak wyswobodziła się z jego ramion i zadarła głowę, spoglądając mu w twarz.

- Muszę wycofać się z konkursu.
- Co? Czemu? O czym ty mówisz? – Trzymał jej dłonie, jakby nie chciał pozwolić jej się odsunąć.
- A właściwie nie tyle się wycofać, ile celowo przegrać.
- To tym bardziej bez sensu! – Zmarszczył brwi.

Odsunęła się, wiedząc, że Gideon się zirytuje. Nie mogła mu spojrzeć w oczy; czuła się zawstydzona i splamiona przez to, co się wydarzyło.

- Cher ma zdjęcia. Nas. Razem. Zrobiła je w lesie, podczas wyprawy zbierackiej.
- No i?

Teraz na niego popatrzyła. Dlaczego był tak głupi?

- No i?! Zagroziła, że jeśli nie postaram się, żeby na pewno przegrać, to wszystkim powie, że mamy romans. Z tego, co wiem, mogliby nawet wycofać cały program. Bo łączono by go z takim skandalem! – Zoe bardzo się starała, by nie brzmieć jak histeryczka, ale niezbyt jej się to udawało.

Chętnie rozchodziłaby napięcie, ale każdy kąt pomieszczenia zawałały sterty stołów i krzeseł.

- To przecież szantaż!
- Tak! Ale faktycznie mieliśmy romans, a ona ma na to dowody. Właśnie dlatego może mnie szantażować.

– Nas. Ja też tam byłem.

– Więc będzie to też miało wpływ na twoją karierę, prawda?

- Tak, podejrzewam, że tak. – Westchnął. – Ale nie możesz pozwolić, żeby to zaważyło na twojej decyzji. Naprawdę masz szansę wygrać.

Potrząsnęła głową.

- Powinnam była pomyśleć o tym wcześniej. – Och, dlaczego nie potrafiła zapanować nad swoimi uczuciami? Wszystko, co do tej pory zdawało jej się cudowne, nabrało nagle gorzkiego posmaku.

Potem poczuła ukłucie gniewu. On powinien był o tym pomyśleć. On też tam był. I zachęcał ją!

Gideon wsunął palce we włosy, jakby chciał tym sposobem pomóc sobie w myśleniu.

– Nigdy cię nie faworyzowałem, to pewne. Powinni wziąć to pod uwagę.

– Nic nie będzie się liczyć, nic poza faktem, że jesteś sędzią, a ja uczestniczką i spaliśmy ze sobą.

Gideon warknął.

– Musi być jakieś wyjście, trzeba je tylko odkryć. Cholera. To poważna sprawa.

– Moim zdaniem mamy tylko dwie opcje. Mogę albo zrezygnować, ale wtedy wszyscy poznają kierujące mną powody – Cher bez wątpienia o to zadba – albo popełnię błąd i zwyczajnie przegram.

– Zoe urwała i spojrzała w górę na Gideona. – Pewnie i tak bym nie wygrała.

– Nie zgadzam się! Nie zrezygnujesz z konkursu przez Cher. Ona sama wcale się nie wahała przed uwodzeniem sędziów. Dobrze o tym wiem!

Zoe poczuła się przez to jeszcze gorzej.

– Ja niestety nie posiadam zdjęć, na których jesteście razem w łóżku...

– Nie spałem z nią, ty kretynko!

– Nie nazywaj mnie kretynką! To ty nie potrafisz zrozumieć oczywistości!

– Posłuchaj, ja to załatwię! Nie rezygnuj, słyszysz?

– Nie zrezygnuję, ale muszę popełnić błąd. Naprawdę. Nie mam zamiaru narazić twojej kariery ani całego programu.

Gideon położył jej dłonie na ramionach.

– Nie pozwolę ci na to. Nie mogę uwierzyć, że tak łatwo ulegasz Cher.

– To moja decyzja – odparła Zoe, starając się, by głos jej nie drżał. – Nie powstrzymasz mnie.

Muszę to zrobić.

– Nie bądź głupia! Chryste, zawiodłem się na tobie, Zoe. Sądziłem, że naprawdę zależy ci na konkursie. – Wyglądał na wzburzonego, jakby chciał wbić jej do głowy trochę rozumu.

– Przestań na mnie wrzeszczeć.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do środka weszła młoda kobieta z personelu. Gideon nadal wpatrywał się gniewnie w Zoe, więc ta skorzystała z okazji i wymknęła mu się. Nie czuła się na siłach, by dłużej znosić to wszystko: to, co ją spotkało, a już szczególnie – Gideona.

## Rozdział 24

O ósmej następnego ranka Zoe była już ubrana w kucharski strój z wyszytym na piersi logo konkursu.

Przydzielono jej stanowisko do pracy, a w poustawianych wokół pudłach leżały wszystkie potrzebne składniki poza tymi, które znajdowały się w lodówkach lub chłodziarkach. Czuła się odrętwiała.

Gideon był na nią wściekły. Musiała później, podczas przyjęcia, znaleźć czas, by wyjaśnić mu swoje postępowanie. Twierdził, że zajmie się tym problemem, ale ona wiedziała, że to niemożliwe. Może i był teraz na nią zły, a Zoe może i przegra konkurs, ale perspektywa tego, co Cher zrobiłaby ze zdjęciami, wydawała się dużo, dużo gorsza.

Postanowiła, że włoży całe swoje serce w przygotowanie tego posiłku. W ostatniej chwili zrobi

coś – nie zdecydowała jeszcze co takiego – by go zepsuć. Ale oczywiście, jeśli coś po prostu jej nie wyjdzie, nie będzie musiała dodatkowo się starać, powie Cher, że popełniła błąd celowo. Gideon

będzie musiał jakoś się z tym pogodzić. Kiedy się nad tym porządnie zastanowi, niechybnie dojdzie do wniosku, że nie mogła postąpić inaczej.

Zdawała sobie sprawę, że wołowina na trzy sposoby nie figurowała na liście standardowych dań,

ale i tak chciała ją przyrządzić. Sprowadziła mięso z okolic, z których sama pochodziła. Wiedziała, że długo dojrzewało i że będzie przepyszne. Postanowiła zacząć od przygotowania drożdżowego

ciasta na bułki do miniaturowych hamburgerów. Nikt nie spodziewał się takiej potrawy;

w połączeniu z polędwicą w cieście mogło się to okazać trochę zapychające, ale pozostałe dania

miały być raczej lekkie.

Gdy pierwsze ciasto rosło, zabrała się do uproszczonego przepisu na ciasto francuskie. Musiała

kilkakrotnie je rozwałkować i schłodzić. Następnie – zupa. Świeży łuskany groszek, bez skórek,

podgotowany krótko w drobiowym bulionie i zagęszczony śmietaną. Planowała zmiksować go

w ostatniej chwili i podać w filiżankach z serwisu kawowego swojej mamy pod nazwą

„cappuccino”. Przygotowała stertę parmezanowych chipsów, susząc je na wałku, by nadać im kształt pringlesów.

Potem upiekła ptysie na *croquembouche*. Firma telewizyjna za grube pieniądze wynajęła dla niej specjalną formę, dzięki której budowanie wieży powinno pójść dużo łatwiej niż poprzednio, bez

żadnego wsparcia.

Nie chciała, by jej posiłek został oceniony jako za ciężki albo zbyt obfity. Zaczęła robić duże, grube frytki o regularnych prostopadłościennych kształtach. Zamierzała zanurzyć je co najmniej trzykrotnie we wrzącym kaczym tłuszczu, aby były jak najbardziej chrupkie. Miała do dyspozycji frytkownicę.

Zerknęła na swoją listę. Nie mogła pozwolić sobie na panikę i chaotyczne gotowanie. Musiała zająć się wszystkim, co należało przygotować zawczasu, ale też nie szykować nic zbyt wcześnie, żeby nie odbiło się to na jakości przy podaniu. Włoży frytki na ostatnią turę smażenia, kiedy sędziowie będą jedli pietrosza. (Tymianek cytrynowy z ogródka mamy stanowił, obok filiżanek, kolejny talizman na szczęście.) Wsypała suszone grzyby, które chciała zaserwować z rybą, do miski z wodą, by się namoczyły.

Zaczęła właśnie wierzyć, że uda jej się ze wszystkim zdążyć do przerwy o trzynastej, gdy przy jej stanowisku zjawiała się ekipa telewizyjna wraz ze słynnym szefem kuchni, który miał przepytac ją odnośnie do jej menu. (Cher nie posiadała się z radości na myśl o szeregu sław, na których trzeba było wywrzeć wrażenie.)

Przynajmniej to nie z Gideonem musiała rozmawiać. To byłoby okropne.

– No więc, Zoe, to raczej dość niezwykle menu: cappuccino ze świeżego groszku. To tylko wymyślna nazwa dla zupy grochowej, prawda?

Ten konkretny szef kuchni znany był ze swej konfrontacyjnej postawy, ale ponieważ Zoe miała wrażenie, że straciła już wszystko, na czym jej zależało, nie wzdragała się przed mówieniem całkiem wprost.

– Tak jest. Przygotowując wykwinną kolację, trzeba sprawić, by jedzenie wydawało się tak atrakcyjne, jak to tylko możliwe. Nazwanie zupy „cappuccino” i zaserwowanie jej w filiżankach niewątpliwie się do tego przyczynia.

– Więc nie dostaniemy jej zbyt wiele?

– Nie. Przy czterodaniowym posiłku mała porcja zupy w zupełności wystarczy.

– A czy zupa nie jest zbyt łatwa w przygotowaniu, żeby kwalifikować się jako „wykwinna”?

– Każda potrawa może aspirować do miana wykwinnej, o ile wystarczająco dobrze się ją przygotowuje. – Była zadowolona ze swej odpowiedzi.



Pokiwał głową.

– Trochę to w stylu lat osiemdziesiątych, ale retro jest teraz w modzie.

– Tak właśnie sobie pomyślałam – odparła prędko Zoe, która sądziła, że zupa to zupa i nie przypuszczała, że może być retro.

– Potem mamy piotrosza, raczej zwyczajnie, ale wołowina na trzy sposoby? Co ty, robisz sobie...

Żartujesz sobie?

Zoe się roześmiała.

– Ależ skąd. Podam polędwicę w cieście, mały stek, usmażony po prostu na patelni, oraz miniaturowego hamburgera.

– Muszę przyznać, Zoe, że to dość niestandardowe podejście – orzekł szef kuchni z szerokim uśmiechem. Być może zaczął pojmować jej sposób myślenia. – Hamburger? Na wykwintną kolację?

– A dlaczego nie? Czy może być coś lepszego niż doskonały hamburger?

– Sama zmielisz mięso?

– Zamierzam drobniutko je posiekać. W ten sposób będę mieć nad tym więcej kontroli.

– I podasz je z...?

– Bułką, pomidorem i sosem chilli. Użyję pomidorków koktajlowych.

– Małe, lecz o doskonałych kształtach, co?

– Takie właśnie jest założenie. Może przygotuję też sos musztardowo-majonezowy. Och, i ułożę na talerzach trochę mikroziół, żeby dodać koloru.

– Dobrze, a na koniec *croquembouche*. To dopiero duży deser!

– Tak. Mogłabym przygotować mniejszą wersję, ale pomyślałam sobie: a gdzie w tym zabawa?

*Croquembouche* musi być duże. Na tym to polega. – W miarę, jak mówiła, czuła, że nerwy ją opuszczają. Zdążyła się przyzwyczaić do obecności kamer. Poradzi sobie. Miała tylko nadzieję, że gdy nadejdzie krytyczny moment, nie braknie jej odwagi. Nawet jeżeli będzie musiała się wycofać, zrobi to z twarzą.

– Zakładam, że robiłaś już wcześniej *croquembouche*?

– O tak, dla przyjaciółki, na chrzciny jej dziecka. Nie miałam wtedy formy, więc myślę, że tym razem będzie prościej...

– I do tego połączane miechunki?

– Tak. Chcę dodać małe, złote kulki, które wyglądałyby jak klejnoty.

– Cóż, powodzenia, Zoe. Nie mogę się doczekać, kiedy tego wszystkiego spróbuję.

Zoe posuwała się gładko do przodu. Wyrzucenie Gideona z myśli przypominało próby przesunięcia kolumny Nelsona odrobinę w lewo, ale w końcu jej się udało. Jakimś dziwnym sposobem obawy związane z nim i ich związkiem (o ile taki w ogóle istniał), a także wisząca nad nią groźba szantażu, pomogły jej się skupić. To wszystko było tak okropne, że po prostu wyparła to ze świadomości i całą sobą poświęciła się gotowaniu.

I wszystko szło dobrze. Miała wrażenie, jakby zamieniła się w robota kuchennego, który nigdy nie popełnia błędów. Bułki do hamburgerów okazały się lekkie jak piórko i chrupkie, więc nikt nie będzie mógł powiedzieć, że posiłek stał się przez nie zbyt ciężki.

Pieczenie zawsze należało do jej specjalności, ale teraz, pracując nad ciastem francuskim, zastanawiała się, czy jej wystudiowany spokój miał w tym swój udział. Zimne dłonie dobrze wpływały na ciasto; może chłodne serce również pomagało? Odłożyła kawałek ciasta potrzebny do owinięcia polędwiczek, a z reszty zrobiła spody do tart.

Potem zabrała się za mięso na hamburgery. Jej noże były tak ostre, że mogłyby przeciąć jedwabny szal, gdyby uznała taki test za stosowny, a rzeźnik mamy także jej nie zawiodł – wołowina była

doskonała. Tak delikatna, że pokrojenie jej drobno nie zajęło wiele czasu. Usmażyła troszkę na spróbowanie i postanowiła, że tylko odrobinę ją doprawi przed uformowaniem hamburgerów.

Mogłaby dodać cebulę i zioła, ale uznała, że bez nich będzie lepiej.

Przez cały ten czas śledziły ją kamery, przysuwając się, by zrobić zbliżenie, a potem znów się oddalając. Zoe tak już do nich przywykła, że ledwie to zauważała, tak jak nie zwraca się uwagi na odgłos pracującego wiatraka czy lodówki. Stanowiły część tła, to wszystko.

Po przemyśleniu sprawy i przeprowadzeniu kilku eksperymentów jeszcze w domu Zoe postanowiła przygotować do swoich wołowych pasztecików nadzienie z drobno posiekanych grzybów z dodatkiem czosnku i cebuli, a samo mięso owinać w szynkę parmeńską. Grzyby posiekała ręcznie, a nie w malakserze, żeby lepiej kontrolować konsystencję. Nie chciała, by wyszło z nich purée.

Później, ponieważ miała czas, przysmażyła wstępnie każdy kawałek wołowiny z osobna na

wypadek, gdyby za którymś razem miała popełnić błąd i przypalić mięso. Kosztując pierwszego,

zastanawiała się, po co zadaje sobie tyle trudu, skoro i tak musi przegrać. Ale дума podpowiadała jej, że powinna odpaść na skutek celowego błędu, a nie przez brak umiejętności.

Przygotowanie *croquembouche* okazało się niemal proste, kiedy miała do pomocy formę. Potrafiła już robić wszystkie ptysie w dokładnie takim samym rozmiarze, dzięki czemu wieża była przepięknie stożkowata i nie przechylała się w żadną ze stron.

Zerknęła na zegarek i upewniła się, że zrobiła już wszystko, co mogła na tym etapie. Doszła do

wniosku, że nadszedł czas, by pozłocić miechunki. To również poszło jak z płatka. Zanurzała każdy owoc w wodzie z cukrem, by stał się lepki, a następnie nakładała pozłotkę, zamieniając go w idealną złotą kulkę. Odchylone w tył liście miechunek przypominały skrzydła. Doda je do deseru dopiero, gdy sędziowie będą jedli wołowinę na trzy sposoby. Z dekoracjami z karmelu również poczeka do ostatniej chwili.

Po raz setny sprawdziła swoją listę i w końcu zaczęła się denerwować. Póki gotowała, to zajęcie pochłaniało ją całkowicie, ale teraz musiała czekać, aż sędziowie zasiądą do stołu, nim będzie mogła skończyć swoje dania, a potem je podać. A myśl, że Gideon znajduje się gdzieś tam, za ścianą, wcale nie pomagała jej się uspokoić. Zastanawiała się, czy pozostali także się tak stresują. Pracowali w osobnych pomieszczeniach. Zoe cieszyła się, że to od niej zaczynają.

Cieszyła się też, że rodzice nie przyjechali do Londynu na finał oraz przyjęcie. Jej mama miała rację – Zoe niepokoiłaby się teraz o nich. A mając na głowie Gideona i konieczność umyślnego

popełnienia błędu, nie potrzebowała dodatkowych zmartwień.

W końcu przy jej stanowisku zjawił się Mike.

– W porządku? Gotowa? Wyglądasz na bardzo opanowaną i zorganizowaną. Wiesz, że jesteś pierwsza, tak? Kiedy skończysz, nasz samochód zabierze cię do kina, gdzie poczekaś na resztę uczestników i pozostałych gości, a potem obejrzyście dzisiejszy program. Będzie to oczywiście nieobrobiona wersja, ale dzięki temu usłyszycie wszystkie komentarze sędziów.

– Wiem. – Plan na ten wieczór poznali już wcześniej, ale Zoe wiedziała, że Mike chciał, by rzecz odbyła się tak sprawiedliwie, jak to tylko możliwe, i dlatego upewniał się, że Zoe nie ma żadnych wątpliwości.

– Dobra, to szykuj swoją przystawkę.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## Rozdział 25

Zoe posiekała trochę mięty tak drobno, że przypominała pył. Posypała nią zupę, by udawała kakao na

wierzchu cappuccino. Dodała też po kilka obranych ze skórki groszków imitujących ziarna kawy.

Parmezanowe chipsy ułożyła w koszyczku, niczym cieniutkie kruche ciasteczka. Przez chwilę żałowała, że nie może zrobić zupie zdjęć, które pokazałaby potem mamie. Ale przecież zobaczy rezultat w telewizji, o ile wszystko pójdzie dobrze. A przez „wszystko pójdzie dobrze” rozumiała oczywiście własną przegraną.

– Kelner! – zawołała, znów zbierając się w sobie, i gdy tylko tace zniknęły, skupiła się na rybie.

To tak, jakbym była dwiema osobami, stwierdziła. Pierwsza naprawdę cieszyła się wyzwaniem i tym, że wszystko tak dobrze szło. Druga przeżywała męczarnie, ponieważ wiedziała, że już za chwilę trzeba będzie coś zepsuć. Gideon będzie wściekły, ale w końcu zrozumie, prawda?

Zastanawiała się, jak radzą sobie w tej chwili inni. Niemal wyczuwała Cher, która w myślach rozkazuje jej przegrać. Bo inaczej...!

To musiała być wołowina. Za późno, by zrobić cokolwiek z polędwicą zawiniętą bezpiecznie

w ciasto, szynkę parmeńską i drobno posiekane grzyby, ale postanowiła, po raz trzeci zanurzając to, co nazwała frytkami Jenga, w gorącym tłuszczu, że porządnie przesoli steki oraz hamburgery. Wtedy sędziowie nie będą mieli żadnych wątpliwości. Może mogliby jej wybaczyć jedną zbytnio przyprawioną potrawę, ale nie dwie.

Pokryła mięso na burgera cienką warstewką walijskiego sosu na bazie sera, a potem przypiekła ręcznym palnikiem. Następnie wzięła z solniczki trochę soli i bardzo profesjonalnie wyglądającym gestem, z wysoko uniesioną ręką, sypnęła jej zdecydowanie zbyt wiele, nim ułożyła na górze bułkę.

Kelnerzy przynieśli z powrotem filizanki po zupie.

– Jak idzie? – spytał Mike. – Główne danie już prawie gotowe?

– O tak. Daj mi minutkę. – W podobny sposób przesoliła steki, poczęstowała Mike’a frytką, którą zdjęła z jednego z talerzy, a potem zawołała: – Kelner!

– Nie przesoliłaś tych steków odrobinę? – spytał Mike, chrupiąc frytkę.

– Szefowie kuchni zawsze narzekają, jeśli przyprawi się za mało – odrzekła Zoe. To była prawda, choć doskonale zdawała sobie sprawę, że mimo wszystko skłamała. Ale Mike nie mógł się dowiedzieć, że specjalnie zrujnowała swoje szanse na wygraną.

Gdy kelner przeszedł przez drzwi do sali jadalnej, niosąc jej *croquembouche*, pomyślała, że tego deseru nie mogłaby zepsuć. Przygotowała go na chrzciny Glory, budził w niej zbyt wiele

szczęśliwych wspomnień. Nie potrafiłaby specjalnie go sknocić.

Miała świadomość, że podjęła pewne ryzyko. Przy karmelowej siateczce, złożonych miechunkach i całej reszcie tak wiele mogłoby się nie udać, że wcale nie musiałaby uciekać się do przesalania wołowiny.

– Chyba im smakowało – poinformował ją Mike nieco później, poklepując ją przyjacielsko po ramieniu. – Teraz wrócisz do hotelu, żeby się przebrać, a potem kierowca zawiezie cię do kina. Czeka tam na ciebie kieliszek szampana na pokrzepienie. A po ogłoszeniu wyników zaczniesz się przyjąć.

Zoe faktycznie czuła się wyczerpana. Choć wszystko poszło dobrze, sporo się przy tym napracowała. Perspektywa prysznic i dziesięciominutowego odpoczynku na hotelowym łóżku była bardzo kusząca.

Obudziła się nagle pół godziny później i musiała się spieszyć. Poproszono ich, by na ogłoszenie wyników założyli czapki kucharskie, Zoe porwała więc swoją i wcisnęła do torby, wypadając

z pokoju i biegnąc na dół do czekającej na nią taksówki. Później zastanowi się, jak założyć nakrycie głowy, by nie wyglądać w nim jak kompletna kretyńka.

Pierwszą osobą, którą spotkała w kinowym foyer, okazała się Fenella. Trzymała Glory na ramieniu i poklepywała ją po plecach.

– Fen! Tak się cieszę, że cię widzę! – Zoe miała ochotę wyrwać jej Glory i przytulić ją, by dodać sobie otuchy.

– Zoe! Jak poszło?

– Och. Raczej dobrze! – Zoe przywołała na twarz zadowolenie, chociaż nagle bardzo zapragnęła zwierzyć się Fenelli. Nie mogła jednak tego zrobić. Będzie musiała sama sobie z tym radzić.

Po okazałej porcji czułości między Glory a jej matką chrzestną weszły do sali kinowej. Światła jeszcze nie zgasły, a ludzie wokół rozmawiali. Zoe zakładała, że byli to krewni i znajomi

uczestników, a także członkowie ekipy filmowej, którzy nie musieli dziś pracować. Glory, znudzona rozmową, zasnęła.

Jako następna zjawiała się Cher. Wyglądała wspaniale ze świeżo poprawionym makijażem i w kusząco przekrzywionej czapce.

– Jak ci poszło? – zapytała władczo, zapadając się w fotel obok Zoe.

– Och! Dobrze! – Nie powinna chyba w takich okolicznościach mówić Cher, że przesoliła mięso, bo ktoś mógłby je podsłuchać.

– Nie wygrasz, co? – rzuciła Cher radośnie.

– Kto wie! – odparła Zoe. – A jak się udały twoje dania?

– O, świetnie. Co przygotowałaś?

Zoe odpowiedziała.

– Zupa? Zrobiłaś zupę? Niezbyt to trudne, nie?

– Cóż...

– A na deser?

– *Croquebouche*. – Przynajmniej to z pewnością wywrze na Cher wrażenie.

– To takie staromodne! – Cher uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Z takim menu nie da się wygrać!

Zoe wzruszyła ramionami. Nie mogła ani się z nią nie zgodzić, ani przyznać jej racji.

Następnie dołączyła do nich podenerwowana Becca.

– Dzięki Bogu, że to już koniec! Już nigdy w życiu nie mam zamiaru gotować przy świadkach!

– Och, kochane biedactwo! – zawołała Cher z lisią fałszywością. – A co ty przygotowałaś?

Zoe uważała, że menu Bekki było bardzo skomplikowane w przygotowaniu, ale wierzyła w jej

umiejętności. Naprawdę chciała, by to ona wygrała, dlatego że faktycznie była z nich najlepsza, a nie dlatego, że ona, Zoe, umyślnie zmarnowała swoje szanse.

Szadrak wszedł do sali, wyglądając – jeszcze bardziej niż zwykle – jakby właśnie przeżył bliskie spotkanie z kolczastym żywopłotem.

– Wyglądasz na troszkę zestresowanego! – zagruchała Cher.

Nie odpowiedział, opadł tylko na swój fotel i potarł twarz dłońmi. Po skończonym zadaniu wziął przypuszczalnie prysznic, ale nadal się pocił.

– Przynajmniej on nie stanowi żadnej konkurencji – wymamrotała Cher do Zoe i Bekki.

Becca i Zoe wymieniły spojrzenia.

– Wprost tryska pewnością siebie – wymruczała Zoe.

W końcu, zdecydowanie za późno dla Zoe i jej skołatanych nerwów, nadszedł czas na

wyświetlenie programu. Bardzo się jednak cieszyła, że będzie pierwsza w kolejce. Jej mężczyźni nie potrwają długo.

Dziwnie było patrzeć, zgodzili się wszyscy uczestnicy, na dalsze losy przygotowanych przez siebie dań po tym, jak spuściło się je z oczu. Teraz widzieli, jak kelnerzy z rozmachem wnoszą je do sali jadalnej i stawiają przed sędziami. W jury zasiadał zawsze tylko jeden z sędziów, którzy oceniali ich do tej pory, i Zoe trafiła, co zdawało się nieuniknione, na Gideona. Cher uszczypnęła ją w ramię, gdy pojawił się na ekranie.

Towarzyszył mu wesoły szef kuchni, który wcześniej przeprowadził z Zoe wywiad na temat jej

menu, inny kucharz, dwóch krytyków kulinarnych, z których jeden znany był ze swych uszczypliwych artykułów, a także kobieta, której Zoe nie rozpoznała.

Tak bardzo skupiła uwagę na jedzeniu, że aż zakręciło jej się w głowie. Cieszyła się, że jakoś

udało jej się nie zemdleć, nie zwymiotować ani w żaden inny zawstydzający, fizjologiczny sposób nie okazać swoich emocji.

Ogólnie była całkiem zadowolona z wyglądu swojego groszkowego cappuccino. Prezentowało się

prześlicznie w filiżankach mamy, a mięta na wierzchu naprawdę przypominała kakao. Ale czy cały

pomysł nie okazał się ostatecznie potwornym kulinarnym banałem? Stwierdziła nagle, że tak.

Przez kilka pełnych cierpienia sekund nikt nic nie mówił.

– Dobrze! – orzekł w końcu jeden z szefów kuchni. – Zaskakująco dobre.

– Proste, ale pyszne – zgodził się jeden z krytyków. – Ale czy zupa nie jest zbyt prostym daniem jak na taki konkurs?

– Sprawdźmy, jak poradziła sobie z piotroszem – zaproponował pierwszy szef.

– Tak – poparła go blondynka. – To delikatna ryba, łatwo ją zepsuć.

Kelnerzy zabrali filiżanki, a na ich miejsce przynieśli piotrosza.

– Smaczne – odezwał się Gideon, choć mówienie najwyraźniej go stresowało. Czekał na coś

kompletnie niejadalnego czy też miał nadzieję, że Zoe zmieniła zdanie?

– Jadalne – rzucił bardziej kapryśny z krytyków – ale nadal uważam, że te dania są zbyt proste jak na konkursowe standardy. Szukamy czegoś, co zasługiwałoby na gwiazdkę Michelina.

– Do cholery, nie bądź śmieszny – warknął Gideon. – W konkursie biorą udział amatorzy, a nie szefowie kuchni, którzy od lat wprawiają się w sztuce gotowania.

Cher nachyliła się do Zoe.

– Będą musieli wyciąć ten kawałek.

Zoe nie odpowiedziała.

– Ale naprawdę mamy tu do czynienia z potrawami na wysokim poziomie – stwierdził szef kuchni.

– Jestem pod wrażeniem.

– Następne danie będzie interesujące – rzekł wybredny krytyk. – Wołowina na trzy sposoby. Jakoś nie jestem przekonany. Ciasto francuskie, a do tego bułka w hamburgerze. To na pewno będzie bardzo ciężkie.

– Poczekaj, aż spróbujesz – poradził jeden z kucharzy. – Ja myślę, że to ciekawy pomysł. Ta dziewczyna zrobiła i ciasto, i bułki zupełnie od zera. Do tego trzeba niezłych umiejętności.

Zoe bardzo się podobało, jak jej główne danie prezentuje się na talerzach. Widziała je oczywiście przed podaniem i poświęciła nieco czasu na zaaranżowanie wszystkiego i ułożenie liści sałaty, ale talerze prezentowały się jakoś inaczej, postawione na stole przed sędziami. Bała się jednak

zobaczyć, jak zabierają się do jedzenia.

Każdy zaczął od czegoś innego. Gideon zaatakował polędwiczkę w cieście.

– Nigdy nie byłem przekonany co do tych dań „na trzy sposoby” – stwierdził. – Myślę, że kucharze wykorzystują je, żeby się popisać, za to do walorów smakowych przykładają mniejsze znaczenie.

Przez chwilę Zoe czuła się przybita, zapomniawszy, że Gideon nie może chwalić jej posiłku.

– Ciasto jest przepyszne – zaopiniował pierwszy z szefów kuchni. – Naprawdę rozplywa się w ustach.

– Stek jest odpowiednio delikatny, ale okropnie przesolony – dodał drugi, żując z zadziwiającym entuzjazmem.

– Nigdy nie byłem fanem mikroziół – włączył się krytyk – ale muszę przyznać, że wyglądają ładnie. – Zjadł frytkę. – Doskonale!

– Więc dlaczego, na wszystkie świętości – zaczął drugi z krytyków – tak cholernie przesoliła stek?

– I hamburgery – dorzuciła kobieta. – Gdyby nie to, wszystko byłoby idealnie!



Gideon zmarszczył brwi. Uniósł wzrok i Zoe odniosła wrażenie, że patrzy wprost na nią. Musiał zdawać sobie sprawę, że przesoliła mięso celowo. Wzdrygnęła się.

– Frytki, doskonałe... – powtórzył pierwszy krytyk, a Zoe ucieszyła się, że na każdym talerzu ułożyła osiem, a nie sześć sztuk.

– Zobaczmy, jak wygląda deser – zaordynował pierwszy kucharz.

– Och! – sędziowie wydali zgodny okrzyk podziwu, gdy wniesiono *croquebouche*. Przyłączyło się do nich parę głosów z widowni.

– Bardzo zgrabne – wymamrotała Cher do Zoe. – Ale raczej staroświeckie.

Ktoś z tylnego rzędu syknął, by ją uciszyć, i Cher wyprostowała się w fotelu, moszcząc się z wściekłością.

– No, wygląda to bardzo ładnie – przyznała blondynka – ale jeśli ptysie są gąbczaste, to mamy przed sobą tylko nic niewartą wieżę z ciasta.

– *Croquebouche* znaczy po francusku: „chrupie w ustach” – wyjaśnił Gideon.

– Chyba wszyscy tu to wiedzą – odparł jeden z krytyków, marszcząc brwi. Zoe zaczęła się zastanawiać, czy on i Gideon są rywalami.

– Powiedziałem to z myślą o publiczności – rzucił Gideon.

– Och. Wybacz, kolego.

– No, te ptysie zdecydowanie chrupią w ustach – rzekł jeden z szefów kuchni. – To jedno z najlepszych ciast parzonych, jakie w życiu jadłem.

– Podobają mi się też te złote owoce – włączyła się kobieta. – Nieco krzykliwe, ale w tej sytuacji całkowicie na miejscu.

– Ta dziewczyna naprawdę ma smykałkę do pieczenia – odezwał się szef kuchni.

– Hm, szkoda, że zupełnie nie można na niej polegać w kwestii przyprawiania – skontrolował drugi.

– Ty nam powiedz, Gideonie – zwróciła się do niego kobieta – bo miałeś okazję kosztować wszystkiego, co ta dziewczyna przygotowała w ciągu trwania konkursu...

– Ona ma na imię Zoe – wtrącił się Gideon, a potem urwał. – Pamiętajcie o widowni!

– Och, przepraszam – rzuciła kobieta, która zaczynała irytować Zoe. – Zapomniałam. No więc, powiedz, czy zawsze miała problem z doprawianiem?

Cher wbiła paznokcie w ramię Zoe. Trudno byłoby zdecydować, która z nich odczuwała w tej chwili większy niepokój.

– Muszę stwierdzić, że aż do dziś nic podobnego nie zauważyłem – odparł Gideon z naciskiem. Wiedział, że Zoe umyślnie popełniła błąd.

Na chwilę zapadła cisza, podczas której jeden z krytyków nałożył sobie drugą porcję deseru.

– No cóż, pora chyba, byśmy zapisali nasze oceny – odezwała się kobieta. – Czy wszyscy mają karty do punktacji?

Zanim nadeszła pora na kolejnego uczestnika, nastąpiła krótka przerwa techniczna, co dało pozostałym czas na pogratulowanie Zoe.

– Świetnie sobie poradziłaś! – zawołała Becca. – Mam szczerą nadzieję, że wygrasz!

– Nie wolałabyś sama wygrać? – zapytał Szadrak, zdumiony.

– Och, nie spodziewam się tego – odrzekła Becca. – Nie wypadłam nawet w połowie tak dobrze jak Zoe.

Następna w kolejce była Cher. Gideona zastąpił Fred, wesoły szef kuchni, którego wszyscy kochali.

Oprócz tego w sędziowskim gronie nic się nie zmieniło.

– Na końcu wszyscy wezmą udział w debacie, kto powinien zwyciężyć – wyjaśnił Mike publiczności – ale to nasi początkowi sędziowie podejmą ostateczną decyzję.

Na przystawkę Cher podała *fois gras*, sorbet oraz emulsję migdałową. W oczach Zoe dania wyglądały na desperacko skomplikowane, lecz Cher zdawała się pewna siebie i swoich pomysłów.

Sędziowie milczeli przez boleśnie długą chwilę.

– Bardzo ambitnie – skomentował jeden z szefów kuchni.

Kobieta, która, jak Zoe zdążyła się dowiedzieć, nazywała się Laura Matheson i była właścicielką znanej, choć niewielkiej sieci restauracji, rozsmarowała odrobinę *fois gras* na widelcu, przyjrzała mu się uważnie, a potem wsunęła do ust. Przełknęła, lecz nie odezwała się ani słowem.

Krytyk kulinarny odrzucił swój widelec.

– Nie wiem jak wy, ale ja uważam, że ten sorbet smakuje jak posłodzona flegma.

– Ohyda! – wykrzyknęła Laura. – Musiałeś to mówić?

– Skąd w ogóle możesz wiedzieć, jak smakuje flegma? – włączył się jeden z kucharzy. – Te dania wymagają nieprzeciętnych umiejętności!

Spór toczył się dalej bez widoków na jakiegokolwiek porozumienie.

– Spróbujmy dania głównego – zdecydował Fred.

– A niech mnie gęś kopnie! Piana! – wyrzucił z siebie krytyk, według którego sorbet smakował flegmą. – Sądziłem, że zagrożenie w postaci piany już minęło! Najwyraźniej nie.

– Piany spotyka się w promowanych przez Michelina jadłospisach! – syknęła Cher.

Wtedy do Zoe dotarło, że Cher mogła skopiować swoje menu z jednej z odznaczonych przez

Michelina restauracji. Było to swego rodzaju oszustwo, ale jeśli udało jej się przyrządzić takie potrawy, czyniło ją to naprawdę wspaniałą kucharzką. I Zoe mimo woli współczuła Cher z powodu

uwagi o flegmie – w końcu miała zostać wyemitowana w publicznej telewizji.

– Kalmary są dobrze przyrządzone – uznała Laura – ale nadzienie praktycznie nie ma smaku.

– Bardzo trudno przygotować kałamarnicę – rzekł szef kuchni. – Tego należałoby jej pogratulować.

– Poznałam go wcześniej – wyszeptała Cher do Zoe. – Jest taki kochany!

Zoe nie skomentowała. To ona tu była szantażowana, a wychodziło na to, że Cher sama nie ma nic przeciwko, by jej droga na szczyt wiodła przez łóżko!

– Poprośmy o kolejne danie. Czas nas goni – zauważył Fred, gdy Laura skinęła głową.

– Wiem, że grzywacz powinien być przy podaniu lekko różowy – zaczął krytyk, który najwyraźniej nie należał do fanów kulinarnego stylu Cher – ale ten wygląda, jakby sprawny chirurg mógł go jeszcze przywrócić do życia.

– Och, proszę cię! Podobno znasz się na jedzeniu! To potrawa z wyższej półki! – zawołał szef kuchni, którego Cher miała okazję poznać.

– Brukselka smakuje bardzo dobrze – stwierdziła Laura.

– Jeszcze więcej *fois gras* – dorzucił jeden z kucharzy. – Dziewczyna ma udziały w gęszej farmie czy co?

– Chcę skosztować deseru – rzucił krytyk. – I mam cholerną nadzieję, że będzie to jakaś porządna szarlotka albo ciasto z kruszonką, coś, co zrekompensuje nam całe to bezsmakowe, na wpółsurowe jedzenie.

Cher podała kwartet deserów. Była wśród nich *panna cotta*, galaretka, sorbet oraz granita, wszystko o smaku gruszki lub trawy cytrynowej.

– Bardzo delikatne smaki – zauważyła Laura.

– Zbyt, k...urczę, delikatne, jak dla mnie – rzucił krytyk o mało wysublimowanych deserowych gustach.

Cher mamrotała głośno pod nosem, kiedy sędziowie zajmowali się pozostałą dwójką uczestników.

Becca i Szadrak w męczarniach oglądali ocenianie swoich posiłków. Zoe także przeżywała męki.

Celowo popełniła błąd, ale i Becca, i Szadrak – dwoje doskonałych kucharzy – spowodowali małe katastrofy. Mogło się jeszcze okazać, że Zoe wygra!

Cher, najwyraźniej dochodząc do tego samego wniosku, spojrzała na nią, mrużąc oczy; botoks powstrzymał ją przed wykrzywieniem twarzy w paskudnym uśmiechu.

Gdy wszystko zostało zjedzone, sędziowie zajęli się ocenianiem, nastąpiła więc długa, wypełniona niepokojem przerwa. Dziś wieczorem pokazywano tylko ostatnią część narady, czyli ogłoszenie wyników. Nikt nie wiedział, jak długo potrwa, nim nadejdą jakieś wieści. Cher chwyciła Zoe za ramię i zawlekła ją do damskiej łazienki.

– Powiedziałaś chyba Gideonowi, że nie możesz wygrać? – rzuciła władczo, upewniwszy się wcześniej, że wszystkie kabiny są puste.

– Tak! I przesoliłam stek i hamburgery.

– Och, więc zrobiłaś to celowo, tak?

– Oczywiście!

– I tak nie masz wielkich szans na wygraną, twoje menu było takie naiwne i totalnie retro. – Cher przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze, ale nie zmieniła nic w swoim wyglądzie.

– Więc czym się martwisz? – Zoe przyczesła loki i poprawiła czapkę kucharską.

– To ty powinnaś się martwić. Jeśli podejmą złą decyzję...

Zoe nie potrafiła stwierdzić, czy Cher bardziej pragnie wygranej, czy też dalszych okazji do

szantażowania jej. A ponieważ rywalka wciąż miała zdjęcia, to nawet jeżeli Zoe przegra, powody do niepokoju nie znikną.

Wydawało się, że ciągnie się to całymi godzinami. Wszyscy wstali z miejsc i krążyli po sali, rozmawiając, pijąc i coraz bardziej się denerwując.

– Nie wiem, czemu myślisz o wygranej w ogóle przychodzą mi do głowy – rzekła Becca, zaczynając drugi kieliszek szampana. – Bo nie wygram. Wszyscy byliście świetni!

– Jeśli zapomnisz o incydencie z „posłodzoną flegmą” – rzucił Szadrak.

– Wszyscy chętnie byśmy o nim zapomnieli – wtrąciła Zoe. – Robi mi się niedobrze na samą myśl.

– A nie musiałaś tego próbować! – dodał Szadrak.

– Och, zamknij się! Twój opadły suflet też niezbyt im się spodobał. Nie mam pojęcia, dlaczego w ogóle próbowałaś włożyć gałkę lodów do wnętrza gorącego sufletu! – odparowała Cher, pokazując pazury.

– Ale w smaku był doskonały! – zaprotestowała Zoe.

– Wyglądał jak wymiociny – zripostowała Cher, która mogłaby się zmierzyć z krytykiem w konkursie na cięte uwagi.

Wreszcie poproszono ich o ponowne zajęcie miejsc, by mogli obejrzeć ostatni fragment

sędziowskiej narady. Sławni szefowie kuchni, właścicielka restauracji oraz krytycy zniknęli. Zostali jedynie sędziowie, których uczestnicy zdążyli poznać i (w niektórych przypadkach) pokochać.

– Myślę po prostu, że całe menu było wyważone i niemal idealne – mówił Fred, ale nikt z publiczności nie wiedział, czyj posiłek ma na myśli.

– Znalazło się tam kilka naprawdę dobrych potraw – zgodził się Gideon. – Uważam, że suflet był fantastyczny.

Zoe dostała od tego czkawki. Czyżby się ucieszyła, że komplementy Gideona nie dotyczyły

jedzenia przygotowanego przez nią? Czy też czuła się zdradzona?

Debata ciągnęła się, a sędziowie rozprawiali raz o tym, raz o tamtym uczestniku, aż osiągnęli punkt, w którym Zoe zdawała się wysuwać na prowadzenie.

– Zawsze smakowały mi jej potrawy, zawsze radziła sobie też doskonale w trudnych sytuacjach – przypomniał Fred.

Nastąpiła przerwa tak długa, że można by w jej trakcie przeczytać *Wojnę i Pokój*. Potem odezwał się Gideon:

– Czy możemy jej wybaczyć te okropnie przesolone steki? – Spojrzał wyzywająco w obiektyw

kamery i Zoe znów się poczuła, jakby patrzył prosto na nią. Strasznie chciała, by to wszystko już się skończyło i żeby mogła wyjaśnić mu, że naprawdę nie miała innego wyjścia. Nie mogła znieść myśli, że Gideon będzie mieć o niej złe zdanie.

Kolejna pauza, tak długa jak poprzednia.

– Nie – zdecydował Fred. – Nie wydaje mi się.

– Więc wygrywa Becca?

Pozostali sędziowie pokiwali głowami.

W sali kinowej wezbrała wrzawa. Cher gwałtownie wciągnęła powietrze.

– Nie... nie!

Becca zniknęła w tłumie przyjaciół i krewnych, którzy bili się o to, kto pierwszy złoży jej gratulacje. Zoe ledwie zdołała zawołać:

– Dobra robota! Wiedziałam, że tak będzie! – nim Becca została porwana, by opowiedzieć przed kamerą, jak się czuje z decyzją sędziów.

Cher rzuciła Zoe spojrzenie, jej twarz wyrażała napięcie. Odzyskała jednak panowanie nad sobą.

– To musi być dla ciebie ogromna ulga.

Zoe pokiwała głową.

– A dla ciebie ogromne rozczarowanie. Szantażowałaś nie tę osobę, co trzeba.

Cher potrząsnęła głową.

– O nie. Naprawdę się dziś postarałaś, nawet mając w planach tak staroświeckie menu.

Wygrałabyś, gdybyś nie przesoliła mięsa. – Uśmiechnęła się, nie odbiło się to jednak w jej oczach. –

Wiesz, nadal mam te zdjęcia. – Jej głos ociekał jadem.

Zoe popatrzyła na nią, ale nie zadała sobie trudu, by zaprotestować albo zażądać, żeby Cher na jej oczach usunęła fotografie z telefonu. Nie chciała w żaden sposób sprowokować przeciwniczki do

wywołania kolejnego zamieszania. Odwróciła się więc i ruszyła w stronę Mike’a, który przywoływał ich gestami.

– Wracamy do hotelu, przebieramy się i na przyjęcie! – oznajmił.

– Czy ktoś zrobi nam makijaż? – zapytała Cher.

– Nie – odparł Mike stanowczo. – Nie będzie tam kamer. Musisz sama zatroszczyć się o makijaż.

Cher odrzuciła w tył swe złote włosy i wzruszyła ramionami.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 26**

Wciągając sukienkę przez głowę, Zoe pogodziła się z faktem, że musi iść na przyjęcie, mimo że nerwy ma w strzępach. Koniecznie chciała spotkać się z Gideonem i porozmawiać z nim, nawet jeżeli on wciąż miał ochotę ją zamordować. Z jej punktu widzenia nie mogła postąpić inaczej

i zrobiła to, co trzeba, tak ze względu na siebie, jak i na niego. Ale czy on też tak na to spojrzy? Czy może stwierdzi – nie bez racji – że ponieważ Cher wciąż ma zdjęcia i nadal może ich szantażować, Zoe całkiem niepotrzebnie zrujnowała swoje szanse na zwycięstwo?

Chciała jednak przed bitwą przywdziać swoją najlepszą zbroję. Chciała wyglądać jak elegancka, doskonała dziewczyna. I miło było dla odmiany świetnie się prezentować. Gideon nieczęsto widywał ją w sukience, w pełnym makijażu i ładnych butach. Nie mogła oczywiście rywalizować z Cher, opaloną, wypchaną botoksem, wyskubaną Cher o foremnej sylwetce i urodzie modelki, ale nie musiała już więcej się nią przejmować. Prawda?

Wprowadzając w życie swój sprytny plan, Zoe i Becca wsiadły razem do taksówki. Cher wciąż

się stroiła, a Szadrak pojechał na przyjęcie wprost z kina, w którym obejrzeli transmisję. Pewnie cały wieczór spędzi w białym kucharskim uniformie; choć w jego przypadku określenie „biały” już raczej nie było aktualne.

Podszedł do nich Mike.

– Becca! Zoe! Wyglądacie niesamowicie! Naprawdę pięknie. Nie żebyście nie wyglądały tak na co dzień, ale teraz wydajecie się jakby bardziej... wypielęgowane. – Spojrzał przy tym na Zoe, która zdołała się uśmiechnąć.

– O tak, jestem wypielęgowana. Serio, na całym ciele nie mam ani jednego nieułożonego włosa.

Mike się roześmiał.

– Tyle informacji mi wystarczy, dziękuję bardzo! Becca, mogę cię na chwilę pożyczyć?

Zoe chętnie pogawędziłaby z Beccą. Nagle poczuła się onieśmielona. Na przyjęciu znalazło się mnóstwo ludzi, którzy coś do siebie wołali i nikt nie wyglądał znajomo. Jej mamie na pewno by się tu nie podobało.

A potem dostrzegła Gideona. Stał po drugiej stronie pomieszczenia. Nie chciała sama do niego podchodzić, ale pomyślała, że prędzej ją zauważy, jeśli trochę się do niego zbliży. Zaczęła więc przeciskać się przez tłum, powtarzając „przepraszam” ze zdecydowaną miną, jakby zmierzała przed siebie w jakimś konkretnym celu.

Gdy znalazła się prawie na miejscu, zauważyła Sylvie, która pomogła jej szczęśliwie przebrnąć przez restauracyjne wyzwanie. Ucieszyła się, że nie jest już wyrzutkiem bez żadnych znajomych, i podeszła, by się przywitać.

– Cześć, Sylvie! Jak się masz?

– Zoe! Cześć! Jaka szkoda, że nie wygrałaś! Gdybyś tylko nie przesoliła steku... To do ciebie niepodobne. Wydawało mi się, że radzisz sobie z przyprawianiem. – Zoe odniosła wrażenie, że Sylvie bardzo osobiście traktuje jej przegraną.

Wzruszyła przepaszająco ramionami.

– Och, wiesz, jak to jest. Zestresowałam się.

Sylvie pokręciła głową z niedowierzaniem.

– Ale twoja ryba wyglądała na doskonałą. To mnie ucieszyło.

– Tak bardzo mi pomogłaś – wyznała Zoe. – Do końca życia będę wdzięczna za to, czego mnie nauczyłaś.



– Byłaś pojętną uczennicą! – Sylvie urwała. – Co powiedział Gideon na to, że przesoliłaś stek?

– Jeszcze nie miałam okazji z nim na ten temat porozmawiać – odrzekła Zoe.

– Usmaży cię żywcem – oświadczyła Sylvie spokojnie. – Wie, jaka zwykle jesteś dobra.

Wszystkim to powtarza.

To trochę Zoe zszokowało. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że Gideon może rozmawiać o jej

kucharskich umiejętnościach z innymi. W obecnej sytuacji zdawało się to nieco niedyskretnym

postępowaniem. Na chwilę spanikowała i zaczęła się zastanawiać, czy Gideon wykazuje się podobną niedyskrecją w innych kwestiach, ale prędko doszła do wniosku, że nigdy by tego nie zrobił. Nie był

taki. Ale jej serce potrzebowało paru sekund, by przyjąć do wiadomości ustalenia rozumu i przestać trzepotać w piersi niczym dziki ptak w klatce.

Zoe wzięła się w garść.

– Lepiej pójdę i z nim pogadam. – Jeśli Sylvie, która znała jedynie pół prawdy, uważała, że

Gideon będzie wściekły, to istniało duże prawdopodobieństwo, że pożre ją żywcem.

– Będę tu czekać z brandy i mokrym ręcznikiem, jeśli będziesz ich potrzebować – obiecała Sylvie.

– Ale żeby popełnić taki podstawowy błąd...

Zoe przygotowywała się właśnie na rozmowę, która, jak doskonale wiedziała, nie miała należeć

do przyjemnych, gdy do Gideona podeszła od tyłu piękna jasnowłosa kobieta. Zajęty rozmową nie

zauważył jej, lecz Zoe i Sylvie ze swojego miejsca dokładnie widziały, jak przymierzała się, by go zaskoczyć. Objęła go od tyłu i pocałowała w policzek. Zoe patrzyła, jak Gideon odwraca się

z wyrazem zdumienia na twarzy, która zaraz potem rozjaśniła się w szerokim uśmiechu. Zamknął

kobietę w niedźwiedzim uścisku.

– To jego żona – wymruczała Sylvie do ucha Zoe. – Wygoogłowałam go, no wiesz, po naszej

rozmowie, próbując wysledzić wszystkie sekrety, i tak trafiłam na jej zdjęcia.

Zoe zachwiała się i niewiele brakowało, by musiała kurczowo chwycić się Sylvie. W ustach

zrobiło jej się sucho. Dopadły ją takie mdłości i zawroty głowy, że żałowała, iż nie potrafi zemdleć na zawołanie. Ale ledwie mogła się ruszać. Z jakiegoś powodu ludzie pchali się w ich stronę, więc napór tłumu przycisnął ją do Sylvie. Nie było szans na dyskretne ulotnienie się. Wpatrywała się w Gideona, pragnąc, by zerknął w jej stronę i jakimś cudem wszystko naprawił. I gdy tak patrzyła, widziała, jak kobieta przyciąga go bliżej.

– Kochanie!

Zoe nie miała pojęcia, czy naprawdę usłyszała to słowo ponad ogólną wrzawą, czy tylko

wyczytała je z ruchu warg, jednak mowa jej ciała nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Ta kobieta żywiła do Gideona mnóstwo, mnóstwo ciepłych uczuć. I zdawało się, że on odwzajemnia je w takim

samym stopniu. Gdy pochyliła się, by coś mu powiedzieć, wciąż obejmował ją w talii. Zaśmiał się z czegoś, co wyszeptala mu do ucha. Zoe nie mogła na to patrzeć, ale nie mogła też określić się na pięcie i odejść. Wzbierający tłok całkiem to uniemożliwiał.

Wtedy Gideon odwrócił się i dostrzegł ją. Uśmiechnął się i przywołał ją ruchem ręki. To okazało się impulsem, którego potrzebowała, by odzyskać władzę nad sparaliżowanymi kończynami. Miał

zamiar przedstawić ją swojej żonie?! Jak on, jak ktokolwiek z odrobiną ludzkich uczuć, mógł wpaść na podobny pomysł?

– To chyba nieodpowiednia pora na pogawędkę – wymamrotała do Sylvie. – I muszę iść do

łazienki. Do zobaczenia później. – Zaczęła przeciskać się przez tłum, ale znów przyłapała się na zerkaniu w stronę Gideona.

Patrzył prosto na nią ze zdumionym wyrazem twarzy.

Co za człowiek! Walcząc z napływającymi do oczu łzami, potrząsnęła głową i tym razem już

naprawdę skupiła się na przecieraniu drogi wśród słoczonych ludzi. Wydostała się z pomieszczenia na korytarz. Rozglądała się za toaletą, chcąc pobyć sama i jakoś się pozbierać, gdy nagle wyrósł

przed nią Gideon.

Musiał przepychać się przez ciżbę z dużo większym zdecydowaniem niż ona. Wyglądał na zdezorientowanego. Może nawet zranionego.

– Zoe, co ty robisz? Dokąd idziesz?

– Do domu! – odparła instynktownie.

– Ale musimy porozmawiać! Chcę cię przedstawić...

– ...swojej żonie?! – dokończyła z emfazą. – Chyba do reszty oszalałeś! – Ruszyła korytarzem tak szybko, jak tylko potrafiła na wysokich obcasach.

– Na miłość boską! – Pobiegnął za nią i złapał ją za ramię, zanim zdążyła zniknąć za rogiem. – Zoe!

Nie bądź śmieszna!

Potrząsnęła głową.

– Nie jestem. To całkiem rozsądna reakcja w tej sytuacji. Jesteś żonaty. Twoja żona tu jest. Widać, że się kochacie. Nie udawajmy, że jest inaczej. Przeżyliśmy... – Rozejrzała się po korytarzu, by się upewnić, że nikt jej przypadkiem nie podsłucha. – ...romans. Ale nie chcę rozbijać twojego

małżeństwa. Mam zamiar wrócić do domu i do własnego życia.

– To nie tak! – Gideon spojrzał na nią w dół ze zmarszczonymi brwiami i zaciśniętymi ustami.

Zoe czuła, że zaraz się rozpłacze. Była zmęczona, podenerwowana i bardzo zestresowana.

– Och, znajdź sobie nowego scenarzystę! Ta kwestia jest bardzo wyświechtana! – wypaliła.

– Zachowujesz się nedorzecznie!

– Och, naprawdę? Cóż, bardzo mi przykro, że nie wpisuję się w twoją uroczą małą wizję miłosnego trójkąta, ale jestem na to wyraźnie zbyt staroświecka!

– Wcale nie o to mi chodziło!

– Nieważne! Koniec z tym, co było między nami, czymkolwiek było! – Jej umysł z wielkim okrucieństwem przywołał wspomnienia szczęśliwych chwil w Somerby, kiedy zdawało jej się, że tworzą parę z prawdziwego zdarzenia. Wiedziała, że już wkrótce nie będzie mogła dłużej powstrzymać łez.

– Nie możesz tak po prostu mnie zostawić!

– Właśnie że mogę! – Umilkła, by rozpiąć i zdjąć buty. Cudownym zrządzeniem losu w tej właśnie chwili dostrzegła znaczek damskiej toalety i pobiegła w jego kierunku. Usłyszała za sobą kroki i oblała się potem. Musiała dotrzeć do drzwi, zanim znów ją złapie.

Pomoc nadeszła z najmniej spodziewanej strony. Na korytarzu rozbrzmiał głos, wołający z amerykańskim akcentem:

– Gideon? Skarbie? Jest tu ktoś, kogo naprawdę musisz poznać...

Zatrzymał się, słysząc to, a Zoe wpadła do łazienki.

Oparła się o drzwi i znieruchomiała, dopóki się nie upewniła, że Gideon nie ma zamiaru tu za nią wejść, a potem schroniła się w kabinie.

Opryskiwała twarz wodą, gdy do środka wsunęła się Fenella z Glory.

– Och, Zoe! Cieszę się, że cię widzę! Straszny tam ścisk, bałam się, że już cię nie złapię, żeby się

pożegnać. Muszę tylko zmienić Glory pieluszkę, a potem wychodzimy.

– Co? Tak szybko? – Zoe poczuła się nagle, jakby jej jedyni przyjaciele mieli zamiar wyemigrować i zostawić ją, by wiodła długie życie w smutku i samotności.

– Tak. Chcemy wrócić do domu. Glory nie przepada za podróżami autem. Będzie łatwiej, jeśli pojedziemy nocą. – Ułożyła Glory na przeznaczonym do tego celu blacie i zaczęła ją przewijać. –

A jakie ty masz plany?

– Och, ja też chyba wrócę do domu. O ile to się liczy jako plan.

– Twoi rodzice będą rozczarowani, że nie wygrałaś? – Fen uniosła nóżki Glory i wsunęła jej pod pupę świeżą pieluszkę.

– Tak, ale nie okazał tego w taki sposób, żebym czuła się z tym źle czy coś.

– A czujesz się z tym źle? – Fen wyglądała na zaciekawioną. – Tak dobrze ci poszło!

– Nie. Nie, raczej nie. – Zoe w ogólnym rozrachunku czuła się tak okropnie, że trudno jej było

stwierdzić, na ile ma to związek z faktem, że nie wygrała, przy świadomości, że gdyby nie szantaż Cher, stałoby się inaczej. A przynajmniej wiele na to wskazywało.

– No to co będziesz robić po powrocie? Poza odpoczywaniem?

Zoe wzruszyła ramionami, poważnie wątpiąc, czy jeszcze kiedykolwiek w życiu znajdzie w sobie siły, by zająć się czymkolwiek.

– Pewnie trochę sobie odsapnę, a potem zacznę szukać pracy.

– I raczej nie miałabyś ochoty zabrać się teraz z nami, co? W weekend mamy dużą imprezę i twoja pomoc bardzo by się przydała. To kolejne wesele organizowane przez Sarah.

Zoe się zawahała. Po części pragnęła wrócić do domu i oddać się pod czułą opiekę mamy, która

pomagała jej przejść przez każde rozczarowanie w jej życiu. Ale z drugiej strony, w Somerby byłaby ciągle zajęta. Nie miałyby czasu rozmyślać nad Gideonem i tym, jak sprawy mogłyby się potoczyć.

– Musiałabym pogadać z mamą i sprawdzić, czy nie będzie zawiedziona.

– Zadzwoń do niej.

Zoe wyciągnęła telefon. Jej mama natychmiast odebrała.

– Mamo? Mamo, nie wygrałam. Nie jestem tym wcale zaskoczona. Becca, dziewczyna, która

zwyciężyła, jest wspaniała i w końcu udało jej się zapanować nad nerwami.

– Och, no cóż, to i tak świetnie, że zaszłaś tak daleko – odparła jej mama. – Czy moje filizanki zrobiły odpowiednie wrażenie?

– O tak, i już niedługo do ciebie wrócą. Wysyłam ci je ze specjalną dostawą.

– A nie możesz sama ich przywieźć?

Zoe milczała chwilę.

– Rzecz w tym... Mam nadzieję, że nie będziesz zła, ale Fen poprosiła, żebym wróciła z nimi do Somerby. Szykuje im się spora impreza i potrzebują mojej pomocy przy dziecku. – Wzięła głęboki oddech i wyciągnęła asa z rękawa: – Dzięki temu nie zadreślałabym się myślami o przegranej.

– W takim razie koniecznie musisz jechać do Somerby, kochanie! – Wyglądało na to, że jej mama z ulgą przyjęła wiadomość o planach, które dostarczą Zoe miłych wrażeń. – A poza tym nigdy nie wiesz, może czeka tam na ciebie praca!

– Och, mamo, nie zostanę tam długo, tak bardzo chciałabym cię uściskać! Ale mam wrażenie, że właśnie tego wyjazdu mi teraz potrzeba.

– Przepraszam, że cię wyciągnęłam – odezwała się Fenella, kiedy wyruszali w noc. – Inne niemowlęta uwielbiają auta i momentalnie zasypiają w swoich fotelikach. Ale nie nasza mała Glory.

– W porządku – uspokoiła ją Zoe. – Cieszę się, że nie wpadnę przypadkiem na Cher. Czuję się trochę, jakbym przed nią uciekała. – Nie wróciła już na przyjęcie. Miała nadzieję, że nikt nie będzie miał jej za złe, że się nie pożegnała.

– Hm? – rzucił Rupert pytająco, zerkając na nią we wstecznym lusterku.

– Och, no wiesz – zaczęła Zoe, żalując, że się z tym zdradziła. – Tyle było zamieszania w związku z promocją i w ogóle. A ja i Cher nigdy się nie dogadywałyśmy.

– A co z tobą i Gideonem? – zapytała Fenella. – Przepraszam, że pytam, ale trudno było nie zauważyć, że przyszedł na przyjęcie z kimś innym.

– Tak – przyznała Zoe odważnie. – Jest żonaty.

– O Boże, Zoe, tak mi przykro! – zawołała Fenella. – Co za kłamliwy dupek!

Zoe pokiwała głową.

– Tak. Wszyscy faceci to dranie, nie licząc naszego kierowcy. – Ziewnęła głośno. – Właściwie chyba chwilkę się zdrzemnę. Jestem rozbita.

– Tak zrób – zachęciła Fenella. – Ja też mam taki zamiar. Jutro obmyślimy dla Gideona okrutną zemstę.

Zoe była zmęczona, ale nie chciało jej się spać. Miała nadzieję, że jeśli uda, że zasnęła, uniknie dalszych rozmów.

Duży range rover z cichym mruzeniem silnika mknął ulicami Londynu, a potem wyjechał na autostradę i Zoe, pomimo wewnętrznego zmęczenia, naprawdę odpłynęła w sen. Gdy się obudziła, jechali krętymi drogami Herefordshire i mieli już blisko do domu.

Gdy dotarli na miejsce, a Fenella nakarmiła już Glory, zaczęła nalegać, by Zoe, mimo że mieli lato, wzięła do łóżka termofor, a Rupert uparł się, iż przygotuje jej drinka. Przyjęła i jedno, i drugie, po czym wspięła się na piętro do przeznaczonej dla niej sypialni, która, niestety, okazała się tą samą, w której spędziła noc z Gideonem. Fenella ze współczuciem położyła jej dłoń na ramieniu.

– Przepraszam cię, ale tu już pościeliłam, a nie chcę, żebyś musiała biegać do obórki. Myślę, że powinnaś zostać z nami, w domu.

Nie licząc nieuniknionej boleści wynikającej ze spania w łóżku, w którym zaznała tyle szczęścia z ukochanym mężczyzną, Zoe także się cieszyła, że mieszka w głównym domu. Termofor oraz whisky w połączeniu z wyczerpaniem, które nie powinno dziwić, zważywszy na to, ile w ostatnim czasie przeszła, sprawiły, że zasnęła niemal natychmiast.

Obudziła się przy wtórze ptaków śpiewających za oknem, przez które wpadały promienie słońca.

Kilka sekund zajęło jej zorientowanie się, gdzie jest i skąd się tu wzięła. Jej uczucia składały się na tak wybuchową mieszankę, że zrobiło jej się trochę niedobrze, wstała więc i podeszła do okna, mając nadzieję, że letni poranek przyniesie jej ukojenie.

Cieszyła się oczywiście, że nie wygrała, bo dzięki temu zagrożenie szantażem ze strony Cher niemal całkowicie minęło. (Ale ponieważ rywalka wciąż miała ich zdjęcia, Zoe nie potrafiła do

końca się w tej kwestii uspokoić.) I, oczywiście, cieszyła się też z pobytu w Somerby, gdzie nikt nie mógł jej skrzywdzić. Ale wspomnienie kłótni z Gideonem bolało prawie tak jak naderwany mięsień

albo zaogniona rana. Przed oczami miała jego twarz, kiedyś tak pełną czułości, gdy zwracał się w jej stronę, a teraz wyrażającą dezorientowanie i pogardę.

Chociaż wina leżała wyłącznie po jej stronie, odpowiedzialność spadała na nich oboje. Ale Zoe

nie była przynajmniej z nikim związana. Gideon miał żonę, o której nigdy nie wspomniał. A Becca zasługiwała na to, żeby wygrać. Była z nich wszystkich najlepsza. Zoe też miała szansę, ale tylko dopóki jej serce nie przejęło władzy nad rozumem – a wszystko dla mężczyzny, który zapomniał

napomknąć, że jest żonaty.

Tylko że go kochała. I póki równoległe linie reprezentujące jej serce i jej umysł się nie przetną, nadal będzie go kochać. Problem tkwił w tym, że serce nie chciało uwierzyć w to, co rozum

pojmował doskonale. Jeśli brać pod uwagę intelekt, Zoe nie była głupia. Ale nie umiała przekonać serca – ani ciała – że Gideon to zły człowiek i że dużo lepiej jej będzie bez niego.

Wzięła szybki prysznic, wciągnęła letnią sukienkę i zeszła na dół z mokrymi włosami i bez makijażu.

– Uwielbiam lato – poinformowała Fenellę i Ruperta, których zastała w kuchni. – Wystarczy

włożyć dwie sztuki odzieży. – Zdecydowała, że z całych sił postara się robić dobrą minę do złej gry.

Była głupia. A Fenella przestrzegała ją, by zachowała rozwagę.

Fenella i Rupert roześmiali się, tak jak tego oczekiwała.

– Chcesz przez to powiedzieć, że masz na sobie tylko dwie sztuki odzieży? – spytała Fen.

– Tak. Ucieszy cię wiadomość, że jedną z nich są majtki. – Odsunęła sobie krzesło i usiadła. –

A gdzie się tego ranka podziewa moja córka chrzestna?

– Nadal śpi. – Rupert podniósł słuchawkę z urządzenia nasłuchowego umieszczonego w sypialni

dziecka, jakby chciał się upewnić, że wciąż działa. – Fen nakarmiła ją, kiedy dojechaliśmy, czyli dość późno, i jakimś cudem od tego czasu spokojnie śpi. A teraz – dodał, zacierając dłonie –

śniadanko?

Zoe zgodziła się na jajka, bekon i kielbaski, dziwiąc się, że jest taka głodna. Determinacja, z jaką narzucała sobie radosne zachowanie, dawała efekty. Nikt nie patrzył na nią ze współczuciem, nikt nie próbował ostrożnie jej wypytywać, mogła więc po prostu siedzieć, popijając herbatę z wręczonego

przez Fenellę kubka i przyglądać się, jak Rupert gotuje. Nie wiedziała, czy ją samą najdzie

w najbliższym czasie ochota na gotowanie, ale samo przebywanie w kuchni w Somerby działało

kojąco.

– W porządku – rzucił Rupert, stawiając na stole dwa wyładowane jedzeniem talerze. – Tost

z tosterą czy z piekarnika?

– Z piekarnika, zdecydowanie.

– No więc, Zoe – zaczęła Fenella, gdy mieli już przed sobą wszystko, co trzeba – co zamierzasz teraz zrobić? I jak, u diabła, mogłaś przesolić te steki?

– Fen! – zawołał jej mąż z oburzeniem. – Kazałaś mi zachowywać się taktownie, a sama ładujesz się w swoich zielonych gumiakach prosto w jej życie!

– Co...? – spytała Zoe, spoglądając to na jedno, to na drugie i zastanawiając się, czy uda jej się jakoś wywinąć od tej rozmowy.

– Fen powiedziała: „Pamiętaj, Rupes, nic nie mów. Bądź taktowny! Biedactwo” – zacytował. –

A sama wali prosto z mostu, zero taktu!

– Ach – westchnęła Zoe głęboko. Spodziewała się, że lekka sukienka, pogodne nastawienie i ogromny apetyt przekonają ich, że wszystko z nią w porządku. Najwyraźniej jednak nie.

– Co poszło nie tak? – dociekała Fen. – Tak dobrze sobie radziłaś! Niemożliwe, żebyś przypadkiem przesoliła to mięso.

– Myślisz, że inni też mogą to podejrzewać? – To był poważny problem.

– Co? Że przesoliłaś je celowo? – upewniła się Fenella, rozważając tę kwestię. – Mówiąc

szczerze, przypuszczam, że ludzie, którzy nie mieli okazji poznać cię jako kucharki, uważają, że po prostu popełniłaś błąd.

– Ale tak nie było? – zapytał Rupert z łyżką kuchenną w dłoni, wrzuciwszy właśnie kromkę chleba na tłuszcz z bekonu, który zebrał się na patelni.

– Jasne, że nie! – prychnęła Fenella. – Zoe to doskonała kucharka!

– Może nie chce o tym gadać – zauważył Rupert, przyciskając grzanekę.

– Mam nadzieję, że zamierzasz się tym podzielić – wtrąciła Zoe, odwołując się do prawdy.

– No pewnie! Wrzucę ją na chwilę do piekarnika, żeby się zrobiła chrupiąca, no i pozbędziemy się przy tym nadmiaru tłuszczu – zgodził się Rupert.

– Zaparzę kolejną herbatę – zdecydowała Fenella – a potem Zoe wszystko nam opowie.

– Tylko jeśli ma na to ochotę! – zastrzegł Rupert, zgodnie z umową wkładając chleb do piekarnika.



Fenella pokręciła głową, wczuwając się w rolę złego gliny.

– Przykro mi, ale tak właściwie nie masz wyboru. Musisz nam wszystko zdradzić.

– No dobrze. – Zoe westchnęła. – Herbata i grzanki to chyba wystarczająca łapówka, żebym puściła farbę.

– Grzanki mogą być z marmoladą – dodał Rupert, dobry glina.

– W porządku. Powiem. – Potem, z pełnymi ustami, zaczęła: – Chodzi o to... a w sumie: chodziło o to... że Cher zdobyła zdjęcia mnie i Gideona.

– Jakim cudem? – Oburzona Fenella odstawiła kubek na blat z takim hukiem, że herbata pociekła po ściankach. – Tak bardzo się staramy, żeby nasz dom dawał gościom poczucie prywatności, komfortu i bezpieczeństwa!

– Zrobiła je w lesie, podczas wyprawy zbierackiej – wyjaśniła Zoe. – Nie włamała nam się do sypialni ani nic w tym stylu.

Fenella westchnęła i usiadła.

– Ach.

– Więc przyłapała was baraszkujejących w lesie, co? – rzucił Rupert, unosząc brew z udawaną dezaprobatą.

– Zbieraliśmy roślinki – odparła Zoe z godnością. – Ale mogliśmy też dać sobie buziaka.

– To właśnie przekleństwo komórek z aparatami! – oświadczyła Fenella. – Ile problemów z tego wynikło!

– Prawda, ale gdyby nie one, nigdy nie zrobiłabym żadnego zdjęcia – odrzekła na to Zoe.

– Racja – przyznała Fenella i westchnęła. – No więc: zrobiła wam zdjęcia. Kiedy to odkryłaś?

– Dopiero gdy wróciliśmy do Londynu na finałową rundę. Zagroziła, że jeżeli wygram, przekaże fotografie prasie. Podejrzewam, że ma jakiegoś znajomego paparazzo czy coś. W każdym razie, zdaje się, że ona i jej wujek znają wszystkich. Powiedziała, że taka afera całkiem pogrzyży program, i tak też by się stało, a do tego kariera Gideona ległaby w gruzach.

– A co z twoją karierą? – zapytała Fenella.

Zoe uśmiechnęła się i przygryzła wargę.

– Cher chyba nie uważa, żebym ja miała jakąś karierę. I na chwilę obecną, ma rację.

– Powiedziałaś o tym Gideonowi? I co on na to? – chciał wiedzieć Rupert.

– Wpadł w furję. Stwierdził, że nie powinnam ulegać szantażowi. Ale ponieważ wszystko, co Cher miała zamiar ujawnić, było prawdą, nie widziałam dla siebie żadnej alternatywy.

Fenella ze współczuciem dotknęła palcem ramienia Zoe.

– I... pokłóciliście się o to?

Zoe niemal się roześmiała.

– Był taki rozwścieczony! Nie chciał zrozumieć, że nie mam wyboru! Musiałam zawalić finałowe zadanie.

– Muszę powiedzieć, że mogłaś się w tej kwestii bardziej postarać – wtrącił Rupert. – Ugotowałaś posiłek doskonały! To dlatego zacząłem coś podejrzewać w związku ze stekiem.

– O Boże, teraz też to widzę. Wtedy działałam jak w transie. Wiedziałam, że nie mogę wygrać, więc przestałam się tym stresować i po prostu postępowałam zgodnie z planem. Dopiero potem postanowiłam, co zrobię źle.

– Ale inni też popełnili błędy – zauważył Rupert. – Patrząc całościowo, byłaś najlepsza.

– Rupert jest wielkim fanem konkursów kulinarnych – wyjaśniła Fenella. – Sama nie wiem dlaczego.

– A ty jesteś wielką fanką programów o kupnie nieruchomości – skontrował. – Nie mam pojęcia, jak chcesz się z tego wytłumaczyć. Nie potrzebujemy więcej kłopotów z nieruchomościami niż mamy w tej chwili.

– Ale Rupercie, myślisz, że inni też odgadną, że przegrałam naumyślnie? Martwi mnie to!

– Wszystko poza stekiem wyszło ci raczej dobrze – rzekła Fenella.

– To czyste szaleństwo! Gdybym próbowała wygrać, mnóstwo rzeczy by się posypało. Po prostu

tak bardzo przejmowałam się karierą Gideona... – Zwolniła, zdając sobie sprawę, że i tak zdradziła już więcej niż zamierzała. – A potem odkryłam prawdę na jego temat i dotarło do mnie, że straciłam dużo więcej niż tylko pierwsze miejsce w konkursie...

– Potrzebujemy tu więcej herbaty – zdecydowała Fenella, machając ręką na Ruperta, nie patrząc jednak w jego stronę. – Więc naprawdę go kochasz?

Zoe wzięła głęboki oddech.

– Czułam się okropnie już wtedy, gdy był na mnie zły, ale potem, zanim zdążyłam z nim o tym porozmawiać, zobaczyłam ich... – urwała, bo zdławiły ją łzy.

– Więc naprawdę go kochasz? – powtórzyła Fen łagodnie.

Zoe pokiwała głową.

– Ale to beznadziejne. Nie tylko już nigdy więcej się do mnie nie odezwie, ale do tego ma żonę. Może i jestem strasznie głupia, ale nie mam zamiaru marnować życia, Kochając się w żonatym mężczyźnie. Nawet jeśli naprawdę mu na mnie zależało – dodała.

Fenella milczała przez kilka chwil.

– To chyba mądra decyzja. Choć wydawało się, że do siebie pasujecie.

– Też tak czułam przez ten krótki okres, chociaż całe to poczucie winy i tak dalej wcale nie ułatwiały życia. A to było jeszcze zanim się dowiedziałam o jego żonie!

– Nie martw się tą sprawą z konkursem – wtrącił Rupert. – Telewizor nie będzie wiedzieć, jaka jesteś świetna.

Jego zapewnienie sprawiło, że Zoe poczuła się jeszcze gorzej. Gdy ze słuchawki elektrycznej niani zaczęły wydobywać się ciche dźwięki, zerwała się na nogi.

– Ja pójdę!

– Jeszcze się nie rozbudziła! Możemy poczekać jeszcze kilka...

Ale słowa Fenelli docierały do uszu Zoe z oddali, bo biegła już po schodach, wdzięczna za wymówkę, która pozwoliła jej uciec.

Sarah i Hugo zjawili się tego wieczoru akurat na kolację. Zoe przyjęła rolę zastępcy szefa kuchni – czyli Ruperta – i przygotowała kilka dań z ziemniaków oraz innych warzyw. Chciała wciąż być zajęta, a nie mogła hołubić Glory dłużej niż po kilka godzin dziennie, biorąc pod uwagę, że dziewczynka miała też matkę.

Nie rozmawiali z Rupertem wiele o sytuacji, w której Zoe się znalazła. Wiedzieli, że temat i tak wypłynie później, przy stole, w obecności Sarah i Hugo. Zoe czuła się jak balon, z którego

spuszczono powietrze. Całe to gotowanie, zamartwianie się, ćwiczenie i w końcu tak doskonałe

wykonanie zadania na nic się nie zdało. Zostało jej jedynie poczucie, że była kompletną idiotką, głupią dziewczynką, która dała się oczarować potężnemu mężczyźnie. Jej samoocena spadła niemal

do zera. Wynajdowanie sobie wciąż nowych obowiązków stanowiło jedyną alternatywę dla

zwinięcia się na łóżku i łkania przez długi, długi czas.

Gdy Sarah i Hugo dotarli do Somerby, Rupert w swej hojnej gościnności wyciągnął butelki

szampana oraz likieru owocowego.

– Napij się – zachęcał, oferując Sarah drinka. – Likier z dodatkiem hiszpańskiego wina

musującego. Mniej słodkie, za to cztery razy łatwiej się tym upić.

– Wolałabym kieliszek samego wina – odrzekła Sarah. – Likier od razu uderza mi do głowy.

– W takim razie masz tu zwykłego szampana. Wino zachowamy do drinków.

Zoe wolno sączyła swojego szampana. Za bardzo się przejmowała, by wczuć się w odświeżony

nastrój. Te radosne celebracje jak na jej gust już zbyt długo się ciągnęły. Chciała pomówić z Sarah i Hugo o swoim problemie: Fenella była przekonana, że wyjdą z rozwiązaniem; Zoe pamiętała, jak

bardzo Sarah interesowała się wcześniej jej planami na przyszłość.

Hugo wyczuł chyba jej niepokój, bo usiadł przy niej i zadał jej kilka ostrożnych pytań o konkurs, o potrawy, które przygotowała i o to, według jakiego klucza wybierała dania do swojego menu,

podczas gdy pozostali śmiali się, rozkładali na stole noże i widelce oraz otwierali kolejne butelki.

– Nie martw się – pocieszył ją Hugo. – Sarah ma plan, a kiedy Sarah ma plan, wszystko musi

skończyć się dobrze.

Plan Sarah uwzględniał jej znajomą, która była właścicielką delikatesów.

– Dopiero co przejęła je od kogoś, kto nie bardzo się sprawdzał w tym biznesie. I chce zacząć

całkiem od początku.

To brzmiało interesująco.

– Och? – rzuciła więc Zoe.

– To miły sklepik, doskonale położony, w miasteczku, w którym takie delikatesy są niezbędne – wiesz, mnóstwo tam różnych smakośzy, którzy kupują dziwaczne...

– Wolimy określenie „ezoteryczne” – wtrącił się Rupert.

– ...dziwaczne składniki – powtórzyła Sarah. – Ale ta moja znajoma ma przy tym od cholery roboty. Zadzwoiłam do niej dziś, żeby spytać, czy nie przydałaby jej się przemiła asystentka...

– I? – Zoe nie mogła znieść tego napięcia.

– Z wdzięczności prawie rzuciła mi się na szyję, że tak powiem. Chętnie przyjęłaby cię do pomocy.

– Ale ona nic o mnie nie wie!

Sarah potrząsnęła głową.

– Powiedziałam jej, że dobrze gotujesz, jesteś pomysłowa i zachowujesz jasny umysł

w kryzysowych sytuacjach. Jedyne minus to taki, że dostawałabyś minimalną stawkę. Zasługujesz na dużo więcej, ale jeśli interes rozkręci się zgodnie z oczekiwaniami, będzie ją stać na podwyżkę...

Podjęcie decyzji zajęło Zoe sekundę. Propozycja wydała jej się wręcz doskonała. Miałaby zajęcie i robiłaby to, co kocha. A zdobyte przy tym doświadczenie na pewno przyda jej się w przyszłości, kiedy otworzy już własne delikatesy – była teraz bardziej niż kiedykolwiek zdeterminowana, by

odłożyć na ten cel pieniądze.

– Właśnie na coś takiego liczyłam. Na kasie nie zależy mi aż tak bardzo, chcę tylko coś robić.

Ciężka praca jest lekarstwem na prawie wszystko!

– Świetnie! – ucieszył się Rupert, kładąc jej swą wielką dłoń na ramieniu.

– Tak, bardzo dobrze – zgodził się Hugo.

Zoe przywołała na twarz uśmiech.

– No, to gdzie te delikatesy? Niedaleko stąd, mam nadzieję?

– Całkiem niedaleko, w rejonie Cotswold.

– A dokładnie? – dopytywała Zoe, szczęśliwa, że będzie mieć blisko do domu oraz do Somerby.

– W Fearnley – odparła Sarah. – To zaraz za...

Ale Rupert i Fenella wybuchnęli śmiechem.

– Ależ my wiemy, gdzie leży Fearnley!

– Tak? – zdziwiła się Zoe. – No to gdzie?

– To tam mieszkają rodzice Ruperta! – wykrzyknęła Fenella, chichocząc niemal histerycznie. –

Pewnie wstąpią do sklepu i znów będziesz ich obsługiwać!

Ich rozbawienie okazało się zaraźliwe, więc Zoe skomentowała wesoło:

– Cóż, przynajmniej wiem, że groch i fasola nie wchodzą w grę.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 27**

– Dobrze, mam, nie będziesz mi przysyłać żadnych listów od Gideona?

– Nie, kochanie.

– Ani nie podasz mi numeru mojej komórki, jeśli zadzwoni do domu?

– Nie podam.

– Ani nie powiesz mu, gdzie jestem?

Mama Zoe wzięła córkę w ramiona.

– Oczywiście, że nie! Wiem, jakie to dla ciebie trudne. Nie mam zamiaru utrudniać ci tego dodatkowo!

Usatysfakcjonowana tymi odpowiedziami Zoe wsiadła do samochodu. Wymusiła takie same

obietnice na Fenelli i pozostałych mieszkańcach Somerby. Przekonanie Fenelli zajęło Zoe nieco

dłużej, ale też dla przyjaciółki rzecz była trudniejsza, bo poznała Gideona. Doskonale zdawała sobie sprawę, jaki potrafił być czarujący.

– Nigdy się z niego nie wyleczę, jeśli wciąż będę czekać na list albo maila – nalegała Zoe. –

Muszę całkiem się od niego odciąć.

Poza tym nie zdziwiłaby się, gdyby Gideon wcale nie próbował się z nią kontaktować.

Prawdopodobnie na dobre wrócił już w ramiona żony i wzdrygał się na samą myśl o tym, jak niewiele brakowało, by go nakryła.

Doczekawszy się więc obietnic – tak na wszelki wypadek – dwa tygodnie po zakończeniu konkursu

Zoe wyruszyła w drogę do miasteczka o nazwie Fearnley. Smuciła się, opuszczając Somerby i małą Glory. Bardzo przywiązała się do całej rodziny, ale nie mogła z nimi zostać. Zbyt łatwo byłoby ją tam odnaleźć, a na dodatek z tym miejscem wiązało się zbyt wiele bolesnych wspomnień. Kilka dni spędzonych w domu z własną rodziną i z Jenny w pobliżu pozwoliło jej odzyskać ducha i wykształcić na nowo poczucie celu. Może i umrze kiedyś jako stara panna ze złamanym sercem, ale za to dorobi się własnych delikatesów, a pomoc znajomej Sarah to pierwszy krok w tym kierunku. Czuła się,

jakby mieszkały w niej dwie różne osoby: normalnie, zdrowo funkcjonująca dorosła wersja Zoe i ta druga – pielęgnująca złamane serce i rozważająca, czy kiedykolwiek jeszcze wróci po tym do siebie.

Kiedy rozglądała się w poszukiwaniu sklepu, doszła do wniosku, że Fearnley to rzeczywiście idealne miejsce na otwarcie delikatesów. Rząd hoteli i herbaciarni poprzetykany był całym mnóstwem salonów z antykami oraz sklepów z prezentami, a także takich sprzedających porcelanę, odzież oraz wyposażenie domu. Miasteczko od lat przyciągało turystów; nadszedł chyba czas, by właściciele domów letniskowych oraz co bardziej oświeceni emerytowani wojskowi mogli tu znaleźć coś porządnego do jedzenia. Pomyślała o rodzicach Ruperta, zastanawiając się, czy kupowałyby sypaną herbatę, pierwszej jakości krakersy albo pastę z anchois, gdyby jakiś lokalny sprzedawca je oferował.

Dostrzegła sklep – okna wystawowe miał zasłonięte, a bokiem biegła wąska uliczka prowadząca na tyły, gdzie czekało na Zoe miejsce parkingowe. Zostawiła samochód obok poobijanego ciężarowego transita i wysiadła, przyglądając się tyłowi sklepu z uwagą, trochę onieśmielona, ale i podekscytowana tym nowym etapem w swoim życiu.

Astrid, jej nowa szefowa, powitała ją z pędzlem w jednej dłoni i kubkiem kawy w drugiej. Miała na sobie kombinezon usiany drobnymi plamkami białej farby.

– Cześć! Jesteś Zoe? Super! Łyknij sobie kawy, a potem możemy brać się do roboty. Masz coś przeciwko malowaniu i dekorowaniu? Możemy pogadać przy pracy.

– Żaden problem, ale podejmuję się tylko podstawowego malowania, żadnych wymyślnych wzorków.

– Hurra! Sarah mówiła, że z radością dasz się zagonić do pracy. I nie potrzebujemy tu żadnych wymyślnych wzorków. Chcę tylko odmalować wszystko na biało, żeby wyglądało czysto i świeżo, zanim stolarze przyjadą zamontować półki. Ubzdurałam sobie, że muszę mieć taką wielką, długą

półkę biegnącą przez środek, na której będę mogła ustawić dekoracyjne talerze i puszki – jak w dawnej kuchni.

– Brzmi świetnie. Doskonały pomysł!

W rzeczywistości Zoe nie odczuwała aż tak wielkiego entuzjazmu, nie dlatego, że nie podobał jej się pomysł ozdobnej półki biegnącej przez sam środek sklepu, ale ponieważ bolało ją serce.

W chwili obecnej w grę wchodził jedynie entuzjazm udawany. Ale tu będzie zajęta od rana do nocy.

Może jeśli codziennie będzie kłaść się do łóżka wykończona fizyczną pracą, skończą się problemy z zasypianiem i wieczorny łańcuch dotyczących Gideona wspomnień, które jej umysł odtwarzał dla niej jak z zapętłonej taśmy.

Astrid, która potrafiła delegować obowiązki, prędko znalazła Zoe kombinezon i nastawiła radio na stację z muzyką w stylu pumping house. Wręczyła Zoe wałek.

– Proszę bardzo, zaszalej z tym wielkoludem!

Zoe się uśmiechnęła. Polubiła Astrid. Praca z nią to będzie przyjemność.

Gdy Astrid oznajmiła, że jeżeli zaraz czegoś nie zje, to padnie na miejscu, Zoe wybrała się po kanapki. Kupiła je w niewielkim supermarkecie; nie wyglądały zachęcająco. W porządnych delikatesach mogłyby się znaleźć świeżo robione kanapki; zdecydowała, że podsunie ten pomysł Astrid, jeśli szefowa jeszcze nie miała tego w planach.

– O Boże, tak! – zawołała Astrid, gdy Zoe podzieliła się z nią swoimi przemyśleniami. –

Myślałam już o bułach, jak je nazywał mój dziadek, ale mów mi o wszystkim, co przyjdzie ci do głowy, jakkolwiek dziwaczne by to było.

– Karty z przepisami? Pomogłabym ci je przygotować.

– Świetny pomysł! Mogłybyśmy spakować razem wszystkie potrzebne składniki i dołączyć do paczki przepis. Prawdziwe gotowanie, tylko ułatwione! Tak się cieszę, że Sarah mi cię poleciła. Jesteś doskonała.

– Nic mi o tym nie wiadomo...

– Hej, chodź zobaczyć, co zrobiłam, kiedy cię nie było. – Zoe wspięła się z Astrid na piętro. –

Zaczęłam odnawiać mieszkanie nad sklepem. To tutaj będziesz mieszkać. Dotychczas używałam go



wyłącznie jako biura, ale są tu meble.

Podczas gdy Astrid wróciła na dół i zajrzała do lodówki w poszukiwaniu piwa, by mogły

kontynuować swój piknik, Zoe przechadzała się po pokojach. Mieszkanie było dość duże i miało

ogromny potencjał. Znajdowały się w nim dwie sypialnie, z których w jednej niemal całą przestrzeń zajmowało podwójne łóżko, a w drugiej biurko i mnóstwo papierów. Poza tym był tu spory salon, w którym stała sofa i fotel, a którego okna wychodziły na ulicę, a także mała kuchnia oraz łazienka.

– Chcesz, żebym zabrała swoje rzeczy z drugiej sypialni? – spytała Astrid, wręczając Zoe otwartą butelkę beek'sa.

Zoe potrafiła odczytać stojącą za tym pytaniem intencję.

– Jasne, że nie. Jedna sypialnia w zupełności mi wystarczy.

– Wiem, że niewiele tu wygod, ale mam w domu telewizor, który ci przyniosę, a łóżko, kołdra i tak dalej, wszystko jest nowe. Czego jeszcze ci potrzeba?

Zoe rozejrzała się wokół.

– Potrzebuję tylko stolika na laptopa.

– Kuchnia i łazienka są małe, ale elegancko wykończone, chociaż w obu zimno jak w psiarni, no ale rozwiążemy ten problem jeszcze przed zimą – ciągnęła Astrid.

Myśl o zimie wywołała w Zoe dreszcze, nie tylko ze względu na potencjalny chłód w mieszkaniu,

ale i dlatego, że nie potrafiła odpowiedzieć sobie na pytanie, jak przeżyje zimą ani czy nadal tu będzie. I czy zdąży zapomnieć o Gideonie? Czy też jego wspomnienie nadal będzie ją prześladować?

Ale dziś spędziła przecież całkiem długą część poranka – przynajmniej dziesięć minut – nie poświęcając mu ani jednej myśli. To już jakiś postęp!

Dni mijały szybko, choć godziny zdawały się rozciągać w czasie. Zoe zajmowała się wszystkim, od dekorowania lokalu, przez nadzorowanie dostaw (starając się nie zastanawiać nad tym, czy oliwa z oliwek nie pochodzi przypadkiem z firmy Gideona), po pomaganie Astrid w planowaniu promocji.

– W programach telewizyjnych zawsze robią wielkie przyjęcie z okazji otwarcia – ogłosiła jej szefowa.

– Wiem, moja mama jest uzależniona od tych programów, w których, dajmy na to, ratują obskurny hotelik przed zamknięciem przez komisję sanitarną – odparła Zoe, maczając ciasteczko imbirowe

w herbacie. Zrobiły sobie przerwę w wykładaniu towarów na półki i przycupnęły na poplamionych farbą krzesłach, używając odwróconego do góry dnem pudła jako stołu.

– Ja też jestem od nich uzależniona! Uwielbiam wszystkie te programy, gdzie chodzi o jakąś

metamorfozę czy przeróbkę. Szczególnie ten, w którym Ruth Watson odnosi się okropnie niegrzecznie do tych wszystkich arystokratów, aż w końcu robią się potulni jak baranki i muszą się z nią zgodzić.

W większości przypadków. – Astrid umilkła na chwilę. – Najpierw otworzymy po cichu, kiedy

będziemy już gotowe i podpiszemy wszystko co trzeba w związku z przepisami BHP, a potem

urządzimy wielką imprezę, na którą zaprosimy każdego, kto przyjdzie nam do głowy. – Znów urwała.

– Gdybyś chciała, mogłabyś zająć się cateringiem, byłabym zachwycona...

Astrid zdążyła już odkryć szeroki zakres kulinarnych umiejętności Zoe. Znała opowieść o tym, jak Zoe musiała jednocześnie przygotować przystawki i babeczki. Dowiedziała się też całkiem sporo

o Gideonie. Ponieważ sama trochę wycierpiała z powodu niewłaściwych wyborów w kwestii

mężczyzn, popierała obraną przez Zoe politykę zerowej tolerancji, gdy chodzi o utrzymywanie

kontakty.

– W porządku, musimy tylko ustalić, ile osób zapraszamy. – Zoe wyjęła z tylnej kieszeni zużyty

notatnik i znalazła stary ołówek z Ikei. – Chcesz przystawki na ciepło, na zimno, w cieście?

– Wszystkie! I... – Astrid przyjrzała się Zoe badawczo – ...byłoby naprawdę świetnie, gdybyśmy

postawiły w oknie wystawowym *croquembouche*.

Zoe westchnęła.

– Nie powinnam ci była o tym mówić! Ale chyba zdążyłam już nabrać trochę wprawy.

– Taka dekoracja na pewno przyciągałaby uwagę. I wyglądała tak stylowo – zauważyła Astrid

tęsknie.

Zoe była kucharką – do tej pory nigdy nie poświęciła ani chwili uwagi ozdabianiu sklepowych

witryn.

– Skoro tak mówisz.

– Tak mówię! A moja kumpela, która prowadzi sklep z artykułami kuchennymi w miasteczku

niedaleko Birmingham, bez problemu pożyczysz mi formę. Widzę się z nią w ten weekend, więc mogę ją odebrać.

– Ptysie musiałyby być bez żadnego nadzienia, ale myślę, że samo ciasto wyglądałoby dobrze.

I masz rację, zachęcałoby ludzi do zajrzenia do środka. – Postukała ołówkiem w notesik. – No więc, ile osób?

Astrid wyglądała na zmartwioną.

– W tych programach nigdy nie mówią, w jaki sposób skompletowali listę gości. Musimy chyba zacząć od lokalnej książki telefonicznej.

– I lokalnej gazety?

Astrid pokiwała głową. Zoe spisała wszystko, co ustaliły.

W końcu były gotowe. Komisja sanitarna dopuściła sklep do użytku (i wystawiła oficjalny dokument, który musiały powiesić na ścianie), farba wyschła, a półki wypełniły się towarem. Zoe czuła pewną dumę oraz satysfakcję na myśl, ile wysiłku włożyła w osiągnięcie takiego efektu. Gdyby tylko

delikatesy należały do niej... No, ale obecna sytuacja była drugą najlepszą opcją. Astrid okazała się idealną szefową i poza weekendem, który spędziła w Birmingham oraz wieczorami, kiedy to Zoe

zostawała sama w swoim mieszkaniu, nie dawała swojej pracownicy zbyt wiele czasu na

rozmyślenia o Gideonie. Zoe zainstalowała się w jej kuchni z taśmową produkcją gotowych dań, co również pomagało jej się skupić na jedzeniu, a nie na miłości. Ponieważ miała darmowe

zakwaterowanie, mogła pracować za minimalną stawkę tak długo, jak długo Astrid będzie jej

potrzebowała. Przy odrobinie szczęścia jej serce zdąży się do tego czasu zaleczyć.

Planowane przez nie przyjęcie miało być wielkim wydarzeniem, lecz, ku rozczarowaniu Zoe, przy

faktycznym otwarciu obyło się bez fajerwerków. Astrid otworzyła drzwi, odwróciła tabliczkę

z napisem „otwarte” w stronę ulicy i na tym koniec.

Jednakże obie były zachwycone wyglądem sklepu. Długa dekoracyjna półka prezentowała się

ślicznie. Przydawała się też do przechowywania przypadkowych przedmiotów, na których

wykorzystanie Astrid nie miała innego pomysłu. Stał tam ogromny dzbanek z majoliki, piękny, choć mocno wyszczerbiony, który Astrid wypatrzyła w sklepie ze starzyzną i z miejsca się w nim

zakochała. Liczne puszki oliwy z oliwek, słoje z oliwkami, a także jeden pełen marynowanych cytryn, dzieliły przestrzeń z ozdobnymi talerzami, z których większość stanowiła prezent od matki Astrid.

– Tak się cieszę, że zdecydowałyśmy się na tę półkę! – zawołała Astrid z podziwem. – Wygląda cudnie!

– To był wyłącznie twój pomysł – przypomniała Zoe.

– Tak, ale to ty poukładałaś talerze i resztę. Lęk przed drabinami to okropna wada w zawodzie sklepikarza.

Zoe zachichotała.

– Na szczęście mogłam się oprzeć na pozostałych półkach. Tak czy owak, zadanie wykonane.

Możemy kupić miotełkę do kurzu na bardzo długiej rączce, żeby utrzymać tam porządek.

Astrid natychmiast zanotowała ten pomysł.

– Świetnie!

Poza ich ukochaną półką, która służyła jedynie wystrojowi, reszta regałów zastawiona była produktami rzadkimi, przydatnymi albo zwyczajnie przepyszными. W sklepie znalazła się też mała zamrażarka, w której leżały przygotowane przez Zoe gotowe dania, po które właściciele domków letniskowych mogli wpaść, jeśli w chwili słabości zdarzy im się zaprosić znajomych na kolację. Był też dział wypełniony popakowanymi razem składnikami, do których dołączono kartę z przepisem, dla ludzi, którzy chcieli ugotować coś sami, lecz potrzebowali inspiracji. Sprowadzały również organiczne warzywa z okolicznych farm, a także całą gamę lokalnych serów i wędlin.

Zoe cieszyła się, że pozyskała dla niektórych producentów, których poznała w trakcie konkursu, nowy punkt zbytu. Sprzedawały mleko i śmietanę z tak małego miejscowego zakładu, że na opakowaniu mogłyby praktycznie podawać imię krowy, od której produkty pochodziły. Na klientów czekała też taca puddingu chlebowego. Astrid dostała przepis od starszej pani, z którą przypadkiem zetknął ją los, a Zoe zajęła się wykonaniem. Wyszedł tak pyszny, że zjadły we dwie prawie całą pierwszą partię, ale przysięgły, że nie tkną ani kęsa więcej, dopóki nie sprzedadzą choćby kawałka.

– To się bardzo opłaca! – zauważyła Astrid. – Zawsze zostanie do wykorzystania trochę chleba z poprzedniego dnia, więc prawie nic nas to nie będzie kosztować!

Zoe zastanawiała się przelotnie, co porabiali teraz pozostali uczestnicy konkursu i czy Cher nie zgadza się właśnie w tej chwili na przyjęcie posady pięknej prezenterki telewizyjnej – Zoe wcale by się nie

zdziwiła. Przemknęło jej też przez głowę pytanie, czy Gideon w ogóle próbował kontaktować się z Fenellą i Rupertem, jednak szybko je od siebie oddaliła. Nie było sensu się tym zdręczać.

Ponieważ po otwarciu nie miały bynajmniej natłoku pracy, Zoe mogła zaplanować menu na przyjęcie promocyjne, podczas gdy Astrid stała za ladą, a kiedy się zamieniały, Astrid dopracowywała swoją listę gości.

Wieczorami często jadły wspólnie posiłek, najczęściej w należącym do Astrid niewielkim domku, który posiadał mały, okolony ścianami ogródek ze stolikiem, na którym, zdaniem Astrid, idealnie mieściły się akurat dwa talerze, dwa kieliszki oraz butelka.

– Załatwiłam wszystko z lokalną prasą: darmowymi biuletynami, gazetą *Cotswold Life* – raportowała Astrid – i nowym magazynem kulinarnym, który ma siedzibę niedaleko. Chyba będzie dobrze!

– Będzie świetnie, ale dla ilu gości mam gotować?

– Dla pięćdziesięciu – odparła Astrid zdecydowanie.

– Wzięłaś tę liczbę z powietrza, co?

Astrid pokiwała głową.

– Sposób dobry jak każdy inny na podjęcie takiej decyzji! Resztki możemy przecież sprzedać.

– Wątpię! – oświadczyła Zoe. – Ale możemy je zjeść.

Kilka dni później, gdy Astrid zajmowała się wypisywaniem zamówień, a Zoe ustawiała na półce kwiatowe leki homeopatyczne Bacha, odezwał się dzwonek. Odwróciła się z serdecznym uśmiechem, lecz na widok klientów prędko zanurkowała pod kontuar, znikając im z oczu. U wejścia stali rodzice Ruperta.

Zoe miała szczęście, bo rozmawiali ze sobą głośno, nie zwracając uwagi na otoczenie.

– Ktoś tu w ogóle obsługuje? Od lat nie było w tym mieście przyzwoitego sklepu, a jak wreszcie jakiś otworzyli, to brakuje personelu!

Astrid się odwróciła. Jeszcze sekundę temu Zoe czekała na posterunku. Ale teraz gdzieś przepadła.

– Mogę w czymś pomóc? – spytała więc.

– A! Świetnie! Dobrze, że jednak kogoś zastaliśmy. Moja żona chciałaby się rozejrzeć, prawda,

moja droga?

Zoe, schowana za ladą, poczuła narastający w piersi chichot.

Słyszała, jak lord i lady Gainsborough kręcą się po sklepie, podnoszą kolejne produkty i odstawiają na miejsce z cichymi wyrazami obrzydzenia.

– Co to, u diabła, ma być? Wygląda jak wysuszone mózgi!

Z pewnością chodzi o niemożliwie drogi słoik suszonych grzybów, pomyślała Zoe.

– Fasolka w puszcze? W takim sklepie? Na co ta fikuśna etykieta? Gdzie te, co zawsze kupujemy?

Nic im przecież nie brakuje.

Hm, pomyślała Zoe. Czy wszyscy mieszkańcy będą mieć opory przed płaceniem ekstra za specjalną fasolkę z Ameryki, przyrządzoną według tradycyjnego przepisu z użyciem czarnej melasy?

– Algy! – zawołała lady Gainsborough. – Mają tu tę okropną pastę rybną, którą tak lubisz!

Aha, pasta z anchois!, pomyślała Zoe, której zaczynały drętwieć nogi.

– Dzięki Bogu, że znalazło się tu coś jadalnego.

Zoe miała nadzieję, że prędko podejmą decyzję, czy coś kupują, czy nie, bo wkrótce z pewnością się przewróci. Żałowała też, że zwyczajnie ich nie obsłużyła.

Kiedy ojciec Ruperta ruszył w stronę lodówki, uznała, że unikanie kontaktu z Gideonem uczyniło z niej paranoiczkę. Przecież raczej nie zwrócił się do lorda i lady Gainsborough z pytaniem o miejsce jej pobytu. Usiadła. Teraz nie mogła już tak po prostu wyskoczyć zza lady.

– Skarb! – wykrzyknął ojciec Ruperta. – Znalazłem prawdziwy skarb!

Matka Ruperta szybko znalazła się u jego boku.

– Co, na Boga, tak cię podekscytowało?

– Pudding chlebowy! – oznajmił lord Gainsborough. – Nie sądziłem, że jeszcze kiedyś będę miał okazję go skosztować!

Kiedy, upewniwszy się, że teren czysty, Zoe wychynęła zza kontuaru, rozciągając i rozcierając nogi, Astrid wybuchła śmiechem.

– A więc to tam zniknęłaś! Chyba pokocham tych wapniaków. Wykupili cały pudding. Wpadła nam

dycha, praktycznie za nic! Nie licząc twojego nakładu pracy – dodała szybko.

Zoe jedynie się uśmiechnęła. Wizja oburzenia, jakie odmalowałyby się na twarzach lorda i lady Gainsborough, gdyby usłyszeli, że ktoś nazwał ich „wapniakami”, sprawiła, że łatwiej jej było przecierpieć skurcze w nogach.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYIVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

## **Rozdział 28**

Astrid i Zoe stwierdziły, że przyjęcie z okazji wielkiego otwarcia delikatesów powinno się odbyć w położonym kilka kroków dalej pubie, ponieważ goście nie pomieściliby się w sklepie. Ale

oczywiście zamierzały go otworzyć i zachęcać ludzi, by przespacerowali się tam ze specjalnymi

promocyjnymi kuponami. Przekupiły bardzo ładną córkę znajomej Astrid, by zgodziła się stanąć za ladą i obsługiwać nieco zaprawionych drinkami klientów.

Astrid i Zoe po raz ostatni rozejrzały się po wynajętej w pubie sali. Wokół poukładały tace

z przekąskami oraz dzbany wypełnione winem z domieszką owocowych likierów, piwem i napojami bezalkoholowymi.

– Problem w tym – zaczęła Astrid, najwyraźniej nie do końca zadowolona z tego rozwiązania,

choć nie miały przecież wyboru – że to nic o nas nie mówi. Mogłaby się tu dziś odbywać

jakakolwiek pubowa impreza.

– To dość ekskluzywny lokal – zauważyła Zoe – ale rozumiem, o co ci chodzi. Promujemy sklep, który tak w sumie zostaje trochę na uboczu.

– I te przystawki podane na tacach wcale nie dodają klimatu – dorzuciła Astrid.

– Już wiem! Przyniosę ze sklepu te stare talerze. Są ogromne. Możemy na nie przełożyć jedzenie.

Zrobi się bardziej śródziemnomorsko i wyjątkowo.

– Ale one stoją na tej wysokiej półce – zaprotestowała Astrid. – A Tilly przyjdzie dopiero za pół godziny.

– Ale ja się nie boję wchodzić na drabiny. Sama je tam wsadziłam, więc mogę też je ściągnąć.

Zoe wszystko sobie zaplanowała. Ustawiła drabinę w taki sposób, by móc zawiesić na niej

koszyk, do którego będzie wkładała talerze, dzięki czemu uniknie schodzenia po szczeblach z cenną porcelaną w rękach. Astrid zmusiła ją, by wetknęła telefon do stanika, żeby w razie problemów miała jak zadzwonić po pomoc. Jedynie fakt, że w każdej chwili mogli zjawić się goście, powstrzymał szefową przed pójściem z Zoe w celu upewnienia się, że nie grozi jej żaden wypadek.

Zoe umieściła już dwa półmiski w koszyku i sięgała właśnie po trzeci, leżący nieco dalej, kiedy do jej uszu dotarł znajomy głos, wołający od drzwi jej imię.

Spanikowała i zamiast przesunąć się w dół, zrobiła krok w górę, przez co nagle okazało się, że zamiast na drabinie, stoi na niższej półce, kurczowo trzymając się tej wyższej.

– Nie chcę cię widzieć, Gideonie! – odrzyknęła. W ustach tak jej zaschło, że z trudem wydobyła z siebie jakiegokolwiek słowa.

Usłyszała, że chichocze gdzieś w dole.

– Chyba nie masz wielkiego wyboru.

Zoe zamknęła oczy, stwierdzając, że będzie bezpieczniejsza, nie patrząc na niego. Przez sekundę zastanawiała się, czy nie był jedynie wytworem jej bujnej wyobraźni. Myślała o nim chwilę temu, sięgając po drugi talerz, bo spostrzegła puszkę oliwy z oliwek dostarczoną – teraz już to wiedziała – przez jego firmę.

Usłyszała, że się przemieszcza, by móc spojrzeć jej w twarz, ale ona wciąż z całych sił zaciskała powieki.

– Zoe, proszę, wysłuchaj mnie. Pozwól mi wyjaśnić. Od tygodni próbuję się z tobą skontaktować.

Nikt nie chciał mi powiedzieć, gdzie jesteś.

– I dobrze. – Przynajmniej przyjaciele i rodzina dotrzymali danego jej słowa. – Więc jak mnie w takim razie znalazłeś? – Dopóki go nie widziała, czuła, że może bezpiecznie zadawać mu pytania.

– Byłem u znajomych; on jest dziennikarzem kulinarnym i dostał zaproszenie na wasze przyjęcie.

Zobaczyłem na zdjęciu *croquebouché* i wiedziałem, że to musi być twoje dzieło. Od razu przyjechałem.

Nadal nie otwierając oczu, westchnęła głęboko. Jakie romantyczne by to było, gdyby rzeczywiście mieli jakąkolwiek szansę na związek. Ale co on chciał osiągnąć, zjawiając się tu w obecnej sytuacji?

Miał przecież żonę! Ta myśl wzmocniła w niej postanowienie, że będzie silna.

– Zoe, mogłabyś stamtąd zejść? Trudno się rozmawia z twoimi plecami i pobielającymi knykciami.



– Nawet nie widzisz moich pobielających knykcików! I wcale takie nie są. Nie boję się wysokości. –

Nie bała się wysokości, ale spotkanie z Gideonem, podczas którego musiała na dodatek kurczowo trzymać się półki, zaczynało ją trochę stresować. Szłoby jej lepiej, gdyby jakąś częścią siebie nie cieszyła się tak bardzo z jego obecności. Wiedziała, że nie powinna, ale w żołądku coś zatrzepotało jej z podekscytowania i oszołomienia. Jej serce oraz ciało sprzysięgły się przeciwko niej.

– Proszę?

Zabrzmiało to dość uprzejmie jak na kogoś, kto przyzwyczajony był raczej do wydawania rozkazów niż do proszenia czy pytania o pozwolenie.

– Nie. – Miała ochotę mu ulec, miała ochotę porzucić swoje wyniosłe stanowisko – opuścić wyżyny, na które się wzniosła, w każdym możliwym znaczeniu, ale musiała być silna.

Nie widziała go, ale usłyszała, jak wzdycha.

– Przepraszam, że tak się rządzę, ale chyba muszę przejąć kontrolę.

Nagle Zoe poczuła, że ktoś obejmuje ją za kolana i ciągnie do tyłu. Mocniej złapała się półki, by nie stracić równowagi, a on odwrócił się, by stanąć do niej przodem. W następnej chwili wisiała przerzucona przez jego ramię.

– Gideon! – zawołała tak stanowczo, jak tylko potrafiła. – Postaw mnie na ziemi! – Starła się, aby jej głos nie brzmiał histerycznie, ale trudno jej się oddychało. Miała tylko nadzieję, że nikt nie wejdzie akurat w tym momencie do sklepu. To byłoby poniżające. I jak on w ogóle śmiał tak

brutalnie się z nią obchodzić?

– Co tu się dzieje?

Zoe zauważyła przystrojone na złoto japonki Astrid.

– Pomocy! On mnie porywa!

– Tak, kochana, ale czy zdajesz sobie sprawę, kim ten „on” jest? – Jej głos brzmiał, jakby próbowała naśladować – z marnym efektem – aktora komediowego, Lesliego Phillipsa. Dlaczego jej nie ratowała? Gideon najwyraźniej zdążył ją przeciągnąć na swoją stronę.

– Tak! Gideonie! Postaw mnie! Musimy zorganizować przyjęcie! Ja tu pracuję!

– Daję ci dziś wolne – oznajmiła ta zdrajczynie Astrid.

– Przekupił cię czy co? – zachnęła się Zoe. – Jak sobie sama poradzisz? To śmieszne!

Nikt nie zwracał na nią uwagi. Gideon wyniósł ją ze sklepu na ulicę. Jej twarz była cała czerwona, więc nie mogła już bardziej się zarumienić. Przestała się też szamotać. Wyglądałaby przez to tylko bardziej niedorzecznie.

Na szczęście Gideon zaparkował swój samochód tuż przed lokalem. Słyszała, jak odblokowuje automatyczny zamek. Potem wrzucił ją na tylne siedzenie. Wyprostowała się, siadając.

– Zapnij pasy – odezwał się Gideon. – Proszę.

Zoe westchnęła głęboko. Auto pachniało w cudownie znajomy sposób. Zapięła pas.

– Dokąd mnie zabierasz? – spytała ze złością.

– Gdzieś, gdzie będziemy mogli porozmawiać.

Znowu westchnęła i oparła się wygodnie o powycieraną skórę. Co takiego mógł jej niby powiedzieć, żeby poprawić sytuację?

Rozważała, czy nie poprosić go, aby się zatrzymał, by mogła się przesiąść do przodu; czuła się trochę dziwnie sama na tylnym siedzeniu. Ale potem doszła do wniosku, że znalezienie się obok niego nie byłoby dobrym pomysłem. Jeśli za bardzo się zbliży, może się zdarzyć, że nie będzie potrafiła mu się oprzeć, jeśli znów spróbuje ją uwieść. Nie może mu ulec. Wykonała całą serię małych kroczków, dzięki którym zamierza się odkochać. Jeżeli teraz, przy pierwszej nadarzającej się okazji, padnie mu w ramiona, skończy się to jeszcze większą tragedią niż poprzednio. Ale co, jeżeli przyjechał, żeby osobiście ją przeprosić, powiedzieć, że dobrze się z nią bawił, ale że teraz to już skończone i ma nadzieję, iż ona nie żywi urazy? Byłby to gest godny dżentelmena, ale w takim wypadku wolałaby, żeby w ogóle się nie fatygował.

Po jakichś piętnastu minutach wypełnionej milczeniem jazdy Gideon zatrzymał auto w małej zatoczce przy lesie. Kawałek dalej znajdował się bród rzeki oraz ławka. Drzewa dochodziły niemal do samej wody, a promienie słońca zabarwiały wszystko na złoto. Bardzo romantyczna sceneria. Co za ironia, pomyślała Zoe.

– Jesteśmy na miejscu. – Otworzył jej drzwi i poczekał, aż wysiądzie.

Jej postanowienie, by być silną, osłabło, lecz zaraz znów się umocniło. W ciszy samochodu zdecydowała, że najlepiej poradzi sobie z zaistniałą sytuacją, jeśli podejdzie do niej bez zbytniej powagi. Nie pozwoli mu się domyślić, jak na nią działał ani jak bardzo ją zranił.

– Pora, żebyś wyciągnął butelkę szampana oraz koszyk pełen wykrochmalonych serwetek

i przepiórczych jajek – rzuciła, starając się brzmieć nonszalancko, co nie do końca jej wyszło.

Potrząsnął głową.

– Wybacz. Nie mam żadnych sekretnych zapasów, w bagażniku pusto... Nie wiedziałem, czy w ogóle uda mi się z tobą spotkać, a kiedy zobaczyłem tę ulotkę, cóż... – Urwał i uśmiechnął się. –

Od razu popędziłem na miejsce. – Nagle wydał jej się zestresowany, jakby stracił wiarę w siebie albo w siłę jej uczucia. Zoe ucieszyła się, że podobna zmiana wreszcie nastąpiła.

I wtedy na jego wargach znów pojawił się ten dziwny uśmieszek, a ona poczuła, jakby jej żołądek opadł gwałtownie, zaś emocje wystrzeliły pod samo niebo. W połączeniu oba te symptomy sprawiły, że zrobiło jej się trochę niedobrze, a kolana zmiękły jej z tęsknoty i dezorientacji.

– Przejdźmy się – zasugerował. – Ładna sukienka – dodał.

Komplement raczej zbił Zoe z tropu. Miała na sobie prosty model z okrągłym dekoltem i bez rękawów, zaprojektowany, by dobrze wyglądać pod fartuszkami. Nie było to nic nadzwyczajnego.

Podejrzewała, że Gideon próbuje jej się przypochlebić.

– Naprawdę?

– Tak! – Wyciągnął do niej rękę, lecz ona ostentacyjnie zignorowała ten gest, więc wzruszył ramionami i rzucił: – Chodźmy.

– Nie mogę iść nigdzie daleko. Te buty nie nadają się na błoto. – Zabrzmiało to jak wymówka nadąsanego dziecka, ale tak właśnie się czuła. Powinna być teraz na przyjęciu, promować delikatesy. Nie miała czasu na spacerki po lesie.

– Ścieżka jest niezła, a i tak dojdziemy tylko do tamtej ławki. Mam ci tyle do powiedzenia...

– Powinnam pomagać Astrid. Zostało jeszcze mnóstwo do zrobienia. Nie mogę tak po prostu uciec.

– Astrid na pewno sobie poradzi, a ty wcale nie uciekaś. Zostałaś uprowadzona.

Jakoś to przetrwa. Wysłucha go. Zaczynała na nowo przyzwyczajać się do przebywania w jego towarzystwie i wracało jej poczucie humoru.

– To prawda, a Astrid widziała całą scenę na własne oczy.

– Wydawało się nawet, że jest po mojej stronie!

– Wiem! Taka z niej romantyczka. – Zoe potrząsnęła głową. – Pozwoliła mi tak po prostu porwać, jak Sabinę.

Milczał chwilę, próbując sobie coś przypomnieć.

– Nie jestem pewien, czy to było dokładnie tak. W *Siedmiu narzeczonych dla siedmiu braci* pokazywali, że Sabinki porwano całą gromadą.

– Och, wiesz, o co mi chodzi.

Zatrzymał się i spojrzał z góry w jej twarz, jego oczy się zwęziły, jakby próbował odczytać jej myśli.

– Nie potrafię za to stwierdzić, czy ty choć trochę mi sprzyjałaś, kiedy cię porywałem.

Zoe wciągnęła powietrze, mając nadzieję, że on nie zdawał sobie sprawy, iż mimo swoich

postanowień wciąż była w nim kompletnie i beznadziejnie zakochana – i że od razu rzuciłaby mu się w ramiona, gdyby tylko był wolny. Nie może dać tego po sobie poznać. Musi jakoś obronić się przed jego wpływem. Ale widziała w Gideonie swego rodzaju niepewność, która wypełniała ją nadzieją.

Nie była nawet pewna, na co tak naprawdę liczy: że na zawsze zostawi ją w spokoju? Albo że jakimś cudem przestał być żonaty i zakochany w tej kobiecie?

– Nie wiem, co powiedzieć. – Nie wiedziała też, co myśleć ani jak się właściwie czuje, a już z pewnością nie chciała do niczego się przed nim przyznawać.

– Wszystko się trochę poplątało – rzekł.

– Jesteś żonaty. Ale tak, można nazwać to i w ten sposób – wymamrotała.

Doszli do ławki i mimo że z pewnych powodów Zoe wolałaby kontynuować spacer, jej buty zdążyły się trochę ubłocić, a było już za późno, by mu powiedzieć, że wcale o to nie dba.

– Usiądźmy – zaproponował, pociągając ją delikatnie w dół, aby zajęła miejsce obok niego.

Oboje wpatrywali się w rzekę. Była tak szeroka i płytka, że można by właściwie dotrzeć na drugi brzeg bez kaloszy. Jaskółki muskały powierzchnię wody, łapiąc owady, a pliszki zajmowały się

swoimi sprawami, przywodząc Zoe na myśl wierszyk, którego uczyła się w dzieciństwie. Z głębi lasu dochodził ptasi śpiew. Zoe rozkoszowałaby się pobytem w tym miejscu, gdyby nie przepełniały jej niepokój oraz dezorientacja. Przyjechał do niej, ale dlaczego? Nawet gdyby jej wyznał, że ją kocha, na nic by się to nie zdało.

– Miałem żonę, ale już niedługo znów będę wolny – przerwał ciszę Gideon. – W przyszłym miesiącu dostanę rozwód.

Zoe odpowiedziała głębokim westchnieniem. Para, którą obserwowała podczas pokonkursowego przyjęcia, nie wyglądała, jakby miała się wkrótce rozwodzić. Wydawało się, że nadal się kochają.

– Wiedziałem, że trudno ci będzie w to uwierzyć – ciągnął Gideon. – Bo, jak mi wyrzuciłaś, zanim uciekłaś, takich argumentów używają wszyscy faceci zdradzający swoje żony: „Nasze małżeństwo istnieje tylko na papierze” albo „Ona mnie nie rozumie”. – Urwał. – Ale to prawda. Wypadłaś stamtąd, nie dając mi szans na wytłumaczenie się.

W Zoe obudziła się iskierka nadziei. Czyżby mówił szczerze? Wydawał się w swoich wyznaniach autentyczny i wyrafinowany, ale czy nie tak zachowywali się wszyscy seksowni mężczyźni, by odmalować się w pozytywnych barwach i dopiąć swego? Odsunęła się od niego trochę. Przeżywała katusze, siedząc tak blisko.

– Zoe, co się dzieje? Wyglądasz na strasznie zdenerwowaną.

– Bo jestem zdenerwowana!

– Dlaczego? Boisz się mnie? – Taki pomysł zdawał się go przerażać.

– Jasne, że nie! Nie ciebie...

– No to czego? – szepnął. Troska i czułość w jego głosie sprawiły, że niemal się rozplakała.

Zamknęła oczy i odchyliła głowę w tył, starając się skupić na śpiewie ptaków.

– Próbowałam o tobie zapomnieć w każdej sekundzie każdej minuty każdego dnia, odkąd się rozstaliśmy.

– Ale ja nie chcę, żebyś o mnie zapomniała. Chcę, żebyśmy byli razem.

Zoe odwróciła się do niego, sfrustrowana.

– Ale jesteś żonaty! I cokolwiek byś mówił, dla mnie to wyglądało, jakbyś świetnie się dogadywał ze swoją żoną!

– Dogadujemy się świetnie. Bardzo lubi się przytulać... – urwał, uświadamiając sobie, że tylko pogarsza sprawę. – Próbuję powiedzieć – bardzo nieskładnie, wiem – że zawsze mieliśmy dobre relacje, ale nie ma między nami nic więcej, od bardzo dawna. Ona od lat mieszka w Stanach. Co mam powiedzieć, żebyś mi uwierzyła?

– Dlaczego wtedy przyjechała? – spytała Zoe.

– Chciała mnie przekonać, żebym poprowadził amerykański konkurs gotowania. Pracuje jako

producentka telewizyjna. Pamiętasz, jak w środku konkursu poleciałem do Nowego Jorku? Musiałem obgadać pewne sprawy z nią i z resztą tamtejszej ekipy. Przyjechała, żeby się dowiedzieć, czy...

Zoe wtrąciła się jednak, nim zdążył dokończyć:

– No to czemu nie jesteś teraz w Ameryce?

Zagryzł wargę.

– Zapytałem, czy znajdzie się też jakaś praca dla ciebie. Ale nie, nie mieli nic odpowiedniego.

Trochę czasu zajęło ustalenie tego. Bardzo się starałem. Ale skoro ty nie mogłaś jechać, to ja też nie chciałem. Rosalind przyleciała mnie przekonać, żebym mimo wszystko wziął tę posadę. Powiedziała, że marnuję życiową szansę, ale ja nie potrafiłbym cię zostawić.

– Och. – Zoe zamknęła oczy, próbując powstrzymać łzy. Bała się, że mimo zaciśniętych powiek popłyną zaraz po policzkach.

– Może wcale nie chciałybyś ze mną jechać, ale i tak musiałem najpierw sprawdzić.

Zoe wciąż nie miała odwagi na niego spojrzeć. Z każdym jego słowem wzrastała w niej nadzieja, ale musiała się upewnić.

– Dlaczego nie rozwiodłeś się wcześniej? No wiesz, kiedy zdałeś sobie sprawę, że nie jesteście razem szczęśliwi?

Gideon westchnął.

– Powinienem chyba zacząć od samego początku. Byliśmy bardzo młodzi. Poznaliśmy się na uniwersytecie. Właściwie była to jedna z pierwszych znajomości, jakie w ogóle tam zawarliśmy. To przyszło szybko i niespodziewanie. Było połączeniem przyjaźni i pożądania, ale wtedy wydawało nam się, że to miłość.

– A czy miłość nie jest właśnie tym?

Gideon spojrzał na nią w skupieniu.

– Nie sądzę. Miłość jest wtedy, kiedy nie wyobrażasz sobie życia bez drugiej osoby, kiedy bez przerwy o niej myślisz, kiedy z radością, niemal bez zastanowienia, dałbyś sobie odciąć rękę, gdyby w czymś miało jej to pomóc. – Wydał z siebie dźwięk, na wpół śmiech, na wpół wyraz desperacji. –

Mniej więcej tak się czuję, jeśli chodzi o ciebie. – Ujął jej dłoń, uniósł do ust i ucałował jej nadgarstek, tak jakby nie zdawał sobie nawet sprawy, że to robi. A ona nie cofnęła ręki.

Serce podpowiadało jej, że wszystko, co powiedział, było prawdą. Tak to właśnie jest! Dokładnie tak się czuję w stosunku do ciebie!, miała ochotę zawołać. Ale nie mogła wyjawic mu swoich uczuć, dopóki nie wysłucha jego historii do końca. Wciąż nie wyjaśnił jej, dlaczego tak długo pozostawali z Rosalind małżeństwem.

– Więc dlaczego się pobraliście, skoro nie czuliście... nie byliście naprawdę zakochani?

Potrząsnął głową.

– Rozmawialiśmy o tym ostatnio i doszliśmy do wniosku, że złożyła się na to presja ze strony rodziny, fakt, że tak dobrze się dogadywaliśmy i to, że oboje byliśmy bardzo ambitni. Rosalind dostała wspaniałą ofertę pracy. Wiedzieliśmy, że jeśli się nie pobierzemy, nie możemy pojechać razem do Ameryki. Powiedzmy po prostu, że wtedy wydawało się to dobrym pomysłem. – Zamilkł na chwilę. – A potem minęło trochę czasu i każde z nas poszło swoją drogą. Ale nadal byliśmy w przyjacielskich stosunkach i jakoś tak zapomnieliśmy o rozwodzie. Nigdy wcześniej nie miało to znaczenia. A właściwie, i mówię teraz całkiem szczerze, choć wiem, że nie stawia mnie to w najlepszym świetle, czasem cieszyłem się, mogąc powiedzieć: przykro mi, mam żonę.

Zoe wzdrygnęła się na myśl, ile serc rozbiło się o skały jego obojętności.

– Ale teraz... – Gideon urwał.

– Ale teraz co?

– Teraz to ma znaczenie, bo poznałem ciebie. Więc kiedy poleciałem do Ameryki, powiedziałem Rosalind, że chcę rozpocząć postępowanie rozwodowe. I to kolejna wiadomość, z którą przyjechała: że już wkrótce oboje będziemy wolni.

Serce Zoe przepełniło się radością, jednak zaraz znów podskoczyło nerwowo.

– Spotkałam kogoś – Sylvie, pewnie jej nie pamiętasz – i ona uważała, że szczerze kochasz jakąś kobietę, którą znasz z dawnych lat.

– Ależ pamiętam Sylvie. Nie jestem aż takim Casanovą. Ale myli się w kwestii mojej rzekomej utraconej miłości. Po prostu ciągle szukałem tej jedynej. – Spojrzał na nią i Zoe znów zauważyła tę niespotykaną u niego niepewność. – Czy brzmię przez to jak podłotek?

Uśmiechnęła się, zagryzając wargę.

– Trochę tak.

– Wybacz. To źle wpływa na mój wizerunek.

– Twojemu wizerunkowi niczego nie brakuje.

– No, to już coś. Ale chcę nadrobić też wszystkie inne braki. Przede wszystkim chciałbym, żebyś znowu mi zaufała. – Nagle błysnął zębami w uśmiechu. – I jeśli wciąż ci się podobam... cóż, to byłby już fundament, na którym można budować.

Zoe zdała sobie sprawę, że ona także się uśmiecha i że w kilka sekund przeszła od lekkiego wygięcia kącików ust do prawdziwego, szerokiego uśmiechu. Rzuciła mu się w ramiona i już po chwili ściskali się, całowali i śmiali. A potem Gideon objął ją tak mocno, że nie mogła oddychać.

– Tak za tobą tęskniłem! Znalazłbym cię dużo wcześniej, ale czułem, że zanim zabiorę się do szukania, muszę uporządkować sprawy między mną a Rosalind.

– I gdzie byś szukał? – wymamrotała w jego koszulę, przy której zdążyła rozpiąć kilka guzików.

– Sprawdziłem już w Somerby, u ciebie w domu...

– Kazałam im obiecać, że nie zdradzą ci, gdzie jestem.

– I nie zdradzili! Twoja mama jest kochana.

– Oczarowałeś ją? – spytała Zoe oskarżycielsko.

– Tak, ale i tak nie powiedziała mi, gdzie cię znajdzie. Zabrałem ją na lunch i w ogóle. – Urwał

i roześmiał się, dostrzegając jej kose spojrzenie. – Porządnie jej się przypatrzyłem. Jeśli będziesz w przyszłości wyglądać tak, jak ona teraz, to dobry z ciebie projekt długoterminowy.

– Och, naprawdę? A ty masz może ojca, któremu ja powinnam się przyjrzeć?

– Jasna sprawa! I prawie wcale nie łysieje, więc ubijasz tu niezły interes.

Wtuliła się w jego pierś i westchnęła głęboko.

– O czym myślisz? – zapytał po dłuższej chwili.

– Zastanawiam się, czy nadal bym cię kochała, gdybyś był łysy – odparła.

– Małpa! Pewnie, że tak!

Rozstrzygnięcie tego sporu zajęło im trochę czasu, ale kiedy, objęci, wracali do samochodu,

Gideon oznajmił:

– Och, i zająłem się też inną niedokończoną sprawą.

– Tak? Jaka?



– Cher i jej zdjęciami.

Serce Zoe zatrzepotało niespokojnie. Te przeklęte fotografie! Miała nadzieję, że już nigdy więcej o nich nie usłyszy.

– Nie wyobrażam sobie, żeby łatwo ci je oddała. Co jakiś czas sobie o tym przypomiinałam

i zaczynałam się martwić. – Nie chciała mu wyjawiać, nawet teraz, że tak wiele myśli poświęcała jemu, że kwestia Cher i jej szantażu wydawała się niemal nieistotna.

– Właściwie to poszło całkiem gładko. Zaprosiłem ją na drinka. Bardzo chętnie się zgodziła.

I wtedy wyłożyłem jej, że jeżeli cokolwiek zrobi z tymi zdjęciami, program nie zostanie wyemitowany i jej wielki debiut przepadnie na zawsze.

– I wykasowała je przy tobie?

– Tak. Z laptopa też.

– Ale mogła zrobić jeszcze jakieś zapasowe kopie?

– Muszę przyznać, że byłem bardzo podstępny. Dowiedziałem się, że wszystko, co techniczne, to zupełnie nie jej domena. Więc to możliwe, ale niezbyt prawdopodobne. A nawet jeśli, myślę, że wizja, iż świat mógłby przegapić jej występ w tym fantastycznym kulinarnym programie, wystarczy, żeby siedziała cicho.

– Dzięki Bogu. Żałuję, że musiałam przegrać, ale wtedy wydawało mi się, że nie mam wyboru – ze względu na nas oboje.

– Wiem, że martwiłaś się moją karierą – to jeden z powodów, dla których tak się wściekłem. Ale tak właściwie to pokazaliśmy już program kilku wybranym osobom i wypadasz bardzo dobrze.

Jestem przekonany, że ktoś pomoże ci w otwarciu tych delikatesów, jeśli nadal tego chcesz.

– Tak! Tak świetnie się bawiłam z Astrid. Co mi przypomina, że muszę wracać.

Pocałował ją w czubek głowy.

– A ja pojadę z powrotem do mojego przyjaciela i przyprowadzę go na przyjęcie. Pracuje jako edytor w bardzo ekskluzywnym magazynie kulinarnym, więc Astrid skorzysta na tej znajomości.

A potem zarezerwuję najbardziej luksusowy pokój hotelowy w okolicy i zabiorę cię do niego po imprezie. A tam opowiem ci i w szczególności pokażę, jak bardzo cię kocham..

- I pozwolisz mi liczyć sposoby, na jakie będziesz mnie o tym zapewniał? – Zachichotała.
- Jestem zszokowany! Czy ty myślisz wyłącznie o seksie?
- To była poezja! – zaprotestowała Zoe. – Poza tym czasem myślę też o gotowaniu.
- Miło to słyszeć. I mogę z radością zaświadczyć, że w obu tych dziedzinach jesteś bardzo dobra.

===aFxrUzYCN1UwBWcDYIVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=



Tytuł oryginału:

RECIPE FOR LOVE

Copyright © Katie Fforde Ltd. 2012

Copyright © 2014 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2014 for the Polish translation by Wydawnictwo Sonia Draga

Projekt graficzny okładki: Ilona Gostyńska-Rymkiewicz

Redakcja: Małgorzata Kur

Korekta: Aneta Iwan, Barbara Meisner

ISBN: 978-83-7999-121-1

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

Pl. Grunwaldzki 8-10, 40-127 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: [info@soniadruga.pl](mailto:info@soniadruga.pl)

[www.soniadruga.pl](http://www.soniadruga.pl)

[www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga](http://www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga)

E-wydanie 2014

Plik ePub przygotowała firma eLib.pl

al. Szucha 8, 00-582 Warszawa

e-mail: kontakt@elib.pl

[www.eLib.pl](http://www.eLib.pl)

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

===aFxrUzYCN1UwBWcDYlVhVWxcal47XWpbPQgwAzVXNQY=

# Document Outline

- [Karta tytułowa](#)
- [Spis treści](#)
- [Dedykacja](#)
- [Podziękowania](#)
- [Rozdział 1](#)
- [Rozdział 2](#)
- [Rozdział 3](#)
- [Rozdział 4](#)
- [Rozdział 5](#)
- [Rozdział 6](#)
- [Rozdział 7](#)
- [Rozdział 8](#)
- [Rozdział 9](#)
- [Rozdział 10](#)
- [Rozdział 11](#)
- [Rozdział 12](#)
- [Rozdział 13](#)
- [Rozdział 14](#)
- [Rozdział 15](#)
- [Rozdział 16](#)
- [Rozdział 17](#)
- [Rozdział 18](#)
- [Rozdział 19](#)
- [Rozdział 20](#)
- [Rozdział 21](#)
- [Rozdział 22](#)
- [Rozdział 23](#)
- [Rozdział 24](#)
- [Rozdział 25](#)
- [Rozdział 26](#)
- [Rozdział 27](#)
- [Rozdział 28](#)
- [Karta redakcyjna](#)